



editored

*Jak bardzo
zakazana jest
twoja namiętność?*

MOJA Grace

DZIEDZICTWO #1

BESTSELLEROWA AUTORKA „NEW YORK TIMESA” I „USA TODAY”

MELANIE MORELAND

Melanie Moreland

Moja Grace

Dziedzictwo #1

Przeład: Agnieszka Górczyńska

CHOMIKO_WARNIA

Tytuł oryginału: My Saving Grace (Vested Interest ABC Corp #1)

Tłumaczenie: Agnieszka Górczyńska

ISBN: 978-83-283-8441-5

Copyright © 2020. MY SAVING GRACE: VESTED INTEREST

by Moreland Books, Inc.

Polish edition copyright © 2022 by Helion S.A.

All rights reserved.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

https://editio.pl/user/opinie/mogrd1_ebook

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

[Poleć tą książkę](#)

[Kup w wersji papierowej](#)

[Oceń tą książkę](#)

[Księgarnia internetowa](#)

[Lubię to! » nasza społeczność](#)

Dedykacja

Dla moich Minionków

Wicie za co

Dziękuję, że pozwalacie mi się śmiać

Kocham Was wszystkich

Prolog

Grace

Obudziłam się z bólem głowy, kompletnie rozbita. Miałam wrażenie, że moje nogi i ręce ważą z tonę. W ustach kompletna Sahara. Wszystko dookoła było zupełnie nieznane, obce. Dopiero po dłuższej chwili przypomniałam sobie, że byłam w pokoju hotelowym w Las Vegas.

Dlaczego ta cholerna głowa tak mnie boli?

Rozpaczliwie próbowałam sobie przypomnieć, co takiego wydarzyło się poprzedniego dnia. W końcu rozwiązałam zagadkę znaku towarowego i praw autorskich. Spędziłam beztrudnie popołudnie w Las Vegas. Granie na automatach, włóczenie się po pubach, degustacja kilku drinków. Zwiedzanie. Później, przed wyjazdem na lotnisko, otrzymałam telefon z informacją, że mój lot został odwołany z powodu jakiejś usterki mechanicznej, a najbliższy termin odlotu jest dopiero następnego dnia. To jest długi lot z mnóstwem międzylądowań w całych Stanach, zanim wreszcie dotrę do Kanady. Jednocześnie to jedyny lot, dzięki któremu wrócę do domu jeszcze przed ślubem Addi. Nie chciałam jechać w tę podróż w tak bliskim terminie jej zaślubin, a jednak to zrobiłam. Jaxson mnie poprosił, no i się zgodziłam. To tylko potwierdza, jaką byłam idiotką.

Fakt, że zaraz po przebudzeniu pomyślałam właśnie o nim, zdaje się to tylko potwierdzać.

Co do diabła mi się stało po tym telefonie?

Starałam się ze wszystkich sił przypomnieć sobie, uchwycić najdrobniejsze szczegóły wczorajszego dnia. Jednak jedynym wyraźnym wspomnieniem było tylko spotkanie z nim sprzed kilku miesięcy.

Byłam na rozmowie kwalifikacyjnej w firmie Smith i Hodges, po której zaproponowano mi stanowisko aplikantki. W rzeczywistości chodziło o articling, pojęcie, jak dowiedziałam się na studiach prawniczych, występujące jedynie w Kanadzie. W istocie byłabym kimś w rodzaju stażystki otrzymującej wynagrodzenie i zdobywającej doświadczenie pod czujnym okiem mentora. Po zakończonej rozmowie zostałam odesłana do biura Jaxsona Richardsa. Jego gabinet był pusty, więc zapukałam do drzwi i poczekałam, aż mnie poprosi do środka. Gdy tam weszłam, siedział za swoim wielkim biurkiem. W chwili, gdy nasze oczy się spotkały, mój świat zawirował.

Wysoki i postawny, surowy i gwałtowny, spojrział na mnie, wstając zza biurka. Jego oczy były jak dwa zastygłe płomienie lodu, żywoniebieskie i wyraźne. Włosy miał tak ciemne, że prawie czarne, zaczesane do tyłu i błyszczące. Garnitur leżał na nim jak ulał, a kiedy podszedł do mnie, dostrzegłam jeszcze jego umięśnione uda, duże ręce i szeroką klatkę piersiową. Wyciągnął do mnie rękę, unosząc w uśmiechu kącik ust, co uwydatniło dołek w brodzie. Nigdy wcześniej nie widziałam tak przystojnego mężczyzny. Zatem jeśli wziąć pod uwagę liczbę otaczających mnie facetów, to naprawdę był komplement.

— *Grace VanRyan, jak mniemam?*

Wsunęłam dłoń w jego i potrząsnęłam nią. Dreszcz, który mnie przeszył pod wpływem jego dotyku, zupełnie mnie zaskoczył. Na chwilę zaniemówiłam, zaschło mi w gardle, a wypowiedane słowa były dość niejasne. Potrząsnęłam głową i odzyskując głos, zaczęłam się zastanawiać, dlaczego u licha byłam tak zdenerwowana.

— *Tak, panie Richards. Jestem Grace — odchrząknęłam, a moje słowa brzmiały jakoś*

dziwnie, jakby mi brakowało tchu. — Miło mi pana poznać. Nie mogę się doczekać naszej współpracy.

Przechylił głowę.

— Ja również.

Odprowadził mnie do krzesła naprzeciwko niego i poczekał, aż usiądę. Dopiero wtedy zdałam sobie sprawę, że wciąż trzyma mnie za rękę. Zwolnił uścisk i usiadł na swoim fotelu, opierając łokcie na biurku. A potem zadał mi przedziwne pytanie:

— Proszę opowiedzieć mi o Grace VanRyan. Oczywiście wszystko poza tym, że jest aplikantką.

Spodziewałam się, że zapyta mnie o studia. O to, czego chciałabym się nauczyć, pracując w jego firmie. O plany na przyszłość. Ale nie o mnie.

— Nie mam zbyt wiele do powiedzenia, naprawdę. Jestem całkiem zwyczajna, wręcz nudna.

— Trudno mi w to uwierzyć. — Uśmiechnął się, unosząc jedną brew. — Być może jest pani na początku swojej drogi i dopiero tworzy własną historię, pani VanRyan. Mimo tego wątpię, że jest pani nudna.

— Gracie. Przyjaciele mówią do mnie Gracie — wymknęło mi się, zanim zdążyłam się powstrzymać.

Skinął głową, a maleńki uśmiech pojawił się na jego twarzy.

— Gracie — powtórzył.

Usiadł wygodnie, nie kontynuując już tematu. Mówił o firmie, jego własnej historii oraz o tym, czego oczekuje ode mnie. Omówiliśmy też kilka kwestii, nad którymi pracował.

— Dlaczego korporacje? — zapytał.

— Zawsze byłam nimi zafascynowana — przyznałam. — Mój tata zajmuje się marketingiem, zatem od zawsze w naszym domu rozmawiało się o znakach handlowych i prawach autorskich. Uwielbiałam chodzić z nim do biura i zawsze zakradałam się do działu prawnego, by zadać tysiące pytań.

— VanRyan, VanRyan — powtórzył. — Richard VanRyan?

— Tak.

— Wiem, czym się zajmuje.

Uśmiechnęłam się niepewnie, nie wiedząc, co odpowiedzieć.

Omówiliśmy jeszcze godziny, w których miałam pracować, i udzielił mi odpowiedzi na wszystkie moje pytania. Uśmiechnął się promiennie, co zmieniło jego surową twarz w ciepłą i całkiem przyjemną.

— Twój entuzjazm jest godny pochwały. Już nie mogę się doczekać, kiedy będziesz pode mną.

Szeroko otworzyłam oczy ze zdziwienia, a on szybkoitko się poprawił i nieco uściślił swą wypowiedź.

— Będziesz pracować pode mną. To znaczy ze mną. Mam przeczucie, że stworzymy niezły zespół.

Musiałam odsunąć na bok myśl o byciu pod nim. O tym, jak jego potężne ciało czułoby się przy moim. O przyjemności, jaką te potężne dłonie mogłyby mi sprawić. Poczulałam, że się rumienię, i musiałam szybko spuścić wzrok, zanim to zauważył. Zapadła niezręczna cisza. Odchrząknął i zadał mi jeszcze kilka pytań.

Potrząsnęłam głową, żeby jak najszybciej oczyścić ją z myśli, których nie powinnam mieć o tym człowieku, prawdopodobnie moim przyszłym szefie. Zareagowałam we właściwy sposób, skupiając się już tylko na pracy.

W końcu wstał, zapinając guziki marynarki i jednoznacznie dając mi do zrozumienia, że mój czas się skończył.

Po ustaleniu godzin pracy wyszłam, podekscytowana samą myślą o pracy z nim. I o tym, czego mogę się od niego nauczyć.

Nie miałam pojęcia, że największą lekcją dla mnie będzie złamane serce.

Skuliłam się jeszcze mocniej, próbując stłumić bolesne wspomnienia.

O tym, jak podekscytowanie doprowadziło mnie do agonii. I jak odkryłam, że jego urok skrywał tak naprawdę samolubnego mężczyznę myślącego tylko o własnej przyjemności. Z przerażeniem zdałam sobie sprawę, że zakochałam się w kimś, kto nie jest w stanie odwzajemnić tej miłości i kto okłamywał mnie swoimi słodkimi słówkami i gestami. Świetlana przyszłość, której się spodziewałam, okazała się niczym więcej, jak tylko niespełnionym marzeniem.

Twarz, którą pokazywał światu, była kłamstwem.

Nie miałam wyboru, musiałam z nim pracować i oglądać go codziennie, ukrywając głęboko swoje cierpienie. Zastanawiając się, jak szybko miłość może zamienić się w nienawiść. Za punkt honoru postawiłam sobie, aby nie zobaczył, co tak naprawdę działo się wewnątrz mnie. Jaki panował tam chaos i zamęt. Byłam zdeterminowana, aby ukończyć ten staż, a potem odejść i już nigdy więcej nie zobaczyć Jaxsona Richardsa. Nie chciałam jechać w tę podróż, jednak partnerzy — i sam Jaxson — nie dali mi wyboru.

Jęknęłam, kiedy tylko się poruszyłam. Ból w głowie zmienił się z tępego w pulsujący. Gdy ponownie się przesunęłam, cała zeszywniałam. Zdałam sobie sprawę, że ciężar na moim biodrze to nie koc, a czyjaś dłoń.

Mój żołądek wywrócił się na drugą stronę, gdy tylko zdałam sobie sprawę z czyjejś obecności. Ktoś był ze mną w łóżku. Spałam z nieznanym. Upiłam się w Las Vegas i przespałam z obcym facetem. Jakie to banalne.

Ignorując ból głowy, wyskoczyłam z łóżka, ciągnąc za sobą koc. Pomacałam ręką przestrzeń wokół mnie w poszukiwaniu jakiegoś włącznika światła i go nacisnęłam. Zmrużyłam oczy, gdy ból przeszył moje skronie, i westchnęłam na widok mężczyzny leżącego w łóżku. Nie wyglądając ani trochę na zdenerwowanego, Jaxson usiadł na łóżku i bezczelnie się do mnie uśmiechnął.

— Nie jestem nieznanym — powiedział, dając mi do zrozumienia, że najwyraźniej wypowiedziałam swoje myśli na głos. — Jak się czujesz, kochanie?

— Co ty tu u licha robisz?

— Jeszcze przed chwilą spałem. Za to ty potrzebujesz jakiegoś lekarstwa na kaca. Pozwól, że coś ci zaaplikuję.

— Obejdzcie się. Chodziło mi o to, co ty do diabła robisz w moim łóżku?

Uśmiechnął się, podnosząc jedną nogę do piersi i odchylając się do tyłu z rękoma pod głową. Wyglądał zdecydowanie zbyt przystojnie i był za mocno wyluzowany w tej sytuacji.

— Ale to jest mój pokój i to ty jesteś w *moim* łóżku.

Rozejrzałam się, sprawdzając, czy ma rację.

— Co tu się do diabła stało?

— Myślę, że to oczywiste — wskazał na podarte opakowania po prezerwatywach. — Uprawialiśmy seks.

Gapiałam się na niego.

— Dlaczego miałabym pójść z tobą do łóżka? Przecież nawet cię nie lubię!

Pochylił się do przodu, a jego niebieskie oczy błyszczały w przytłumionym świetle. Na jego twarzy zagościł złośliwy uśmiezek, który miałam ochotę zetrzeć pięścią.

— Zeszłej nocy *naprawdę* mnie lubiłaś. Przynajmniej trzy razy.

Kochaliśmy się trzy razy?

— Przynajmniej — powtórzył. — Nie liczę orgazmu w samochodzie i myślę, że przegapiłem jeszcze jeden numer. Chyba pod ścianą.

Byłam oszołomiona. Patrzyłam na niego z przerażeniem. Spałam z moim szefem. Znowu.

— Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłam — wymamrotałam, chwytając koc.

— To nie jest jedyna rzecz, którą zrobiłaś, kochanie.

— Czy może być coś gorszego?

Przyjrzał mi się uważnie. Później wskazał na moją dłoń trzymającą koc.

— Wysłaś za mnie.

Cienka, zbyt ciasna obrączka zdołała mój serdeczny palec. Podniósł swoją rękę, pokazując mi jego obrączkę.

— I co powie pani na taki banał, pani Richards? — zaśmiał się.

Pokój zawirował, a żołądek wykonał przewrót w tył.

Ostatnią rzeczą, jaką pamiętam, był jego krzyk, zanim podłoga ruszyła w moim kierunku.

Utrata przytomności była najbardziej pożądanym stanem. Nic lepszego nie mogło mi się w tym momencie przytrafić.

Rozdział 1.

Wczesna jesień — Grace

Obudziłam się wcześniej, gotowa, aby zacząć nowy dzień. Mój pierwszy dzień na stażu. Miałam wrażenie, jakby od mojej rozmowy kwalifikacyjnej w firmie Smith i Hodges, która dała mi szansę na podjęcie z nimi współpracy, minęły już wieki, choć to było zaledwie kilka miesięcy. Bardzo chciałam przejść przez ten etap mojej kariery i jak najszybciej wykorzystać w praktyce wszystko, czego się nauczyłam. Podczas rozmowy kwalifikacyjnej dowiedziałam się, że przez rok mojego stażu będę pracować z dwoma prawnikami, aby jak najwięcej się nauczyć i maksymalnie wykorzystać ten czas. Wiedziałam, że studenci prawa często bywają zatrudniani w firmach, w których odbywają staż. Ja jednak planowałam swoją karierę nieco inaczej. Najpierw chciałam pracować z prawnikami w BAM i niemalże zjeść na tym zęby, a dopiero później zatrudnić się w ABC. Bill posiadał ogromną wiedzę i chciałam ją niemalże pochłonąć, zanim odejdzie na emeryturę i jego miejsce zajmie ktoś młodszy.

Kiedy podczas rozmowy kwalifikacyjnej padło nazwisko Jaxsona Richardsa, byłam naprawdę podekscytowana.

A po spotkaniu z nim, wręcz niespokojna.

Jaxson Richards zdecydowanie wykraczał swoją osobowością i charyzmą poza ramy tylko zawodowe i ku mojemu przerażeniu od czasu naszego pierwszego spotkania nie mogłam przestać o nim myśleć. Był nieziemsko przystojny i pewny siebie, a jego niebieskie oczy wręcz porażały inteligencją. Nie mogąc się oprzeć, musiałam przekopać internet w poszukiwaniu jakichś informacji na jego temat. Zdziwiłam się liczbą dostępnych artykułów. Okazało się, że miał trzydzieści osiem lat, był singlem i miał za sobą zatrudnienie w dwóch innych firmach prawniczych. Każda zmiana pracy windowała go o kolejny szczebel w jego prestiżowej i błyskotliwej karierze. W firmie Smith i Hodges był zatrudniony od pięciu lat. Poza typowo prawniczymi artykułami i profesjonalnymi informacjami na stronie firmy natknęłam się na masę jego zdjęć z różnymi kobietami. I to nie byle jakimi — po prostu pięknosciami. Gdy dokładniej przyjrzałam się datom, zauważyłam, że żadna z tych relacji nie trwała zbyt długo. Pokręciłam głową, zamykając laptop. Prawdopodobnie będzie moim szefem i jego życie osobiste to nie moja sprawa. Zamierzałam przez ten rok w Smith i Hodges nauczyć się najwięcej, jak to tylko możliwe, aby móc później z powodzeniem piąć się po szczeblach kariery. Nic więcej.

Gdybym tylko jeszcze umiała przekonać własną głowę, aby łaskawie zechciała przestać mi przypominać, jak czułam się, gdy moja dłoń leżała w jego.

I oto teraz nadszedł ten długo wyczekiwany dzień. Następny etap mojej podróży.

Wyślizgnęłam się z łóżka, wsunęłam stopy w pantofle, które zawsze wiernie przy nim stały, i poczłapałam do kuchni. Włączyłam ekspres do kawy i podreptałam pod prysznic. Pół godziny później siedziałam przy moim niewielkim stole, popijając gorący, aromatyczny napój z filiżanki. Rozejrzałam się po mieszkaniu, ta przestrzeń niezmiennie mnie uszczęśliwiała.

Mieszkałam w małym budynku położonym w samym centrum Toronto. Zaledwie pięciominutowy spacer dzielił mnie od zgiełku tętniącego życiem miasta. Jednak ulica, na której mieszkałam, była stosunkowo zaciszna. Mieszkanie miało dwie sypialnie, pełne uroku i charakteru. Podłogi z prawdziwego, twardego drewna skrzypiały pod moimi stopami. Gipsowe

ściany, wysokie sufity, okna wykończone kryształowym szkłem, które cudnie błyszcząły w słońcu i otwierały się z trudem. W kuchni były prawdziwe drewniane szafki, zaś stojąca w łazience wspaniała wanna na nóżkach była wręcz idealna do długich kąpieli i nadawała niesamowity klimat. Kochałam każdy centymetr tego mieszkania.

Ojciec był przerażony moim wyborem.

— *Twoi wujowie są właścicielami jednego z najbardziej luksusowych kompleksów mieszkaniowych w Toronto — argumentował. — Twój wybór. Ale co ty właściwie sobie u licha wyobrażasz, Gracie, dziewczyno? — zapytał, rozglądając się wokół i patrząc przy tym na mnie z ukosa.*

Przesunęłam palcem po poręczy krzesła, poczułam drewno niczym jedwab.

— *Podoba mi się tutaj.*

— *Ich budynki mają ochronę, klimatyzację i są nowocześnie urządzone. Jeśli już nalegasz na tę okolicę, to pięć przecznic stąd jest taki nowoczesny wieżowiec. Zadzwońię zaraz do Mad Doga i wszystko zorganizuję — powiedział, wyciągając telefon z kieszeni. — Nie możesz tutaj mieszkać.*

Położyłam dłoń na jego ramieniu.

— *Podoba mi się tutaj, tato. Okolica jest świetna. Budynek bezpieczny. W oknie sypialni jest jeden klimatyzator, a ja kupię jeden z tych przenośnych. Wchodzenie na trzecie piętro nie stanowi dla mnie problemu. — Spotkałam jego oczy, unosząc brwi w cichym przypomnieniu.*

— *Jestem pewien, że można gdzieś tutaj znaleźć jakieś inne miejsca bez windy — prychnął.*

— *Nie. Podoba mi się właśnie tutaj. Rozsądny czynsz, blisko do komunikacji miejskiej. W pobliżu mnóstwo małych sklepików. Niedaleko szkoła.*

Przeczesał dłonią włosy.

— *Pieniądze nie stanowi problemu, Gracie.*

Mama, która się do tej pory nie wtrącała i milczała, pociągnęła go za ramię.

— *Richard, kochanie, daj spokój. Gracie jest dorosła i to jest jej decyzja. Zgadzam się, tutaj jest uroczo.*

Wymieniłyśmy między sobą porozumiewawcze spojrzenia. Mój tato był nadopiekuńczy i nie przepadał za moją niezależnością. Zarobiłam na studia prawnicze, a on nalegał, żebym koncentrowała się na nauce, a nie na pracy, co mi zupełnie nie pasowało. I tak zatrudniłam się w małej kawiarni na pół etatu. Może nie zarobiłam kokosów, ale byłam bardzo zadowolona z siebie. Ta praca dała mi szansę bycia sobą, po prostu Grace. Dzięki niej poznałam także niesamowitych ludzi, którzy zostali moimi przyjaciółmi, a także zarobiłam swoje własne pieniądze. Mama rozumiała, jakie to było dla mnie ważne, ponieważ była nieco inaczej wychowana od taty. On z kolei był niezadowolony, jednak jak zwykle uszanował moją decyzję.

Gdy nadszedł czas wyboru ścieżki kariery, zawahałam się. Wiedziałam, jak skrycie ojciec marzył, żebym dołączyła do niego w świecie marketingu. Studiowałam już dwa lata, gdy wreszcie wyznałam prawdę — marketing nie był moją pasją. Nie miałam ani zapału, ani talentu mojego ojca w tej dziedzinie. Smykałkę do tego rodzaju projektów posiadała Heather. W dniu, w którym im to powiedziałam, rodzice wydawali się zszokowani. Jednak ojciec nalegał, abym przestała się zastanawiać nad tym, czego by on dla mnie chciał, a skupiła na tym, czego ja pragnęłam. Rzeczywiście, był przerażony, ale raczej tym, że robiłam coś, aby go uszczęśliwić, zamiast skupić się na sobie i własnych marzeniach. Dlatego dałam sobie trochę czasu na wgląd w głęb siebie, posłuchanie swojej duszy i intuicji, a następnie zapisałam się na studia prawnicze w Toronto i już nigdy nie oglądałam się za siebie.

Nie chciałam mieszkać na osiedlu studenckim i zakochałam się w tym właśnie miejscu.

Ojciec uwielbiał nowoczesne, eleganckie budynki. Ja wolałam stare wiktoriańskie domy z duszą i charakterem. Tata kochał luksus oraz wszystkie blaski i cienie związane z bogactwem. Miałam szczęście, dorastając w takim, a nie innym domu, doceniałam lekkość i łatwość, z jaką mi się żyło, oraz to, że nigdy nie musiałam się martwić o pieniądze. Jednak nigdy nie brałam tego za pewnik. Doceniałam, jak ciężko tata musiał pracować, żeby zapewnić nam takie życie. Jego etyka pomogła mi ukształtować kręgosłup moralny i chociaż ojciec narzekał na moją niezależność, wiedziałam, że był ze mnie dumny.

Tata najpierw namawiał, potem błagał, a nawet groził, po czym ostatecznie przyjął i uszanował moje decyzje. Jednak ja też musiałam poddać się kilku jego żądaniom — żadnego chodzenia po zmroku, użycie zmodyfikowanego systemu bezpieczeństwa, który nakazywał zainstalowanie BAM, i meldowanie się dwa razy w tygodniu, dopóki on się nie przyzwyczai do tej całej sytuacji i nie poczuje się komfortowo. Wiele lat później to wciąż działało.

Kilka lat po tym, gdy się wyprowadziłam z domu, mama przyznała się mi, że miała nadzieję, że zmienię zdanie. Ale tak się nie stało. Nadal mieszkalam w moim przytulnym mieszkanku, które darzyłam tą samą miłością, ku rozczarowaniu mego ojca.

Jakby przeczuwał, że o nim myślę, właśnie zadzwonił. Z uśmiechem odebrałam telefon.

— Cześć, tato.

Jego głęboki baryton wypełnił moje mieszkanie.

— Witaj, Gracie, dziewczyno. Podekscytowana swoim pierwszym dniem?

Zachichotałam, popijając kawę.

— Tak. I do tego zdenerwowana.

— Niepotrzebnie. To oni wygrali los na loterii.

— W Kolumbii Brytyjskiej jest trzecia nad ranem, tato. Jeszcze nie śpisz czy tak wcześnie wstałeś?

— Nie śpię. Chciałem ci tylko życzyć powodzenia, córeczko. Chcę, żebyś wiedziała, że myślę o tobie i jestem z ciebie dumny.

Uśmiechnęłam się, słysząc te słowa. Nawet z takiej odległości czułam jego miłość. Zawsze potrafił nam okazywać uczucia. Ja i on byliśmy bardzo blisko. Gdy dorastałam, był moim bohaterem. Nadal tak o nim myślałam. Był silny i czuły, a przede wszystkim zawsze był wspaniałym ojcem. Wytrawny biznesmen, którego kariera w branży marketingowej była niemalże legendarna. Nazwisko to synonim doskonałości i perfekcjonizmu, a reputacja — nieskazitelna. Znany był również ze swojej arogancji i pewności siebie — to był człowiek, z którym nie warto było zadzierać. Ale dla nas, swojej rodziny, był po prostu tatą. Kochającym, surowym, czułym i zabawnym. Uwielbiał moją mamę. Jego miłość do niej była widoczna w każdym spojrzeniu i na każdym kroku, a szczególnie wtedy, gdy stawiał ją na pierwszym miejscu przy podejmowaniu wszystkich decyzji. Biorąc pod uwagę ich trudne początki, to całość tej historii wraz ze szczęśliwym zakończeniem byłaby świetnym materiałem na niezłą powieść.

Wysoko postawili poprzeczkę i trudno sprostać temu zadaniu.

Uzmysłowiłam sobie, że tata coś powiedział i czekał na moją odpowiedź.

— Przepraszam, tato. Co powiedziałeś?

— Pytałem, czy czegoś potrzebujesz.

— Nie, wszystko jest w porządku.

— Spotkałaś już swojego szefa, prawda?

— Tak.

— Ma niezłą reputację w dziedzinie prawa własności intelektualnej.

— Tak. Był bardzo, hmm, zasadniczy. Bardzo poważny. Ale i tak jestem podekscytowana. Wygląda na to, że chce się podzielić ze mną swoją wiedzą. Bardzo wyraźnie

sprecyzował swoje oczekiwania.

— Nie mam żadnych wątpliwości, że sprostasz wszelkim wyzwaniom, córeczko. Możesz robić wszystko, na co masz ochotę.

— Dziękuję, tato.

— Jeśli przekroczy granicę, daj mi znać.

Zaśmiałam się.

— Jest starszy ode mnie, tato. Szczerze wątpię, że studentka prawa odbywająca staż w tej firmie znajduje się w kręgu jego zainteresowań. Szczególnie ja.

— Jesteś o wiele piękniejsza, niż ci się wydaje. Mówię tylko, żebyś była czujna. Miej na nich oko.

— Mają dość rygorystyczną klauzulę o niespoufalaniu się. Nie mam się czym martwić.

Prychnął.

— Dobrze, w porządku. W każdym razie pamiętaj o tym, czego cię uczyłem.

— Aiden mnie nauczył — poprawiłam go, starając się ukryć rozbawienie w moim głosie.

— Byłem tam. Pomagałem.

— Kocham cię, tato.

— Też cię kocham. Miłego pierwszego dnia.

— Na pewno taki będzie.

— Gracie? — wymamrotał, zanim zdołałam się rozłączyć.

— Tak?

— Kocham cię, moja córeczko — powtórzył. — Zawsze tutaj jestem.

— Wiem, tato. Też cię kocham.

Rozłączył się, a ja wiedziałam, że wrócił do łóżka, szukając pocieszenia w uścisku mojej mamy. Pomimo szorstkiej powierzchowności, którą niejako wymusił na nim świat biznesu, gdzieś głęboko był bardzo wrażliwy, a rodzina była całym jego światem. Wiedziałam, że gdybym go kiedykolwiek potrzebowała, byłby gotowy do obrony i ochrony.

Uśmiechnęłam się, przygotowując się na ten dzień.

Rozdział 2.

Grace

Przybyłam do biura wcześniej, gotowa na rozpoczęcie nowego rozdziału mojego życia. Kiedy przyjechałam, w budynku panowała jeszcze cisza, tylko w biurze ochrony siedział starszy mężczyzna, szeroko się uśmiechając. Gdy tylko podałam mu swoje nazwisko, sprawdził listę i skinął głową, wręczając mi przepustkę.

— Tak będzie, dopóki nie zostanie pani tutaj zatrudniona na stałe. Winda jest po prawej stronie i przyda się, aby się pani dostała na swoje piętro.

— Hm, a czy są tutaj jakieś schody?

— Są. Tylko to szóste piętro — poinformował mnie.

— Tak, wiem.

Zachichotał.

— Czyli jest pani jedną z tych fit kobiet, prawda?

Ulżyło mi, że wpadł na ten pomysł.

— Tak. To świetne ćwiczenie.

— Koniec korytarza. Żeby wejść, należy użyć przepustki.

— Świetnie.

Wspięłam się po schodach, mając w duchu nadzieję, że Jaxson nie będzie miał zbyt wielu spraw do załatwienia na parterze. Weszłam na korytarz i skierowałam się do jego biura. Nie byłam szczególnie zdziwiona tym, że drzwi były otwarte. Odkładając torbę, słyszałam, jak porusza się w swoim gabinecie. Zauważyłam też nowe biurko i krzesło w zewnętrznym pokoju. Zatrzymałam się w drzwiach, przez chwilę obserwując go w ciszy. Przeglądał plik dokumentów, mówiąc coś pod nosem. W ręku trzymał kubek kawy na wynos. Jeszcze parowała, gdy podnosił ją do pełnych ust i popijał. Naprawdę, nie dało się nie zauważyć, jaki był przystojny. W świetle promieni porannego słońca okalających go z tyłu jego sylwetka wydawała się wręcz imponująca. Wysoki i szeroki w ramionach, stał tam wyprostowany, mocno skupiony. Miał na sobie grafitowy garnitur i śnieżnobiałą koszulę, świetnie prezentującą się na ciemnym tle. Jedynym kolorowym akcentem na jego imponującej klatce piersiowej był krawat we fioletowe, szare i czarne paski. Gdy tak studiował dokumenty, marszczył lekko czoło, a włosy lśniły mu w słońcu. Dołek na jego brodzie był naprawdę głęboki, a zaskoczył mnie nagły i przypadkowy pomysł zanurzenia tam języka. Potrząsnęłam głową, żeby szybko odrzucić od siebie tę przedziwną myśl, i podniosłam rękę, aby zapukać do drzwi.

Podniósł wzrok i oboje zamarliśmy. Nasze oczy się spotkały — jego intensywny błękit z moim delikatniejszym odcieniem. Poczułam w powietrzu nagłą zmianę aury. Stała się ostra, gęsta, potężna. Tak jakby cały świat przestał istnieć i zostaliśmy tylko on i ja. Moje serce przyspieszyło, a oddech się zatrzymał. Zamrugał, przechylając głowę, jakby chciał mi się przyjrzeć.

Potem cofnął się i przemówił obojętnym głosem:

— Pani VanRyan. Dzień dobry.

Byłam zaskoczona nagłą zmianą nastroju. Na szczęście odzyskałam głos.

— Panie Richards.

- Jest pani dość wcześnie.
- Nie chciałam się spóźnić.
- Nie słyszałam windy.
- Och, tak. Weszłam po schodach.

Spuścił wzrok i zaczął przyglądać się moim stopom w butach na niskim obcasie, który preferuję. Jego oczy leniwie przesuwają się po moich nogach powłóczystym spojrzeniem. Poczułam guł w gardle, gdy nagle zaczęłam cała drżeć. Czułam się tak, jakby dotykał mnie wzrokiem, torując sobie drogę w górę mojego ciała. Mocniej przytrzymałam się framugi drzwi, czując, jak przeszył mnie subtelny dreszcz. Tego ranka ubrałam się niezwykle starannie. Miałam na sobie prostą bluzkę w kolorze królewskiego błękitu i spódnicę do kolan w kontrafałdy. Gdy szłam, pięknie się poruszały i bardzo mi się to podobało. W skrócie, byłam ubrana profesjonalnie, ale bardzo ładnie. Włosy miałam upięte, a jedyną biżuterią, którą miałam na sobie, była para kolczyków. To prezent od rodziców na ukończenie szkoły. Proste perły z jedynie drobnym diamentowym akcentem. Moje ulubione i często je nosiłam. Miałam nadzieję zrobić dobre wrażenie.

Nic nie powiedział, podniósł kubek z kawą do ust i popił aromatyczny płyn.

Nasze oczy znów się spotkały i mogłabym przysiąc, że zauważyłam cień uśmiechu na jego ustach, gdy przetykał.

Przeszedł przez pokój do biurka, rzucając tam stertę akt, a pusty kubek po kawie do kosza na śmieci. Odchrząknął, a gdy się odezwał, jego głos był już przyjemniejszy.

— Uważaj, stawiając trzeci krok na dole. Obszycie zwykle się tam zawija i unosi. Nie chciałbym, żebyś się potknęła.

— Zanotowano — odpowiedziałam niemalże bez tchu.

Uniósł rękę, wskazując, żebym usiadła. Szybkim ruchem podciągnął rękaw i zauważyłam na jego nadgarstku ciężki srebrny zegarek, który odbijał światło słoneczne.

— Proszę usiąść, pani VanRyan. Mamy mnóstwo pracy.

Trzydzieści minut później moja głowa dosłownie parowała. W jednej chwili, gdy tylko usiadłam, głos pana Richardsa znów się zmienił i powiało znajomym chłodem. Określił szczegółowo swoje oczekiwania, opowiedział o prowadzonych przez siebie sprawach, a także poinformował, że biurko, które wcześniej zauważyłam, jest moje.

— Będzie pani dzielić pokój z moim asystentem, Michealem.

— W porządku.

— Nie było go podczas rozmowy kwalifikacyjnej. Będzie się pani mogła przedstawić, gdy tylko się pojawi. Zaprowadzi panią do działu kadr i wszystko pokaże.

— Dobrze.

— Będę wymagał od ciebie ciężkiej i wytężonej pracy, pani VanRyan. Mam wysokie wymagania. Poprzedniego studenta znosiłem tutaj przez miesiąc i poprosiłem o przeniesienie. Mam nadzieję, że pani pójdzie lepiej.

Spojrzałam mu w oczy. Jego wzrok był intensywny i poważny, bez śladu wcześniejszego ciepła. Może to sobie zresztą wymyśliłam. Wyprostowałam ramiona, nie chcąc mu pokazać, jak bardzo byłam zdenerwowana.

— Tak — odpowiedziałam stanowczo.

— Skąd ta pewność? — zapytał, przechylając głowę i bacznie mi się przyglądając.

Nie mogłam powstrzymać uśmiechu, który zagościł na moich ustach.

— Ponieważ, jak powiedziałyby moja mama, jestem nieodrodną córką swego ojca. Zatem

jestem znana ze swej wytrwałości.

Uniósł brwi, ale milczał.

— Mam zamiar dać z siebie wszystko, panie Richards. Chcę to robić. Nauczyć się jak najwięcej. Nie boję się ciężkiej pracy. Nie uzyskałabym ocen, które otrzymałam, próżnując. Będę drążyć i zgłębiać temat, aż właściwie wykonam zadanie. — Przerwałam na chwilę. — I będę to robić nie dla pańskiej satysfakcji, ale dla swojej. I gwarantuję panu, że bez względu na to, jakie są pańskie standardy, moje są równie wysokie, jeśli nie wyższe.

Wyglądał na zdziwionego moimi słowami, a po chwili skinął głową, jakby zadowolony. Wręczył mi plik akt.

— Proszę się z nimi zapoznać, dopóki nie dotrze Michael. Jeśli chce pani kawy, kuchnia jest na końcu korytarza.

— Pan też chce?

Potrząsnął głową.

— Nie jest pani moją dziewczyną na posyłki. Nie trzeba mi przynosić kawy.

— Byłam po prostu miła. Nie zamierzam się panu podlizywać.

Zaśmiał się.

— Okej, pani VanRyan. Kawa jest mile widziana.

— Ale dlaczego „pani VanRyan” i „pan Richards”? — zapytałam szybciej, niż zdołałam się zastanowić, co wygaduję. — Przecież mówił już pan do mnie „Grace”, gdy się poznaliśmy.

— Ustalam granice.

— Czy Michael zwraca się do pana „panie Richards”?

— On się sprawdził — stwierdził, tylko potwierdzając moje przypuszczenia.

— Czyli muszę na to sobie zasłużyć?

Jego twarz na chwilę pociemniała.

— Tak.

— Zatem nie mogę się doczekać wyzwania.

Odeszłam i usiadłam przy małym biurku w rogu. Nie było na nim nic z wyjątkiem lampy i kubka z długopisami. Odłożyłam akta i podnosząc wzrok, spotkałam spojrzenie mojego nowego szefa. Biurko zostało ustawione w taki sposób, żeby mógł mnie widzieć, gdy tylko drzwi były otwarte. Będzie mógł mnie obserwować.

Poszłam po kawę, potrzebując chwili oddechu. Jaxson, pan Richards, jakkolwiek chciał, aby go nazywać, zbił mnie z tropu i spowodował, że byłam roztrzęsiona. Był zupełnie nieprzewidywalny, a jego zachowania skrajne. Raz ciepły i ujmujący, a po chwili tylko uprzejmy nieznajomy, dający mi jasno odczuć, że nie jestem nikim ważnym. Miałam mieszane uczucia. Jednak nie było innego wyjścia i musiałam się do tego przyzwyczaić. Nie zamierzałam się poddać, a wręcz przeciwnie — miałam zamiar udowodnić jemu i każdemu innemu, kto kwestionuje moją wartość, że się myli. Grace VanRyan nie boi się wyzwań i się nie cofa. Nigdy w życiu i przed niczym. Właśnie tego ojciec uczył mnie przez całe życie.

Nawet przed niebieskimi oczami mężczyzny, który zasiał taki zamęt w moim umyśle i powodował, że moje serce dziwnie się zachowywało.

Ale panuję nad tym.

Kiedy wróciłam do biura, Michael już siedział przy swoim biurku. Był mniej więcej w moim wieku, wysoki, szczupły, z zaczesanymi do tyłu blond włosami i twarzą rozpromienioną szerokim uśmiechem. Był naprawdę przystojnym mężczyzną. Świetnie ubranym, a sądząc po jego stanowisku pracy, również schludnym i zorganizowanym. Miał też ciepłe orzechowe oczy,

mocny uścisk dłoni i przyjazny głos.

— Grace, jestem Michael. Bardzo się cieszę, że będziemy razem pracować.

Uścisnęłam jego dłoń, odpowiadając na okazane mi ciepło.

— Ja również, Michael. — Zerknęłam na zamknięte drzwi, a potem z powrotem na niego.

— Czy możemy sobie mówić po imieniu?

Uśmiechnął się figlarnie.

— O, czyli już przeszłaś etap z panem Richardsem i gadkami typu „Musisz sobie zasłużyć, aby mówić mi Jaxson”?

Potaknęłam.

Pochylił się do mnie.

— Jest jak stary niedźwiedź. Czasem zrzędlawy i upierdliwy, ale to tylko pozory. To porządny facet, a ty po prostu rób swoje.

Drzwi otworzyły się i wyszedł przez nie Jaxson. Zatrzymał się, gdy tylko nas zobaczył. Zmarszczył brwi, widząc nas szepczących blisko siebie.

— Już przerwa na kawę?

— Nawet jeszcze do tego nie doszliśmy — odpowiedział lekko Michael.

— Nie ma teraz na to czasu, Michael. Mam dzisiaj okropnie pracowity dzień. Potrzebuję pani VanRyan dosłownie na wczoraj.

— Mam tego świadomość. W końcu prowadzę twój kalendarz. Tylko witałem Grace w naszym biurze — prychnął. — Ktoś tu musi być miły.

Jaxson spojrzał tylko na mnie gniewnie i wręczył mi stos akt.

— Zapoznaj się z tymi sprawami i omówimy je po obiedzie — powiedział, a następnie spojrzał na Michaela. — Pokaż jej wszystko. Upewnij się, że jej harmonogram pozwala też na naukę. Zabierz ją do kadr i wszystko ureguluj. Dział IT powinien przygotować jej laptop. Zajmij się tym. Potrzebuję więcej informacji o Drake's Manufacturing. Akta są niekompletne.

— Ja mogę się tym zająć. Jestem świetna w wyszukiwaniu informacji — wtrąciłam się.

Niebieskie oczy Jaxsona przeszły mnie.

— Świetnie. Potrzebuję to na dziś — powiedział i znów spojrzał na Michaela. — Załatw jej komputer. Jak najszybciej.

— Jeśli nie ma komputera na moim biurku, to jestem pewna, że w bibliotece znajdę wolny, z którego mogę skorzystać. To żaden problem. Mogę pracować wszędzie.

Jaxson obrócił się na pięcie, zatrzymując przy drzwiach.

— Poproszę o kawę, Michael — powiedział, po czym spojrzał na mnie. — Przeciwnie, to jest problem. Chcę, żeby siedziała pani przy tym biurku, a nie w bibliotece. — Przerwał na chwilę. — I proszę nie używać telefonu komórkowego w biurze. Chyba że podczas przerwy.

Zniknął, a mnie znowu wymknęło się, zanim zdążyłam się powstrzymać.

— Przy tym biurku, aby mógł mnie obserwować i sprawdzać, czy nie łamię zasad — mruknęłam. — Jezu.

Jego głowa ponownie pojawiła się w drzwiach.

— Tak. Na zaufanie trzeba sobie zasłużyć, pani VanRyan. Nie ma nic za darmo.

Poczułam rumieńce na policzkach, ale nie mogłam się już wycofać.

— Tak samo jest z szacunkiem, panie Richards.

Uniósł brwi, jednak nic nie odpowiedział. Drzwi od jego gabinetu głośno się zamknęły, a ja spojrzałam na Michaela z grymasem zażenowania na twarzy.

— To byłoby na tyle w kwestii zrobienia dobrego wrażenia.

Roześmiał się.

— Dziewczyno, już cię kocham. Tylko nie mów tego mojemu mężowi. Brutal jest

wielkim zazdrośnikiem. — Wskazał na zdjęcie w ramce stojące na jego biurku, a ja próbowałam powstrzymać śmiech. Mąż Michaela był od niego niższy, nieco pucołowaty i miał najśłodszy wyraz twarzy, jaki kiedykolwiek miałam okazję oglądać. Był wpatrzony w Michaela jak w obrazek.

— Właśnie widzę.

Michael zachichotał.

— Okej, ruszajmy, zanim szef wróci i zrobi aferę. Zaprowadzę cię do działu kadr, a jemu kupię kawę i babeczki jagodowe. Codziennie rano zjada dwie. Cukier poprawia mu nastrój. Zwykle potem nie jest już taki zrzędlivy.

Zapamiętałam, ta informacja może się kiedyś przydać. Jak również to, że Jaxson Richards ma świetny słuch. Muszę to zapamiętać i zostawić swoje mądre monologi wewnętrzne dla siebie. Uśmiechnęłam się do Michaela. — Podobnie jak mój tata. Zawsze miał lepszy humor, gdy pochłonął z rana bajgla. Mama mówi, że wcześniej jest nie do zniesienia.

Michael uśmiechnął się, otwierając drzwi i puszczając mnie przodem.

— Masz doświadczenie w kontaktach z despotycznymi mężczyznami. To bardzo dobra umiejętność.

Odniosłam wrażenie, że miał rację.

Rozdział 3.

Grace

Wygładziłam włosy, wyprostowałam ramiona i zapukałam do drzwi Jaxsona. Przez cały dzień ciągle wchodził i wychodził, odbywał spotkania z klientami, wisiał na telefonie, nieustannie zajęty. Dostarczono mi komputer, wypełniłam stos dokumentów w dziale kadr, a resztę dnia spędziłam na wertowaniu akt leżących na moim biurku i przekopaniu internetu w poszukiwaniu informacji dotyczących Drake's Manufacturing.

— Wejść — zawołał.

Weszłam, zamykając za sobą drzwi. Nauczyłam się dzisiaj kilku rzeczy. Pan Richards był niezwykle zajęтым facetem. Zajmował się nie tylko sprawami korporacyjnymi, ale też, dzięki znajomości z zakresu prawa autorskiego i znaków towarowych, był wręcz rozrywany. Sprawy, którymi się zajmował, były bardzo zróżnicowane i obszerne, zatem czasem konsultował się z innymi prawnikami z zespołu. Lubił przeprowadzać sprawy w określony sposób i dlatego nalegał, aby dokumentacja w aktach była prowadzona zgodnie z jego wytycznymi i specyfikacjami. Był skrupulatny i precyzyjny. Poważny i niedający się wyprowadzić z równowagi ani zbić z tropu. Wprawdzie po zjedzeniu ulubionych babeczek nastrój trochę mu się poprawiał, ale i tak był daleki od przyjaznego. Zachowywał dystans w stosunku do niektórych osób i był wręcz zimny dla pozostałych. Dużo mamrotał pod nosem. Miał niesamowicie dobry słuch i lubił, gdy drzwi do jego gabinetu były otwarte. No chyba że rozmawiał przez telefon z klientem. Często się krzywił, zwłaszcza przy kawie.

Jednak udało mi się dwa razy zobaczyć go z zupełnie innej strony. Usłyszałam, jak pytał o zdrowie córki Michaela, Abby, która była przeziębiona. Dopytywał, czy już czuje się lepiej. Dowiedziałam się, że wysłał jej pluszaka — którego uwielbia — aby rozjaśnić jej dzień. Wydawał się ucieszony, słysząc, że dziewczynka czuje się lepiej, i uradowany faktem, że jego prezent spotkał się z tak wielkim zachwytem. Innym razem przyniosłam stertę korespondencji, gdy on rozmawiał przez telefon. Mimo tego zerknął na mnie, gdy weszłam. Niepewna, czy nie przeszkadzam, zatrzymałam się w połowie drogi. Ale tylko machnął do mnie ręką.

— Śmiało, wyciszyłem telefon.

Niektóre z akt, które mi wcześniej przyniósł, położyłam na brzegu jego biurka. Ustosunkowałam się do jego wszystkich notatek i pytań, dodając kilka własnych przemyśleń, ponieważ doszłam do wniosku, iż jest człowiekiem, któremu spодoba się taka inicjatywa.

— Przepraszam, że przeszkadzam — powiedziałam cicho.

Uśmiechnął się, nagle wyglądając figlarnie.

— Nie ma sprawy. Będzie tak trąbił z godzinę o nowym przedsięwzięciu biznesowym. Robi tak co tydzień. — Wskazał na otwarte akta na swoim biurku. — Mogę w tym czasie się nieźle obrobić.

— I nie zorientuje się?

— Nie. Wtrącam co jakiś czas jakieś mądre „uhmm” lub jakieś komentarze, po czym pozwalam mu, aby sam sobie wyperswadował ten pomysł. Następnie on się rozłącza, a ja polecam Michaelowi wystawić mu rachunek. I wszyscy jesteśmy wygranymi.

Nie mogłam się powstrzymać, żeby się do niego nie uśmiechnąć. Wyglądał wręcz

chłopięco, rozbawiony własnymi wybrykami. Odwzajemnił uśmiech i zaparło mi dech w piersiach. Był oszałamiająco przystojny z tym pogodnym wyrazem twarzy. Jego seksowna dziurka na brodzie pogłębiła się, a czoło wygładziło. Stopniał lód w oczach. Był odurzający, a ja chciałam się zatopić w tym uśmiechu. Zdając sobie sprawę z tego, co działo się w mojej głowie, musiałam szybko się odwrócić, zanim mógłby zdołać coś zauważyć i się wszystkiego domyślić. Na szczęście musiał teraz wtrącić swoje „uhmm”, więc nie zauważył zdenerwowania na mojej twarzy.

Teraz szłam do jego biurka niepewna, który mężczyzna mnie przywita. Tego popołudnia wyglądał bardziej swobodnie, miał luźno zawiązany krawat i marynarkę powieszoną na oparciu krzesła. Podwinięte rękawy koszuli odsłaniały umięśnione przedramiona, a końcówki włosów odbijały światło. Poza ciężkim zegarkiem na nadgarstku nie nosił innej biżuterii. Jego ręce były duże i męskie. Musiałam gdzieś odwrócić wzrok, bo z jakiegoś nieznanego powodu fascynowały mnie. Zauważyłam, że wyglądał na zmęczonego, ale jego oczy były spokojne, gdy mnie przywitał.

— Pani VanRyan.

Usiadłam i wręczyłam mu akta firmy Drake.

— Mam wszystkie informacje, których pan szukał.

— Wszystkie? — zapytał sceptycznie.

— Tak.

Przejrzał akta, powoli kiwając głową.

— Dobra robota.

— Dziękuję.

Popukał również w inne akta znajdujące się na biurku.

— Tutaj też nieźle. Widziałem notatki na temat konfliktu w aktach sprawy znaku towarowego Greyson. Bardzo celne.

— Dziękuję — powtórzyłam.

Zacisnął usta.

— Jak uprzejmie, kurtuazyjnie.

— Po prostu dostosowuję się do panującej tutaj atmosfery, proszę pana.

Na jego ustach pojawił się uśmieszek.

— Trochę przesadziłem dziś rano, prawda?

— Nie mam pojęcia. To mój pierwszy dzień tutaj. Być może tak pan przesadza codziennie. Na pewno jest pan zrzedliwy. — Szeroko otworzyłam oczy z przerażenia, gdy tylko zdałam sobie sprawę z tego, co powiedziałam. Zanim jednak zdołałam go przeprosić, zaśmiał się.

— A pani ma troszkę niewyparzony język, prawda?

— Zazwyczaj nie.

Po chwili zmienił temat.

— Czy Michael oprowadził panią? Czy papierkowa robota jest zrobiona? Firmowy telefon ogarnięty?

— Tak. — Machnęłam mu przepustką. — Teraz już jestem tutaj oficjalnie.

Dziwny grymas pojawił się na jego twarzy.

— Cóż, świetnie. — Postukał palcami w teczki leżące obok niego. — Niech pani trzyma tak dalej, a wszystko będzie dobrze.

— Nie próżnuj, panie Richards. Będę tutaj ciężko pracować.

Zacisnął usta, a po chwili je otworzył, żeby coś powiedzieć, jednak zrezygnował.

— Jestem pewien, że tak będzie. Dobrej nocy, pani VanRyan.

Mój czas zdecydowanie dobiegł końca. Wstałam, kierując się do wyjścia.

— Wzajemnie.

Wysłałam, zastanawiając się, dlaczego nienawidziłam tego protekcyjnego traktowania.

Tydzień był szalony. Wszystkie dni miałam wypełnione po brzegi pracą. Przeprowadzałam badania, wykonywałam różne zadania zleczone przez pana Richardsa, brałam udział w spotkaniach i śleczyłam nad kontraktami. Byłam zafascynowana sposobem, w jaki pracował. Nienawidził jałowych rozmów, prowadzących donikąd. Ani rozmów o niczym. Był uprzejmy dla swoich klientów, jednak od razu przechodził do rzeczy. Dzięki temu spotkania były krótkie i bardzo owocne.

— *Czas to pieniądz, pani VanRyan. A ja nie lubię marnować ani jednego, ani drugiego.*

Przy tym bardzo chętnie dzielił się swoją wiedzą. Wyczerpująco odpowiadał na moje pytania i nawet zmienił nieco swój rozkład dnia, abym mogła jak najwięcej się uczyć. Polegało to na tym, że każdego ranka znajdowałam na swoim biurku karteczkę z jakąś hipotetyczną sytuacją. Miałam cały dzień na przemyślenie wszystkiego i rozwiązanie tej kwestii, a pod koniec dnia, jeszcze przed wyjściem z biura, omawialiśmy to razem. Jeżeli się myliłam, nigdy nie tracił cierpliwości, a zamiast tego cierpliwie wyjaśniał, gdzie popełniłam błąd. Kiedy z kolei miałam rację, jego pochwały były oszczędne, ale szczerze.

— *Świetnie.*

— *Doskonała dedukcja.*

Raz czy dwa zasłużyłam na jeden z jego rzadkich uśmiechów. To sprawiło, że chciało mi się pracować jeszcze ciężiej.

Pewnego dnia spóźnił się i nie zostawił mi żadnej notatki. Zamiast tego wezwał mnie do swojego gabinetu.

— *Zaproponowano mi zasiadanie w radzie dyrektorów firmy zewnętrznej. Czy powinienem to rozważyć?* — zapytał.

Zdałam sobie sprawę, że to była dzisiejsza lekcja. On chciał poznać moją pierwszą intuicyjną odpowiedź — bez czasu na badania i przygotowywania.

Prawnicy często byli proszeni o zasiadanie w różnych radach firm zewnętrznych. Rozmawiałam kiedyś na ten temat z Billem.

— *Nie.*

Uniósł brew, niemo prosząc mnie, abym kontynuowała. Poukładałam więc sobie skrupulatnie słowa w głowie, próbując udzielić jak najwłaściwszej odpowiedzi. Ponieważ Jaxson lubił szczerłość, zdecydowałam się właśnie na nią.

— *Przede wszystkim to jest ogromna odpowiedzialność, z którą wiąże się tylko kilka korzyści, o ile w ogóle pojawią się jakiegokolwiek. Wymagająca ogromu pracy i bardzo czasochłonna. Dodatkowo dochodzą jeszcze kwestie prawne, spore niebezpieczeństwo na pozew oraz kwestie związane z określeniem obowiązków i lojalności. To jest po prostu gra niewarta świeczki. Chyba że chodzi o firmę, której jest się w stu procentach pewnym i gotowym ponieść wszelkie konsekwencje. W przeciwnym razie — to zwykły hazard. Szkoda sobie szargać nerwy. To tylko podbudowanie własnego ego dla kaprysu, który ostatecznie będzie zwykłą stratą czasu. Szczerze mówiąc, nie sądzę, aby miał pan na tyle cierpliwości, aby to wszystko znieść. Szybko kazałby pan im spadać.*

Przez chwilę nic nie odpowiedział. Widziałam, jak walczy z uśmiechem, a następnie pokiwał głową.

— *Bardzo... elokwentnie, Grace. W samo sedno.*

Poczułam, że się rumienię.

Wskazał na drzwi.

— Możesz odejść. Dobra robota.

Kiedy wychodziłam, poprosił mnie, żebym zamknęła drzwi. Przysięgam, że słyszałam jego śmiech, gdy dotarłam do mojego biurka.

Postanowiłam potraktować to jako moje małe zwycięstwo.

Byłam tak zajęta, że nigdy nie miałam okazji wykorzystać przydzielonego mi przez firmę czasu na naukę. To była wielka zaleta pracy tutaj, i tak uczyłam się ogromnie dużo każdego dnia. Jaxson był świetnym nauczycielem. Jednak wiedziałam, że muszę się uczyć. W piątkowe popołudnie byłam na spotkaniu, w którym nie musiałam uczestniczyć. Michael z kolei pakował się, aby wyjść wcześniej do domu, ponieważ Abby miała umówioną wizytę na szczepienie.

— Larry się rozsypał. Myślę, że płacze bardziej od niej — powiedział do mnie. — Muszę tam być i podtrzymać ich oboje na duchu.

Zatrzymał się przy drzwiach.

— Jaxson już nie wróci. Takie spotkania ciągną się całe popołudnie. Też powinnaś się zbierać.

— Myślę, że wykorzystam ten czas na naukę.

— Och, świetny pomysł. Masz swoją przepustkę. Drzwi zamykają się o osiemnastej, więc miej ją przy sobie, jeśli wyjdiesz z pokoju.

— Dobrze.

Po jego wyjściu poszłam do biblioteki, żeby się pouczyć. To był wygodny pokój z kilkoma stołami i krzesłami oraz ogromną ilością światła. Rozłożyłam się z moim laptopem i zaczęłam naukę. Fakty, przypadki i ludzie całkowicie wypełniały moją głowę. Zapiisałam kluczowe notatki, wypełniając stronę po stronie na moim tablecie, którego dostałam od taty. To mój najlepszy prezent. Zauważyłam, że zapisywanie sobie ważnych informacji bardzo ułatwiało mi ich zapamiętywanie, a tablet bardzo mi w tym pomagał. Pozwalał również na kopiowanie obrazków i zdjęć. Fantastyczna sprawa.

Nagle czyjeś odchrząknięcie oderwało mnie od nauki.

Spojrzałam w górę i zobaczyłam pana Richardsa stojącego przed stołem, przy którym się uczyłam.

— Pani VanRyan, co pani tutaj robi?

— Uczę się.

— Jest dwudziesta pierwsza w piątkowy wieczór.

Zamrugałam. Była już dwudziesta pierwsza? Czas tak szybko płynął. Spojrzałam na książki rozłożone wokół mnie. Licznik stron na moim tablecie. Zdecydowanie byłam bardzo zajęta.

Zmarszczył brwi.

— Czy nie wykorzystała pani czasu przeznaczonego na naukę w ciągu dnia?

— Uhm, nie.

Jeszcze bardziej zmarszczył czoło.

— Nie oczekuję, żeby zostawała pani po pracy i się uczyła. Na to jest czas w ciągu dnia. Proszę z niego korzystać.

— Po prostu byłam zbyt zajęta w tym tygodniu. A praca jest taka fascynująca. Tyle się tutaj uczę...

Przerwał mi.

— Mimo wszystko. Proszę wykorzystywać swój czas na naukę. Bez dyskusji. Rozumiemy się?

— Tak.

— Dlaczego pani się nie pakuje do domu?

— Zaraz to zrobię.

— Zakładam, że parkuje pani w garażu podziemnym? Jest już późno i zaczyna padać.

— Nie, nie. Jeżdżę autobusem, nie samochodem.

Widząc jego zszokowaną minę, pospieszyłam z wyjaśnieniem.

— To znaczy mam prawo jazdy i potrafię prowadzić samochód. Jednak nie tutaj, w Toronto jest zbyt wielki ruch. Wolę jeździć komunikacją miejską.

— A co z metrem?

Na samą myśl o tym miałam dreszcze.

— Nie. Nie lubię metra.

Przeszył mnie wzrokiem, jakby się zastanawiał, czy ma się odnieść do mojej uwagi, czy też nie.

— Dobrze, pani VanRyan. Proszę się spakować, odwiozę panią do domu.

— Och, nie, nie. Dam sobie radę. Pojadę autobusem.

— Jest późno i pada. Odwiozę panią — powiedział to tonem nieznoszącym sprzeciwu. Pochylił się nad krzesłem i zatrzasnął książki. — Wystarczająco już się pani napracowała. Proszę zabrać torebkę i płaszcz. Czekam przy windzie.

— Nie! — wykrzyknęłam, wstając tak szybko, że aż moje krzesło się przewróciło. — Naprawdę, proszę nie robić sobie kłopotu. Wezmę taksówkę.

— Odwiozę panią — wycedził przez zaciśnięte zęby. — Będzie pani całkowicie bezpieczna.

— Wiem o tym. Chodzi o to, że potrzebuję jeszcze kilku chwil i nie chcę, aby pan czekał. Wyglądał na skonsternowanego.

— Zatem poczekam w samochodzie w garażu i odpiszę na kilka wiadomości e-mail. Czy tak może być?

Odpuściłam.

— Dobrze. Dziękuję. I doceniam to.

Wyszedł, a ja szybko odłożyłam książki i zabrałam płaszcz i torebkę z biura. Zbiegłam po schodach i z łatwością dostrzegłam jego samochód, ponieważ był jedynym jeszcze stojącym na prywatnym parkingu. Eleganckie i seksowne czarne audi tylko cicho mruczało. Kiedy podeszłam i zapukałam w okno, zanim wsiadłam, Jaxson siedział za kierownicą z nosem utkwionym w telefonie.

Zmarszczył brwi, gdy zapinałam pasy.

— Nie widziałem, kiedy wychodziła pani z windy.

— Och, tak, ponieważ zeszałam po schodach. Po całym dniu za biurkiem musiałam rozprostować nogi.

Poczułam tylko jego ukradkowe spojrzenie, ale niczego więcej już nie powiedziałam i na szczęście odpuścił.

— Dokąd jedziemy? — zapytał.

— Ulica Jamison.

— Od St. Clair?

— Tak.

— Moje dawne tereny.

— Naprawdę?

— Mieszkałem w Coventry.

— O tak. To tylko kilka ulic dalej.

Przez moment jechaliśmy w milczeniu, a ja delektowałam się jazdą tym samochodem.

Skórzane fotele były mięciutkie, a muzyka delikatnie sącząca się w tle uspakajała. Samochód pachniał jak Jaxson — ciepły, bogaty, charakterystyczny. Lubiłam ten zapach.

A potem zaburczało mi w brzuchu. Głośno i przeciągle.

Jaxson odwrócił się w moją stronę.

— Przepraszam — wymamrotałam zawstydzona.

— Nie jadłaś obiadu, prawda?

— Byłam zajęta.

— No to się nie dziwię. Nie da się przeżyć dnia na jabłku i kawałku sera zjedzonego podczas lunchu.

Odwróciłam się, gapiąc się na niego. *Skąd wiedział, co zjadłam na lunch?*

Zanim zdążyłam zapytać, już skręcił kilka przecznic od mojego mieszkania.

— Czy zna pani Rocking Ramen?

— Przechodziłam czasem obok.

— Lubi pani zupę? Kluski?

— Tak.

Zatrzymał się obok małego budynku.

— To świetne miejsce. Było i ciągle jest moją ulubioną knajpką. — Wyłączył silnik i odpiął pasy.

— Co pan robi?

— Nakarmię cię.

— Ale to zupełnie zbędne! Zjem w domu.

— Nie. Zjemy tutaj.

— Czy to rozsądne?

Spojrzał na mnie i uniósł brwi.

— Idziemy tylko na zupę, Grace. Nie proponuję ci przecież igraszek.

Oblałam się rumieńcem po tych słowach, a mała część mnie zaprotestowała. Pomyślałam sobie, że igraszki byłyby bardziej satysfakcjonujące. Pokręciłam głową.

— To teraz jestem Grace?

— Nie możemy jeść posiłku i mówić sobie per pan, pani. Poza tym zasłużyłaś sobie. A teraz wysiadaj z samochodu. Umieram z głodu.

Po tych słowach wysiadł i zamknął drzwi. Nie miałam wyboru, musiałam zrobić to samo.

Rozdział 4.

Grace

Nie ulegało wątpliwości, że pan Richards — lub też Jaxson, jak teraz wolno było mi do niego mówić — doskonale wiedział, co lubi, i uwielbia decydować o wszystkim. Gdy weszliśmy do prawie pustej restauracji, wskazał mi stolik w rogu i polecił tam usiąść. Sam poszedł złożyć zamówienie. Wrócił do stolika, niosąc dwa piwa Tsingtao oraz butelkę wody. Usiadł, wskazując na zimne napoje.

— Nie byłem pewny, czy lubisz Tsingtao.

— Lubię.

Przesunął butelkę w moją stronę i podniósł własną, czekając, aż zrobię to samo. Stuknęliśmy się szyjkami, a następnie podniósł napój do ust i zaczerpnął porządnego łyka. Musiałam odwrócić wzrok. Jak on to robił, że nawet popijając piwo, wyglądał tak seksownie?

Również wzięłam do ust łyk zimnego napoju, który wręcz zmroził moje gardło. Zamruczałam z uznaniem.

— Zamówiłem dużą zupę popisową i kilka sajgonek.

— Popisową?

Zaśmiał się.

— Jest fenomenalna. Robią tu własny makaron ramen i dodają do boskiego bulionu. A później dorzucają jeszcze warzywa oraz posypują chrupiącym kurczakiem i wieprzowiną.

— Brzmi pysznie.

— Bo takie jest.

Przez chwilę siedzieliśmy w milczeniu, popijając piwo i się relaksując. Później pojawiła się parująca i aromatyczna zupa. Obok postawiono talerz sajgonek, a przed nami mniejsze miseczki.

Odetchnęłam głęboko i nagle poczułam głód. Jaxson podniósł moją miskę i nałożył mi konkretną porcję, dodając mięso i warzywa.

— Jedz — polecił.

Nie protestowałam. Rosół był esencjonalny i aromatyczny, a sajgonki z pikantnym sosem do maczania — smaczne i chrupiące. Kurczak rozpląwał mi się w ustach przy każdym kęsie, a ja wydawałam ciche jęki zadowolenia, doceniając niepowtarzalny smak tego prostego dania. Otworzyłam oczy i zobaczyłam Jaxsona wpatrującego się we mnie z pałeczkami zastygniętymi w połowie drogi do jego ust.

— Co takiego?

— Rozumiem, że ci smakuje?

— Tak.

— Przypomniało mi to pewną scenę z filmu *Kiedy Harry poznał Sally*.

Przez chwilę byłam nieco zdezorientowana, po czym przypomniałam sobie ten fragment filmu, gdy Meg Ryan udawała orgazm w restauracji. Wybuchnęłam śmiechem, a Jaxson mrugnął i dołączył do mnie.

— No może nie aż tak dobre. Blisko, ale nie aż tak.

Uniósł brwi.

— Rozumiem.

Zmieniłam temat.

— Jak było na spotkaniu?

Wzruszył ramionami, wciągając trochę makaronu. Przeżuwał i połykał, wycierając usta.

— Nudy. Raz w miesiącu mamy takie spotkanie, mające na celu integrowanie zespołu. Chodzę tam, ponieważ się tego ode mnie oczekuje.

— Nie lubisz tych spotkań?

Wypił większy łyk piwa i bacznie mi się przyjrzał.

— Szczerze mówiąc, Grace, zazwyczaj nie jestem zbyt towarzyską osobą ani łatwo nawiązującą kontakty.

Próbowałam ukryć uśmiech i poległam.

— Z wszystkimi ludźmi czy tylko z prawnikami?

— Wszystkimi.

— Nawet przyjaciółmi?

Wzruszył ramionami.

— W towarzystwie robię za dupka.

— Och.

Zaśmiał się ponuro.

— Żartowałem — jego głos się obniżył. — Nie mam zbyt wielu prawdziwych przyjaciół.

Tylko zamrugałam. Z tonu jego głosu wiedziałam, że mówi poważnie.

— A rodzina?

Jego twarz pociemniała.

— Nie posiadam.

— Och.

Zapadła nieprzyjemna cisza i wiedziałam, że poruszyłam bardzo czułą strunę, bardzo osobistą.

— Czyli nie chcesz trzymać nawet z innymi prawnikami? Nie podoba ci się kwestia budowania wzajemnego zaufania?

Parsknął.

— Nie mógłbym zaufać żadnemu z nich. I nie mam potrzeby z nikim trzymać, jak to ujęłaś.

— Czy to z powodu stanowiska, które zajmujesz? Myślę, że zależałoby ci na partnerze.

Pokręcił głową.

— Zaproponowano mi bycie partnerem w dwóch poprzednich firmach. Oferta wiązała się właśnie z partnerstwem. Wszystkie odrzuciłem.

Zamrugałam.

— Nie chcesz być partnerem?

— Nie. To by się wiązało z większą odpowiedzialnością. Długotrwałą więzią. Nie wierzę w to. Nic nie trwa długo. Dodatkowo przerażają mnie te wszystkie kłopoty związane z rozwiązaniem partnerstwa w przypadku, gdybym chciał sam odejść albo wymagaliby tego ode mnie partnerzy. Nie przemawia to do mnie.

— Ale tak wcale nie musiałyby się zdarzyć.

Spojrzał mi w oczy, był poważny.

— Nic nie trwa wiecznie, Grace. Wszystko w życiu się zmienia. Dlatego prawnicy rozwodowi mają takie wzięcie. Sprawy o opiekę dosłownie zapychają sądy. A partnerzy biznesowi nieustannie się pozywają. Miłość umiera. Przyjaźń się kończy. Ludzie idą dalej. To nieuniknione.

Byłam zszokowana jego słowami.

— Nie zgadzam się. Moja rodzina jest żywym przykładem na to, że miłość istnieje i ma się świetnie. A przyjaźń może być długotrwałą więzią.

— To jesteś szczęściarą i jesteś w mniejszości.

— Proszę wybaczyć mi szczerość, ale to wszystko wygląda, jakbyś prowadził bardzo samotne życie.

— Doceniam twoją szczerość. Jednak uważam, że mam bardzo dobre podejście do życia. Niczego nie oczekuję. Niczego nie chcę. Nikomu nic nie jestem winien. Na nikim nie polegam. Nie muszę się do nikogo dostosowywać ani martwić czyimiś uczuciami. Żyję dla siebie i zadowolam siebie. Wiem, że nic nie trwa wiecznie, więc oszczędzam sobie rozczarowań, gdy coś się kończy — mówiąc to, dopił piwo. — A wszystko i tak, prędzej czy później, się kończy.

— Nie mam pojęcia, co na to odpowiedzieć.

Potrząsnął głową.

— Zszokowałem cię, mała Grace.

— Nie zszokowałeś, ale zasmuciłeś.

— Nie musisz się smucić. Takie jest życie. — Wytarł usta. — Skończyłaś?

— Uhm, tak.

Wstał.

— Chodź, zawiozę cię do domu.

Jechaliśmy w milczeniu. Jego słowa w jakiś sposób bardzo mnie poruszyły. On naprawdę w to wierzył i tak uważał. Mogłam to zobaczyć w jego oczach, usłyszeć w tonie głosu.

— Grace?

Spojrzałam w jego stronę.

— Jesteśmy na miejscu.

— Och. — Odpięłam pasy. — Dziękuję za obiad, Jaxson.

— Grace... — urwał i wziął głęboki oddech.

— Tak?

— Cieszę się, że twój świat różni się od mojego.

Nasze oczy spotkały się w półmroku samochodu. Otaczająca nas aura powoli zaczęła się zmieniać. Jaxson miał teraz inny wyraz twarzy, a jego oczy, zwykle błyszczące i lodowoniebieskie, gdzieś zniknęły. Teraz były ciepłe, już nie tak odległe, ale łagodne. Im dłużej na siebie patrzyliśmy, tym bardziej atmosfera wokół nas się zmieniała. Lód stał się ogniem. Chłód zamienił się w ciepło. Było mi tak gorąco, że z trudem łapałam oddech. Chłonełam całą sobą intensywność tej chwili. Poza nami nic nie istniało. Nic nie miało znaczenia z wyjątkiem tu i teraz. Jaxson. Jego głowa zaczęła się pochylać, a moja przesuwać do przodu. Zadrżałam, przeczuwając, co się wydarzy.

Nagle obok przejechał samochód, mocno trąbiąc, i w jednej chwili wszystko prysnęło, przywracając nas do rzeczywistości.

Jaxson cofnął się jak oparzony. Chwycił kierownicę.

— Dziękuję za ciężką pracę, jaką wykonałaś w tym tygodniu.

Kosztowało mnie wiele wysiłku i determinacji wyjście z tego samochodu bez potknięcia.

— Dziękuję za obiad — powtórzyłam, nie znajdując innych słów.

Zamknęłam drzwi i zaczęłam iść, gdy opuścił szybę i pochylając się, krzyknął:

— Poczekaj.

Schyliłam się.

— Tak?

Zamknął oczy, potrząsając głową.

— Nic. Po prostu życzę ci miłego weekendu, Gracie.

I odjechał.

Odprowadziłam go wzrokiem, nagle zdając sobie sprawę, jak mnie nazwał.

Nie pani VanRyan. Nie Grace. *Gracie*.

Czy zdawał sobie z tego sprawę?

W poniedziałkowy poranek nie było już śladu po mężczyźnie, który upierał się, że odwiezie mnie do domu i nakarmi zupą. Był wycofany i chłodny, chociaż nadal mówił do mnie „Grace” i nie poprawił mnie, gdy po raz pierwszy w biurze powiedziałam do niego „Jaxson”.

Michael uśmiechnął się.

— *Zasłużyłaś sobie, prawda? — wyszeptał.*

— *Chyba tak.*

Przybił ze mną piątkę.

— *Mnie to zajęło dwa tygodnie. Wymiatasz, dziewczyno.*

Jaxson pojawił się ponownie, gdy nasze dłonie klasnęły, i zatrzymał się, obserwując nas przez chwilę ze zmrużonymi oczami.

Michael uśmiechnął się do niego.

— *Potrzebujesz czegoś?*

— *Upewnij się, że w harmonogramie Grace jest czas na naukę. I dopilnuj, żeby z tego korzystała. — Objął nas spojrzeniem. — Nie chcę wysłuchiwać biadolenia partnerów, że ignoruję wytyczne dla stażystów.*

Odwrócił się i zniknął w swoim gabinecie, głośno trzaskając za sobą drzwiami.

Skuliłam się, ale Michael zignorował to.

— *Słyszałaś go — oznajmił. — W środę i piątek masz czas na naukę. I na miłość boską, wykorzystaj to.*

Notatki z hipotetycznymi kwestiami do rozwiązania nadal pojawiały się na moim biurku, chociaż nasze rozmowy były krótsze, a kilka razy rzucił mi tylko szybkie „dobra robota”, gdy mijał moje biurko następnego ranka. Brakowało mi tych chwil tylko z nim. Widoku, jak uśmiech rozjaśnia mu oczy, i dźwięku niskiego barytonu, jakim wypowiadał te słowa. Logiczna część mnie wiedziała, że to nie może mieć żadnego znaczenia. Był tylko moim szefem i nikim więcej. Ledwo go znałam. Jednak jakimś cudem, w jakiś sposób stał się dla mnie ważny.

Wydawał się jeszcze bardziej spięty niż zwykle, co udzielało się również mnie. Miałam problemy ze snem, a pod koniec dnia czułam się bardzo zmęczona. Czasem miałam także problemy z koncentracją, co było do mnie niepodobne. Czułam się tak, jakbym w jakiś przedziwny sposób była z nim połączona, a jego nastroje również mi się udzielały. To było bardzo dezorientujące.

W czwartek rano znalazłam karteczkę z lekcją na ten dzień. Dotyczyła znaków towarowych, co było moim ulubionym tematem i bardzo chciałam zacząć właśnie od tego. Poza tym i stertą akt na moim biurku to był bardzo pracowity dzień, a czas szybko mijał.

Po południu nagle drzwi od gabinetu Jaxsona otworzyły się na oścież i stanął w nich on niczym burza gradowa.

— *Ze mną — warknął, patrząc mi w oczy. — Musimy iść do sądu.*

Jaxson od rana był podminowany. Pokłócił się z jednym z partnerów, a jego pełen niezadowolenia, stłumiony głos było słychać nawet przez zamknięte drzwi. Miał pretensje do Michaela o coś w kalendarzu. Gdy jednak tam zajrzałam, był uporządkowany i zorganizowany jak zawsze. Zwykle zjedzenie czegoś poprawiało mu humor, jednak nie tym razem.

Wybiegł z gabinetu, rzucając kanapkę do kosza na śmieci obok Michaela.

— Tonę w majonezie, do cholery! — wrzeszczał. — Chcesz mnie zabić?

Michael spojrział na niego, a potem na kosz.

— Nie. Myślę, że szybciej zabije cię nadciśnienie, i to na własne życzenie — stwierdził łagodnie.

— Przynies mi jeszcze jedną i patrz, co do niej wkładają. — Wrócił do siebie, zatraskując tak mocno drzwi, że omal nie wyleciały z futryny.

— Pójdę — zaproponowałam. — Muszę się przewietrzyć.

Potrząsnął głową.

— Lepiej nie, bo będzie z tego dym. Zaufaj mi. Ja pójdę — powiedział. — Przy okazji pogapię się jeszcze na witryny sklepowe.

— Chyba nie powinieneś doprowadzać go do ostateczności.

— Zasłużył sobie na to.

W międzyczasie Jaxson wychodził dwa razy, aby sprawdzić, czy Michael wrócił. Szczęśliwie za każdym razem rozmawiałam przez telefon, więc tylko słyszałam jego pomruki i groźby, że poszuka sobie nowego asystenta.

Michael wreszcie wręczył mi kanapkę, mówiąc, że w markecie było istne szaleństwo, i wycofał się, zamykając za sobą drzwi i zrzęczenie Jaxsona. Mrugnął do mnie i usiadł za biurkiem.

Jaxson nie wychodził z gabinetu aż do teraz.

Michael rzucił mi współczujące spojrzenie, a ja chwyciłam torebkę i pospieszyłam za Jaxsonem.

— Co to jest?

— Dokumenty, które zabrałaś wczoraj do sądu, wydają się niekompletne.

— Co? Wręczyłam je urzędnicze dokładnie tak, jak mi poleciłeś — zaprotestowałam.

— Mówi co innego.

— Jaxson, zabrałam je.

— Idziemy to wyjaśnić. Ponieważ to twój błąd, idziesz razem ze mną.

Drzwi windy otworzyły się i wszedł do środka. Zbyt późno zdałam sobie sprawę, że oczekuje tego samego.

— Pójdę schodami i spotkamy się na dole.

— Nie mamy czasu na takie głupoty. — Złapał mnie za ramię i wciągnął do windy, a drzwi zamknęły się, zanim zdążyłam zaprotestować.

Przesunęłam się w róg windy i zamknęłam oczy. Siedem pięter w dół do garażu, w którym był zaparkowany samochód. Tylko siedem pięter. Zaczęłam powtarzać wyuczone zdania w mojej głowie. *Jestem bezpieczna. Mogę oddychać. Mogę to robić.*

Tyle że drzwi otworzyły się piętro niżej i winda nagle zapełniła się ludźmi. Natychmiast poczułam, że wokół mnie robi się ciepło. Moja klatka piersiowa zacisnęła się i musiałam walczyć o każdy oddech. Nie pomagało też, że dziecko gdzieś z przodu wciskało wszystkie przyciski po kolei i winda co chwilę się zatrzymywała. Powodowała za każdym razem wstrząs, po którym mój żołądek podskakiwał. Ludzie jęczeli, a matka skarciła malucha. Chciałam przecisnąć się przez tłum i uciec, ale nogi odmawiały mi współpracy. Poczułam, jak zimny pot oblewa mój kark, więc zacisnęłam ręce na poręczy, trzymając spuszczoną głowę i dalej recytując w głowie uspokajające słowa.

Wtedy to poczułam. Wszechogarniające ciepło Jaxsona. Był blisko. O wiele bliżej niż wcześniej, jakimś cudem znalazł się tuż obok mnie. Objął moją talię, przyciągając mocno do siebie. Mówił cicho tuż do mojego ucha tak, że tylko ja mogłam słyszeć.

— Trzymaj się mnie, Grace. Mam cię.

Przytulił się, a jego ręka przesuwiała się długimi, kojącymi ruchami w górę i w dół moich pleców pod płaszczem. Niemal bezwiednie moja ręka puściła się poręczy i chwyciła się jego miękkiej, delikatnej, wełnianej marynarki. Poczułam go. Jego ciepło. Jego zapach, nieco ostry i mocny, wypełniał moją głowę. Mój atak paniki zelżał i odetchnęłam głęboko. Jaxson chwycił mnie za biodro i wyprowadził z pustej teraz windy do garażu. Nic nie mówił, dopóki nie dotarliśmy do samochodu. Otworzył drzwi i delikatnie posadził mnie na siedzeniu pasażera. Przykucnął obok samochodu.

— Wszystko w porządku?

— Przepraszam — szepnęłam.

— Nie masz za co przepraszać.

— To było żenujące.

Zacisnął usta i potrząsnął głową.

— Masz klaustrofobię — stwierdził.

— Tak.

— Nikt oprócz mnie nie zauważył. Jesteś bardzo dobra w ukrywaniu.

— Nienawidzę tego.

Zszokował mnie, gdy wstał i przesunął palcami po moim karku. Potem pochylił się i pocałował mnie w czoło, pozostając tak przez chwilę. Następnie wstał, zamknął drzwi, okrążył samochód i usiadł za kierownicą.

— Dlatego zawsze wybierasz schody?

— Tak.

— W ogóle nie korzystasz z windy?

— Jeśli się odpowiednio przygotuję, to tak.

Zaśmiał się ironicznie.

— Nawet nie dałem ci szansy.

— Nie wiedziałeś.

Przyglądał mi się jeszcze przez chwilę, po czym uruchomił samochód.

— Teraz już wiem. I to się więcej nie powtórzy. Przepraszam, Grace.

Jego przeprosiny zupełnie mnie zaskoczyły. Już go widziałam wściekłego. Zirytowanego. Krzyczącego na ludzi. Zarządzającego wszystkimi dookoła. Ale nawet raz nie widziałam go przepraszającego kogokolwiek za cokolwiek. Opuściłam głowę na chłodny skórzany zagłówek.

— Nie ma sprawy.

Byłam jeszcze bardziej zaskoczona, gdy poczułam, jak jego dłoń obejmuje moją i ją ściska.

— Okropnie się czuję z tym, że sprawiłem ci dyskomfort — mruknął.

Zamilkłam zupełnie ogłuszona. Mimo tego z jakiegoś powodu cały czas trzymałam jego palce i tak już pozostało przez całą drogę do sądu.

Czułam się dobrze z naszymi splecionymi dłońmi.

Tylko kompletnie nie miałam pojęcia, co to znaczyło.

Rozdział 5.

Grace

Zanim dotarliśmy do sądu, poczułam się już dużo lepiej, no może z wyjątkiem utrzymującego się zakłopotania. Nienawidziłam pokazywać ludziom swoje słabości i jakimś cudem Jaxson wiedział, jakie to było dla mnie trudne. Gdy szliśmy do gabinetu urzędniczki, poczułam, że jego gniew powrócił. Szedł za mną schodami, a ja odwróciłam się do niego, przechylając głowę.

— Wiesz co, Jaxson, czasem więcej zdziałasz po dobroci niż po złości.

— O co ci chodzi?

— Po prostu czasem krzyk nie jest dobrym doradcą.

— Ktoś zgubił akta. Jeżeli się nie znajdą, będą problemy.

— Ale wywoływanie strachu u wszystkich wokół nie załatwi sprawy.

— Nie wywołuję strachu u ludzi.

— Właśnie, że tak. Wrzeszczysz, patrzysz spode łba i wkurzasz ludzi.

— Ale ciebie nie wkurzam — zauważył.

Przewróciłam tylko oczami.

— *Każdego* denerwujesz.

Nie zdążył odpowiedzieć, ponieważ dotarliśmy do gabinetu. Zatrzymałam się z ręką na kłamce.

— Dlaczego nie pozwolisz mi załatwić tego samodzielnie?

Zmrużył oczy, wyglądając niepewnie.

— Dobrze. Masz pięć minut, a potem wkraczam do akcji.

Przewróciłam oczami.

— Tylko spokój może nas uratować.

— Pięć minut — powtórzył.

W gabinecie było zadziwiająco cicho i spokojnie. Podeszła do mnie ta sama kobieta, z którą rozmawiałam wczoraj. Na widok Jaxsona za moimi plecami poblądła. Nie byłam pewna, czy znała go tylko z opowieści, czy też już miała wcześniej z nim do czynienia. Uśmiechnęłam się do niej uspakajająco, wyjaśniając, dlaczego tutaj przyszliśmy.

Zmarszczyła brwi.

— Jestem pewna, że zostały oddane kompletne akta — upierała się.

— No właśnie najwyraźniej nie — warknął Jaxson.

Odwróciłam się, piorunując go wzrokiem, a on zamilkł, nadal jednak patrzył groźnie. Odwróciłam się ponownie do urzędniczki, desperacko próbując nie zauważać, jak atrakcyjny był Jaxson, gdy się wkurzał. Oczy ożywiały mu się, a policzki pokrywały rumieńce. Jego rysy twarzy, na tle ciemnych włosów, pasowały do gniewu. Był wysoki i surowy. Wyglądał naprawdę seksownie w swym wzburzeniu.

— Gdyby mogła pani sprawdzić raz jeszcze — poprosiłam.

Zniknęła.

Odwróciłam się na pięcie.

— Wystraszyłeś ją. Mój Boże, tylko *wszedłeś* do tego pokoju i ją *wystraszyłeś*.

— Nic na to nie poradzę.

— To nie była nawet minuta. Obiecałeś mi pięć.

Wzruszył ramionami.

— Jestem prawnikiem. Kłamiemy cały czas.

Skrzywiłam się.

— Przestań.

— Przestań co?

— Być takim uroczym.

— Pani VanRyan. Nikt nigdy wcześniej nie nazwał mnie uroczym. Myślę, że pomieszałaś słowa.

— Myślę, że mieszasz mi w głowie.

Na jego twarzy pojawił się leniwy uśmiech.

— Naprawdę?

Wzruszyłam ramionami.

— Nie. Jestem prawniczką na stażu. Również ściemniam.

Nie spodziewałam się takiej salwy śmiechu u niego. Jeśli uważałam go za seksownego, gdy był ponury, to już zupełnie nie wiem, jak określić jego wygląd, kiedy się śmiał. Jego białe zęby połyskiwały, a dziurka na brodzie się powiększyła. Trzeba przyznać, że był wart grzechu.

Popukał mnie w nos.

— Doskonale, Grace. Wprost idealnie.

Urzędniczka znowu się pojawiła, przeczesując dłonią włosy i wygładzając je.

— Panie Richards, przepraszam. Dokumenty istotnie zostały przełożone, ale już wszystko zostało uporządkowane. Nawet nie znajduję słów, aby wyrazić, jak bardzo jest mi przykro...

Przerwał jej machnięciem ręki.

— Takie rzeczy się zdarzają. Jestem wdzięczny, że udało się pani je odnaleźć. Dziękuję za pomoc, pani hmmm...?

Patrzyła na niego nie mniej zszokowana zmianą jego zachowania niż ja.

— Ach, Marie. Jestem Marie.

— Dziękuję zatem za twoją pomoc, Marie.

Rozpromieniła się i wręczyła mu swoją wizytówkę.

— Oto mój numer. Jeśli miałby pan jeszcze jakieś problemy, proszę się kontaktować bezpośrednio ze mną.

— Tak uczynię. Grace, musimy już wracać do biura.

Wyprowadził mnie na zewnątrz z ręką pośrodku moich pleców. Milczał, gdy szliśmy do samochodu.

— Może masz rację — powiedział pogrążony w zadumie. — Czasem lepiej załatwiać sprawy po dobroci niż po złości, to był strzał w dziesiątkę. — Otworzył moje drzwi. — Mimo tego nie zamierzam z tym przesadzać. Nie chciałbym, aby ludzie pomyśleli sobie, że złagodniałem.

— Nie, nie, broń Boże.

Michael podszedł do mojego biurka.

— Co się wydarzyło dzisiaj po południu?

Spojrzałam na niego znad sterty dokumentów, które właśnie przeglądałam.

— Ale o co chodzi?

— Wychodził stąd jak burza gradowa, a wrócił łagodny niczym baranek.

Wskazałam zamknięte drzwi Jaxsona.

— Chyba niczym uśpiony lew. Myślę, że niedługo wróci do formy.

— Podziękował mi. Podziękował. Pracuję z nim ponad cztery lata. I uwierz mi, najwyższą formą uznania było co najwyżej chrząknięcie. Musiałś mu coś powiedzieć.

— Gdyby tylko mnie słuchał.

— Słucha, słucha — cokolwiek mu powiedziałaś. Tak trzymaj, dziewczyno.

Potrząsnęłam głową. Jaxson milczał w samochodzie przez całą drogę powrotną do biura. Kilka razy widziałam, jak patrzy na mnie kątem oka, i czekałam, aż coś powie. Jednak tego nie zrobił. Wydawał się spięty, a ja westchnęłam tylko w myślach, zastanawiając się, dlaczego jego nastrój znów się zmienił. W jednej chwili był ciepły, by zaraz znów mrozić wszystkich wokół. Nie nadażałam za tym. W budynku również nie powiedział ani słowa, gdy skierowałam się do schodów, a on pojechał windą. Kiedy wchodziłam do naszego biura, rozmawiał z Michaeliem i poza jeszcze kilkoma przelotnymi spojrzeniami nie widziałam go więcej ani nie rozmawiałam z nim.

O siedemnastej Michael wstał, wyłączając swoją lampkę.

— Wychodzę.

— Dobrej nocy.

Popracowałam jeszcze trochę i również zamknęłam akta. To była bardzo skomplikowana sprawa. Stworzyłam sobie listę rzeczy do zrobienia jutro. Zbyt wiele rodzeństwa rościło sobie prawa do logo i znaku towarowego. A w prawach autorskich był istny bałagan. Tak się często działo, gdy odchodził członek rodzinnej firmy i sprawy nie zostały uregulowane za jego życia.

Dokumentacja była bardzo skąpa, a rodzeństwo zaczęło ze sobą walczyć. To wszystko zapowiadało przykrą sprawę.

Usłyszałam niski tembr głosu Jaxsona, gdy zapukałam do drzwi jego gabinetu. Musiał zakończyć rozmowę telefoniczną, a ja weszłam na jego zgodę. Siedział przy biurku, odkładał słuchawkę telefoniczną i wyglądał na zamyślonego.

— Wychodzę.

— Chciałbym zająć ci jeszcze chwilkę.

— Oczywiście.

— Zamknij drzwi, proszę.

Tak zrobiłam i usiadłam na krześle naprzeciwko niego, czekając. Odchrząknął.

— Muszę przeprosić cię za dzisiejsze popołudnie.

Machnęłam ręką.

— Chodzi o tę sprawę z windą? Wszystko w porządku, nie ma sprawy. Staram się nie poświęcać temu nadmiernie mojej uwagi.

— Chodziło mi raczej o moje zbyt osobiste gesty względem ciebie. Pocałunek w czoło, trzymanie za rękę.

Poczułam rozczarowanie. Wcale nie chciałam jego przeprosin. Pomógł mi i doceniałam to. I, szczerze mówiąc, bardzo mi się to podobało.

— Nie zastanawiałam się zbytnio nad tym — skłamałam. — Po prostu mi pomogłeś, jak człowiek człowiekowi. Dajmy spokój.

Skinął głową, chociaż wyglądał na zasmuconego moimi słowami. Już miałam wstawać, gdy ponownie się odezwał.

— Czy miałaś jakąś terapię?

Zmarszczyłam brwi na tak osobiste pytanie.

— Tak.

— Czyli *niezbyt* udaną?

— O, bardzo *przepraszam*. To była długa terapia. Biorąc pod uwagę to, jak zły był mój stan na początku oraz fakt, że w ogóle mogę wsiąść do windy, jest dosłownie cudem — wypaliłam dość ostro. Łagodny baranek opuścił już biuro, a śpiący lew właśnie się budził.

— Są nowe terapie...

Wstałam.

— Nie potrzebuję więcej terapii. Chcę natomiast, abyś się zajął swoimi sprawami i nie wtrącał do mojego życia osobistego.

— Kwestie, które kolidują z pracą w biurze, nie są już tylko twoimi osobistymi sprawami.

— Ponieważ wchodzę i schodzę po schodach?

— A co, jeśli będziemy mieli spotkanie z kluczowym klientem w wieżowcu? Zamierzasz wbiec na pięćdziesiąte piętro, Grace?

Zmrużyłam oczy, nie pozwalając mu zobaczyć, jakie emocje wywołała we mnie już sama myśl o wjeździe windą na pięćdziesiąte piętro.

— Gdyby tak się stało, poprosiłabym o więcej czasu na przygotowanie się. I byłoby świetnie, gdybym go dostała.

No może niezupełnie, ale poradziłabym sobie.

— Ile czasu potrzebowałabyś?

— Dziesięć minut — wypaliłam. — Proszę mi wierzyć, panie Richards, gdyby do tego doszło, nie sprawiłabym panu zawodu.

Wstał, opierając się na rękach, emanowała z niego wściekłość.

— Czy tak o mnie myślisz? Uważasz, że uznałbym cię za kłopot?

— Nie mam pojęcia, co mam myśleć. I znowu jesteś arogancki, apodyktyczny... taki *patafian*. Moja klaustrofobia to nie twój problem.

— Że niby jestem *patafianem*? Czyli w taki sposób odzywasz się do swoich przełożonych?

Byłam wściekła. Już z samymi jego zmianami nastrojów trudno było sobie poradzić. Nie musiałam jeszcze wysłuchiwać jego wykładów na temat mojego życia osobistego. Wstałam i ruszyłam do drzwi, jednak gdy tam dotarłam, zatrzymałam się na chwilę i odwróciłam.

— Gdy następnym razem będę rozmawiała z jednym z moich *przełożonych*, będę bardziej uważać i trzymać język na wodzy.

Zatrzasnęłam za sobą drzwi.

Jaxson

Zamrugalem na widok huraganu, w który zamieniła się Grace VanRyan. Nawet dźwięk jej oddalających się kroków brzmiał groźnie. Jej ostre słowa wciąż brzmiały w mojej głowie.

Gdy następnym razem będę rozmawiała z jednym z moich przełożonych, będę bardziej uważać i trzymać język na wodzy.

Parsknąłem śmiechem. Była *ostra*. I stanowczo zbyt seksowna, gdy się wkurzała.

Wpatrywałem się w zamknięte drzwi, byłem kompletnie pod jej wrażeniem. Uderzyła nimi tak mocno, że ściana zadrżała.

Jedną małą rzeczą pokazała, jak jest silna i, zupełnie nieoczekiwanie, bardzo na mnie podziiałała.

Co takiego było w tej kobiecie, że tak na nią reagowałem? Całe popołudnie spędziłem,

martwić się o nią. Nigdy wcześniej tego nie robiłem, nie troszczyłem się o nikogo poza samym sobą.

Guzik powinno mnie obchodzić, czy ma klaustrofobię. Wbrew temu, co wcześniej powiedziałem, nie miało to przecież żadnego wpływu na kwestie zawodowe. Gdybyśmy rzeczywiście mieli spotkanie, a ona wybrałaby schody i zjawiłaby się na nim na czas, nie obchodziłoby mnie, czy wchodzi po schodach, czy jedzie windą.

A jednak obchodziło mnie to.

Zamiast pracować spędziłem długie godziny na wyszukiwaniu w internecie informacji o klaustrofobii. Zadzwoiłem do znajomego terapeuty. Rozmawiałem z moim lekarzem. Wykonałem szereg notatek i próbowałem znaleźć sposób, żeby jej pomóc.

Dla stażystki. I to takiej, która nawet nie prosiła mnie o pomoc ani nie wyglądała na taką, która jej chce. Kobiety, która prawdopodobnie za kilka miesięcy zniknie z mojego życia i nigdy jej więcej nie zobaczę. I dlatego *ona* nie powinna mnie aż tak bardzo zajmować. A jednak stało się inaczej.

Nie miałem pojęcia dlaczego. Wiedziałem tylko tyle, że coś się zmieniło wtedy w windzie. Spojrzałem na nią, zobaczyłem panikę w jej oczach i wtedy coś we mnie pękło. Starła się ukryć zmieszanie, ale jej blada twarz i sposób, w jaki się dosłownie skurczyła, zastąpiły gniew natychmiastową chęcią niesienia jej pomocy. Jedną z cech, które uważałem za bardzo atrakcyjne w Grace, była pewność siebie. Nie była przy tym arogancka bądź egoistyczna, ale pewna swojego zdania, prostolinijna i szczerą. Bardzo to w niej podziwiałem. Kobieta, którą zobaczyłem w windzie, była przerażona i próbowała desperacko utrzymać kontrolę nad tym, co się działo. Jestem pewien, że gdyby jeszcze przez chwilę trzymała się poręczy, wgniotłaby ją. Gdy przysunąłem się do niej, bardzo spodobał mi się sposób, w jaki pozwoliła mi się pocieszyć. Sprawił mi przyjemność. A nagle *chęć*, aby jej pomóc i dodać otuchy, zszokowała mnie. Pozwoliła się przytulić i zaprowadzić do samochodu. Pocałowałem ją w czoło. Taki niespodziewany akt czułości, ale bardzo naturalny w odniesieniu do niej. Trzymałem ją w samochodzie za rękę. Ten dotyk jej ciepłej dłoni spoczywającej w mojej był zbyt przyjemny, aby się móc odsunąć. Żadne z tych zachowań nie było właściwe dla szefa, ale jak się okazało, miałem to naprawdę gdzieś.

Zafascynowała mnie już od pierwszej chwili, gdy ją tylko spotkałem. Jej piękne włosy, żywe, ciepłe, niebieskie, inteligentne oczy. Jej opanowanie. Mimo drobnej postury emanowała dużo potężniejszą aurą, nie dało się jej nie zauważyć. Ale nie chodziło tylko o to, że była piękna. Miała śliczny głos, delikatny i kobiecy, doskonale go wykorzystywała. Była bystra i elokwentna, uwielbiałem z nią rozmawiać. Niezbyt dużo gestykulowała, tylko czasem, żeby podkreślić swój punkt widzenia. Moje zwykłe, sztapkowe pytania, które zadawałem studentom prawa, mogłem od razu wyrzucić przez okno. Chciałem się dowiedzieć jak najwięcej o niej. Co lubi, jaka jest. Musiałem się naprawdę zebrać w sobie, aby móc się kontrolować i powstrzymać od zadawania zbyt wielu osobistych pytań i powrócić do spraw służbowych, przede wszystkim dotyczących ubiegania się o staż w naszej firmie. Kiedy wyszła, skarciłem sam siebie za brak kontroli i opanowania. Zdecydowałem również, że ten wybryk nie może się więcej powtórzyć. Była stażystką, dodatkowo zatrudnioną w firmie, która miała bardzo restrykcyjną i ściśle określoną politykę niebratania się ze współpracownikami. Poza tym miałem trzydzieści osiem lat i byłem przynajmniej dziesięć lat starszy od niej. Ponadto byłem jej szefem.

I tu tkwił problem.

Bo gdy tylko weszła tutaj pierwszego dnia swojego stażu, mój świat znów zawirował, a ona znalazła się na jego orbicie.

I nie miałem bladego pojęcia, jak to powstrzymać. W jaki sposób zablokować reakcje i

uczucia, jakie we mnie wywoływała.

Sposób, w jaki zareagowałem, gdy spotkałem ją wtedy w piątkowy wieczór w bibliotece, ślęczącą nad sprawami, zupełnie mnie zadziwił. Najważniejsza była dla mnie potrzeba bezpiecznego dostarczenia jej do domu. Najrozsądniej byłoby po prostu wsadzić ją do taksówki i żyć dalej. Zamiast tego odwiozłem ją do domu, zabrałem na kolację i bardzo cieszyłem się wspólnie spędzonym czasem, dopóki temat nie wymknął się spod kontroli i nie stał zbyt osobisty i poważny. Wyraz niedowierzania na jej twarzy, gdy określiłem swoje poglądy na temat życia, sprawił, że poczułem się nieswojo. Jej szczere protesty na temat prawdziwej miłości i przyjaźni płynęły prosto z serca, chociaż wiedziałem, że w moim życiu się nie sprawdzały. Nie kłamałem, kiedy oznajmiłem jej, że się cieszę, iż jej świat różni się od mojego. Zasłużyła na wszystko, co najlepsze. A moment jazdy samochodem utkwił w mojej pamięci. Jak jej subtelny zapach wypełnił wnętrze auta. Jak dobrze było ją mieć obok siebie. Jak desperacko wręcz chciałem poczuć jej usta na moich. Pocałować ją. Smakować. To wszystko było jak złamanie wszelkich zasad, które miałem. To było wbrew mnie. Byłem jej szefem. Starszym od niej. Bardziej doświadczonym. Dobrze się stało, że nie przekroczyliśmy wtedy tej cienkiej linii. Że nie pozwoliłem, aby jedna chwila słabości zrujnowała mi życie.

Jednak Grace pozostała. Zawsze w moich myślach, mój wzrok błędził po niej zdecydowanie zbyt długo, gdy siedziała przy biurku, zajęta pracą. Zacząłem częściej zamykać drzwi od swojego gabinetu, po prostu aby przestać się zachowywać jak zakochany idiota. Jej biurko znajdowało się w jedynym wolnym miejscu, w którym można je było postawić. Wszystko było super, aż do jej pierwszego poranka w biurze, kiedy to zdałem sobie sprawę, jaki mam doskonały widok wprost na nią.

Siedziała przy biurku pochłonięta rozmową z Michaelem, a jej cała uwaga była skupiona na nim.

A moja na niej.

Światło odbijało delikatne czerwonawe refleksy w jej ciemnych włosach. Podpierała ręką brodę i śmiała się z czegoś, co jej opowiadał Michael. W jednej ręce trzymała pióro, stukając nim powolutku w biurko. Jej długa, seksowna noga kołysała się w rytm pióra. Zauroczyłem się nią.

I od tamtej pory pozostają nadal zauroczeni.

A dzisiaj planowałem ją przeprosić za ten pocałunek w czoło i trzymanie za rękę. Wyjaśnić, że wprawdzie byłem zaniepokojony, ale mimo tego nie powinienem przekraczać pewnych granic. Zamiast tego w najgorszy możliwy sposób próbowałem zmusić ją, żeby się przede mną otworzyła i opowiedziała o swoim strachu. Znowu wyszedłem na osądzonego i poniżonego dupka. Wkurzyłem ją i zamiast przeprosić, wdaliśmy się w potyczkę, a Grace odmówiła wycofania się w obliczu mojego gniewu.

Radziła sobie najlepiej, jak tylko potrafiła, jeśli nie jeszcze lepiej.

Potarłem twarz. Nie prosiłem się o takie atrakcje. I do tego jeszcze ta dziwna potrzeba, aby się nią opiekować. Miałem do czynienia z wieloma stażystami — zarówno mężczyznami, jak i kobietami — i jak dotychczas obydwoje się bez żadnej specjalnej reakcji z mojej strony. Otaczają mnie koleżanki prawniczki, inteligentne i piękne, a ja nie mam żadnego problemu z utrzymaniem kontroli nad sobą.

Natomiast Grace VanRyan jest inna, wyjątkowo niepowtarzalna. Zachwyła mnie i zauroczyła w sposób, którego jeszcze nie potrafię pojąć.

I przeraża mnie to bardziej niż cokolwiek innego na świecie.

Rozdział 6.

Grace

Kiepsko spałam. Podałam się o piątej i usiadłam na kanapie z filiżanką kawy w dłoni. Myślałam tylko o tym, jak potraktowałam swojego szefa i co mu nawygadywałam. I to dwa razy. Jaxson Richards nie wyglądał mi na faceta, który dobrze znosiłby takie rzeczy. Miałam przecucie, że wkrótce zostanę przeniesiona do innego prawnika. Spuściłam głowę w poczuciu porażki. Chciałam z nim pracować. Był genialny, choć czasami trudny do zniesienia.

Wczoraj wieczorem wróciłam do domu pieszo, zbyt zdenerwowana, aby jechać autobusem. Tak wiele się nauczyłam od czasu, gdy zaczęłam pracować z Jaxsonem. Fantastycznie się go obserwowało. Posiadał cechę, która prawdopodobnie pozostawała niezauważona przez większość przebywających z nim osób — jego intensywne spojrzenie potrafiło objąć każdy szczegół, a umysł ogarniał najdrobniejsze detale. Był w stanie przypomnieć sobie nazwiska, fakty i liczby, których inni nie mogli. Nie musiał wracać do notatek, wszystko miał w głowie. Jednak nigdy nie przywiązywał do tego wagi, przeglądając dokumenty w zamyśleniu, intensywnie coś analizując. Widziałam to wszystko, ponieważ bardzo uważnie go obserwowałam.

Fascynował mnie. Bardziej niż chciałabym się do tego przyznać. Bardziej niż jakikolwiek mężczyzna do tej pory. Był siłą samą w sobie. Oszczędny w słowach i bystry w stosunku do większości osób w biurze, czasem wydawał się nieosiągalny. Z trudem znosił głupców i łatwo się denerwował. Mimo tego było w nim coś, co mnie przyciągało. Nie rozumiałam do końca tego mojego zainteresowania nim, natomiast byłam przekonana, że i tak nic z tego nie będzie. Nawet nie będę miała szansy spróbować. Jaxson był ode mnie starszy i bardziej doświadczony. Jeśli wierzyć plotkom i temu, co przeczytałam na jego temat w internecie, cieszył się reputacją monogamicznego randkowicza. Jednak żadna z jego relacji nie trwała zbyt długo. A przede wszystkim był moim szefem.

Jednak zbyt wiele czasu zajmowało myślenie o nim. Jaki był przystojny. Jaką miał seksowną dziurkę na brodzie, którą chciałabym pocałować. O tym, jak wygląda jego klatka piersiowa w garniturze. I ramiona pod napiętym materiałem. A także o tym, że w zeszły piątek prawie mnie pocałował.

No i te jego ręce. Nie mogłam uwierzyć, jak seksowne wydawały mi się jego dłonie i ramiona. Do tej pory nigdy nie zauważałam takich szczegółów u żadnego innego mężczyzny. Duże, szerokie dłonie. Długie, grube i dziwnie eleganckie palce. Na nadgarstku nosił duży i ciężki zegarek, który odbijał światło. Podobały mi się jego przedramiona, szczególnie gdy podwijał rękawy i widziałam napinające się mięśnie. Niejednokrotnie musiałam odwracać wzrok, gdy fantazjowałam o tych palcach, dotykających mnie, mięśniach napinających się podczas muskania mojej skóry, sprawiających mi czystą przyjemność.

Wszystkie te myśli musiałam trzymać na wodzy. Był nieosiągalny, a ja nie byłam w jego typie.

Spojrzałam na notatnik leżący na poręczy sofy i uśmiechnęłam się na widok nabazgranej naprędce daty po telefonie, jaki otrzymałam zeszłego wieczoru. Addi Ridge zadzwoniła, żeby przypomnieć mi o degustacji ciasta, na którą miałam się wybrać wkrótce razem z nią. Była córką

przyjaciela mojego taty, Bentleya Ridge'a, i tuż przed Bożym Narodzeniem miała wyjść za swojego najlepszego przyjaciela. Moja siostra Heather i ja miałyśmy być na jej weselu. Wszystkie razem dorastałyśmy i mimo tego, że byłam troszkę starsza od Addi, zawsze byłyśmy blisko. Chociaż ja mieszkałam w Kolumbii Brytyjskiej, a ona tutaj, w Toronto, nasze rodziny były tak zaprzyjaźnione, że często ją widywałam, często rozmawiałyśmy i pisałyśmy do siebie, odkąd pamiętam. Tutaj spędzałam wakacje, zaś Boże Narodzenie i pozostałe święta różnie, w zależności od tego, co wymyśliły nasze rodziny. Nie było również niespodzianki, gdy ona i Brayden zostali parą i tak trwali razem. Zapowiadał się naprawdę magiczny dzień i nie mogłam się doczekać, aby stał się również moim udziałem.

— *Jak ci idzie na stażu? — zapytała.*

— *Och, jest świetnie.*

— *Gracie, o co chodzi?*

— *O nic — skłamałam, przesuwając dłoń po obolalej głowie. — Męczący dzień. W sądzie zaginęła część akt sprawy, a ich uporządkowanie zajęło sporo czasu. Jestem wykończona, to wszystko.*

— *A jaki jest twój szef?*

— *Nie mogłam jej powiedzieć prawdy. Że był arogancki, niegrzeczny, słodki i seksowny. Nawiedzał mnie w snach, a czasem zamieniał dni w prawdziwy, a nie senny, koszmar.*

— *Intensywny — tak odpowiedziałam. — Genialny, ale mający swój charakter. Dużo krzyczy. Jego asystent ma do niego anielską cierpliwość.*

— *Powiedziałam prawdę. Michael nigdy nie pozwalał się wyprowadzić z równowagi i nie ulegał nastrojom Jaxsona. Po prostu dalej robił swoje, ignorując tyrady i żądania.*

— *Zachichotała.*

— *Brzmi zupełnie jak młodsza wersja twojego taty.*

— *Zaśmiałam się. Moi rodzice poznali się, gdy mama pracowała w tym samym miejscu, co tata, zanim jeszcze on rozpoczął karierę w Gavin Group, gdzie pozostaje do dziś. Gdy dorosłam, zauważyłam, że tata zawsze wykręcał się i uchylał od odpowiedzi na pytanie o początki ich znajomości. W końcu zapytałam mamę i dopiero ona opowiedziała mi, jak to było między nimi naprawdę. O tym, jak nie miły i aroganckim człowiekiem był mój tata. Sposobie, w jaki zmusił ją do małżeństwa z nim. O tym, jak się poznali i zakochali. Drastycznej zmianie, jaka w nim zaszła. Opowiedziała mi też, że w świecie marketingu miał przydomek „dupek” oraz że często krzyczał w biurze, a jego buta i zuchwalstwo nie znały granic. Nie pasowało to zdecydowanie i kłóciło się z obrazem mojego kochającego, opiekuńczego ojca, niemalże męczyzny idealnego, jakim był w moich oczach. Ale mama także wspominała o jego przeszłości i o tym, co go ukształtowało. Jak zobaczyła wielki ból pod maską, którą zakładał codziennie, i jak bardzo się w nim zakochała. Potem mrugnęła.*

— *Tylko nie mów mu, że wiesz. Pewnego dnia opowie ci swoją własną wersję, choć pewnie niektóre fakty zostawi dla siebie. Byłby przerażony, gdyby wiedział, że jego Gracie wie o jego przeszłości. Nie mogłby poradzić sobie z myślą, że zmieniłaś o nim zdanie.*

— *Zapewniłam mamę, że będę milczeć niczym grób. Jednak z czasem wszystkie znałyśmy chociaż w części tę historię i lubiłyśmy się drażnić z ojcem. Nigdy się nie przyznałam, ile tak naprawdę wiem, ale zaczęłam doceniać tatę jeszcze bardziej, wiedząc, jaką długą i wyboistą drogę pokonał i ile wysiłku go kosztowało, aby stał się mężczyzną, którego znałam i którym był teraz.*

— *Myślę, że trochę tak. Bywa ciężko, ale to przecież przejściowa sytuacja. Jednak dużo się tutaj uczę i to sprawia mi przyjemność.*

— *To dobrze. A teraz muszę pędzić. Do zobaczenia!*

Degustacja ciast była tym, na co warto było czekać. Tęskniłam ostatnio za Addi, jednak pomiędzy jej przygotowaniami do ślubu, napiętym harmonogramem pracy w ABC Corp a moim stażem i przygotowaniami do egzaminu uprawniającego do wykonywania zawodu, trudno było znaleźć chwilę na spotkanie.

Wzdychając, zdałam sobie sprawę, że tak będzie najlepiej. Znała mnie zbyt dobrze i nie byłam pewna, czy gdybym wdała się w szczegóły, opowiadając o Jaxsonie, zdołałabym ukryć wszystkie moje emocje i uczucia, które żywiłam do szefa. Ja sama ich nie rozumiałam, więc nie było nawet cienia szansy, że Addi je pojmie.

Wróciłam do rzeczywistości i skrzywiłam się, popijając zimną kawę. Wstałam i poszłam do kuchni, aby wylać ją do zlewu i przygotować się do pracy. Wiedziałam, że dziś rano muszę wejść do jaskini lwa i stawić mu czoła. I miałam przeczucie, w jakim zastanę go nastroju. Żyłam nadzieją, że uda mi się go poskromić i udobruchać i że nie zostanę z hukiem przeniesiona do innego prawnika. Przylepiono by mi etykietkę trudnej i konfliktowej, z pewnością jeszcze długo ciągnęłaby się za mną taka opinia i zszargana reputacja.

Weszłam pod prysznic, delektując się gorącą wodą spływającą po moich ramionach. Powinam go przeprosić. Schowanie dumy do kieszeni i pochylenie nieco zadartej głowy było stosunkowo niewielką ceną za spokojną przyszłość i dobrą reputację. Musiałam tylko stać się dużą dziewczynką, przełknąć gorzką pigułkę, poprawić koronę i przeprosić.

I mieć nadzieję, że da mi jeszcze jedną szansę.

Było zimno, więc założyłam spodnie i ulubioną bluzkę. Była dziewczęca, z koronkowymi rękawami i drapowanym dekoltem w błękitnym kolorze. Dodałam delikatny szal w szarościach i błękitach. Musiałam przyznać, że w biurze było zazwyczaj chłodno, ponieważ, jak mi powiedział Michael, Jaxson tak wolał. Dlatego wolałam zawsze mieć przy sobie szal albo sweter. Kiedy dotarłam do budynku, pomachałam do Milta, ochroniarza, i ruszyłam po schodach na górę. Ulżyło mi, że Michael już siedzi przy swoim biurku, zajęty swoimi sprawami.

— Hej! — przywitał mnie.

— Cześć. — Omiotłam spojrzeniem zamknięte drzwi gabinetu Jaxsona. — Jak leci?

Przewrócił oczami.

— Lew siedzi w swojej jaskini.

— Czyli dzisiaj nie ma mowy o łagodnym baranku? — zapytałam, próbując udawać beztroskę.

— Może i baranek, ale z wścieklizną.

Skrzywiłam się.

— Och.

— Chce się zaraz z tobą zobaczyć, jak tylko się ogarniesz. — Przerwał, po czym zniżonym głosem dodał: — Może zacznij od filiżanki kawy.

Starłam się nie panikować. Jeśli już jest w takim nastroju, to w ciągu dnia zgotuje nam istne piekło. Wyprostowałam ramiona i poprawiłam szal.

— Wypiłam już dwa kubki. Wszystko będzie dobrze.

I zapukałam do drzwi, czekając na jego:

— Wejść.

Głośno przełknęłam i otworzyłam drzwi, zastanawiając się, co mnie czeka.

Jaxson

Słyszałem głos Grace za moimi drzwiami i przygotowałem się, aby zachować powagę i opanowanie. Byłem zdeterminowany, aby załatwić tę sprawę w najbardziej profesjonalny sposób. Chciałem ją przeprosić za wczoraj, mając nadzieję, że szybko o tym zapomnimy. Nie będziemy się oglądać wstecz. Nie chciałem jej stracić jako stażystki. Była mądra i bystra, często dostrzegała w sprawie szczegóły, które inni przeoczyli, rzucając tym samym nowe światło na omawiany temat. Widać, że ciężko pracowała i z pewnością była świetną studentką. Była chętna do nauki, chłonęła wszystko, co jej pokazywałem i na co zwracałem uwagę. Jej pytania były przemyślane i inteligentne, a etyka pracy pozostawała na najwyższym poziomie. Byłaby atutem każdej firmy. Podczas naszej wspólnej kolacji ze zdumieniem odkryłem jej związek z BAM Corporation i plany dołączenia do ich nowego oddziału. Mieliby szczęście, gdyby ją zatrudnili. To by wyjaśniało jej dojrzały i niesztampowy sposób myślenia. Miałaby praktyczne doświadczenie, jakim mogłoby się pochwalić niewielu studentów prawa. I z pewnością spożytkowałyby je w najlepszy możliwy sposób. Im bardziej ją poznawałem, tym mój podziw dla niej się zwiększał.

— Wejść! — zawołałem gotowy stawić jej czoła i powstrzymać to szaleństwo. Była moją stażystką. A ja jej szefem. Proste. Byłem w stanie to zrobić.

Gdy weszła do mojego gabinetu, nie widziałem już niczego innego poza nią. Jej piękne długie włosy ślicznie opadały na ramiona. A urocza bluzka w niebieskim kolorze tylko podkreślała jej oczy. Delikatny szal na ramionach wyglądał miękko i sprawiał, że była seksowna w bezpretensjonalny sposób. I to spojrzenie.

Moje oczy często opisywano jako lodowatoniebieskie i zimne niczym mroźna zima. Oczy Grace były ciepłe, szerokie i tak żywe, że przypominały mi ocean w pogodny, słoneczny dzień. Zapraszające i emanujące jakąś dobrą energią. Chciałem się w nich zatracić.

Przez chwilę nasze spojrzenia zatrzymały się na sobie. Zauważyłem, że wyglądała na zmęczoną, więc zmarszczyłem brwi, przechylając głowę i przyglądając się jej. Nie podobało mi się to i miałem nieodparte przecucie, że mogłem być powodem jej gorszego samopoczucia.

Jej policzki delikatnie się zarumieniły i zamknęła za sobą drzwi, siadając naprzeciwko mnie.

— Panie Richards... — zaczęła.

Podniosłem rękę.

— Jaxson. Nadal jestem Jaxsonem. A ty Grace. W porządku?

Nieco się rozluźniła.

— Chciałabym przeprosić.

Znowu ją powstrzymałem.

— Grace, dajmy spokój, możemy przejść nad tym do porządku? Wczoraj daliśmy upust swoim emocjom, które rozdmuchaliśmy do niebotycznych rozmiarów. Ja przesadziłem, ty wyraziłaś swoje zdanie. Oboje żałujemy, było, minęło. Możemy się już tym nie zajmować?

— Byłam niegrzeczna.

— Ja również. Właściwie...

Przeszkodziło nam pukanie do drzwi i głowa Michaela pojawiła się w drzwiach.

— Przepraszam. Sabrina Wells nalega, żeby ci koniecznie przeszkodzić. Musi natychmiast z tobą rozmawiać.

Stłumiłem niecierpliwość.

— Daj mi minutę.

Sabrina Wells też była prawnikiem w firmie. Okropna furiatka, którą starałem się omijać szerokim łukiem. Roszczeniowa, niecierpliwa i męcząca. Nieustannie zastanawiałem się, czy to zajmowanie się okropnymi, trudnymi rozwodami uczyniło ją taką, czy też to była jej naturalna skłonność. Niestety, nie mogłem jej unikać w nieskończoność. Była powszechnie znaną zakałą, lubiącą czepiać się wszystkich o wszystko. Przypuszczam, iż jedynym powodem, dla którego jeszcze nie wyleciała z firmy, były rachunki na horrendalne kwoty, jakie wystawiała klientom, i tym samym przynosiła firmie niezłe dochody.

Spojrzałem na Grace.

— Możemy dokończyć później. Przez cały dzień mam spotkania.

Wstała, wyglądała na zaniepokojoną.

— Wykorzystaj ten dzień na naukę w bibliotece. Ucz się do egzaminu. Ostatnio tak cię tutaj absorbowałem, że nie miałaś na to czasu.

— Uczę się wieczorami.

Wymsknęło mi się, zanim zdołałem się powstrzymać:

— Twój chłopak nie ma nic przeciwko temu, że ciągle pracujesz albo się uczysz?

Na jej ustach pojawił się smutny uśmiech.

— Nie ma żadnego chłopaka, więc nie ma problemu.

— Ach — wymamrotałem, czując ulgę po tych słowach i ciągle zastanawiając się, dlaczego o to zapytałem. — W porządku. Zajmę się Sabriną. Miłego dnia. Porozmawiamy później.

Skinęła głową i wyszła, ledwo przeciskając się przez drzwi z wpychającą się już do środka Sabriną, która tak szybko zamykała drzwi, że o mało nie przytrzasnęła w nich Grace. Uniosłem brew, przyglądając się prawniczce.

Jej blond włosy zaczesane były w elegancki kok na karku. Miała na sobie modną marynarkę, wysokie obcasy i staranny makijaż. Była niewątpliwie atrakcyjna, śmiertelnie poważna i zimna. Jej twarz zawsze wykrzywiał specyficzny grymas, być może przez niektórych facetów uznawany za atrakcyjny lub nawet stanowiący wyzwanie. Na mnie nie robił żadnego wrażenia.

— Jaxson.

Przechyliłem głowę.

— Sabrino, co tak pilnego cię do mnie sprowadza, że musisz przerywać moje spotkanie z aplikantką?

Podeszła do mojego biurka i opadła na krzesło, które przed chwilą zwolniła Grace. Nie mogłem się powstrzymać od porównania tych dwóch tak różnych kobiet. Jedna delikatna, piękna i ambitna. Druga twarda, zimna i zdeterminowana. Były jak ogień i woda.

— Sprawa rozwodowa, którą teraz prowadzę, dotyczy również firmy. Oboje małżonkowie twierdzą, że posiadają prawa do logo. Żona, moja klientka, upiera się, że wymyśliła całą koncepcję i chce rekompensaty. Jej mąż z kolei twierdzi, że to był jego pomysł, i odmawia wypłacenia nawet złamanego grosza. Wydaje się, że wokół tematu praw autorskich jest jeszcze sporo luk prawnych, taka szara strefa.

Potrząsnąłem głową.

— Czy nie mogłaś wysłać mi wiadomości e-mail w tej sprawie? Szczerze mówiąc, nawet bym tak wołał. Dopiero mając wszystkie szczegóły, mógłbym się nad tym pochylić.

Nieśmiałe spojrzenie przecięło jej wąskie usta tak umalowane, aby wydawały się pełniejsze.

— Ale wtedy bym cię nie widziała. Pomyślałam, że może moglibyśmy zjeść obiad i

omówić tę kwestię.

— Nie.

Zaśmiała się jakoś nieprzyjemnie.

— Jaxson — nalegała. — Sprawilibym, żeby warto było mi poświęcić ten czas.

Spróbowałem nie przewrócić oczami. Przy wielu okazjach próbowała zaprosić mnie na kolację, spotkania po godzinach albo wręcz wprost — do hotelowego pokoju na noc. I wydawało się nie mieć dla niej znaczenia, że zawsze odmawiałem. Zupełnie nie kryła się z tym, że chciała się ze mną przespać.

— *Żadnych zobowiązań, deklaracji, żadnych uczuć — zapewniała mnie.*

— *Nie jestem zainteresowany, dziękuję. Czy zapoznałaś się z polityką firmy w zakresie unikania osobistych relacji?*

Potrząsnęła głową, mówiąc do mnie, jak do dziecka.

— *Nikt nie musi wiedzieć, Jaxson. Nie szukam związku. Tylko dobrego seksu od czasu do czasu.* — *Uniosła brew. — Zawsze jestem na to gotowa.*

Spojrzałem na nią lekceważąco. Nie uważałem jej za atrakcyjną i nie byłem zainteresowany. Poza tym nie mieszam spraw zawodowych z osobistymi. To nigdy się dobrze nie kończy. Obserwując znajomych, którzy przez jedną błędną i głupią decyzję tracili całe swoje dotychczasowe życie, staram się dobrze wczytywać w dokumenty firmowe, szczególnie we fragmenty dotyczące unikania osobistych relacji. Jak widać, Sabrina wydaje się tym nie przejmować. Jednak najważniejszym i kluczowym czynnikiem w tym przypadku było to, że po prostu mnie nie pociągała.

— Nie, Sabrino. Wyślij mi dokumenty. Przyjrzę się sprawie.

Z jej brązowych oczu posypały się gromy.

— Popełniasz błąd.

Również się wkurzyłem.

— Powiedziałem „nie” i dokładnie to miałem na myśli. Nie zamierzam się narażać i kłaść na szali całej mojej kariery dla chwili przyjemności. Nie zmienię zdania, więc odpuść. Mam dziś pracowity dzień. Wyślij pliki, a ja je przejrzę dla ciebie i przekażę ci moją radę. Miłego dnia.

Zmrużyła oczy.

— Uważasz się za kogoś zbyt dobrego jak dla mnie, co?

— Tak, szczerze mówiąc, to tak, nie mam ochoty sypiać z modliszką — warknąłem, bo moja cierpliwość też ma swoje granice, które właśnie zostały przekroczone. Byłem już zmęczony wszystkimi potyczkami słownymi z nią, które zawsze sprowadzały się do tego punktu. Nie obchodziło mnie, czy ona ma jakiś problem w związku z moją osobą. Miałem dość takich spotkań. — Jestem zajęтым facetem, Sabrina, nie mam czasu na gierki i podchody. A ty zabrałaś mi już wystarczająco dużo czasu.

Wstała, wyraźnie wzburzona. Odrzucenie nie mieściło się jej w głowie. Zgromiła mnie wzrokiem.

— Pożałujesz.

— Z pewnością.

Wyszła, zostawiając drzwi od mojego gabinetu otwarte na oścież. Potarłem ręką oczy, byłem już wykończony. Gdy podniosłem wzrok, zobaczyłem, że Grace obserwuje mnie zmartwiona. Uniosłem jedną rękę w lekceważącym geście i przewróciłem oczami. Uśmiechnęła się i znowu skupiła na dokumentach, które przeglądała.

W drzwiach pojawił się Michael, zasłaniając mi widok.

— Czy powinienem odkazić biuro?

Zaśmiałem się.

— To wcale nie jest taki zły pomysł.

— Pierwsze spotkanie masz w sali konferencyjnej. Cały dzień zajęty, łącznie ze spotkaniem o piętnastej w gabinecie sędziego w sprawie znaku towarowego Dorset.

Wstałem.

— Dobrze. — Chwyciłem akta pierwszej z dzisiejszych spraw i skierowałem się w kierunku drzwi. Jednak przed wyjściem z biura zatrzymałem się. — Grace.

Podniosła wzrok.

— Tak?

— Chciałbym, żebyś uczestniczyła w spotkaniu o piętnastej. Sprawa Dorset. Sędzia daje nam możliwość spotkania przedsądowego w swoim gabinecie, być może uda się zapobiec rozprawie. Chcę, żebyś również była. Świetne doświadczenie.

— W porządku.

— Dobrze. Jesteśmy w kontakcie.

Grace

Później po południu miałam okazję patrzeć, jak Jaxson się spierał, a swoje słowa i myśli wyrażał w jasny i zwięzły sposób. Drugi prawnik nie był tak dobrze przygotowany i sędzia zgodził się, że to klient Jaxsona udowodnił, iż jego roszczenia są uzasadnione. Poleciał też drugiej stronie, aby nie kontynuowała rozwiązania sporu na drodze sądowej. Oglądanie Jaxsona w jego żywioleniu było interesujące i inspirujące. Był elokwentny, spokojny, po prostu genialny. A ja siedziałam, skupiając na nim całą swoją uwagę. Nawet nie musiałam robić notatek, ponieważ doskonale wiedziałam, że nigdy nie zapomnę ani słowa, które wypowiedział.

Był dzisiaj dla mnie miły. Spotkał się ze mną w jego samochodzie, pomijając już całkowicie kwestię schodów. Był też chłodny i zdystansowany, jak na szefa przystało. Po zakończonym spotkaniu zatrzymał się jeszcze na chwilę na korytarzu, żeby porozmawiać z kolegą. Prawnikiem reprezentującym drugą stronę sporu podszedł do mnie.

— Jesteś tutaj nowa — stwierdził, przesuwając po mnie wzrokiem w górę i w dół, aż się wzdrzygnęłam.

— Czy mogę w czymś pomóc? — zapytałam, zachowując uprzejmy, ale chłodny ton głosu.

— Oczywiście, że możesz. Chcę cię zaprosić na drinka.

— Nie. Dziękuję.

Podszedł bliżej, zbyt blisko, jak na mój gust. Już wcześniej wydawał mi się obleśny, a teraz tylko się upewniłam. Wyglądał nawet przyzwoicie, ale miał jakiś nieprzyjemny wyraz twarzy. Odniosłam wrażenie, że był typowym karierowiczem biorącym najprostsze sprawy, na których mógł zarobić krocie, i nie musiał się przejmować rozstrzygnięciami.

— Daj spokój. To tylko jeden drink.

— Powiedziałam nie.

— Sprawię, że nie będziesz żałować.

Już miałam mu powiedzieć, gdzie może sobie wsadzić tę swoją propozycję, gdy Jaxson pojawił się tuż za mną.

— Grace, musimy wracać do biura.

Ulżyło mi.

— Oczywiście.

Palant nie zrozumiał aluzji. Prawdę mówiąc, to przysunął się jeszcze bliżej i wysunął rękę, jakby chciał mnie dotknąć.

— Zaprosiłem twoją dziewczynę na drinka, Richards. Daj mi minutkę.

Jaxson spojrział na mnie, jego oczy były lodowate.

— Jesteś zainteresowana?

— *Nie* — odpowiedziałam.

Jaxson wziął mnie za łokieć.

— Moja *dziewczyna* odmówiła, Franklin, więc się odpieprz.

Zostawiliśmy pana Franklina w kompletnym osłupieniu. Staralam się nie chichotać, widząc jego skonsternowaną minę. Musiałam się pospieszyć, aby nadążyć za Jaxsonem. Popchnął drzwi wyjściowe i zaczął schodzić na parking. Oswobodziłam się z jego uścisku.

— Zwolnij, bo się przewrócę!

Warknął tylko:

— To szybciej przebieraj nogami.

Na dole zatrzymałam się.

— Masz jakiś problem?

Odwrócił się w półmroku z twarzą niczym burza gradowa.

— Prowadź swoje życie osobiste poza godzinami pracy biura.

— Co? — wysapałam.

— Nie możesz umawiać się z innymi prawnikami, zwłaszcza z tymi reprezentującymi tę drugą stronę.

— Nie planowałam tego!

Byliśmy już blisko biura.

— Dokończymy tę rozmowę w biurze.

— Oczywiście, że tak — warknęłam.

Denerwowałam się przez resztę popołudnia. Naprawdę nie mogłam nadążyć za jego zmiennymi nastrojami. Raz był super. A za chwilę potrafił zgotować mi piekło. Nie zrobiłam nic złego ani niewłaściwego, co mogłoby go tak rozwścieżyć. Chociaż chciałam się od niego uczyć, zaczynałam wątpić, czy to w ogóle możliwe. Różniliśmy się w każdym calu.

W końcu Michael wyszedł, machając na pożegnanie.

— Miłego weekendu, Grace.

— Wzajemnie.

— Nie siedź za długo.

— Nie zamierzam.

Po jego wyjściu zamknęłam drzwi biura i poszłam do gabinetu Jaxsona. Skuliłam ramiona, wiedząc, że to, co się wydarzy, będzie miało wpływ na moją przyszłość.

Zapukałam, poczekałam, aż mnie poprosi i weszłam. Najwyraźniej nadal był zły.

Usiadłam naprzeciwko niego. Każde z nas przyglądało się sobie z irytacją.

— O co ci chodzi, w czym problem? — powtórzyłam swoje pytanie.

Od razu przeszedł do rzeczy.

— Chciałaś iść z nim na drinka, Grace?

— Nie!

— Stał strasznie blisko — kontynuował.

— Próbowałam się cofnąć i wtedy pojawiłeś się ty. Prawdę mówiąc, sama bym sobie

poradziła, zanim ruszyłeś z odsieczą.

— Gapił się na ciebie przez całe spotkanie.

Nie zauważyłam. Całą moją uwagę pochłaniał Jaxson.

— Może patrzeć, ile zechce. Nie jestem zainteresowana.

Stukał swoimi długimi palcami w biurko. Staralam się nie patrzeć na nie.

— To przez twój strój — oznajmił.

— Co u licha jest nie tak z moim strojem?

— Jest cholernie seksowny.

Gapiłam się na niego.

— To spodnie. Mam na sobie *spodnie*, na litość boską.

— Twoja bluzka. Jest za... za bardzo.

Spojrzałam w dół. Nic nie było widać. Może troszkę mój obojczyk. Dekolt był skromny, rękawy długie i do tego miałam na sobie szal.

— *Jesteś śmieszny*. Ta Sabrina, która była tutaj rano, pokazała dużo więcej ciała niż ja. Z moim strojem jest wszystko w porządku.

— Nie porównuj się z nią.

Poczułam ukłucie zupełnie irracjonalnej zazdrości.

— Nie jestem w jej lidze, czy to chciałeś mi powiedzieć?

Spojrzał na mnie.

— Nie przeginaj.

Podniosłam ręce.

— Poddaję się. Dlaczego nie sporządzisz listy i nie określisz dokładnie, w co mogę się ubierać, z kim rozmawiać, co myśleć, Jaxsonie?

— Nie wygłupiaj się.

— Ja *głupia*? I kto to mówi? Facet, który uważa, że noszenie spodni jest zbyt wyzywające?

— Bo jest.

— Nie bądź dupkiem — syknęłam, zanim zdołałam się powstrzymać. — Zachowujesz się jak idiota i jesteś zupełnie irracjonalny.

— Prowokujesz mnie.

— *Prowokuję*? Z nas dwojga to ty masz przesadzone reakcje. Znowu zachowujesz się jak patafian.

— Lubisz to określenie, prawda?

— Pasuje do ciebie jak ulał.

— Złośnica — wypalił.

— Jak mnie nazwałeś?

— Tak, jak słyszałaś. Jesteś złośnicą. Wcześniej próbowałem ci pomóc.

Skończyłam z tym szaleństwem. Facet był wyraźnie obłąkany.

Wstałam.

— Dla porządku, to on do mnie podszedł. Powiedziałam „nie” i to dwukrotnie. Gdybyś się nie pojawił, odeszłabym od niego lub, jeśli zaszłaby taka potrzeba, odepchnęłabym go. Potrafię o siebie zadbać, Jaxson. Tata nauczył mnie, jak w razie czego przyłożyć, więc nie musisz mnie ratować i nie potrzebuję twoich przesadzonych reakcji. A mój strój jest jak najbardziej odpowiedni do biura, a ty rzeczywiście jesteś patafianem.

— Doprawdy?

— Tak. — Wzięłam głęboki oddech. — I jeśli to jest pana sposób na prowadzenie dyskusji, to może pan się wypchać, panie Richards.

Odwrociłam się i skierowałam do drzwi.

Zanim do nich dotarłam, zorientowałam się, że Jaxson był tuż za mną. Odwrócił mnie i przycisnął do ściany, a jego ciało było gorące i mocne.

— Jezu — wysapał. — Gracie, doprowadzasz mnie do szaleństwa.

— Co? — zapytałam zdezorientowana.

— Znowu to spieprzyłem, ciągle to robię. — Zwiesił głowę. — Zbliżasz się, a ja tracę rozum. Robię rzeczy, których nigdy bym nie zrobił, i mówię coś, czego nie powinienem.

Stałam cicho, pozwalając mu mówić. Podobało mi się to, jak się czułam, gdy był tak blisko. Wyczuwałam jego siłę i gniew. To było w jakiś sposób uzależniające, a ja się nie bałam. Irytację, którą wcześniej odczuwałam, zastąpiło zupełnie inne uczucie. Coś na kształt tęsknoty.

— *Jezu* — powiedział. — Wciąż to robię. W zeszłym tygodniu spędzałem z tobą czas poza biurem. Wczoraj pocałowałem cię w samochodzie. Trzymałem za rękę. Jako twój szef nie powinienem był tego robić. Albo osądzałem twoje życie. Nie planowałem tego i nie chciałem. No i dzisiaj — jęknął. — Widząc go obok ciebie, rozmawiającego z tobą, miałem ochotę mu przyłożyć. Co się ze mną dzieje, że tak świruję?

Zmarszczyłam brwi.

— Nie rozumiem.

Jego intensywne niebieskie oczy spotkały moje.

— Nie chciałem się z tobą kłócić, Grace. Ani wczoraj, ani dzisiaj. Masz rację, nie ma nic niestosownego w twoim stroju. Jesteś piękna. A moje wczorajsze słowa zrodziły się z tego, że nie chcę, abyś żyła w strachu przed czymkolwiek. Chciałem tylko pomóc. Teraz już wiem, że wyszło beznadziejnie.

Jego wyznanie zupełnie mnie rozbroiło.

— Przepraszam cię za jedno i drugie, za moją nieuprzejmość i niestosowne zachowanie wczoraj w samochodzie.

Byliśmy tak blisko, że mogłam czuć każdy centymetr jego ciała. Jego zapach wypełnił moją głowę: cytrusowy, piżmowy i odurzający. Był spięty, jego mięśnie pozostawały napięte, a szczeka poruszała się, gdy nasze oczy się spotkały i zatrzymały na dłużej.

— Podobało mi się w samochodzie — wyszeptałam słowa, które wyrwały mi się, zanim zdołałam je powstrzymać.

Z cichym jękiem oparł swoje czoło o moje.

— Nie mów tak do mnie, Gracie.

Poczułam na sobie jego oddech. Mieszankę mięty i kawy. Mogłabym tego posmakować. Jego. Chciałam spróbować więcej.

— Podobał mi się sposób, w jaki go dzisiaj splawiłeś. Poczułam się chroniona.

— Cholera — wymamrotał, patrząc na moje usta. — Podoba mi się to, co mówisz, i jak jesteś tak blisko mnie.

Znowu jęknął niskim, zdesperowanym głosem. Czułam się dokładnie tak samo.

— Jaxson — mruknęłam.

— Co ty ze mną wyprawiasz? — odpowiedział, przesuwając dłoń po moim ramieniu i szyi i wreszcie obejmując policzek. — Sprawiasz, że chcę rzeczy, których nie mogę mieć.

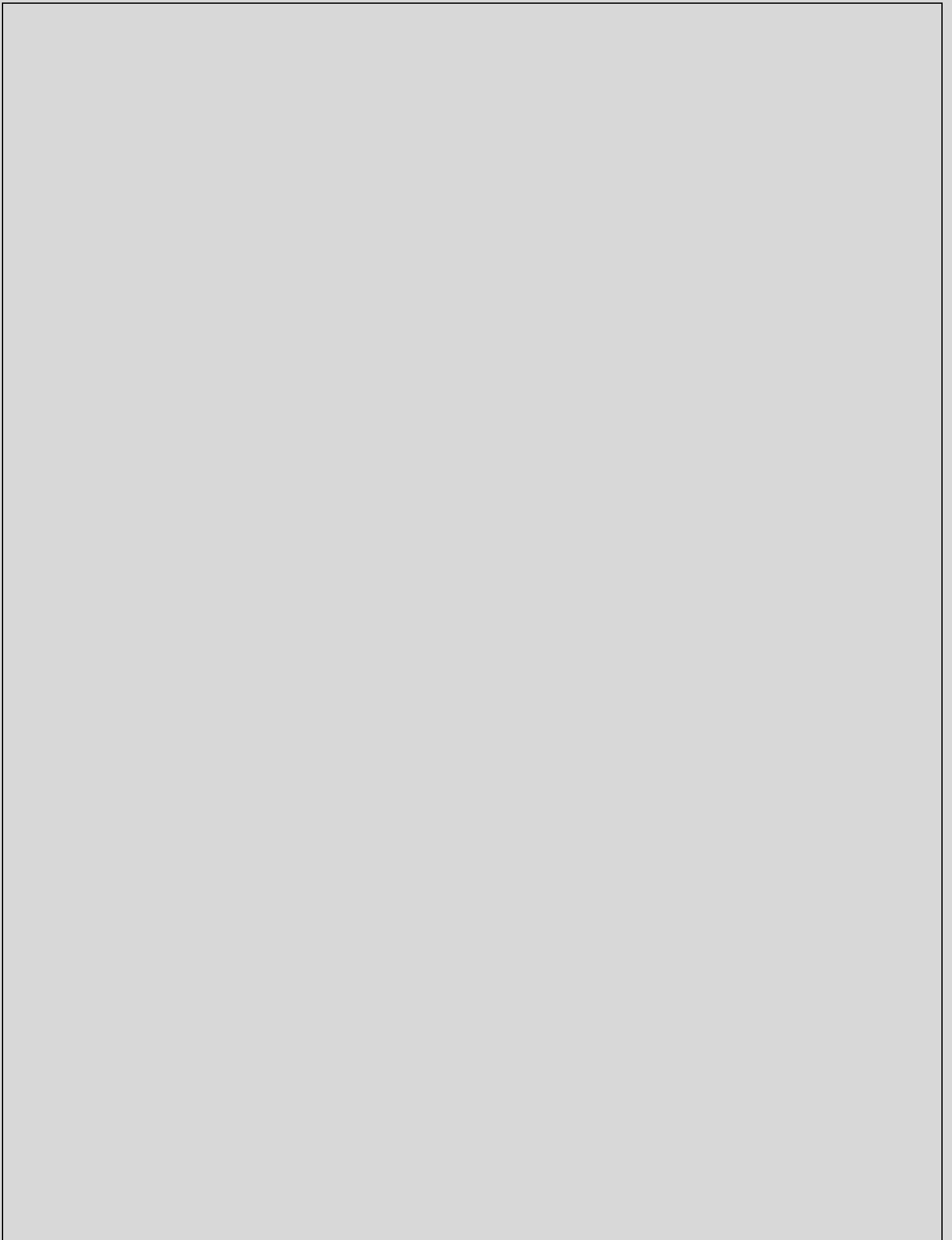
— Na przykład?

— Jakby to było poczuć twoje usta na moich. Smakować je. Przekonać się, czy są tak namiętne, jak mi się wydaje.

— Przekonaj się zatem.

Przycisnął swoje usta do moich.

I przepadłam z kretesem.



Rozdział 7.

Jaxson

Jej usta.

Dobry Boże, jej usta. Wystarczył jeden pocałunek, abym wiedział, że nigdy nie będę mieć dość. Były miękkie i ciepłe. Otworzyły się dla mnie, gdy tylko przyciągnąłem ją do siebie, a nasze usta połączyły, jakby były do tego stworzone. Zarzuciła mi ręce na szyję, a ja bez namysłu ją podniosłem. Owinęła mnie nogami, przyciągając mocno do siebie. Jak na tak drobną kobietę, jej nogi wydawały się długie w nieskończoność, szczególnie w tych diabelnych spodniach, które spektakularnie podkreślały jej perfekcyjny tyłek. Ten sam, który teraz trzymałem w dłoniach i głaskałem. Gracie tylko jęknęła niskim głosem, gdy pocałowałem ją jeszcze mocniej. Wszystkie racjonalne myśli dawno zniknęły. Nasze języki splecione razem odkrywały i smakowały się coraz głębiej, pożądliwiej i zaborczo, dając upust emocjom, które kipiały wokół nas.

Wsunąłem palce pod pasek jej spodni, a później pod jedwabną bluzkę, czując zagłębienia i wyżłobienia jej kręgosłupa. Miękkie ciepło skóry. Drugą rękę zacisnąłem na jej pięknych włosach, bawiąc się palcami grubymi i gładkimi kosmykami. Oderwałem się od jej ust, przesuając się w dół i w górę szyi, biorąc do ust płatek jej ucha.

— Musimy przestać — wymamrotałem, odzyskując na chwilę głos.

— Nie — odpowiedziała, chwytając moją szczękę i przyciągając moją twarz do swojej.
— Nigdy.

Poszedłem na ślepo w kierunku mojego krzesła, usiadłem na nim. Gracie siedziała teraz okrakiem na moich udach. Jej ciepło naciskało na mnie. Byłem twardy jak skała i obolały, domagałem się więcej. Jęknąłem, gdy falowała nade mną, a ja ścisnąłem jej włosy i coraz intensywniej całowałem. Znowu wsunąłem dłoń pod jej bluzkę, przesuując palcami w kierunku jej piersi i dotykając kciukiem jej sutka. Pod wpływem mojego dotyku brodawka zrobiła się twarda, a Gracie poruszyła się niespokojnie, wydając przy tym seksowny jęk. Odnalazłem guzik i zamek jej spodni, rozpiąłem je i włożyłem rękę do środka. Westchnęła, unosząc się lekko na krześle i jeszcze bardziej rozchyliła nogi. Zacząłem dotykać ją palcem, pojękiwała, w miarę jak ją odkrywałem. Była wilgotna i ciepła. Responsywna. Odrzuciła głowę do tyłu, gdy dotykałem jej najczulsze intymne miejsce, jednocześnie całując jej szyję.

— Jezu, Gracie. Jesteś taka wilgotna.

Szarpnęła moją rękę bez tchu, jęcząc przy tym.

— Jaxson.

Była taka piękna, z odrzuconą do tyłu głową, włosami opadającymi na moje kolana. Otwartymi ustami i językiem oblizującym dolną wargę. Chciałem go znowu dotknąć. Chwyciłem jej kark, przyciągając ponownie jej usta do moich. Wsunąłem w nią najpierw jeden, a później dwa palce, naciskając jednocześnie kciukiem jej najintymniejsze miejsce.

Poruszałem nimi coraz szybciej, aż zaczęła się cała trząść.

— Tak, Gracie. Jeszcze trochę.

Przykryłem jej usta swoimi, gdy zwolniła. Jej ciało usztywniło się, a mięśnie drżały, napinając się na moich palcach. Krzyknęła, a ja rozkoszowałem się tymi dźwiękami, zachowując je dla siebie, łagodząc dotyk, aby mogła się uspokoić po orgazmie.

Nigdy nie widziałem bardziej urzekającego widoku. Chciałem go oglądać w kółko.

Zadrżała, a ja przestałem ją dotykać i objąłem delikatnie, zanim zabrałem rękę. Objąłem ją i pozwoliłem jej oprzeć głowę na mojej piersi. Nasze oddechy były nierówne, a ich odgłosy wypełniały gabinet. Poglaskałem ją po włosach i nagle wybuchła cała czułość, którą we mnie wzbudzała. Zaciśnąłem ramiona wokół Grace, pragnąc tak pozostać na zawsze. Kiedy podniosła głowę, aż wstrzymałem oddech, obawiając się tego, co zobaczę w jej oczach.

Zarzuty? Żal?

Uśmiechała się do mnie, a jej niebieskie oczy były tak pełne ciepła, że poczułem ucisk w klatce piersiowej.

— Hej — wyszeptała.

— Cześć — odpowiedziałem również szeptem.

Uśmiechając się, poruszyła się. Skrzywiłem się, gdy się otarła o moją erekcję, a ona zmarszczyła brwi.

— Zignoruj to. Przejdzie.

A już na pewno, gdy wejdę do łazienki i się tym zajmę. Byłem twardy jak skała i cały obolały.

Zaczęła napierać na moją klatkę piersiową, a ja potrząsnąłem głową.

— Nie, skarbie. Nie odchodź.

Pochyliła się, całując mnie w usta.

— Nigdzie nie idę.

Zsunęła się ze mnie i płynnym ruchem opadła na kolana przede mną i sięgnęła po mój pasek.

— Nie — protestowałem. Pomimo tego uniosłem biodra, pozwalając jej ściągnąć moje spodnie i tym samym uwolnić penisa. — Gracie, ja nie oczekiwałem... — Przełknąłem ślinę, gdy wzięła go do ręki. — Nie musisz... — jęknąłem, gdy przesuwiała palcami po mojej rozpalonej męskości. — Skarbie, nie musisz... — Odchyliłem głowę do tyłu, gdy przeszła mnie rozkosz po tym, jak wzięła go do ust. Przepadłem, gdy ruszała moimi udami i przesunąłem się na krawędź krzesła. Uniosła się na kolanach, biorąc mnie jeszcze głębiej. Podniosła wzrok i napotkała mój, a intensywność jej spojrzenia przyprawiła mnie o dreszcze. „Seksowny” to zbyt przyziemny przymiotnik, aby opisać widok, który miałem przed oczami. Ją, sprawiającą mi niezmierną przyjemność. Jej ręce poruszały się niespokojnie na moich udach, a ja przytrzymywałem je swoimi.

— Wyglądasz tak doskonale, mając mnie w ustach, Gracie. Nigdy nie widziałem niczego bardziej seksownego i ekscytującego.

To była ostatnia rzecz, zanim osiągnąłem orgazm. Uderzyła mnie przyjemność, gorąca i pulsująca. Bardzo intensywna, wyjęczałem tylko jej imię, gdy moje nasienie spływało do jej gardła. Wplotłem palce w jej włosy, dysząc i trzęsąc się, dopóki nie poczułem się wyczerpany. Powoli wycofała się i oparła głowę na moim udzie, a ja gładziłem dłonią kosmyki jej włosów.

Gdy podniosła wzrok, nasze oczy się spotkały. Uśmiechnęła się, ale zobaczyłem w nich też cień smutku, zmartwienia.

— Jakie to banalne — wymamrotała. — Zrobić szefowi loda w biurze.

Podniosłem ją z kolan i posadziłem na swoich. Mocno przycisnąłem do siebie.

— Nie mów tak. To, co się zdarzyło, nie było ani banalne, ani tandetne.

— To co to było? — zapytała.

— Początek czegoś. — Pocałowałem ją w czoło.

— Początek nas? — zapytała.

Zmarszczyłem brwi.

— Nie wierzę w szczęśliwe związki, Grace. Uważam, że wszystko się kończy. Mówiłem ci to już wcześniej.

Zacisnęła usta, ale się nie klóciła.

— Początek nas na razie? — zaoferowałem.

— Cóż, trzeba przyznać w takim razie, że *zaczęliśmy z przytupem* — mruknęła.

Zacząłem się śmiać szczęśliwy, że jej nastrój się poprawił. Pocałowałem ją w głowę.

— No pewnie, że tak.

Odwiozłem ją do domu. Podążając za nią do jej przytulnego mieszkania, rozglądałem się po nim z nieskrywaną i niepohamowaną ciekawością. Jej dom był uroczy, pełen antyków i wygodnych mebli. Biblioteczki wypełnione po brzegi książkami, wszędzie dookoła zdjęcia, a wokół unosił się jej subtelny zapach. Kwiatowy, lekki i kuszący. Dwa duże przylegające do siebie okna w rogu pokoju dawały widok na ulicę i park naprzeciwko. Stało tam duże krzesło Gracie, a na stoliku obok niego leżał stos książek. Jeszcze więcej było ich na półkach znajdujących się pod oknami. Na oparciu krzesła leżał koc, a na stercie książek okulary. Obok nich stał pusty kubek. Mogłem sobie wyobrazić ją zwinętą w kłębek, czytającą i popijającą kawę, relaksującą się.

Wyszła z kuchni i podała mi kieliszek wina. Schyliłem się i pocałowałem ją w czoło. Usiedliśmy na kanapie, jej kolana dotykały moich, gdy siedzieliśmy, patrząc na siebie.

— Bardzo podoba mi się twoje mieszkanie. Jest takie jak ty.

Uśmiechnęła się.

— Dziękuję.

— Biorąc pod uwagę, kim jest twoja rodzina, jestem zaskoczony, że tutaj mieszkasz — wyznałem. — Nawet ja mieszkam w modnym, nowoczesnym apartamentowcu.

Wypiła łyk wina.

— Uwierz mi, tato nie był zachwycony moim wyborem. Ani żaden z wujków. Ale większość należących do nich budynków to wieżowce, którymi absolutnie nie byłam zainteresowana. Z kolei kilka starszych, niższych, których właścicielem jest wujek Bent, znajdowało się zbyt daleko od miejsca, w którym chciałam być. — Urwała na chwilę, jakby zawstydzona. — Nie lubię metra. Muszę mieć w pobliżu komunikację miejską albo możliwość dojścia gdzieś pieszo.

Biorąc pod uwagę jej klaustrofobię, takie wytłumaczenie miało sens.

— Rozumiem.

— Podoba mi się tutaj. Lokalizacja, bliskość wszystkiego, czego potrzebuję, mały park niedaleko. Rodzice nalegali, aby Reid zamontował niezbędną instalację, zaś Aiden upewnił się, że wszystkie zamki i zabezpieczenia są satysfakcjonujące. Dopiero wtedy mogłam się wprowadzić. Jestem przekonana, że mieli nadzieję na zmianę mojego zdania. Ja jednak mieszkam tutaj przez cały czas, odkąd jestem w Toronto. Lubię moich sąsiadów, mam pokój gościnny dla rodziców lub rodzeństwa, jeśli przyjadą w odwiedziny, i ogólnie jestem tutaj szczęśliwa. — Wypiła kolejny łyk wina. — Jest jasno i przestrzennie.

— To dla ciebie ważne. Światło. — Zauważyłem, że zawsze skłaniała się w kierunku okna. Na biurku miała zapaloną lampkę.

— Tak.

Podniosłem jej rękę, splatając nasze palce.

— Zawsze tak było? Mam na myśli strach?

Skrzywiła się.

— Nie.

— Opowiesz mi?

Uniosła brwi.

— Bardzo osobiste pytanie, jak na tak początkującą, ech, relację.

Spotkałem jej spojrzenie, uniosłem brwi tak, aby pasowały do jej.

— Tak samo było ze zrobieniem mi loda. Myślę, że to jest odpowiedni etap na takie pytania.

Spojrzała na mnie i się roześmiała.

— W samo sedno, panie Richards.

— Opowiedz — zachęcałem. — Chcę zrozumieć.

Głośno wypuściła powietrze i stała się poważna.

— Miałam około sześciu lat. Poszłam do przyjaciółki na jej przyjęcie urodzinowe. Miała na imię Lana. Było tam wiele takich małych dziewczynek jak ja. Bawiłyśmy się na dworze w chowanym, a kuzynka Lany powiedziała mi, że zna takie jedno fajne miejsce do ukrycia. Była starsza o kilka lat ode mnie. Poszłam za nią. Na tyłach ogrodu stała stara szopka, wewnątrz niej znajdowało się zejście do pomieszczenia na dole, w którym przechowywano różne rzeczy. — Gracie, patrząc w dół, przełknęła ślinę. — Kuzynka Lany podniosła drzwiczki, ja tam weszłam, a ona zamiast dołączyć do mnie, zatrasnęła je i uciekła.

— Jezu.

— Nie mogłam się wydostać. Mama Lany była zajęta innymi dziećmi i minęło trochę czasu, zanim się zorientowała, że mnie nie ma.

Przysunąłem się bliżej, przesuując ręką w górę i w dół jej ramienia, czując narastające w niej napięcie.

— Szukali mnie w domu, ale nikomu nie przyszła do głowy szopka, stojąca tak daleko. Mama Lany zadzwoniła do moich rodziców i na policję.

— A kuzynka nic nie powiedziała?

— Na początku nie. Była zazdrosna o to, że Lana bardziej mnie lubiła, i postanowiła się mnie pozbyć. Nie sądzę, że zdawała sobie sprawę z tego, co robiła, gdy zamknęła drzwi, a one się zatrasnęły. A kiedy się nie pojawiłam, przestraszyła się i nic nikomu nie powiedziała. W końcu wyznała im prawdę i pokazała, gdzie mnie zostawiła.

— Jak długo tam byłeś?

Zmarszczyła brwi, przygryzając wargę.

— Wydawało mi się, że wieczność, ale w rzeczywistości to było kilka godzin. Straciłam poczucie czasu. Tam było ciemno i wilgotno. I do tego ten zapach gnijącego brudu, którego chyba nigdy nie zapomnę. Tak się bałam. Wołałam i próbowałam się wydostać. — Podniosła rękę i po raz pierwszy dostrzegłem bliznę na jej dłoni. — Zraniłam się, próbując uciec. Ta rana tak naprawdę nigdy się nie zagoiła.

Chwyciłem jej dłoń i pocałowałem, mocno przyciskając do piersi.

Wyobrażenie o niej jako o dziecku, samotnym, przerażonym i uwięzionym, spowodowała jakieś dziwne uczucie w mojej klatce piersiowej. A myśl o tym, co mogłoby się stać, gdyby nie została odnaleziona na czas, odbijała się echem w mojej głowie. Doprowadzała mnie do szaleństwa.

Zupełnie zatraciła się we wspomnieniach.

— Przeszłam od strachu do przerażenia, płakałam i było mi zimno. Pamiętam, że zwinęłam się na podłodze, próbując się ogrzać. Myślałam o tacie. Wiedziałam, że on by wszystko naprawił. On by mnie znalazł. Wiedziałam to. A później to usłyszałam — jego głos. Głos mojego *taty*, krzyczącego i wołającego moje imię. Informującego mnie, że nadchodzi.

Usiadłam i płakałam za nim tak głośno, jak tylko potrafiłam, uderzając w drewniany otwór nade mną. I nagle drzwi się otworzyły. I on tam był, razem z policjantem. — Zadrżała. — Podniósł mnie i przytulił tak mocno, że ledwo mogłam oddychać. Płakał — jej głos nagle się zniżył. — Nigdy nie słyszałam, żeby płakał w ten sposób.

— Był przerażony, bał się, że cię stracił.

Skinęła głową.

— Niewiele pamiętam z tego, co się wydarzyło później. Moja mama też tam była, ja zostałam zawinięta w koc, a tata krzyczał. Policjant zadawał mnóstwo pytań. Mama Lany płakała. W końcu zabrali mnie do domu. — Spojrzała mi w oczy. — Przez wiele tygodni, a nawet miesięcy, miałam nocne koszmary. Musiałam spać przy świetle. I musiało upłynąć wiele czasu i musiałam odbyć kilka terapii, zanim mogłam przebywać w pomieszczeniu bez okien.

Podniosłem jej rękę do ust.

— Gracie, kochanie, jakie to okropne. A co się stało z kuzynką?

— Nie mam pojęcia — rodzice powiedzieli mi, że już nigdy się do mnie nie zbliży. Z tego, co rozumiałam, Lana też jej już nigdy nie widziała. Nasza przyjaźń też się skończyła. Jej rodzice czuli się okropnie, a ojcu nigdy nie przeszła złość. To nie było dobre połączenie. Słyszałam, że się przeprowadzili, więc nie widywałyśmy się nawet w szkole.

— Tata bardzo cię chroni.

Cień uśmiechu pojawił się na jej ustach.

— Nawet nie masz pojęcia — westchnęła. — Tak więc windy i zamknięte ciemne pomieszczenia nadal stanowią problem. Oczywiście jest już o wiele lepiej. Teraz mogę wejść do windy, pod warunkiem że się dobrze do tego przygotuję. Wszelkie garderoby są akceptowalne, jeśli są oświetlone i mają otwarte drzwi. Jednak nigdy nie czuję się komfortowo w małych pomieszczeniach.

— Rozumiem. — Wzięłam głęboki oddech. — Przepraszam, że cię wczoraj wciągnąłem do windy.

— Nie wiedziałeś.

— Teraz już wiem. A z czasem będę wiedział coraz więcej.

Przez moment zapanowała cisza.

— Będzie jakies z czasem? — zapytała szeptem.

To było pytanie za milion.

— Gracie — zacząłem.

Spojrzała na mnie.

— Jaxson.

— Złamałem wszystkie zasady obowiązujące w firmie. Wszystkie, których przestrzegałem w moim życiu zawodowym.

— Żałujesz? — zapytałam.

— Nie. Ani trochę.

— Zatem to nie był tylko kaprys?

— Czy myślisz, że jestem typem faceta, który pozwala sobie postawić na szali całą karierę i dotychczasowe życie, ot tak, dla chwilowej pokusy, a po jej zaspokojeniu odchodzi? — zapytałam.

Westchnęła.

— Jaxson, oboje wiedzieliśmy, co robimy. Jestem dużą dziewczynką. Poradzę sobie.

Podniosłem rękę, żeby ją zatrzymać.

— Nie. To nie o to chodzi. Zauroczyłaś i zachwyciłaś mnie od pierwszej chwili, gdy tylko weszłaś do biura, Gracie. Przez cały czas z tym walczyłem. Dzisiaj się poddałem. —

Zmarszczyłem brwi. — A czym to było dla ciebie? Przelotną chwilą?

— Nie. Absolutnie nie. — Odwróciła wzrok i nagle stała się nieśmiała. — Nie jestem taką kobietą, Jaxson. Nie śpiam z szefem. Nie robię nikomu loda w biurze. — Zarumieniła się.

— Nie wchodzę w związki ze współpracownikami... — przerwałem na chwilę — ani z nikim innym.

Wyglądała na zaskoczoną.

— Ja...

Wzięłem jej dłoń i podniosłem do ust.

— Ty jesteś inna, Gracie.

— Tak?

— Tak. Nie wiem, co, jak i dlaczego się stanie w przyszłości. Natomiast wiem, że jesteś inna. Jednak niczego nie mogę ci obiecać. Czy możesz to zaakceptować?

— Mogę. Ale, Jaxson, na czym to będzie polegać? — zmartwiła się. — Co z polityką unikania osobistych relacji w biurze? — Jej oczy rozszerzyły się. — Mnie mogliby wyrzucić. A ciebie zwolnić.

— Nikt się nie dowie. Musimy zachować dużą ostrożność. Zwłaszcza teraz, gdy razem pracujemy.

— Zatem ukrywamy się.

— Raczej jesteśmy ostrożni.

— Jestem twoim małym, wstydliwym sekretem.

— Nie. To nie tak. Z tobą jest inaczej. Jesteś zbyt wyjątkowa, aby kiedykolwiek nim być.

— Zdenerwowany przecesałem włosy. — Nigdy nie mów o sobie w ten sposób. Rozumiesz, co mam na myśli?

Przesunęła palcem po moim policzku.

— Zatem kim jestem?

Westchnąłem, pochylając się pod jej dotykiem.

— To wszystko jest dla mnie nowe, Gracie. Nigdy nie postępowałem w taki sposób. Nie czułem się tak. Potrzebuję trochę czasu, żeby sobie to wszystko poukładać.

— Jak się czujesz? — zapytała.

— Bez żadnej kontroli nad moim życiem. Gdy się pojawiaasz, dosłownie kręcę się w kółko.

Przysunęła się bliżej, nasze ciała się dotykały.

— Kręci mi się w głowie, gdy jesteś blisko.

Wzięłem ją na kolana.

— No to musimy się nawzajem podtrzymywać.

Uśmiechnęła się do mnie.

— Byłam już tutaj.

— Planuję, że będziesz tutaj często. — Dotknąłem jej pupy. — Pasujesz idealnie.

Oparła głowę na moim ramieniu, a ja brodę na jej głowie.

— Jest sto jeden powodów, dla których nie powinniśmy być razem. Jesteśmy przeciwieństwami. Znajdujemy się w różnych punktach swojego życia. Mój kurs już jest obrany i ustabilizowany, wiem, dokąd zmierzam, a ty jesteś dopiero na początku swojej drogi. Jestem dla ciebie za stary. Zbyt cyniczny, zręczliwy i zblazowany.

— Zapomniałeś dodać, że jeszcze zadufany w sobie. Grymaśny. I dominujący.

Moje usta drgnęły.

— To też.

— I nienawidzisz spodni.

Zachichotałem.

— Nie nienawidzę spodni — powiedziałem, gładząc jej krągłości. — Czy ty w ogóle zdajesz sobie sprawę, jak obłądnie wyglądał twój tyłek w tych piekielnych spodniach? Przez cały dzień chodziłem z permanentną erekcją. Do tego ta seksowna koronkowa bluzka. Było już po mnie.

— Ach, więc to dlatego byłeś taki upierdliwy.

— Spadaj.

Podniosła głowę.

— Dobra. Czyli jesteś stary i marudny, ale masz słabość do mojego tyłka. Co jeszcze?

Jęknąłem.

— Jestem twoim szefem.

— I to jest sedno wszystkiego, prawda?

— Tak. To powinno było mnie powstrzymać. Już pierwszego dnia, po twoim wyjściu z biura, wiedziałem, że zanosz się na kłopoty. Powinienem był poprosić, żebyś najpierw zaczęła zajęcia z Lynn i tym samym dał sobie czas na zbudowanie linii obrony przed tobą.

— Czy to by pomogło?

— Nie.

— No to co zrobimy?

— Nie mam pojęcia. Poza jednym. Nie jestem w stanie trzymać się od ciebie z daleka,

Grace.

— Czuję tak samo.

Pochyliłem głowę, spotykając jej usta.

— Zatem razem mamy kłopot i razem musimy coś wymyślić.

Rozdział 8.

Jaxson

Nie chciałem się z nią rozstawać, zatem z przyjemnością przyjąłem wiadomość, że podobnie jak ja, uwielbia chińską kuchnię. Zamówiliśmy sobie chińszczyznę na kolację. Siedzieliśmy na kanapie, dzieląc się pudełkami, jedząc pałeczkami i rozmawiając. Uwielbiałem słuchać jej głosu. Już w biurze odkryłem, że gdy byłem zdenerwowany i wściekły, jej głos działał na mnie kojąco i uspokajająco. Jeśli była zajęta lub akurat się nie odzywała, specjalnie znajdowałem jakieś preteksty, żeby tylko zadać jej pytanie i po prostu ją usłyszeć.

Opowiedziała mi o dorastaniu, firmie BAM Compound, swojej najlepszej przyjaciółce/kuzynce, która wkrótce miała wyjść za mąż i setkę innych zabawnych historii. Nie chciałem już rozmawiać o niczym nieprzyjemnym. Wyczerpaliśmy na dzisiaj limit bolesnych wspomnień i wolałem unikać tematów, które znów mogły ją zasmucać. Wskazałem na półki z książkami pod oknami.

— Lubisz czytać.

Pokiwała entuzjastycznie głową z ustami pełnymi makaronu.

— Wszystko przez mamę. Zawsze nam dużo czytała w dzieciństwie. A kiedy byłam starsza, czytałam rodzeństwu. — Uśmiechnęła się. — Tata też nam czytał, ale on modulował głosem i rozśmieszał nas.

— Jesteście ze sobą blisko?

— Tak. Zawsze był przy mnie, przy nas, ale między nami istnieje jakaś szczególna więź.

Wróciłem do poprzedniego wątku.

— Obserwując cię, pomyślałbym, że preferujesz używanie czytników. A jeśli książki, to raczej e-booki.

— Owszem, posiadam czytnik. Sprawdza się rewelacyjnie w podróży i w komunikacji miejskiej. Natomiast w domu wolę prawdziwe książki. Lubię je trzymać w ręku, czuć ich zapach.

— Urwała na chwilę. — A ty? Lubisz czytać?

Mrugnąłem.

— Przydaje się to trochę w mojej pracy. Wiesz, kontrakty i takie tam.

Odrzuciła głowę do tyłu, śmiejąc się.

— Padalec. Pytałam, czy lubisz czytać w wolnym czasie. Książki.

Pogładziłem brodę, udając zamyślenie.

— Czy pornografia się liczy? Wiesz, takie pozycje tylko dla dużych chłopców?

— Masz babo placek! No i rozmawiaj z takim poważnie. Zaraz dostaniesz fangę.

Zmieszany, zmarszczyłem brwi.

— Fangę? Czy to jakieś inne określenie na loda? To ja jestem na tak. — Poruszałem brwiami dla lepszego efektu, a ona nagrodziła mnie tak głośnym chichotem, że aż zakryła usta, co mnie jeszcze bardziej rozbawiło.

— Nie, to nie jest nowe określenie loda. Fanga to określenie, z którym często spotykałam się w czytanych przeze mnie książkach. Oznacza, że zaraz zarobisz w nos.

— Nigdy o tym nie słyszałam.

Delikatnie się zarumieniła.

— Może dlatego, że nie czytałeś tego samego rodzaju książek co ja. Ja, ach, mam coś. Jej rumieńce, a także niepewne słowa, wzbudziły moje zainteresowanie.
— *Coś*, Gracie VanRyan? Co za *coś*? — Pochyliłem się bliżej, uśmiechając się do niej.
— Czytasz może dinoerotykę? — Połaskotałem ją pod brodą. — Słyszałem, że to jest dopiero *coś*.

Odepchnęła moją rękę.

— Nie. Lubię romanse historyczne.

Nie mogłem się powstrzymać, żeby się z nią nie drażnić.

— Historyczne? Coś o książętach i rozpustnicach?

Jej policzki przybrały kolor purpury.

— Tak, właśnie tak. Uwielbiam zatracić się w takim świecie.

— Rozumiem. Przypuszczam, że najbardziej byłbym zainteresowany tymi rozpustnicami.

— Z pewnością.

— Hmm. — Odstawiłem na bok pojemnik z pałeczkami, wytarłem usta. Patrzyła na mnie, gdy wziąłem jej pałeczki, nie odrywając od niej wzroku. Następnie zlizalem z nich resztki sosu i wrzuciłem do pudełka razem z moimi. Westchnęła, gdy wciągnąłem ją na kolana i pocałowałem. Długo. Powoli. Mocno. Smakowała sosem sojowym i przyprawami. Jak Grace.

Doskonale.

— Co robisz? — wymruczała.

— Pograżam dokumentnie swoją reputację.

Owinęła ramiona wokół mojej szyi.

— Pomyślałam, że może pokazujesz mi swoje inne oblicze.

— Jeśli to wyzwanie, Gracie, to przyjmuję.

Grace

Nic, co wydarzyło się wcześniej w moim życiu, nie przygotowało mnie na spotkanie Jaxsona Richardsa. Logiczna i poukładana część mnie krzyczała, że to, co się stało, nie powinno mieć miejsca. Jednak będąc w jego ramionach, czułam się tak dobrze. I nie miało żadnego znaczenia, że był ode mnie starszy, zblazowany, zrzędlawy ani to, że był moim szefem. Nie obchodziło mnie nic z wyjątkiem smaku jego ust na moich. Nic poza sposobem, na jaki jego ciepło mnie otulało, gdy trzymał mnie w ramionach, i przejmującym braku, gdy go nie było obok.

Nie miałam zbyt dużego doświadczenia w tych sprawach, aczkolwiek trochę randkowałam. Moi rodzice byli dość surowi, szczególnie tata, i prawdę powiedziawszy, większość moich wakacji, gdy dorastałam, spędziłam tutaj w Ontario z moją dalszą rodziną. W przeciwieństwie do Addi, nie miałam nigdy swojej bratniej duszy. Byli kuzyni, przyjaciele i to wszystko. Wróciwszy do Kolumbii Brytyjskiej, spędzałam czas z przyjaciółmi, głównie w grupach. Rzadko jednak nawiązując bliższą znajomość, wiedząc, że często mnie tutaj nie było. Jednak najważniejszy ze wszystkiego i niejako decydujący był fakt, że nie było tutaj nikogo, kto by mnie naprawdę zainteresował. Pocałowałam się z kilkoma chłopcami i miło spędziłam z nimi czas, i to wszystko. Kiedy wyprowadziłam się z Kolumbii Brytyjskiej i przeniosłam tutaj, do Toronto, spotykałam się z kilkoma facetami. Nawet raz byłam w dłuższej i bardziej zażyłej relacji, ale rozstaliśmy się i była to nasza wspólna decyzja. Doszliśmy w pewnym momencie do wniosku, że patrzymy w innych kierunkach i życząc sobie wszystkiego najlepszego, pożegnaliśmy się. Był moim pierwszym mężczyzną i od kiedy zerwaliśmy, spałam tylko z

jeszcze jednym mężczyzną.

Jednak żaden z nich nie rozpałał mnie tak jak Jaxson. Nigdy nie pragnęłam żadnego mężczyzny w taki sposób jak jego.

Położył mnie na łóżku i jego usta na chwilę opuściły moje.

— Wyrzuć mnie, Gracie, i powiedz, żebym sobie poszedł — błagał niskim i chrapliwym głosem wprost do mojego ucha. — Powstrzymaj mnie.

Chwyciłam jego koszulę, przyciągając go do moich ust.

— Nie.

Jego pocałunek był zmysłowy. Głęboki, pożądlivy i uzależniający. Czułam, jakby mnie pożądał. Odpłaciłam mu tym samym.

— Jeśli teraz nie przestanę, będziemy się kochać. — Jego stłumiona deklaracja sprawiła, że zadrżałam. — A kiedy tak się stanie, to już koniec. Nie będzie odwrotu.

Ugryzłam go w ucho.

— Nie chcę żadnego odwrotu. Chcę czuć twoje dłonie na sobie, Jaxson. Czuć cię we mnie. Pragnę cię.

Jęknął i kilka sekund później oboje byliśmy nadzy. Pomieszczenie wypełniły odgłosy ściąganych i niedbale zrzucanych ubrań. Stał, przyglądając mi się, a ja patrzyłam na niego z podziwem. Miał umięśnione ramiona, napięty tułów i zgrabnie wyrzeźbiony brzuch. Był świetnie zbudowany, a natura hojnie obdarzyła również jego męskość. Przypomniałam sobie, jak smakowała i chciałam ją poczuć znowu, w zupełnie inny sposób.

— Jak się zabezpieczymy? — zapytał nagle.

— Co proponujesz?

— Prezerwatywy.

Wskazałam nocną szafkę.

— W szufladzie.

Uniósł jedną brew.

— Addi dała mi je dla żartu. Ciągle mnie męczy, żebym ożywiła swoje życie erotyczne. — Założyłam ręce za głowę, eksponując piersi. — Będzie zachwycona, gdy się dowie, że ich użyłam.

— Nie możemy...

Pokręciłam głową i przeszył mnie smutek.

— Nie powiem jej, kim jesteś, Jaxsonie.

Zatrzymał się, marszcząc brwi.

— Gracie...

— Nie. — Rozłożyłam ramiona. — Chcę, żebyś był mój.

Po chwili, gdy jego usta spoczęły na moich, świat przestał istnieć. Dłonie, które mnie tak fascynowały, teraz gładziły i poruszały się po moim ciele. Jego dotyk był w takim samym stopniu czuły co pożądlivy. Podążał za jego ustami. A język wyznaczał ścieżkę na moim ciele. Jaxson mruczał.

— Jesteś taka piękna — wyszeptał. — Masz maleńki pieprzyk. — Pocałował miejsce na wewnętrznej stronie mojego uda. — Tutaj. Będę o nim myślał, gdy zobaczę cię w biurze. Codziennie.

Ssał moje sutki, drażniąc je zębami.

— Twoje piersi są idealne. Zobacz, jak mieszczą się w moich dłoniach — powiedział. Westchnęłam, gdy delikatnie ugryzł, a później dmuchnął na moje wrażliwe sutki. — Idealne. — Z westchnieniem wsunął rękę pomiędzy moje uda. — Taka jesteś otwarta na mnie, Gracie. Boże, taka gotowa. Chcę cię poczuć całą.

Moje ciało było rozpalone, a każda jego część płonęła. Chciałam go. Nie mogłam przestać go dotykać, czuć, jak jego mięśnie na plecach napinają się po każdym ruchu. Siłę ramion. Uczucie, jak jego owłosiona klatka piersiowa ociera się o moje piersi, drażniąc sutki. Jak jego erekcja ciąży na mojej skórze. Objęłam nogami jego biodra.

— Poczuj mnie, Jaxson. Kochaj się ze mną.

Chwycił moje usta, jednocześnie zanurzając się we mnie centymetr po centymetrze, powoli, aż połączyliśmy się tak ściśle, że staliśmy się jednością. Zadrżałam, czując, jak z każdą chwilą całkowicie zalewała mnie fala ciepła, zmieniając mnie już na zawsze. Z nikim nigdy się tak nie czułam.

Zaczął się poruszać, a jego jęki i stękania zalewały pokój. Całował mnie mocno, lizał moją szyję, podgryzał ramię i wracał do ust. Wzdychałam i drżałam, poruszając się razem z nim, chłonąc jego i rozkosz rozplywającą się po mnie. Jego ciało pokrywał pot, a on drżał z wysiłku. Moje węzłowie zaskrzypiało, pościel się zsunęła, a poduszki spadły na podłogę. Chwyciłam go i pocałowałam w głowę, gdy wtulił twarz w moją szyję. Otuliłam go jeszcze mocniej nogami, a potężny orgazm uderzył mnie z nieznaną dotąd siłą. Krzyknęłam jego imię, odrzucając głowę do tyłu, gdy zeszywniał i dołączył w rozkoszy do mnie. Wzniesiliśmy się ostatni raz na szczyt namiętności i odpłynęliśmy. W końcu oboje opadliśmy, a nasze nierówne, przyspieszone oddechy zastąpiły jęki i okrzyki rozkoszy, które współdzieliliśmy.

Jego ciężar wciskał mnie w materac i jeszcze przez chwilę trzymałam go, chcąc poczuć jak najbliżej. Uniósł głowę, a jego oczy były ciepłe i łagodne. Uśmiechał się, a jego dziurka na brodzie pogłębiła się. Odwzajemniłam uśmiech, dotykając jej palcem.

— Lubię ją. Jest urocza.

— Nigdy nie jestem uroczy.

— Czasami bywasz. Gdy jesteś zrelaksowany i po prostu sobą, Jaxsonem. Jesteś zabawny, słodki i uroczy.

Przesunął palcem po moich ustach i pocałował mnie.

— A kiedy nie jestem zrelaksowany?

— Nadal jesteś seksowny. Ale też poważny i bardziej zdystansowany.

Przewrócił oczami, wyszedł z łóżka i poszedł do łazienki. Wrócił już bez prezerwatywy, wślizgnął się ponownie do łóżka, przyciągając mnie do siebie. Położyłam głowę na jego klatce piersiowej i westchnęłam zadowolona, gdy przeczesał palcami moje włosy.

— Musiałem się nauczyć dystansować. Właśnie w taki sposób przeżyłem swoje życie.

Zerknęłam w górę i zobaczyłam jego zmarszczone czoło.

— Przykro mi.

— Nie chcę teraz opowiadać o mojej przeszłości, Gracie.

— W porządku. — Położyłam z powrotem głowę, kręcąc dłonią leniwe kółka na jego klatce piersiowej.

— Chcesz, żebym sobie poszedł? — zapytał.

— Nie.

Przez moment w pokoju zapanowała cisza. Dobrze się czułam przy nim tutaj. W jego ramionach. Bezpiecznie. Wiedziałam, że zachowuje dystans, ale miałam nadzieję, że z czasem mi się zwierzy. Opowiedziałam mu o tym, co mi się przytrafiło w dzieciństwie. Poza najbliższą rodziną i terapeutą niewiele osób o tym wiedziało. Ludzie rzadko zauważali moją klaustrofobię. W wielu przypadkach mogłam po prostu powiedzieć, że czegoś zapomniałam i wrócić, aby później dołączyć do nich. Wychodzili wtedy, a ja miałam czas, żeby przygotować się do wejścia do windy. W innych, rzadkich przypadkach, mogłam się poświęcić i przemęczyć krótką przejażdżką windą. Zresztą w obecnych czasach nikogo nie dziwi krótkie i powszechnie

akceptowane „Pójdę schodami”. Świadczy tylko o tym, że ktoś ma świra, ale na punkcie zdrowia. Nauczyłam się ukrywać strach na wiele sposobów. Przez te wszystkie lata przeszłam naprawdę długą drogę i zaakceptowałam, że być może nigdy w pełni nie pozbędę się traumy. Dlatego nauczyłam się technik radzenia sobie z nią.

Jaxson natychmiast to zauważył. Był spostrzegawczy i sprytny. Był też mną zauroczony, z wzajemnością. To coś, czego wcześniej nie doświadczyłam z nikim innym.

Musnął ustami czubek mojej głowy.

— Nie wierzę, że coś jest na zawsze, Grace. Nie sądzę, że coś takiego istnieje. Ludzie pojawiają się w naszym życiu, a potem odchodzą, taki jest świat. Cieszymy się chwilą, a kiedy mija, to już po niej, i tyle.

Podparłam się na łokciu.

— A ja tak nie uważam. Miłość istnieje. Jest wieczna.

Potrząsnął głową, uśmiechając się smutno.

— Nie będę się z tobą spierał, ponieważ taką masz wizję świata. Jesteś szczęściarą. W moim świecie i w moim życiu wszystko ma ograniczony czas trwania.

— Nawet ja?

Złagodził ton głosu.

— Nawet ty. Gdy skończysz aplikację i nas opuścisz, twoja ścieżka życiowa zaprowadzi cię do nowych miejsc i ludzi.

— Jak możesz tak mówić i to po tym, co przed chwilą przeżyliśmy? Odrzucasz to, co jest między nami?

— To się nazywa pożądanie, Gracie — stwierdził stanowczo. Założył mi za ucho kosmyk włosów. — To bardzo intensywne uczucie dla nas obojga, ale to wszystko. Ty zasługujesz na cały świat. Mężczyznę, który pokocha cię całkowicie i w pełni. Da ci wszystko. Nie jestem tym człowiekiem, Grace. Nie mogę ci tego wszystkiego dać. Wszystko, co mogę ci zaoferować, to moje ciało i ograniczoną ilość czasu — mówiąc to, dotknął mojego podbródka. — Jeśli możesz to zaakceptować, jestem twój. Jeśli nie, zrozumieć.

On naprawdę wierzył w to, co mówił. I chyba tak czuł. Ale nie miał pojęcia, jak bardzo się mylił. Widziałam człowieka, którego ukrył za chłodną fasadą. Czulałam jego namiętność. I troskę. Powiedział, że spędził całe popołudnie, wyszukując informacji o klaustrofobii, aby mi pomóc. Ktoś, kogo bym nie obchodziła, nie postąpiłby w taki sposób. Poświęcił tak wiele lat na zaprzeczaniu swoim uczuciom, że już kompletnie nie potrafił ich rozpoznać. Byłam o tym przekonana. Muszę być tylko cierpliwa i pozwolić mu to wszystko przemyśleć. Rozgryźć nas.

Na szczęście miałam dużo czasu i cierpliwości. Mogłabym mu udowodnić, jak bardzo się myli.

Pochyliłam się i pocałowałam go. Jęknął, gdy wsunęłam mój język do ust, dając mu odpowiedź.

I mogłam mieć tylko nadzieję, że intuicja mnie nie zawiodła.

Rozdział 9.

Grace

Następnego ranka Jaxson popijał kawę i patrzył na mnie znad krawędzi filiżanki.

— Gracie... — zaczął, marszcząc usta.

— Nie. Tylko mi nie mów, że żałujesz tej nocy.

— Nie. Nie żałuję, nawet o tym nie pomyślałem. Ale chcę pojechać do domu.

Poczułam ukłucie w sercu.

— Och.

Potrząsnął głową.

— Zabrzmiało fatalnie. Chcę tylko pojechać po czyste ubranie. Wprawdzie twoja szczoneczka i prysznic są super, ale nie chcę spędzić weekendu w garniturze.

— Możesz jeszcze chodzić w stroju Adama — drażniłam się. — Jeśli o mnie chodzi, nie ma sprawy.

Lubiłam patrzeć, kiedy był nagi. Był bardzo wysportowany i świetnie się poruszał.

Odchylił się na krześle z uśmiechem. Miał na sobie tylko spodnie. Jego tors i umięśnione ramiona były wyeksponowane, a spodnie zwisały mu nisko na biodrach. Nawet gołe stopy miał seksowne, z gładką skórą i zadbanymi paznokciami. Przyznał, że ma słabość do pedikiuru.

— *Lubię, gdy moje dłonie dobrze wyglądają, a kiedy spróbowałem pedikiur, po prostu się uzależniłem. Lubię mieć gładkie stopy — wyznał. — Obcinałem paznokcie obcinaczką do paznokci i ciągle mi wrastały. Teraz jest super.*

Również lubiłam pedikiur, więc go rozumiałam. Ale mimo wszystko miło było spotkać faceta, który miał odwagę się do tego przyznać.

— Podobałem ci się nago?

— Tak.

— Miałem nadzieję, że ci się spodoba. I będziesz chciała spędzić ze mną trochę więcej czasu. Na przykład cały weekend. — Przyjrzał mi się uważnie. — Nie jestem gotowy, żeby cię teraz opuścić.

— Cieszę się.

Pochylił się do przodu, opierając łokcie na stole. Wyglądał poważnie.

— Chcę wziąć kilka rzeczy i fajnie by było, gdybyś pojechała ze mną.

— Okej.

— Gracie, mieszkam w wieżowcu. Na dwudziestym trzecim piętrze.

— Och. Prawda. Wspominałeś, że to jakiś luksusowy budynek.

— Tak — westchnął i opadł na krzesło. — Zostań tutaj, a ja pojedę. Wrócę najszybciej, jak się da.

— Nie. Jadę z tobą.

— Jesteś pewna?

— Tak. Jeśli tylko mam czas, aby się przygotować, mogę to zrobić.

Sięgnął po moją rękę.

— Możesz mieć tyle czasu, ile tylko potrzebujesz.

Poczułam, jak przesywa mnie dreszcz niepokoju, ale skinęłam głową.

— Dobrze.

Ścisnął moje palce.

— Będę tuż obok, przy tobie, Gracie. Obiecuję.

W budynku, w którym znajdowało się jego mieszkanie, zajrzałam do windy i z zadowoleniem spostrzegłam, że była większa, niż sądziłam i znacznie lepiej oświetlona. Drzwi zamknęły się, gdy wróciłam z powrotem na korytarz, poświęcając jeszcze chwilę na zebranie myśli. Jaxson stał obok mnie, cichy i cierpliwy. Wypuszczając powietrze, nacisnęłam przycisk i drzwi windy znowu się rozsunęły.

— Szybko — zauważyłam.

— Dokładnie tak, to szybka winda. Nim się obejrzysz, będziemy na miejscu — zachęcał.

Weszłam tam, a serce waliło mi jak zwykle w takich momentach. Jaxson patrzył na mnie zatroskany.

— Wszystko w porządku? — zapytał, unosząc palec nad przyciskiem. — Zawsze możemy wybrać schody.

Nacisnęłam przycisk z numerem jego piętra. Drzwi się zamknęły, a ja cofnęłam się bez słowa do poręczy. Jaxson stanął przede mną, obejmując moją twarz. Pochylił się i musnął moje usta swoimi.

— Jesteś niezwykła.

Jego dotyk pomógł. Odzyskałam równowagę i chwyciłam go za nadgarstki, mocno je trzymając.

— Jaxson — wydyszałam.

Znowu mnie pocałował, wsuwając język i pogłębiając pocałunek. Natychmiast skupiłam się na nim. Na jego dotyku. Smaku. Z dreszczem emocji zatraciłam się w nim. Jakież było moje zdziwienie, gdy drzwi otworzyły się ponownie, a on wyciągnął mnie z windy. Moje przyspieszone bicie serca tym razem nie miało nic wspólnego z paniką, a raczej z tym uśmiechającym się do mnie facetem.

— Poszło znacznie bardziej gładko niż zwykle.

Mrugnął.

— Myślę, że powinienem zostać twoim osobistym bojem hotelowym. Psem przewodnikiem, kim chcesz.

Ulga, że już po wszystkim, przyprawiła mnie o zawrót głowy.

— Założysz mi obrożę i smycz?

Objął mnie w talii, przytulając do siebie.

— Dla ciebie, Grace, myślę, że byłbym w stanie to zrobić. — Jego oczy pociemniały. — A może moglibyśmy z nich zrobić inny użytek?

Śmiałam się. Ten mężczyzna. Ten szalony, niewiarygodny człowiek. Był tak zadziwiający i nawet nie zdawał sobie sprawy, co takiego właśnie zrobił.

A raczej co cały czas robi z moim sercem.

Jego mieszkanie było dość duże jak na Toronto. Urządzone ze smakiem, w męskim stylu, wyposażone w ciężkie meble w neutralnych kolorach. Poszedł do kuchni, a mnie zaproponował, żebym się trochę rozejrzała. Było tutaj małe biuro, przyjemna sypialnia z łazienką, a z salonu miał doskonały widok na centrum miasta. Na mieniącą się przeróżnymi kolorami miejską jesień. Poszłam do kuchni i zastałam go nalewającego wrzącą wodę do zaparzacza do kawy. Wyjął z

szafki dwa kubki.

— Potrzebuję prawdziwej kawy.

— Czy mój ekspres nie jest wystarczający?

— Nie o to chodzi. Kupuję kawę w ziarnach i sam ją mielę. — Zrobił niezadowoloną minę. — W biurze piję pomyje, bo muszę. Natomiast w domu lubię dobre rzeczy. — Zrobił głęboki wdech. — Bogata, aromatyczna, *idealna* kawa.

— A więc jesteś kawoszem-smakoszem.

— Tak. — Mrugnął. — Kiedy jej spróbujesz, też zostaniesz.

Zniknął i wrócił za kilka chwil, ubrany w koszulkę henley i džinsy. Ciemnoszary kolor T-shirta tylko podkreślał błękit jego oczu, a rękawy ciasno opinały jego ramiona. Spodnie świetnie przylegały do ciała i opinały mu tyłek. Nagle zdałam sobie sprawę, co miał na myśli, mówiąc o moich spodniach. Wyglądał wręcz nieprzyzwoicie dobrze. Jakby zgadując, o czym myślę, mrugnął do mnie, powoli dociskając tłok zaparzacza. Intensywny aromat wypełnił całe mieszkanie, a ja wdychałam go z rozkoszą.

Wzięłam kubek z napojem i wypijałam łyk. Aromatyczna, bogata i przepyszna kawa dosłownie rozpułyła mi się w ustach, rozpieszczając moje kubki smakowe. Jej smak był znakomity, a sam napar tak doskonały, jak Jaxson obiecywał.

— Boska — powiedziałam. — O mój Boże, jakie to dobre.

— Mówiłem ci.

Wzięłam kolejny łyk.

— I jak ja mam teraz robić cokolwiek innego w życiu oprócz picia takiej kawy?

Zaśmiał się i pocałował mnie w czoło.

— Mam cię. Będę zaspakajał twoje uzależnienie.

— A co, jeśli uzależnię się od czegoś więcej niż tylko od kawy? — zapytałam.

Podszedł bliżej.

— Teraz z całego serca to aprobuję. — Ujął mnie za policzek i pocałował. — Usiądź ze mną.

— A czy dostanę więcej tej kawy?

— Gracie, kochanie, możesz mieć prawie wszystko, co chcesz. — Mrugnął. — Nawet moją kawę.

Szczęśliwa poszłam za nim na sofę.

Spędziliśmy kilka godzin w jego mieszkaniu. Piłam jeszcze jego pyszną kawę, on spakował małą torbę i wróciliśmy do mnie. Nawet nie czekał, aż otworzą się drzwi windy, tylko zaczął mnie całować jeszcze na korytarzu, objął mnie w pasie i bez większego wysiłku wniósł do windy. Jego usta nie oderwały się od moich, dopóki nie znaleźliśmy się na parkingu.

— A gdyby ktoś wsiadł do windy? — zapytałam cicho.

Spojrzał na mnie z ukosa.

— No wiesz, nie mógłbym już nikogo innego całować. Mogę to robić tylko pojedynczo.

Śmiałam się, doceniając jego świetne poczucie humoru. Gdy szliśmy do samochodu, przytuliłam się do jego ramienia.

— Całowałbym cię dalej i miał w nosie wszystkich innych.

Jego odpowiedź spodobała mi się bardziej, niż powinna.

Zostawiliśmy jego torbę u mnie w mieszkaniu, a Jaxson poinformował mnie, że musimy iść na zakupy. Zaśmiałam się, gdy wciągnął mnie do swojej ulubionej kawiarni, nalegając na zakup zaparzacza i jego ulubionych ziaren kawy.

— Ten zestaw obowiązkowy musi być także u ciebie — nalegał. — Musisz przyznać, że kawa z niego jest boska.

— Ale jej przygotowanie zabiera więcej czasu.

Pocałował mnie w czubek nosa.

— Na dobre rzeczy warto poczekać. — Uśmiechnął się i szybko dodał: — Szczególnie na ciebie.

Moje serce dostało skrzydeł po tych słowach.

W poniedziałkowy poranek byłam niespokojna, gdy dotarłam do biura. Nie byłam pewna, czego mogę się spodziewać. Wprawdzie ustaliliśmy trzymać nasz związek w tajemnicy, ale jak to będzie wyglądało w praktyce? Jak będę na niego reagować? Weekend był magiczny. Zrobiliśmy zakupy i zjedliśmy lunch w przytulnym miejscu, które uwielbiał i gdzie serwowano pizzę z pieca opalanego drewnem. Było małe i schowane na uboczu, więc nie musieliśmy się martwić, że ktoś nas zauważy. Był zaskakująco czuły, zważywszy na chłodne oblicze, jakie pokazywał światu. Trzymał mnie za rękę, całował w policzek, często zakładał mi pasemka włosów za ucho. Czas minął zbyt szybko. Oglądaliśmy filmy, spacerowaliśmy i raczyliśmy się jedzeniem na wynos. Zrobiłam mu śniadanie i upiekłam babeczki, które uwielbiał.

— *Są niesamowite. Rodzina zastępcza rzadko oferuje takie przysmaki — wyznał. — Zawsze byłem zazdrosny, gdy słyszałem jak inne dzieciaki o nich opowiadały. Miałem szczęście, gdy raz na jakiś czas takie dostałem w paczce.*

Zastanawiałam się, czy wiedział, że wymknęła mu się informacja o jego przeszłości. A szczególnie to, że wychowywał się w rodzinie zastępczej. Chciałam go o to zapytać, ale już na tyle dobrze go znałam, aby wiedzieć, że sam mi to opowie, gdy będzie gotowy. Nie należało naciskać. Przysięgłam sobie jednak, że będę mu piec ciasteczka, często.

Kochaliśmy się. Często. Pod prysznicem, w moim łóżku, na kanapie. W kuchni. Na podłodze w kuchni.

Jedną z rzeczy, które nabyliśmy podczas zakupów, była paczka prezerwatyw.

— *Twoja kuzynka kupiła w standardowym rozmiarze. Niezbyt dobrze mi pasują.* — Spojrzał na mnie z uśmiechem. Próbowałam się nie śmiać, ale poległam. Nie mogłam się o to spierać. Jego rozmiar był faktycznie dużo powyżej przeciętnego.

Zatrzymałam się przed drzwiami biura i rozluźniłam ramiona. Jaxson wyszedł późno w nocy, a przedtem pocałował mnie długo i mocno. Miałam nadzieję, że napisze albo zadzwoni, ale nie miałam od niego żadnej wiadomości. Nie byłam pewna, co to oznacza, szczególnie po takim weekendzie, ale postanowiłam nie przesadzać. Na pewno był zajęty przygotowaniem do całego tygodnia.

Weszłam do biura. Jaxson opierał się o biurko Michaela z tabletem w dłoni. Przeglądał kalendarz, jak co poniedziałek. Michael uśmiechnął się do mnie szeroko.

— Hej, Grace! Jak ci minął weekend? — To było jego standardowe powitanie.

Jaxson spojrzał na mnie neutralnie. Powiedział chłodno:

— Grace. Dzień dobry.

Nie było w tym nic niezwykłego. Nic, co wykraczałoby poza normy. Jednak poczułam, jak oblewają mnie rumieńce. Jakoś nerwowo. Niespokojnie.

Tęskniłam za jego dotykiem.

Zmusiłam się do uśmiechu, mając nadzieję, że wyglądam jak zawsze.

— Jaxson — powiedziała, a później skierowałam wzrok na Michaela. — Jak zwykle. Po staremu. A co u ciebie?

— Znasz mnie. Życie na najwyższym poziomie. Tylko blask i splendor.

Mrugnęłam do niego. Jego nastrój był zaraźliwy. Doskonale wiedziałam, że weekend spędził w domu, ze swoim wieloletnim mężem Larrym i ich kochaną dwuletnią córeczką. Uwielbiał ich oboje.

— Przy Abby musisz chyba mieć cały czas oczy dookoła głowy?

Uśmiechnął się.

— Dokładnie tak. Dostała się do brokatu, który Larry schował, i powiedzmy, że...

— Czy możemy prywatne pogaduchy zostawić sobie na przerwę? — warknął Jaxson. — Mam bardzo pracowity tydzień.

Michael wcale się nie zdenerwował.

— Ale my nie mamy przerw.

— Nieważne.

Michael podał mu kartkę papieru.

— Proszę bardzo, tutaj masz wszystko wydrukowane, jak lubisz. Zaktualizowałem twój telefon i komputer. Postaraj się tym razem, dla odmiany, nie popsuć tego.

Jaxson chwycił kartkę i ją przejrzał. Podeszłam do biurka, starając się ignorować fakt, że przechodząc obok niego, czułam tylko jego zapach. Doskonały, męski i seksowny. Mijając go, mogłam poczuć ciepło jego ciała, a potem jeszcze wodzić oczami za jego plecami, gdy zerknęłam w kierunku Michaela.

Zrędlivy facet.

— Daj kopię Grace — powiedział Jaxson. Następnie zwrócił się do mnie: — Potrzebuję informacji dotyczących niektórych z tych spraw.

— Oczywiście.

— Chcę także, abyś uczestniczyła w spotkaniach. Potrzebuję twojej pomocy. Mam kilka wniosków, nad którymi muszę się pochylić, a na moim biurku leży plik dokumentów, którymi możesz się zająć.

— Koniecznie.

Wszedł do swojego gabinetu, zamykając za sobą drzwi. Staralam się, żeby mnie to nie raniło. Wiedziałam, że musimy się ukrywać. Wiedziałam, że musimy zachować absolutny profesjonalizm, szczególnie w związku z moją osobą. Powtarzałam sobie to wszystko, a mimo to nadal bolało. Jednak uśmiech nic nie kosztował.

Chyba że ten weekend nie znaczył dla niego tyle, co dla mnie? Zamartwianie się dręczyło mnie. Znałam jego reputację. Mnóstwo kobiet wokół niego. Przelotne związki.

Wzięłam kartkę, którą przyniósł Michael. Potrząsnął głową.

— Jest dzisiaj nie w sosie.

— Na to wygląda.

— Olej to. Ja tak robię. Przejdzie mu.

Nie mogłam się powstrzymać i zapytałam:

— Nie boli cię to, nie wkurza? Te ciągłe krzyki i nieuprzejmość?

Wzruszył ramionami.

— Nauczyłem się nie pozwalać, żeby to mnie bezpośrednio dotykało. Doszedłem do wniosku, że to nie chodzi o mnie. To on ma problem. Ja po prostu robię swoje — powiedział, poklepując mnie po ramieniu. — To skomplikowany człowiek, Grace. Ale nie jest taki zły. Zignoruj to i zajmij się swoją pracą.

Skinęłam głową i włączyłam laptop. Zignorowanie tego i zajęcie się swoimi sprawami było znacznie prostsze jeszcze w ubiegłym tygodniu, gdy Jaxson Richards był jedynie moim szefem. Trudno było nie brać do siebie jego nastroju, gdy zastanawiałam się, czy nie jestem tego

przyczyną.

I po raz pierwszy, od kiedy przekroczyliśmy granicę, poczułam ukłucie żalu.

Rozdział 10.

Grace

Drzwi do gabinetu Jaxsona dosłownie się nie zamykały przez cały dzień. Ludzie wchodzili i wychodzili, a nasze spotkania były jedynie przelotne i bardzo profesjonalne. Ślęczałam nad aktami, które mi powierzył, czytałam umowy i poszłam do sądu złożyć stosowne dokumenty. Wróciłam do biura, z którego akurat wychodził Michael.

— Wychodzisz?

Pokazał szarą kopertę.

— Jaxson chce, żeby to dostarczyć osobiście, jeszcze dzisiaj.

— Daj, mogę zanieść.

— Nie, biuro jest tylko dwie przecznice od mojego mieszkania, więc zaniósę i już tu nie wracam. Telefon przekierowałam do głównej recepcji. Zajmą się tym przez resztę dnia. Jego wysokość to zatwierdził.

— Nadal nie w sosie?

— Sądzę, że nieco spuścił z tonu. Wyszedł na chwilę, a kiedy wrócił, wydawał się już w lepszym nastroju. Myślę, że coś przekąsił. Przysięgam, że cukier dobrze na niego wpływa.

Zaśmiałam się. Nastrój zawsze mu się poprawiał po jedzeniu, zwłaszcza czegoś słodkiego.

— Okej. To ja jeszcze chwilę popracuję i zakończę sprawę.

Weszłam do biura z niepokojem. Drzwi pokoju Jaxsona były otwarte, a on rozmawiał przez telefon. Usiadłam, zauważając, że na moim biurku pojawił się kolejny stos dokumentacji. Jedno było pewne, nie miałam tu czasu na nudę. Spojrzałam w jego stronę i zaskoczona zauważyłam jego wzrok utkwiony we mnie. Nasze spojrzenia się spotkały i poczułam ucisk w klatce piersiowej. W jego oczach był czysty płomień i żar. Ogień, który mnie rozpałił. Przywołał w mojej głowie wspomnienia jego ust, rąk, ciężaru jego ciała. Ogarnęła mnie tęsknota. Wszystko we mnie domagało się połączenia z nim, aż musiałam spuścić wzrok. Ręce mi się trzęsły, gdy otwierałam dokumenty leżące na samej górze stosu. Gapiłam się na nie bezmyślnie. Przeraziła mnie władza Jaxsona nade mną, redukująca mnie dosłownie do kłęбка pragnienia. I wtedy usłyszałam jego głos wykrzykujący jedno słowo:

— Gracie!

Podniosłam wzrok. Już nie rozmawiał przez telefon. Opierał się o biurko, patrząc na mnie. Kolejny raz poczułam, jak ściąga mnie wzrokiem.

— W moim gabinecie — zażądał, robiąc chwilę przerwy. — I zamknij za sobą drzwi, proszę.

Wstałam i skierowałam się tam, a przyciąganie było tym mocniejsze, im bardziej się tam zbliżałam. Zatrzymałam się kilkadziesiąt centymetrów od niego.

— Potrzebujesz czegoś? — zapytałam, nienawidząc ukrytego drżenia w głosie.

— Tak, potrzebuję. — Nastąpiła chwila ciszy. — Ciebie.

Wyciągnął rękę i przyciągnął mnie do piersi. Jego usta opadły na moje, zanim zdołałam go powstrzymać. Tyle że wcale nie chciałam tego robić. Chwyciłam go za kark, odwzajemniając jego pełne pasji pocałunki. Nasze języki złączyły się w miłosnym uścisku. Usta ścisnęły się tak

mocno, że omal nie zaczęły krwawić. Trzymał mnie tak mocno, że ledwo mogłam oddychać. Ktoś mógł wejść i nas zobaczyć. Nie obchodziło mnie to. Tych pełnych pasji ust potrzebowałam bardziej niż czegokolwiek innego. Nawet bardziej niż tej aplikatury. Złapałam kolejny oddech. On oderwał się na chwilę, przesuwając ustami w dół mojej szyi, odsuwając nosem kołnierz koszuli i podszycupując odkrytą skórę.

Westchnęłam, gdy lizał skórę, gasząc jej pożar.

— Jaxson — wymruczałam — jesteśmy w biurze.

— Mogę w każdej chwili zamknąć drzwi wejściowe do biura zdalnie z mojego komputera. — Przerwał na chwilę pieszczoty. — W każdej chwili możesz też otworzyć i wyjść, Grace. Ale bez obaw, jesteśmy bezpieczni.

Zawsze byłam przy nim bezpieczna. Wiedziałam o tym.

— Nie chcę nigdzie wychodzić — powiedziałam bez wahania.

Znowu przejął kontrolę, całując, pieszcząc i trzymając mnie. Pachniał kawą, cukrem i wiedziałam, że coś podjadał. Jego wszechogarniający zapach. Rozgrzewające ciepło. Bliskość dająca komfort. Usta wzbudzające pożądanie.

Nagle nadeszło otrzeźwienie, cofnęłam się i zaczęłam się mu przyglądać.

— Ignorowałeś mnie przez cały dzień.

— Nie miałem wyjścia.

— Ani razu nie zadzwoniłeś ani nie napisałeś.

Przejechał palcem po moim policzku i założył mi kosmyk włosów za ucho.

— Firma monitoruje wszystkie telefony komórkowe i pocztę elektroniczną, Gracie. Nie możemy ryzykować.

— Och. — Nie pomyślałam o tym.

— Wyszedłem i kupiłem prywatną komórkę. Teraz mogę do ciebie dzwonić i pisać esemesy.

— Nie miałeś wcześniej?

Wzruszył ramionami.

— Nie było takiej potrzeby. Rzadko wykonuję osobiste telefony. — Uśmiechnął się i postukał mnie w nos. — Przynajmniej aż do teraz.

Poczułam, jak przeszła mnie fala smutku, ale odwzajemniłam jego uśmiech.

— Michael mówił, że gdzieś wyszedłeś. Po telefon?

— Tak. Nie mogłem go o to poprosić. Domyśliłby się. Nie mogę ryzykować twojej reputacji.

— Dlaczego miałbyś się tym przejmować? Powiedziałeś, że nie obchodzą cię...

Położył mi palec na ustach.

— Zapomnij o tym, co mówiłem. Przejmuję się, Gracie. Bardziej niż powinienem.

I jego usta znowu znalazły się na moich.

Kilka tygodni później Michael przysiadł na krawędzi mojego biurka.

— Jaki wybrałaś kostium?

Spojrzałam na niego nieco zdezorientowana.

— Kostium?

— Za kilka tygodni jest Halloween. Wszyscy w biurze się przebierają. Nie czytałaś wiadomości?

Zamrugałam. Halloween? Pracowałam tutaj od sześciu tygodni. Kiedy to zleciało?

— Nie sądzę, żebym czytała. Naprawdę się przebierają? Prawnicy też?

Uśmiechnął się.

— Przynajmniej ci, którzy nie muszą iść tego dnia do sądu. A są i tacy, którzy przebierają się po powrocie do biura. Różne oddziały przygotowują dynie i są później oceniane przez jury złożone z partnerów. Są niesamowite nagrody. W zeszłym roku zająłem trzecie miejsce i razem z Larrym poszliśmy na fantastyczną kolację.

— O kurczę. — Nie spodziewałabym się tego po firmie. Jest dobrze zarządzana, a partnerzy to mili ludzie. Jednak nie podejrzewałabym ich o przebieranki i konkurs z dyniami. — Nawet jeszcze o tym nie myślałam.

— To myśl. Musimy zrobić jakąś fajną dynię.

Mój wzrok skierował się na drzwi gabinetu Jaxsona.

— Czy *wszyscy* prawnicy się przebierają? — zapytałam z uniesionymi brwiami. Jakoś nie mogłam sobie wyobrazić Jaxsona w kostiumie.

Zaśmiał się.

— W ubiegłym roku zdjął swój krawat i powiedział, że się przebrał za prawnika po godzinach. Jeszcze rok wcześniej z cygarem w ustach przyznał, że jest palącym prawnikiem.

Zakryłam usta, żeby przestać się śmiać.

— Może w tym roku, trzymając w dłoni książkę, oznajmi, że jest czytającym prawnikiem.

— To nie jest taki zły pomysł — powiedział zamyślony Jaxson, wchodząc do biura. — Chciałem zarzucić szlafrok na ramiona i powiedzieć, że jestem śpiącym prawnikiem.

Gromki śmiech się rozległ dookoła, aż znowu musiałam zasłonić ręką usta.

Michael wstał.

— Możesz spróbować, Jaxson. Główną nagrodą jest pakiet hotelowy na weekend. Może chwila wypoczynku i relaksu wyszłaby ci na dobre — powiedział. Jaxson poszedł do biurka Michaela. — To faktycznie by mi dobrze zrobiło — odpowiedział.

Jaxson zerknął na mnie i dyskretnie mrugnął, a następnie poszedł do swojego gabinetu.

— Zobaczę, co da się zrobić, Michael.

— Czekam z zapartym tchem.

Pochyliłam głowę, udając, że coś czytam, ale gdy Jaxson kręcił się w pobliżu, jak zwykle byłam roztargniona. Wiedziałam, że jeśli spojrzę w górę, napotkam jego wzrok. Intensywny. Absorbujący i skupiony tylko na mnie. Prawie rozbierający mnie wzrokiem. Nie odważyłabym się zaryzykować.

Ostatnio stąpaliśmy po cienkim lodzie. Mistrz i uczennica w ciągu dnia. Namiętni kochankowie po godzinach i w weekendy. Czasami trudno to było rozdzielić. Jedno jego spojrzenie było w stanie mnie rozpalić. Jedna bystra uwaga z mojej strony potrafiła go zmienić w gwałtownego wariata, choć zwykle tylko ja to potrafiłam zauważyć. To był inny rodzaj porywczosci. Ciemniały mu oczy, spojrzenie stawało się bardziej intensywne niż zazwyczaj, a napięcie seksualne rosło między nami do tego stopnia, że moje ciało reagowało niemal bezwiednie. To było niebezpieczne, szalone i wspaniałe.

Zdarzało się, że siebie nie poznawałam. Grace VanRyan, opanowana i niedająca się łatwo wyprowadzić z równowagi dziewczyna, która zawsze najpierw wszystko musiała sobie przemyśleć. Ta sama, która zawsze przestrzegała reguł i zasad. Byłam zawsze zdyscyplinowana i godna zaufania. Pewnie zmierzająca w wybranym przez siebie, przemyślanym kierunku. Miałam zaplanowaną całą przyszłość: ukończyć studia prawnicze, dostać się na aplikację, uczyć się do egzaminu uprawniającego do wykonywania zawodu, zdać go, dostać się do ABC Corp. i pracować z najlepszymi prawnikami. Uczyć się i chłonać jak najwięcej, jednocześnie ukończyć dodatkowe kursy z zakresu znaków towarowych i praw autorskich, doskonalać umiejętności. Życie osobiste, włączając miłość, było melodią dalekiej przyszłości.

Dopóki na tym idealnym, wręcz cukierkowym obrazku nie pojawił się Jaxson.

Pochłonął mnie całkowicie. Seks z nim był czymś, czego nigdy wcześniej nie doświadczyłam, a nasze apetyty wciąż rosły. Nasze rozmowy stawały się coraz dłuższe i bardziej różnorodne. Miałam wrażenie, jakby jego plany i poglądy na przyszłość nieco się zmieniały. Łagodniały. Nadchodził kolejny tydzień. I po nim następny. I myślę, że coraz częściej mogłam sobie wyobrazić, że Jaxson staje się częścią mojego życia.

Głos Michaela wyrwał mnie z głębokiego zamyślenia.

— Grace.

Podniosłam wzrok.

— Przepraszam?

— Przygotowałem dokumenty, które trzeba dostarczyć do sądu. — Podniósł teczkę.

— W porządku. — Wstałam i wzięłam teczkę, a potem wróciłam do mojego biurka po płaszcz. Ostatnio zrobiło się zimno, późna jesień coraz dotkliwiej przypominała o sobie przejmującym chłodem.

— Pomyśl o kostiumie. — Michael nie odpuszczał.

— Powinna raczej myśleć o nauce — burknął nasz szef, wychodząc ze swojego biura. — To dużo ważniejsza sprawa.

— Każdemu należy się trochę zabawy, Jaxson. Tobie również by nie zaszkodziło — odpowiedział Michael.

— Ależ ja nie narzekam, też się dobrze bawię — warknął.

— Fukanie na mnie i rozstawianie Grace po kątach nie mieści się w definicji świetnej zabawy. — Michael odbił piłeczkę.

Próbowałam się nie śmiać, gdy podnosiłam torebkę.

— Możesz się przebrać za zrzędę i być wreszcie sobą — droczyłam się, patrząc Jaxsonowi w oczy. — To chyba nie byłoby za trudne.

— Zwolnię was oboje — odparł.

— Nieważne — prychnął Michael. — Powodzenia.

Wyszłam z biura uśmiechnięta. Jaxson bardzo lubił Michaela i był dla niego dobry, jednak tylko oni dwaj o tym wiedzieli. Michael narzekał na Jaxsona, a ten z kolei gniewał się na Michaela, i wszystko było w porządku. Jak ze wszystkim, co dotyczyło uczuć, Jaxson ukrywał swoje emocje.

Weszłam do sądu, a mój oddech parował w powietrzu. Wkrótce będę musiała zmienić swój jesienny płaszcz na zimowy. Zeszłej nocy, gdy wracałam do domu po degustacji ciast z Addi, na ziemi był już szron. To dość wcześnie jak na Toronto, jednak też nie było w tym niczego niezwykłego. Brayden zawiózł nas do winnicy, w której miało odbyć się przyjęcie weselne, i muszę przyznać, że byłam zachwycona tym miejscem. Było zarządzane przez ABC i fantastycznie wpisywało się w smak, estetykę i wszelkie wymagania Addi. Winnica została przebudowana i była spektakularna. Ciasta były przepyszne i ostatecznie zdecydowali się na prosty biały tort, lekki i aromatyczny, z kremową polewą. Wybrali jeszcze różne rodzaje ciast na stół szwedzki o północy, żeby zadowolić najróżniejsze podniebienia. Kilka kawałków przyniosłam ze sobą do domu. Jaxson czekał na mnie niecierpliwie i czerpał ogromną przyjemność z kosztowania tych pyszności. A na końcu mnie. Napisał do mnie kilka esemesów, kiedy byłam z Addi i Braydenem. Oni jednak byli tak pochłonięci sobą i przygotowaniami do wesela, że niczego nie zauważyli, co przyjąłam z ulgą. W przeciwnym razie rozmowa z Addi byłaby nieunikniona, a szczerze mówiąc, byłam na to kompletnie nieprzygotowana. Addi zadawałaby mnóstwo pytań, na które nie miałabym odpowiedzi. Pewnie byłaby zszokowana i zmartwiona moim związkiem z Jaxsonem. A ja chciałam, aby przede wszystkim skupiła się teraz

na swoim ślubie, a nie na tym, że spiam ze swoim szefem. Chociaż byłam przekonana, że ta relacja znaczy dla nas obojga coś więcej, to jednak nie chciałam na razie nic nikomu zdradzać. To było zbyt osobiste, zbyt świeże, i jeśli miałabym być zupełnie szczerą, zbyt absorbujące.

Dotarłam do sądu i natychmiast oczyściłam głowę z wszystkich innych myśli.

Nadeszło Halloween, a miasto pokryło się pierwszym śniegiem. Przyjechałam do biura wcześniej i w toalecie przebrałam się w mój kostium. Michael i ja wszystko zaplanowaliśmy tak, aby nasze kostiumy współgrały. Chcieliśmy tym samym zwiększyć nasze szanse na główną wygraną. Cofnęłam się, patrząc na swoje odbicie w lustrze. Moje włosy były całe w lokach upiętych z tyłu. Kilka pukli opadało luźno. Przebrałam się za damę z końca dziewiętnastego wieku. Suknię znalazłam w sklepie z używaną odzieżą, to był stary kostium z już nieistniejącego teatru. Bardzo mi się spodobał. W kolorze ciemnego burgundu, satynowy z elementami aksamitu, fantastycznie szeleścił przy każdym moim ruchu. Sukienka była szeroka i podszyta koronką, talia dobrze dopasowana, a rękawy sięgały nieco za łokieć. Dekolt był głęboki, jednak koronkowe wykończenie nadawało mu nieco skromności. Sukienka miała gorset z zamkiem z tyłu. Całe szczęście, bo w przeciwnym razie sama nigdy nie byłabym w stanie się w nią ubrać. Dodałam do niej buty na niskim obcasie, dzięki czemu czułam się wygodnie, a sukienka była taka długa, że wystawały spod niej tylko czubki butów, więc nie było problemu. Poczulałam się jak jakaś bohaterka jednej z tak uwielbianych przeze mnie powieści historycznych. Pogładziłam dłonią sukienkę, zastanawiając się, co też Jaxson sobie pomyśli. O ile w ogóle zareaguje.

Weszłam do biura i aż klasnęłam z radości. Michael przebrał się za uczonego z tego samego okresu co moja sukienka. Jego czarne bryczesy i kamizelka bardzo pasowały do jego szczupłej sylwetki. Zaczesał włosy do tyłu i założył druciane okulary. Miał też prosty, czarny, gustownie zawiązany krawat. Przyjął pozę obok biurka, ściskając ciężką księgę i wyglądając poważnie. Przywiózł też kilka rekwizytów, włącznie ze starymi lampionami, świeczkami, starymi książkami, dzięki czemu wyglądał jak zapracowany urzędnik wyjęty ze starych romansów.

— O matko, wyglądasz doskonale — wykrzyknęłam.

Uśmiechnął się i zsunął okulary z nosa.

— A ty oszałamiająco. Ta sukienka jest zjawiskowa.

Dygnęłam.

— Uprzejmie panu dziękuję. — Uśmiechnęłam się. — Biuro wygląda świetnie!

— Założę się, że wygramy.

— Pewnie, że tak. — Głos Jaxsona zupełnie mnie zaskoczył, więc odwróciłam się, gapiąc się na niego.

Na moment nasze biuro zamarło. Trzy pary oczu mierzyły się wzajemnie. Z tym że właściciele dwóch par oczu byli tak zszokowani, że nie mogli wydusić z siebie ani słowa.

Jaxson stał przed nami, przebrany w elegancki i szykowny strój z końca dziewiętnastego wieku, tematycznie idealnie dopasowany do mnie i Michaela. Od spodni po krawat, łącznie z pochmurną twarzą, był podręcznikowym przykładem zamyślnego, melancholijnego panicza. Bordowy frak przylegał do jego szerokich ramion. A stylowa kamizelka pięknie leżała na zgrabnym torsie. Czarne buty miał wypolerowane na wysoki połysk. Kolor bryczesów podkreślała śnieżnobiała koszula z krawatem. Wyniosła postawa i wysoko uniesiony podbródek sprawiły, że moja wyobraźnia zaczęła intensywnie pracować. Miał też laskę. Wyglądał seksownie, elegancko i dostojnie. Zaparło mi dech w piersiach.

Oczy Jaxsona skierowały się na mój strój. Pozostały na dłużej na dekolcie, podążając za

jego głębokim wcięciem ozdobionym koronką. Widziałam ten błysk w oku, zanim się uśmiechnął.

— O pani — zaintonował z głębokim ukłonem.

Powstrzymałam chichot.

— Wasza Wysokość. — Dygnęłam.

— Czy mogę zapytać, jak zdołałaś się zmieścić w tym czymś do autobusu? — Wskazał na moją szeroką sukienkę.

Odwzajemniłam jego uśmiech, czując zawrót głowy. Nie mogłam uwierzyć, że się przebrał. I utrzymał swój kostium w tajemnicy. To było takie autentyczne, musiał się naprawdę ciężko napracować, aby to wszystko złożyć w taką całość. I miałam przecucie, że zrobił to dla mnie.

— Tutaj się przebrałam.

— Świetny plan. — Zwrócił się do Michaela: — Przygaś światła i nadaj temu miejscu odpowiednią atmosferę. Zapal lampiony. I dynie.

Michael zamrugął.

— Okej.

Jaxson zatarł ręce.

— Przyniosłem też cukierki do rozdania.

Zszokowana mina Michaela mówiła sama za siebie.

— Kupiłeś cukierki — powtórzył.

— Tak. Nikt inny tego nie zaplanował. Sprawdziłem. I nikt nie przebrał się tematycznie jak my. W tym roku zgarniemy wszystkie nagrody.

Michael i ja popatrzyliśmy na siebie porozumiewawczo. Potem spojrzął na Jaxsona.

— Piłeś?

Jaxson wzruszył ramionami.

— Nie. Po prostu chcę wygrać.

Odwrócił się i skierował do swojego gabinetu, a poły jego fraka unosiły się przy każdym kroku, podkreślając jego spektakularny tyłek opięty w bryczesach.

Właśnie zrozumiałam, o co mu chodziło kiedyś z tymi spodniami.

Rozdział 11.

Grace

Michael wprost promieniał, gdy wkładał płaszcz.

— Niezła zdobycz.

Zaśmiałam się. Wygraliśmy w kategorii najlepsza drużyna, najlepsze biuro, a Jaxson w kategorii najlepszy kostium. Przez cały dzień odgrywał rolę księcia, a jego język korespondował ze strojem. Nasze biuro wciąż było pełne ludzi chętnych nas zobaczyć i podziwiać kostiumy. Wszyscy musieli być zszokowani, że w tym roku Jaxson przyłączył się do zabawy. Mieli naprawdę zabawne miny.

— Jesteś pewna, że tego nie chcesz? — zapytał Michael, poruszając karnetem na obiad.

Potrząsnęłam głową.

— Nie jestem miłośniczką sushi, a wiem, że ty tak. Idźcie z Larrym i bawcie się dobrze.

— Możesz wykorzystać mój dzień w spa — zaoferował wielkodusznie.

— Mam swój, dziękuję. Naprawdę wszystko w porządku.

Spojrzał na drzwi pokoju Jaxsona.

— Zastanawiam się, czy wykorzysta swój pakiet hotelowy.

Wzruszyłam ramionami.

— Myślę, że tak.

— Ciekawe, z kim pojedzie. — Zamyślił się. — Trudno nadażyć za jego kobietami.

Stłumiłam zazdrość. Nienawidziłam myśleć o nim z innymi kobietami. Nigdy dotąd nie byłam taka zazdrosna o żadnego faceta. Myśl o tym, że mógłby trzymać w ramionach kogoś innego, całować, zabrać gdzieś na weekend, sprawiała, że oblewałam się ze złości purpurą. Musiałam pochylić głowę i natychmiast pozbyć się takich myśli.

— Nie mam pojęcia — wymamrotałam.

— Cóż, zatem rozkoszuj się winem — powiedział, zapinając guziki płaszcza.

Zdobyłam trzecie miejsce w konkursie na najlepszy kostium. Otrzymałam kosz z winem, pełen butelek kuszących smaków i ciekawych roczników tego trunku. Nie mogłam się doczekać ich degustacji.

— Na pewno będę. Do jutra.

Wyszedł, a ja usłyszałam cichy pomruk Jaxsona w jego gabinecie. Podniosłam wzrok i zobaczyłam go odchylonego na swoim fotelu i uważnie mi się przyglądającego.

— O pani — zażartował. — Poświęcisz mi kilka chwil?

Wstałam, sukienka szeleściła, ocierając się o moje nogi. Ostrożnie usiadłam na krześle przed jego biurkiem. Materiał sukienki rozlał się dookoła.

— To ty powinnaś zdobyć pierwszą nagrodę. — Jaxson przeciągnął palcem po swoich ustach. — Wyglądasz obłądnie.

— Zabrakło mi efektu „wow”.

— Efektu „wow”?

Mrugnęłam.

— Wszyscy byli bardzo zszokowani już samym faktem, że się przebrałaś. Koniecznie musisz to uwzględnić w swojej wygranej. — Przerwałam na chwilę. — Dlaczego to zrobiłaś? To

znaczy, dlaczego się przebrałeś?

Pociągnął za krawat, luzując go na szyi.

— Podśledzałem twoje plany z Michael'em. Byłaś tak podekscytowana, że chyba chciałem stać się częścią tego.

Jego słowa poruszyły moje serce.

— Sprawiliś, że to był naprawdę niezapomniany dzień.

— A ta sukienka sprawiła, że cały ten rok będę wspominał jako wyjątkowy. — Poruszał brwiami. — Czy wszystko jest tak, jak w romansie historycznym? Czy są pończochy i podwiązki, haleczka? Czy to wszystko jest ukryte pod tym przepastnym atłasem?

— Skąd o tym wszystkim wiesz?

Uśmiechnął się tak szeroko, że jego oczy zrobiły się wąskie, a zagłębienie na brodzie pogłębiło. Po lewej stronie ust pojawił się dołek, mały i rzadko spotykany. Pojawiał się tylko wtedy, gdy był całkowicie spokojny i szczęśliwy.

— Sprawdziłem w kilku twoich książkach, Gracie. — Cmoknął i pokręcił palcem. — Są trochę pikantne jak dla kobiety takiej jak ty.

Poczułam, jak się rumienię.

— Kiedy je przeczytałaś?

— Nudziłem się w nocy, gdy czekałem na ciebie. To była noc, w której byłaś na degustacji ciast. Wziąłem do ręki akurat tę książkę, którą aktualnie czytałaś. — Przerwał, a na jego ustach pojawił się kolejny szeroki uśmiech. — Wpadłem w uzależnienie. Czytam na moim czytniku.

— Och — wydyszałam. — Powiedz mi, wasza wysokość — droczyłam się — czy masz na sobie majtasy pod swoimi opiętymi bryczesami?

Powoli pokręcił głową.

Również się zawadiacko uśmiechnęłam.

— Ja też nie.

Pochylił się do przodu, naciskając klawisz na klawiaturze komputera. Usłyszałam ciche zamknięcie zewnętrznych drzwi biura. Obliznął usta, przyglądając mi się lubieżnie i powiedział niskim, namiętym głosem:

— A teraz powiedz mi, jaśnie pani, czy już jesteś wilgotna? Czy twoja perła domaga się mojego dotyku?

— Tak.

Wyciągnął do mnie rękę.

— Zatem chodź do mnie, damo i rozpustnico, a spełnię twoje pragnienia.

— Nie mogę być damą i rozpustnicą — zaprotestowałam, jeszcze stojąc.

Mrugnął i posadził mnie na swoich kolanach.

— W mojej powieści możesz. — Jego usta zawisły nad moimi. — I obiecuję ci zakończenie najbardziej satysfakcjonujące ze wszystkich. — Pod halkę wsunął rękę, przesunął nią po moich nogach, po czym je rozsunął. — Jesteś gotowa na przyjęcie moich palców, ust i męskości? Poradzisz sobie?

— O Boże, tak. Tak, tak, tak.

Minęły kolejne dwa tygodnie. Czas dosłownie zniknął. Moje dni były całkowicie wypełnione pracą i bardzo produktywne. Cały czas dużo uczyłam się od Jaxsona, a on powierzał mi coraz więcej zadań. Coraz więcej nocy i większość weekendów spędzał u mnie. Wyglądał na bardzo zadowolonego, gdy dałam mu klucze do swojego mieszkania. Złożył na moich ustach

głęboki pocałunek, zaciskając rękę na kawałku lśniącego metalu. Powiedział mi, że polubił ciepło mojego mieszkania, dużo bardziej niż swojego nowoczesnego apartamentu. I choć zapewniał mnie, że nie miał problemów z rozpraszaniem mnie w windzie, to jednak dał mi do zrozumienia, że nie lubi patrzeć, jak się stresuję, gdy wchodzimy do tego pomieszczenia.

— *Nie lubię patrzeć, jak jesteś zdenerwowana, Gracie — wymruczał, gładząc mnie po policzku. — Niepokój, który czujesz, tak bardzo mi się udziela. Nie jestem przyzwyczajony do odczuwania takiej empatii w stosunku do kogokolwiek — przyznał.*

Poznałam go od tej strony, z której nikt inny go nie znał i nikt nigdy jej nie widział. Był zabawny i słodki. Troskliwy. Nieustannie się o mnie martwił. Jego intensywny wzrok obejmował wszystko, co mnie dotyczyło, i często, podnosząc głowę zza sterty dokumentów, napotykałam jego oczy utkwione we mnie. Zdarzały się ciche, potajemne rozmowy. Tęsknota i pożądanie przepływały między naszymi biurkami.

I miłość.

Wbrew wszystkiemu we mnie zakochałam się w Jaxsonie Richardsie. Był zupełnym przeciwieństwem faceta, dla którego zawsze myślałam, że stracę głowę. Jednak był po prostu stworzony dla mnie. Starszy, surowy i pozornie niedostępny mężczyzna, okazał się być dla mnie zupełnie innym człowiekiem, niż wskazywałaby na to ciągnąca się za nim opinia. Wciąż się jeszcze powstrzymywał i nie był gotowy, aby podzielić się ze mną historią swojego życia. Ale ja byłam cierpliwa, a przynajmniej się starałam. Wiedział jednak, że jestem obok, gdy tylko będzie gotowy. Niepewna jego reakcji, jeszcze mu nie powiedziałam, że się w nim zakochałam, ale planowałam wkrótce to zrobić. Miałam nadzieję, że odwzajemnia moje uczucia. Jednocześnie zdawałam sobie sprawę, że wypowiedzenie ich na głos będzie dla niego trudne.

W środę wieczorem miał zebranie do późna i tylko zadzwonił po powrocie do swojego mieszkania.

— Hej. — Odebrałam z westchnieniem telefon, żałując, że nie wrócił do mnie, tylko pojechał do siebie.

— Cześć, kochanie.

Czułam podekscytowanie, gdy mnie tak nazywał. Za każdym razem. Nie robił tego zbyt często, tym bardziej zawsze miało to ogromne znaczenie.

— Jak było na zebraniu?

— Było żmudne. To będzie naprawdę trudna sprawa. Jest tu wiele mrocznych niuansów. W przeszłości dopuszczono zbyt wielu niedopatrzeń i teraz jest bałagan. Nigdy wcześniej nie widziałem tylu pomieszanych znaków towarowych i praw autorskich. Żadna ze stron nie chce odpuścić. Za bardzo są nastawieni na kasę.

— Pomogę.

Prawie poczułam jego uśmiech przez telefon.

— Wiem. — Głośno wypuścił powietrze. — Padam z nóg, jestem dziś zbyt zmęczony, żeby do ciebie przyjechać. Nie miałabyś ze mnie zbyt wielkiego pożytku.

Cicho się zaśmiałam.

— Jaxson, wiesz, że nie oczekuję od ciebie całonocnych seksualnych maratonów.

— Ale je lubisz — odpowiedział.

— Lubię się z tobą kochać, ale gdybyś przyjechał tylko po to, żeby wczłogać się na łóżko, paść i spać jak zabity do rana, też byłabym przeszczęśliwa. Po prostu lubię być z tobą.

Przez moment się nie odzywał, a ja pozwoliłam mu zgłębić te słowa. Był przyzwyczajony tylko do jednego rodzaju relacji. Dokładnie takiej, jaką mi zawsze opisywał. Opartej przede wszystkim na seksie. Na aspekcie fizycznym, pożądaniu, niczym więcej. Wciąż uczył się tej innej drogi, poprzez spokojne noce, chwile spędzane po prostu na delektowaniu się czyjąś

obecnością, wypełnione rozmową, śmiechem, dzieleniem się wspólnymi sprawami.

— Ja też lubię być z tobą — oznajmił w końcu.

— Miło to słyszeć.

— Ten weekend... — zaczął. — Masz jakieś plany?

— Nie.

— Dobrze. Zatem wyjeżdżamy.

— Wyjeżdżamy?

— Tak jakby. Moją nagrodą, którą wygrałem w Halloween, była kolacja i jedna noc w nowym hotelu Bradford. Bardzo luksusowym. Zarezerwowałem jeszcze jedną noc i jedziemy. Przeniosłem też nas do apartamentu.

— Och, brzmi cudownie.

— Tylko ty i ja, nadzy przez cały czas — żartował.

— Jeszcze lepiej.

— Tylko że apartamenty znajdują się na kilku ostatnich piętrach. Hotel ma trzydzieści pięć pięter. Ale, jak sprawdziłem dzisiaj, windy są przestronne i jasne. Będę cię rozpraszał. Czy dasz radę?

Jego słowa i troska bardzo mnie ujęły. Jak na człowieka, który upierał się, że nie dba o innych, za bardzo się mną przejmował.

— Tak. Przynajmniej się postaram.

— Okej. W poniedziałek rano podjadę do ciebie i zabiorę walizkę. Możemy się spotkać w holu hotelu po południu.

Zawahałam się i westchnęłam.

— Okej.

— Ja też tego nie lubię, Gracie, ale tak na razie musi być.

— Wiem — zgodziłam się ze smutkiem. Miał rację, ale czasami mnie to bolało. Jednak alternatywa była dużo gorsza. Nie mogłabym sobie nawet wyobrazić, że Jaxsona nie ma w moim życiu.

Ziewnął, rozśmieszając mnie.

— Do zobaczenia jutro.

— Wszystko ci wynagrodzę — obiecał.

Nie byłam pewna, czy chodziło o dzisiejszy wieczór, czy też o ukrywanie naszego związku. Nie zapytałam już jednak o to, było późno i obydwójce ledwo trzymaliśmy się na nogach.

— Dobranoc, Jaxson.

— Słodkich snów, Gracie.

Rozłączyłam się i jeszcze przez chwilę patrzyłam na telefon. Nienawidziłam tego, że nasz związek musimy trzymać w tajemnicy. Oczywiście wiedziałam, dlaczego tak robimy, ale jednak szczerze tego nie znośłam.

Zawsze byliśmy ostrożni. Nigdy nie przychodziliśmy ani nie wychodziliśmy razem z biura. Na spotkaniach zawsze siedzieliśmy naprzeciwko siebie, a nie obok. Zwykle milczałam, odzywając się tylko poproszona o to. Sporządzałam obszerne notatki dla siebie i Jaxsona, wykorzystując każde spotkanie na naukę. Pochłaniałam język i niuanse świata prawniczego. Nigdy razem nie jedliśmy lunchu i wszystkie nasze zawodowe relacje były bardzo profesjonalne. Jaxson rzadko również zamykał drzwi, gdy byliśmy u niego w gabinecie, żeby nie wzbudzać podejrzeń Michaela.

Kiedy gdzieś razem wychodziliśmy, wybieraliśmy raczej małe lokale w pobliżu mojego mieszkania. Robiliśmy zakupy i raczej gotowaliśmy w domu. Jaxson uwielbiał pichcić, a

ja kochałam patrzeć wtedy na niego. Precyzyjny, zorganizowany i skrupulatny gotował w taki sam sposób, w jaki wykonywał swój zawód prawnika — z pasją i zapalem. Część mnie, ta logiczna, wiedziała, że to, co robiliśmy, nie było właściwe. Skradanie się w tajemnicy to nie jest recepta na udany związek. Jednak pozostałej części mnie, tej zakochanej w Jaxsonie, to nie przeszkadzało. Ta Grace była trochę oderwana od rzeczywistości. Zapatrzona tylko w niego. Pragnąca tylko jego. Nie myślałam o swojej przyszłości, jego przeszłości ani o tym, jak to się stało, że dotarliśmy do miejsca, w którym teraz byliśmy. Wszystko, czego pragnęłam albo potrzebowałam, to znaleźć się w jego ramionach pod koniec dnia. Kochać się z nim i zatracić. Nigdy nie czułam się bardziej sobą, niż będąc z nim. Przedał się przez moją zewnętrzną skorupę i odkrył prawdziwą Grace. Znał moje lęki, obawy. Doceniał mój intelekt. Był dla mnie wyzwaniem. Nasze dyskusje były żywe i inteligentne. Miał złośliwe poczucie humoru i mnie rozśmieszał. Wiedziałałam, że dzięki mnie się relaksuje. Może być sobą, po prostu Jaxsonem. Razem w jakiś sposób się dopełnialiśmy. Nie potrafiłam tego wyjaśnić. Nie miałam pojęcia, jak zareagowałiby moi przyjaciele i rodzina na wieść o tym, że jesteśmy parą. Co pomyśleliby rodzice. Szczególnie mój nadopiekuńczy ojciec. Ciężko by mi było ukryć przed nim moje uczucia i związek, ale wiedziałam, że to byłaby granica, której nie odważyłabym się przekroczyć. Zamiast tego wypełniałam nasze cotygodniowe rozmowy z nim opowieściami o tym, czego się nauczyłam, jakimiś śmiesznymi historyjkami o Michaelu, a kiedy gdzieś wychodziłam, pozwalałam mu myśleć, że z koleżanką albo sama.

Jakaś część mnie zastanawiała się, czy kiedykolwiek dojdziemy do etapu, na którym będziemy mogli otwarcie o tym porozmawiać. Chyba tylko wtedy, gdyby Jaxson poczuł się na tyle komfortowo i byłby na tyle pewny siebie i naszego związku, żeby przedstawić nas światu.

Chociaż Jaxson zachęcał mnie do zadawania pytań, to miałam dwa, które nigdy nie przeszły mi przez gardło. O jego przeszłość i naszą przyszłość.

Niepewność odpowiedzi zbyt mnie przerażała, aby zaryzykować takie pytanie. Przynajmniej jeszcze nie teraz.

Westchnęłam, wstałam i podreptałam do swojej sypialni. Miałam przeczucie, że bez Jaxsona obok mnie nie będę dobrze spała.

Rozdział 12.

Grace

W piątek po południu Jaxson założył płaszcz i był gotowy do wyjścia z biura. Gruby materiał ładnie na nim leżał, podkreślając szerokie ramiona i dobrze zbudowaną klatkę piersiową. Płaszcz był za kolana. Uwielbiałam patrzeć, jak świetnie w nim wyglądał, a ciemnogranatowy kolor świetnie pasował do jego karnacji i włosów.

— Michael, wychodzę. Mam spotkanie.

— Nic nie widzę w twoim kalendarzu.

— To wyskoczyło w ostatniej chwili. Zapomniałem zapisać. To osobiste spotkanie. — Machnął ręką. — Oboje możecie dziś wyjść wcześniej. Miłego weekendu.

Wyszedł, zamykając za sobą drzwi i pozostawiając ciągnącą się za nim nutkę wody kolońskiej.

Michael prychnął.

— Cóż, widać, że posucha się skończyła.

— Przepraszam cię, że co?

Zajął się swoimi sprawami, wyłączając komputer i sprzątając na biurku.

— *Osobiste* spotkanie oznacza, że z kimś jest. Czyli znalazł sobie jakąś nową babeczkę.

Po tych słowach mój żołądek zupełnie się skurczył, co było irracjonalne. To ja byłam tą nową. Ale przecież Michael o tym nie wiedział. Jednak byłam ciekawa.

— Dlaczego myślisz, że miał posuchę?

Zmarszczył brwi, zakładając płaszcz.

— Był inny. Niespokojny. Poddenerwowany. Tak zawsze się dzieje, gdy nie ma, ach, towarzystwa. Czasem jest jeszcze gorzej.

— Naprawdę? Myślałam, że zawsze taki jest.

Zaśmiał się, wyłączając światło.

— Cóż, jest taki, ale tym razem był inny. — Zatrzymał się przed moim biurkiem. — Dłużej z nim pracuję, więc prawdopodobnie znam go troszkę lepiej.

Musiałam powstrzymać uśmiech.

— Masz rację.

Uśmiechnął się.

— Dziewczyno, przecież powiedział, że możemy wcześniej wyjść. Co tutaj jeszcze robisz? Ciesz się weekendem! — Miał iskierki w oczach. — Masz jakieś plany?

Nie wiem, co mnie podkusiło, aby tak mu odpowiedzieć:

— Chcę spędzić trochę czasu z chłopakiem.

— Nie wiedziałem, że masz chłopaka.

— Bo to świeża sprawa. Spotykamy się dopiero od kilku tygodni — dodałam. — To na razie luźny związek.

— Ooch, czyli jeszcze nie ma o czym mówić?

Wzruszyłam ramionami.

— Chyba tak.

Westchnął.

— Dzięki Bogu, ten etap mam już za sobą. Randkowanie jest wykańczające. Larry i ja zamierzamy zabrać Abby na pierwszą lekcję pływania, a w niedzielę jego matka przyjdzie na kolację. Znowu będzie opowiadać o jakichś koszmarach. Jediną osobą, którą aprobuje, jest Abby.

Musiałam się uśmiechnąć. Michael uwielbiał opowiadać przerażające historie o swojej teściowej, choć miałam wrażenie, że potajemnie ją uwielbiał.

— Będziesz się świetnie bawić.

— Och, na pewno. Ty też. Może opowiesz mi o tym w przyszłym tygodniu? Przez ciebie będzie zżerała mnie ciekawość.

— Nie sądzę, że będzie zbyt wiele do opowiadania. Oboje jesteśmy dość wyluzowani.

— Cholera. Ty i Jaxson jesteście tacy powściągliwi w opowiadaniu o swoim życiu osobistym. Nigdy nie mogę się pośmiać. — Mrugnął. — Chociaż założę się, że twój facet jest zupełnym przeciwieństwem. Tylko może nie za bardzo, jeśli wiesz, co mam na myśli.

— Ummm, jak nasz szef — wymamrotałam, czując, jak się rumienię. Jeśli chodziło o seks, Jaxson zdecydowanie nie był wyluzowany, był odpowiedzialny.

Śmiech Michaela podążył za nim aż do samych drzwi. Powoli uporządkowałam swoje biurko i skończyłam jeszcze kilka notatek w sprawie, nad którą pracowałam. Jaxson miał rację, panował tutaj straszny bałagan. Za każdym razem, gdy sądziłam, że posunęłam się do przodu i jestem o krok od rozwikłania tego, pojawiała się kolejna zagadka do rozwiązania. Nie mam pojęcia, jak można było doprowadzić to wszystko do takiego stanu.

Wstałam i wyłączyłam światło, zabierając płaszcz. Zamierzałam pójść do hotelu i napisać Jaxsonowi esemesa, gdy już tam dotrę. Miał się spotkać ze mną w holu i potem planowaliśmy wjechać razem windą na górę. Zastanawiałam się, czy te dziwne ruchy mojego żołądka odbywały się na myśl o przejażdżce windą, czy o spędzeniu z nim weekendu. Planowałam powiedzieć mu, co do niego czuję. Jak bardzo go kocham. Miałam nadzieję, że zrozumie i poczuje się na tyle bezpiecznie, aby opowiedzieć mi o swoim życiu. Wtedy moglibyśmy w jakiś sposób zaplanować naszą przyszłość, nadać jej jakiś kierunek. Ponieważ byłam pewna, bez cienia wątpliwości, że chciałam być razem z nim. Na zawsze.

Telefon zabrzączał mi w kieszeni, gdy szłam do hotelu. Uśmiechnęłam się i odebrałam telefon od siostry, używając jej starego przydomka.

— Cześć, Hedda.

Zaśmiała się.

— Cześć, starsza siostro. Co słychać?

— Umm, pędzę na drinka ze znajomą — skłamałam bez zająknięcia, nienawidząc siebie za to, ale wiedząc, że to konieczne.

— Zabiorę ci tylko chwilkę. Nie mam pojęcia, co kupić Addi i Brayowi na prezent ślubny. Reed na niewiele się zdaje w tym przypadku.

— Hej! — krzyknął Reed w tle. — Kochanie, za to nadrabiam pomysłami w sypialni.

Musiałam się uśmiechnąć. Reed zawsze się wygłupiał, sypał dowcipami jak z rękawa i potrafił mnie rozśmieszyć. Myślę, że na jego poczucie humoru miał wpływ czas, jaki spędzał w dzieciństwie z Aiden. Heather uwielbiała go i byli fantastyczną parą.

— Wiem — zgodziłam się. — Trudno coś wymyślić. Wiem, że zamiast prezentów prosili o datki na ich ulubione schronisko dla zwierząt, co planuję zrobić, ale też chciałabym coś im dać.

— Ja też. Chciałabys może jutro pójść na zakupy? Może coś znajdziemy, a potem pójdziemy razem na lunch. Nie widziałyśmy się już kilka tygodni. Musimy to nadrobić.

Przeszył mnie dreszcz spowodowany poczuciem winy. Nie widziałam się z siostrą tak długo, ponieważ byłam zbyt zaabsorbowana Jaxsonem. A teraz znowu musiałam jej odmówić.

— Przykro mi, mała. Pracuję. Mamy naprawdę bardzo trudną sprawę, gonią nas terminy.

— Przez cały weekend? — zapytała rozczerowana.

— Tak. — Przełknęłam poczucie winy. — Ale co powiesz na kolację we wtorek? Możemy też pójść na zakupy.

— Dobrze, w porządku. Wcześniej zadzwoniła Addi, żeby przypomnieć mi o przymiarce sukni w poniedziałek. Na pewno do ciebie też zadzwoni.

— Pewnie masz rację. Możemy wszystko załatwić w poniedziałek wieczorem.

— Chcesz pojechać razem ze mną? Mogę cię odebrać po pracy.

— Doskonale.

— Zatem widzimy się o osiemnastej?

— Brzmi fantastycznie.

Rozłączyła się, a ja dotarłam do hotelu. Podziękowałam portierowi, który z rozmachem otworzył ciężkie szklane drzwi wejściowe. Weszłam do ciepłego, przyjemnego holu, rozglądając się z ciekawością. Bogato. Dekadencko. Te dwa określenia od razu przyszyły mi do głowy. Sączyła się cicha muzyka. W odległym końcu znajdował się bar, z holu dobiegały stłumione odgłosy. Wszędzie dookoła stały wygodne krzesła i sofy. Pachniało kwiatami i sosną. Zdjęłam rękawiczki, rozcierając ręce. Na zewnątrz było już naprawdę chłodno i mój spacer, pomijając telefon od siostry, nie był tak przyjemny, jak się spodziewałam. Jaxson zirytowałby się, że nie wzięłam taksówki, więc postanowiłam poczekać kilka chwil i się rozgrzać, zanim do niego zadzwonię i dam mu znać, że już jestem. Jednak gdy zbliżyłam się do miejsca, w którym można było usiąść, zobaczyłam go. Ciągle jeszcze był w marynarce, pod krawatem, z gazetą na kolanach. Akurat podnosił napój do ust, gdy nasze spojrzenia się spotkały. Arogancki i lekko znudzony wyraz twarzy natychmiast zastąpił szeroki uśmiech, który tylko wyeksponował jego piękny dołek na brodzie. Skierowałam się w jego stronę, powoli chowając rękawiczki do kieszeni. Nie odrywaliśmy od siebie wzroku. Czułam się, jakbym nie widziała go kilka tygodni, a nie godzin. Tęsknota, potrzeba dotyku, poczucia jego ust na moich była obezwładniająca. Jego zamglone, pełne pożądania spojrzenie powiedziało mi, że czuje tak samo.

Wtedy nagle przede mną wyrosła jakaś kobieta.

— Jaxson? To ty?

Zatrzymałam się, instynktownie odwróciłam się i usiadłam z boku. Od niechcenia rozpięłam płaszcz, obserwując ukradkiem, jak Jaxson rozmawia z tą starszą kobietą. Wstał z krzesła i uściśnił jej rękę, a potem zrobił to samo, gdy podszedł do nich jakiś mężczyzna, prawdopodobnie mąż tej kobiety.

— Co tutaj robisz? — zapytała kobieta.

— Mam spotkanie z klientem — oznajmił bez zająknięcia. — Zatrzymał się w hotelu, ale się spóźnia. Pomyślałem, że czekając, wypiję drinka i odpiszę na e-maile.

— Och, w takim razie zapraszamy na drinka.

— Będzie tu w każdej chwili.

— Nie przyjmuję odmowy. Może cię znaleźć przy barze.

— Może jednak innym razem.

Kobieta objęła go ramieniem.

— Zawsze nas zbywasz. Jeden drink. Wybieramy się na spotkanie z przyjaciółmi, więc to będzie szybki drink, nalegam.

— Dobrze.

Kiedy mnie mijali, odezwał się ponownie, jednocześnie pisząc coś w telefonie.

— To musi być faktycznie krótki drink. Nienawidzę, gdy ktoś musi na mnie czekać. Zerknęłam na telefon, który wyjęłam z kieszeni. Wyświetlił się esemes z sekwencją cyfr. Jaxson: 3040

Przez chwilę zmarszczyłam brwi, gdy obok pojawił się kelner.

— Drinka, proszę pani?

— Tak, poproszę. Dirty martini. Extra dirty.

Poczekalam na drinka, a następnie napisałam na rachunku numer pokoju, który wysłał mi Jaxson. Rozkoszowałam się trunkiem łyk po łyku i przeglądałam telefon. Czułam się nie najlepiej, to wszystko bardzo mnie uwierało. Trzeba było mnie ukrywać. Wiedziałam, że to dla naszego wspólnego dobra, ale mimo wszystko czułam się z tym coraz gorzej.

Zadzwoił telefon i zobaczyłam, że to Addi. Odebrałam, wdzięczna, że mogę przekierować gdzieś swoje myśli.

— Cześć.

— Cześć. Czy dzwonię nie w porę?

Popiłam kolejny łyk drinka, ściągając oliwkę z patyczka i przeżuując ze smakiem.

— Nie, czekam na znajomą. Tylko popijam martini.

— Dirty martini?

— Tak.

— Ciężki dzień?

Zaśmiałam się.

— Dlaczego tak myślisz?

— Bo pijesz tylko wtedy, gdy jesteś wkurzona. Kiepski dzień w biurze?

— Coś w tym rodzaju. Po części.

— A jaka jest druga część? — Na chwilę ucichła. — Kłopoty w raju? Jakiś facet?

Nie chciałam się wdawać w szczegóły, ale miałam ochotę z nią porozmawiać.

— Można tak powiedzieć.

Jej głos stał się zbyt podekscytowany. Zbyt dociekliwy.

— Spotykasz się z kimś?

Przeklełam w myślach. Mogłam trzymać język za zębami. Teraz będzie zadawać milion pytań. Zadzwoi do mojej siostry, a ta do mnie. Heather zaraz wypapla mamie, a ona mojemu tacie... *który* zadzwoni. A to byłby telefon, którego nie miałabym ochoty odbierać.

— Nie. To tylko taki palant w biurze. Znasz prawników i ich wybujałe ego. Czasami kompleks boga ich przerasta.

W tonie jej głosu wyczułam rozczarowanie.

— Czy on cię napastuje?

Spojrzałam w dół i strzepałam spódnice.

— No niechby dupek spróbował.

W zasięgu mojego wzroku pojawiły się nogawki i lśniące buty.

Podniosłam wzrok i zobaczyłam przede mną Jaxsona z twarzą wykrzywioną grymasem niezadowolenia.

— Na górę — warknął. — Już.

Zmarszczyłam brwi.

— Posłuchaj, Addi, mogę oddzwonić? Właśnie przyszła moja znajoma.

— Pewnie. Chciałam ci tylko przypomnieć, że w poniedziałek jest ostateczna przymiarka.

— Tak, Heather już do mnie dzwoniła. Będę. — Rozłączyłam się i podniosłam kieliszek z martini. — Twój znajomi już sobie poszli?

— Powiedziałem: na górę.

— Nie skończyłam jeszcze drinka.

Wyjął kieliszek z mojej dłoni, wypił jego zawartość jednym, długim łykiem.

— Teraz już tak.

Spojrzałam na niego.

— Smakował mi.

Pochylił się, jego oczy były niczym lód.

— Powiedziałem: *teraz*.

Wstałam i z rozdrażnieniem wyjęłam ze szklanki wykałaczkę z oliwkami, włożyłam je do ust. Były najlepszą częścią tego drinka i nie mogłam ich zostawić. Poszłam za Jaxsonem, przeżuwając w ustach słodko-słony kawałek nieba, a następnie go przełknęłam. Przed windami było tłoczno, więc odsunęliśmy się, by poczekać, aż się rozluźni.

— Kompleks boga, co? — syknął, patrząc przed siebie. — Dupek? Tak właśnie o mnie myślisz?

— Tylko rozmawiałam z przyjaciółką. — Nie mogłam mu wyjaśnić, dlaczego użyłam tych określeń. W ogóle powinnam była w rozmowie z Addi trzymać język za zębami.

— Do cholery, nie spodziewałam się, że kogoś tu spotkam — warknął.

— A ja nie spodziewałam się, że będę tu siedzieć przy barze, jak jakaś prostytutka czekająca na klienta — wysyczałam.

Chwycił mnie za łokieć.

— Przestań.

Wyszarpnęłam się.

— To ty przestań.

Spojrzał na mnie groźnie.

— Wiedziałaś, wchodząc w tę relację, że to będzie trudne, Grace. Rozmawialiśmy o tym. Mówiłaś, że rozumiesz. I teraz, gdy pierwszy raz jesteśmy testowani, ty mnie wyzywasz? — Potrząsnął głową. — Nie chciałem iść z nimi na drinka. Chciałem być z *tobą*. Ale do cholery, nie miałem wyboru.

Jego słowa uderzyły mnie i usłyszałam niekłamany ból w jego głosie. Miał rację pod każdym względem. Przepęłniał mnie wstyd, ale zanim coś powiedziałam, obok nas przecisnął się mężczyzna spieszący się do kolejki do windy.

Ostatnia grupa weszła do środka, a hol był na tyle pusty, że mogłam zajrzeć do środka korytarza. Były tam ściany z białego marmuru i dobre oświetlenie. Było tam dużo miejsca, szczególnie teraz, gdy korytarz był pusty. Jaxson stał obok mnie, aż kipiał od gniewu, ale był cierpliwy. Nie popędywał mnie, pozwalając podjąć decyzję. Wzięłam głęboki wdech, koncentrując się na oddychaniu, powietrzu wchodzącym i wychodzącym z płuc. Nasze niespodziewane, ostre słowa wstrząsnęły mną, moja reakcja na nie była niecodzienna i wyjątkowa, aż poczułam się nieswojo. Musiałam skupić się na tym, żeby wejść do windy, zejść z widoku publicznego i oczyścić atmosferę wokół nas.

— Gotowa? — Głos Jaxsona był napięty i niski. Chociaż był zły, to jednak cały czas tolerancyjny.

— Tak.

Nacisnął guzik. Po chwili drzwi windy się otworzyły i wyszła z niej kolejna duża grupa ludzi. Odsunęłam się, aby ich przepuścić, co nas rozdzieliło. Zaciśnięłam dłonie w pięści i wkroczyłam do środka, kierując się na sam tył. Po mnie weszła jeszcze jakaś para i rodzina. Mężczyzna w obszernym płaszczu przepchnął się obok Jaxsona, wciskając zniecierpliwionym palcem guzik swojego piętra. Zaczęłam wpadać w panikę, dopóki nie zobaczyłam, jak Jaxson zaczyna przekraczać próg windy. A potem usłyszałam to. Głos, który głośno wołał:

— Proszę pana! Panie Richards! Zostawił pan swój telefon!

Wyglądający na zaskoczonego Jaxson odwrócił się. Podniósł rękę do mężczyzny z przodu windy.

— Proszę mi przytrzymać drzwi. — Potem cofnął się, aby wziąć podawany mu telefon komórkowy.

Mężczyzna w windzie tylko prychnął, naciskając na przycisk zamykający drzwi.

— Złap sobie pan następną. Nie będę tu sterczał cały dzień.

I ku mojemu ogromnemu przerażeniu drzwi windy się zamknęły.

Rozdział 13.

Grace

Spojrzałam w dół, wzór na podłodze wirował mi przed oczami. Nie przygotowałam się odpowiednio. Myślałam, że Jaxson będzie przy mnie. Już sama kłótnia między nami nieźle wytrąciła mnie z równowagi, no i teraz panika zaczęła przybierać na sile. Zaczęłam powtarzać w myślach uspakajające słowa, które z trudem trzymały mnie jeszcze w pionie. Ściany zdawały się napierać na mnie, a powietrze niebezpiecznie się zagęszczało. Dźwięk przekleństwa wypowiedzianego przez Jaxsona, gdy drzwi windy się zamknęły, ciągle jeszcze brzęczał mi w głowie. Skupiłam się na jego głosie krążącym w moim umyśle. Oddychałam powoli, koncentrując się na jednym liściu, będącym fragmentem ornamentu podłogi. Mocnej zieleni, która wyraziście kontrastowała z tłem w kolorze kości słoniowej. Trwałam tak w skupieniu do momentu, aż drzwi się rozsunęły i zorientowałam się, że zostałam w windzie sama, nie mając zupełnie pojęcia, na którym byłam piętrze. Ośmieliłam się podnieść oczy i zobaczyłam z przerażeniem, że minęłam już trzydzieste piętro i zmierzam dalej kompletnie sama. Udało mi się oderwać na chwilę od poręczy i wcisnąć guzik z właściwym piętrem, a potem cofnęłam się do ściany. Czułam, jak krople potu spływają mi po karku, gdy starałam się zachować spokój. Do windy weszła para, która chciała się dostać na dół, a ja modliłam się, aby już nikt więcej nie zatrzymywał tej windy. Po chwili, która wydawała mi się wiecznością, drzwi się wreszcie otworzyły. Znalazłam jeszcze w sobie siłę, żeby się odepchnąć od poręczy, i wyszłam na chwiejnych nogach z windy. Zobaczyłam się w lustrze na korytarzu. Byłam blada i wyglądałam na obłąkaną. Nogi mi się nadal trzęsły, więc chwyciłam się stołu obok lustra, próbując wdychać tak potrzebny mi tlen. Pospieszne, ciężkie kroki zmierzały w moją stronę i nagle zobaczyłam Jaxsona.

— Gracie — wydyszał. — Kurwa. — Objął mnie, przyciągając mocno do siebie. Byłam otulona jego znajomym zapachem. Zanurzona w jego ciepłe. Pozwoliłam mu poprowadzić się przez korytarz niekończących się drzwi. Wreszcie zatrzymaliśmy się przed podwójnymi, a Jaxson przeciągnął kartę przez czytnik i wciągnął mnie do środka. Poprowadził na sofę, delikatnie posadził, zdjął płaszcz i rozcierając ramiona, mruzczał jakieś uspakajające dźwięki. Usłyszałam jakiś dziwny odgłos i zdałam sobie sprawę, że to byłam ja. Mój głośny, nierówny oddech przeszywał ciszę pokoju, aż zakryłam ręką usta. Uklęknął przede mną, odgarniając mi włosy z twarzy. — Przepraszam. Niech to szlag, kochanie, przepraszam.

Spojrzałam mu w oczy. Wszystko, co tam zobaczyłam, to troska i zmartwienie. Nie było nawet śladu wcześniejszej złości.

— Jaxson, to, co usłyszałeś... byłam zdenerwowana i dałam temu upust, ale nie powinnam...

Przerwał, przyciskając palec do moich ust.

— W porządku, Gracie. Rozumiem. — Wziął mnie w ramiona i usadowił się obok na sofie. Odprężałam się przy nim, mój oddech zwolnił, strach zniknął, a pojawiło się zwykłe zakłopotanie.

— Już wszystko dobrze. Przepraszam.

— Nie musisz za nic przepraszac. Tamten dupek mógł poczekać pięć sekund. Jeśli go

zobaczę, zarobi fangę w nos.

Fakt, że użył akurat tego określenia, rozbawił mnie.

— Nie możesz tego zrobić — westchnęłam, opierając głowę na jego ramieniu. — Musiałbyś pójść do więzienia, a jesteś zbyt przystojny, aby tam trafić.

Roześmiał się, całując mnie w czoło.

— Nie tak planowałem początek tego weekendu. Myślałem, że o tej porze to już będzie nas czekać druga runda.

Wiedziałam, że stara się poprawić mi humor, drażniąc się ze mną.

— Druga runda? Jesteś bardzo pewny siebie.

— Odzywa się kompleks boga, jak sędzę — oznajmił sucho. — Każdy z nas, dupków prawników, to ma.

— O Boże, Jaxson — wyszeptałam. — Nie miałam tego na myśli.

— Ale to powiedziałaś. Dlaczego jesteś na mnie zła?

— Nie jestem. To znaczy troszkę byłam. I nie zła. Zirytowana, to chyba lepsze słowo. I wiem, że to głupie.

— Mimo wszystko powiedz mi.

— Poczułam się — westchnęłam, próbując znaleźć właściwe słowo — jakbym grała nieczysto, sfrustrowana. Tak sędzę. Nie mogłam tak po prostu stanąć obok ciebie, tylko musiałam udawać, że cię nie znam. Siedziałam tam w hotelowym korytarzu, czekając na ciebie. Nie mogłam nawet sama pójść na górę. Nie podobało mi się, jak odchodzisz. Nienawidzę tego uczucia, że nie jestem wystarczająco dobra.

— Nie mów tak — warknął. — Przestań myśleć o sobie w ten sposób.

— Zapytałeś, więc szczerze odpowiedziałam.

Nasze oczy spotkały się, a napięcie zaczęło znowu narastać.

— Jesteś warta więcej, niż potrafisz to wyrazić. Ale na ten moment musimy uważać. Próbuję nas chronić.

— Co czyni mnie tajemnicą. Nas.

Przycisnął czoło do mojego.

— Nienawidzę tego. Nie mamy zbyt wiele czasu dla siebie, dlatego nie chcę go tracić na kłótnie. Wiem, że to czasem trudne, Gracie, ale na razie tak właśnie musi być. Pewnego dnia wszystko się zmieni. Ruszymy naprzód i wszystko się zmieni w okamgnieniu.

Jego słowa zaskoczyły mnie. To był pierwszy raz, gdy wspominał o planach na naszą wspólną przyszłość. Ujęłam jego policzek.

— Przepraszam. Od chwili, gdy tamta kobieta cię odciągnęła, i później przez tę całą sytuację z windą jestem spięta i trochę wybita z rytmu. — Kręciłam palcami okręgi na jego policzku. — Wcale nie chciałam powiedzieć, że jesteś dupkiem.

— A kompleks boga? — zapytał sucho, podnosząc brew.

— Ummm...

Zaśmiał się.

— Byłem już o to posądzany. O bycie dupkiem również.

— Nie chciałam...

Przerwał mi szybkim pocałunkiem.

— W porządku, Gracie. Miałaś pełne prawo się zdenerwować. Wiedziałem, że jesteś zdenerwowana, gdy szedłem przez hol. Nie masz nawet pojęcia, jak niesamowicie obłądnie wyglądałaś. Siedząc tam, popijając martini, kołyszając nogą założoną na nogę, wyglądając na zaniepokojoną i podminowaną. Byłaś jak jakaś cholerna syrena. Nawet na mnie wkurzona byłaś tak cholernie seksowna. I nie tylko ja to widziałem.

— Cóż, nie rozglądałam się.

— Wiem. Nawet nie zauważyłaś. Nie masz pojęcia, jak zachwycająca jesteś.

Nic nie powiedziałam.

Pocałował mnie w nos.

— Myślę, kochanie, że właśnie mamy za sobą naszą pierwszą kłótnię.

Poczułam napływające do oczu łzy. Potrząsnął głową.

— Nie płacz. Oboje byliśmy pod dużą presją i po prostu stało się. Wszystko już jest dobrze. — Pocałował mnie w czoło. — Bardziej martwi mnie, jak się czujesz po tej całej sytuacji w windzie.

— Jestem spięta — przyznałam. — To zawsze tak wygląda.

Przesunęłam ręką po głowie.

— Wkurza mnie, że to, co dla ludzi jest normalną sytuacją i codziennością, u mnie urasta do rozmiarów dramatu. I denerwuje mnie, że też musisz w tym uczestniczyć.

— Wszyscy mamy swoją windę, Gracie.

Podniosłam wzrok.

— Czy kiedykolwiek opowiesz mi o swojej?

Wstał, zabierając mnie ze sobą.

— Nie dzisiaj. Wszystko, czego dzisiaj pragnę, to sprawić, abyś się rozluźniła. — Wszedł do luksusowej łazienki, pięknie oświetlonej, całej w marmurach. W rogu stała olbrzymia wanna. — Może się wykąpiesz i zamówimy sobie kolację tutaj? Bez ryzyka, że ktoś nam przerwie.

— Podoba mi się ten pomysł.

Postawił mnie na nogach.

— Dobrze.

— Przyłączysz się?

Pochylił się i pocałował mnie łączywie. Przyciągnął do siebie, jego język spotkał się z moim, a ręce mocno ścisnęły mnie w talii. Ciężko oddychał, gdy się odsunął.

— Tak. Wskakuj i się wykąp. Zorganizuję kolację. Wino?

— Tak.

— Okej. Zamówię butelkę, a ty możesz mieć tutaj kieliszek. Wkrótce wrócę i umyję ci plecy.

— Dziękuję.

— Dla ciebie wszystko, Gracie. Wystarczy, że poprosisz.

Odwrócił się i wyszedł. Moje oczy go odprowadziły, a serce zastanawiało się, czy zrozumiał. Gdybym mu powiedziała, że go kocham, i poprosiła, aby odwzajemnił to uczucie, czy to by coś zmieniło między nami? Czy zachowywałby się w ten sam sposób?

Wzdychając, odwróciłam się i zaczęłam napełniać wannę wodą. Nie mogłam przestać myśleć nad tym, czy fatalny początek tego weekendu nie był przypadkiem jakimś znakiem. Potrząsnęłam głową i zaczęłam rozpinać guziki bluzki.

Co za nedorzecznosc.

Obudziłam się w sobotę rano z Jaxsonem wtulonym we mnie. Jedną nogę miał wepchniętą między moje, a rękę owiniętą wokół mojej talii i przytrzymującą mnie mocno. Jego wielka dłoń spoczywała na mojej piersi. Twarz miał wtuloną w moją szyję i czułam jego ciepły oddech na skórze. Obudzony był ciepły. Kiedy spał, był istnym oceanem ognia. Mówił mi, że nie spał zbyt dobrze. Jednak od kiedy śpimy razem, jego sen jest spokojny i głęboki. Cieszyłam się, że przy mnie czuł się na tyle dobrze, aby spać spokojnie i głęboko.

Przesunęłam się nieco, wspominając wczorajszą noc. Wanna i wino okazały się świetnym relaksem. Nie wspominając już o szaleństwie namiętności z Jaxsonem, które dopełniło dzieła odprężenia. Zamówiliśmy obsługę pokoju i spędziliśmy cały wieczór na sofie, popijając wino i będąc blisko. Odzyskał dobry humor i ja też byłam odprężona. Wspięłam się na jego kolana, całując go, gdy wsuwał ręce pod puszysty szlafrok. Czułam wyraźnie jego erekcję. Doprowadziłam go do orgazmu, wymawiając jego imię, gdy objęłam go udami.

I teraz znowu czułam na plecach jego męskość, która obudziła się na długo przed nim. Ostrożnie się obróciłam, a Jaxson jęknął w proteście, gdy się odsunęłam. Przyglądałam mu się w przyćmionym świetle — potarganym włosom po prysznicu, który wzięliśmy przed pójściem spać. Teraz jego twarz była rozluźniona, a gdy spał, surowy wyraz twarzy gdzieś zniknął. Wyglądał młodziej, a usta miał zaciśnięte. Uwidocznili się mój ulubiony dołek na brodzie. Uwielbiałam go całować, dotykać palcem, drażnić się z Jaxsonem, że z łatwością zmieści się tam dziesięciocentowa moneta. Zawsze udawał zirytowanego, ale wiedziałam, że to żarty. Zdradzał go błysk w oku.

Lekko przesunęłam dłonią po jego klatce piersiowej i uśmiechnęłam się przy tym, widząc, jak jego mięśnie zareagowały na mój dotyk. Jęknął, przewracając się na plecy i wciąż śpiąc. Pościel otulała jego erekcję i nie mogąc się powstrzymać, zsunęłam ją i zaczęłam się przyglądać. Gruba, idealnej długości i twarda męskość wystawała spomiędzy bioder. Była tak nabrzmiała, że niemalże purpurowa. Jaxson poruszył się niespokojnie we śnie, wymawiając moje imię, czym wywołał mój uśmiech. Ostrożnie przesunęłam się na dół i gdy znalazłam się nad penisem, wzięłam go do ust. Uniósł biodra, a głośny jęk przerwał ciszę pokoju. Nie przestawałam, a gdy się obudził, jego ręka powędrowała do moich włosów.

— Gracie — jęknął. — Co... o mój Boże, Gracie...

Ssałam go i lizałam w górę i w dół. Westchnął z przyjemności, łapiąc mnie za włosy.

— To wspaniałe uczucie, kochanie. Nie przestawaj. Proszę, nie przestawaj.

Droczyłam się z nim, lizałam, dotykałam jego jąder i błędziłam językiem pomiędzy nimi. Krzyknął, jego biodra poruszały się, przekleństwa i słowa uznania mieszały się ze sobą, a błagalne okrzyki wypełniały pokój. Jaxson był bardzo głośny podczas seksu. Uwielbiałam słuchać, jak wymawia moje imię, błaga mnie i mówi mi, czego pragnie.

— Dochodzę, Gracie. Chcę dojść w twoich ustach. Mogę? — wychrypiał, zaciskając pięści na moich włosach.

Staralam się jeszcze bardziej, a on opadł. Dyszał i napinał się coraz mocniej. Wreszcie eksplodował, a przeze mnie przepłynęło niesamowite uczucie mocy, które pochodziło z tego intymnego momentu. Uwielbiałam patrzeć na niego, tak zmęczonego i szczęśliwego. Dosłownie rozplwającego się pod wpływem mojego dotyku.

Opadł, a ja go uwolniłam, całując. Podniosłam głowę, a nasz wzrok spotkał się w słabym świetle poranka.

— Dzień dobry.

Podciągnął mnie po swoim torsie, całując.

— Z pewnością taki jest.

Przytuliłam się blisko.

— Obudziłam się i on dźgał mnie w plecy. Pomyślałam, że taka erekcja nie może się zmarnować.

Zaśmiał się.

— Ten jurny gnojek nigdy nie ma ciebie dość. — Śledził z uwagą moje wargi. — Ani twoich spektakularnych ust.

Pocałowałam jego palec, a potem żartobliwie ugryzłam. Westchnęłam zdziwiona, gdy

nagle przeturlał się i znalazłam się pod spodem.

— Myślę, moja piękna Gracie, że muszę ci się odwdzińczyć. I to dwukrotnie.

— Dwukrotnie? — zapytałam bez tchu.

Zsunął rękę niżej, a jego głos stał się niski i ochrypły.

— Już tak mokro? Miałaś podniecającą rozgrzewkę, co?

— Tak — przyznałam. Wszystko, co dotyczyło tego faceta, było podniecające.

— Potrzebujesz tego. Potrzebujesz mnie.

Jęknęłam, gdy wsunął we mnie palce.

— Tak.

Rozdział 14.

Grace

Dzień, który rozpoczął się tak dobrze, wraz z upływem godzin wydawał się sypać jak domek z kart. Zjedliśmy śniadanie w pokoju hotelowym, a potem Jaxson powiedział, że chce iść na zakupy.

— Słyszałem, że około godziny drogi stąd jest świetne miejsce. Kilka małych sklepów, które się niedawno otworzyły, coś na wzór wioski bożonarodzeniowej. Wiem, że jest jeszcze wcześniej, ale to pierwszy weekend.

— Brzmi zabawnie. — Potrząsnęłam głową. — I nigdy nie jest za wcześnie na zakup świątecznych prezentów. Ja je gromadzę przez cały rok.

Na jego twarzy pojawił się dziwny wyraz.

— Ja nigdy nie kupowałem świątecznych upominków.

— Nigdy?

— Cóż, co roku daję Michaelowi kartę podarunkową. Czy to się liczy?

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Karta podarunkowa to przecież nie to samo co prezent świąteczny. Czekałam, mając nadzieję, że trochę rozwinie swoją wypowiedź. Opowie coś o swojej przeszłości. Ale milczał.

— Sądzę, że to będzie dla ciebie nowe doświadczenie — podsunęłam delikatnie.

— Chyba tak. — Wstał i skierował się do sypialni. — Powinniśmy się przygotować i wyjść.

Poszłam za nim, zastanawiając się, czy kiedykolwiek się otworzy.

Czekałam w napięciu na windę. Jednak do środka wkroczyłam mocno obejmowana w talii przez Jaxsona. W tej małej przestrzeni byli też inni ludzie, ale on przyciągnął mnie tak blisko, jak to było tylko możliwe. Pozwolił mi oprzeć głowę na jego ramieniu, gdy mruzczał mi do ucha kojące dźwięki. Byłam spokojna, ale z prawdziwą wdzięcznością wreszcie wyszłam stamtąd, kierując się na podziemny parking. Jechaliśmy dłużej niż godzinę, ale krajobraz za szybami samochodu był bardzo ładny, chociaż Jaxson pozostał milczący przez całą drogę. Nietrudno było odnaleźć jarmark świąteczny. Znajdowało się tam dużo małych sklepików, będących jednocześnie domowymi firmami sprzedającymi swoje towary. Z wielką przyjemnością chodziłam pomiędzy nimi i się rozglądałam. Kupiłam kilka przedmiotów, w tym zestaw ręcznie robionych kieliszków dla mojego ojca na Gwiazdkę. On wraz z Maddoxem będą się rozkoszować pitą z nich whisky albo szkocką. Ojciec oszaleje na ich punkcie.

Zauważyłam, że choć byliśmy daleko od Toronto, Jaxson wydawał się niespokojny. Jego wzrok często omiatał tłum, a postawa była usztywniona. Nie był tak czuły jak zwykle. Jego dłoń ocierała się o moją, ale jej nie dotykała. Zamiast tego szedł kilka kroków przede mną albo za mną. Przez cały czas miał założone okulary przeciwsłoneczne. Zaproponowałam kawę w małej kawiarence i nie mam wątpliwości, że się wahał, zanim się zgodził. Weszłam do środka i wzięłam gorące napoje, wdychając ich aromat. Byłam pewna, że Jaxson zaaprobuje napor. Dodałam kilka ich domowych wypieków i wyniosłam na zewnątrz. Siedział przy małym stoliku, w rogu, twarzą do tłumu. Westchnęłam, że bacznie wszystko obserwuje na wypadek, gdyby ktoś go rozpoznał. Przyszło mi do głowy, że byłoby lepiej, gdybyśmy zostali w hotelu. On byłby

bardziej zrelaksowany, a ja bym się tak nie martwiła. Czułam się winna, że przysparzam mu tylko stresu. Nie miałam zielonego pojęcia, dlaczego wyciągnął mnie na tę wycieczkę, skoro budziła w nim tyle niepokoju. Usiadłam, przesuając kawę i ciasto w jego stronę.

Wypił łyk, potem następny.

— Dobra.

— Właścicielka powiedziała mi, że sama mieli ziarna. Myślałam, że się ucieszysz, smakoszu kawowy.

Na jego ustach pojawił się cień uśmiechu.

— Po prostu wiem, co lubię. — Podniósł ciasto i ugryzł kawałek. — Pyszne.

Pokiwałam głową z ustami pełnymi smakołyku. Cytryna i ciasto były doskonale upieczone i dobrane w idealnych proporcjach.

W milczeniu piliśmy kawę i delectowaliśmy się ciastem.

— Powinniśmy wracać — mruknęłam.

— Nie możesz jeszcze skończyć. Tu jest jeszcze dużo straganów, których nie widziałś.

— Wolałabym być w hotelu ze zrelaksowanym Jaxsonem niż tutaj z tobą tak zdenerwowanym i zmartwionym, że ktoś może nas zobaczyć.

Odstawił filiżankę.

— Czy to aż tak widać?

— Tak.

— Chciałem, abyś miała miły dzień. Pomyślałem, że spodoba ci się tutaj. Słyszałem, jak mówiłaś Michaelowi, że bardzo lubisz święta i wyszukiwanie unikalnych prezentów. — Przerwał, sfrustrowany. — Wczorajsza noc przstraszyła mnie bardziej, niż myślałem. — Sięgnął pod stołem po moją rękę. — Przepraszam, Gracie. Nie jestem dzisiaj zbyt dobrym towarzystwem, prawda?

— Nie. — Uścisnęłam jego palce. — Ale rozumiem. Jednak szczerze wątpię, żebyśmy spotkali tutaj kogoś z firmy. A przynajmniej nie dzisiaj. To zostało dopiero otwarte i jeszcze mało kto o tym miejscu słyszał.

— No to idziemy dalej.

— Naprawdę wolałabym wrócić do hotelu. Zostały mi jeszcze jakieś drobiazgi i, tak jak powiedziałam, jestem obkupiona.

Dopił kawę i wstał.

— Zadam właścicielowi kilka pytań.

Patrzyłam, jak odchodzi, i zastanawiałam się, co mogłabym mu dać na święta. Czy istniały jakieś reguły dotyczące sytuacji, w której się znajdujemy? Czy mogę kupić mu prezent na Gwiazdkę? Z tego, co mówił, raczej nie powinnam oczekiwać niczego od niego. To wcale nie oznacza, że nie powinnam wyszukać czegoś dla niego, co powinno mu się spodobać i ucieszyć go.

Tylko co by to mogło być? Musiałabym się długo zastanowić, aby znaleźć taki idealny prezent.

Wyszedł ze sklepu z dużą torbą kawy w ręku.

— Kontynuujmy zakupy. — Przerwał na chwilę. — Proszę.

Wstałam.

— Okej.

Godzinę później byłam gotowa całkowicie się poddać. Jaxson wraz z upływem czasu wydawał się coraz bardziej nerwowy. Już nawet nie udawał, że idzie obok mnie, i pozostawał

cały czas sześć lub siedem kroków za mną. Nalegał, że będzie niósł zakupy. Odniosłam wrażenie, że to była tylko wymówka, aby nie musiał trzymać mnie za rękę. Jego nastrój udzielił się także mnie. Kupiłam ostatni prezent w postaci uroczej deski do wędlin dla Addi i Braydena. Rzeźbiarz miał jeszcze wyrzeźbić na niej ich inicjały i odesłać mi ją w ciągu tygodnia, abym spokojnie zdążyła ze wszystkim na ślub. Uwielbiali taki „wypasiony” styl, jak mawiał Brayden, i wiedziałam, że będą zachwyceni. Mogłybyśmy jeszcze pójść z Heather do ich ulubionego sklepu i zakupić całą torbę rarytasów, którymi można by napełnić tę deskę. To idealny prezent dla nich.

— Możemy jechać? — zapytałam, siląc się na uśmiech.

— Jeszcze nie skończyłaś.

— Tak, skończyłam. Znalazłam mnóstwo fajnych rzeczy. Jestem gotowa, żeby wracać do hotelu.

— Chciałem, żebyś miło spędziła dzień — prychnął. — Znowu coś zepsułem, prawda?

— Znowu?

— Poprzednią noc i dzisiaj.

Odwróciłam się do niego.

— Myślałam, że już wczoraj wyjaśniliśmy sobie wszystko. Dzisiaj, pomijając twój niepokój, było cudownie. Doceniam, że mnie tutaj zabrałeś i umożliwiłeś zakupy. Lubię spędzać z tobą czas, więc się po prostu zamknij. Teraz chcę wrócić do hotelu i ponownie użyć wanny.

— Mamy zarezerwowany obiad.

— Odwołaj. Możemy zjeść w pokoju.

— Chciałem cię zabrać na obiad.

— Wolę już raczej zjeść obiad w spokoju, na osobności niż mieć nerwowego Jaxsona przy stole w restauracji.

— Nerwowego Jaxsona?

— Jesteś jak kocur na gorącym blaszanym dachu. Zaakceptujmy to, że wyjścia publiczne za dużo nas kosztują, i wracajmy do hotelu, aby nacieszyć się ostatnimi godzinami weekendu. Nerwowy Jaxson może się rzucić na mnie na osobności.

Przesunął palcem po moim policzku.

— Przepraszam.

— Nie. Żadnych przeprosin. Przechodzimy nad tym i idziemy do przodu. — Przyłożyłam jego rękę do swojego policzka, mając nadzieję, że jego nastrój się polepszy.

— Zatem jedźmy na obiad zgodnie z planem.

Poddałam się. W końcu restauracja była na dwudziestym piętrze.

Co mogłoby się wydarzyć?

— Opowiedz mi o swojej kuzynce — poprosił podczas obiadu.

Uśmiechnęłam się do niego przez stół. Miał na sobie ciemnoszary garnitur, śnieżnobiałą koszulę i krawat w kolorze srebrno-niebieskim, który podkreślał jego oczy. Był bardziej zrelaksowany niż wcześniej. Nie byłam pewna, czy to efekt wina, czy tego, że nasz stolik był nieco schowany, czy może maratonu seksualnego, który sobie urządziliśmy po powrocie z zakupów. Czy też połączenia tych wszystkich czynników. Cokolwiek to było, Jaxson siedział teraz przede mną czarujący i seksowny, ciemne włosy opadały mu na czoło, a jego postawa była wyraźnie rozluźniona.

— Addi? Dorastałyśmy w różnych prowincjach, ale byłyśmy najlepszymi przyjaciółkami, od kiedy pamiętam. Jestem od niej starsza, ale tylko o kilka lat. To nigdy nie miało znaczenia, podobnie jak to, że mieszkaliśmy dość daleko od siebie. Codziennie rozmawiałyśmy na

FaceTime. Spędzałyśmy razem wszystkie wakacje. Wychodzi za mąż za Braydena Riley, innego „adoptowanego” kuzyna. Jego również uwielbiam. Są dla siebie stworzeni.

— I pobierają się w Boże Narodzenie?

— Tak. Addi jest szefową ABC Corp. i kilka lat temu znalazła podupadłą winnicę w Port Albany. Firma kupiła ją i odbudowała. Addi marzyła, żeby właśnie tam odbył się jej ślub, i tak się właśnie dzieje. Jest niesamowita. Widzi potencjał tam, gdzie inni niczego nie dostrzegają.

— Planujesz tam pracować po zdanym egzaminie — stwierdził, napełniając nasze kieliszki aromatycznym czerwonym winem.

— Planuję spędzać czas tam i w BAM, ucząc się od Billa. Wybiera się na emeryturę i zamierzam jak najwięcej się od niego dowiedzieć.

— Czyli nie chcesz pracować w BAM?

— Nie, chcę pracować w ABC. Z moimi kuzynami. BAM jest dla mnie za duże. Nasza firma jest młoda i wiem, że mogę się wraz z nią rozwijać. Mam nadzieję, że kogokolwiek wujek Bent zatrudni na miejsce Billa, również mnie poprowadzi.

Złączył palce, patrząc na mnie.

— Rozumiem.

— Addi znalazła w zeszłym roku kawał nieużywanej ziemi. Ronan z chłopakami, synowie Aiden, sporządzili odpowiednie plany i ABC powstanie w Port Albany. Będę tam pracować, jak tylko powstanie ten nowy budynek. Właściwie Bentley, Aiden i Maddox myślą o przeniesieniu tam niektórych oddziałów BAM. Potrzebują więcej przestrzeni, a Toronto jest zbyt drogie i trudniej tutaj kupić nieruchomość.

Zmarszczył brwi.

— Czyli się przeprowadzisz?

— W pewnym momencie tak.

— Nigdy nic nie mówiłaś.

— Nie byłam pewna, czy cię interesuje tak daleko idąca przyszłość, Jaxson.

Zacisnął usta, ale nic nie odpowiedział.

— W każdym razie to nastąpi nie tak szybko.

— Gdzie będziesz mieszkać?

Opowiedziałam o BAM Compound.

— Jest tam dużo miejsca na nowe domy. Zanim się zdecyduję, mogę też mieszkać u rodziców. Zwykle są tam tylko w wakacje.

— Czyli masz już dokładnie zaplanowaną przyszłość.

Jeszcze kilka tygodni temu mogłabym się z nim zgodzić. Ale tak było, zanim pojawił się w moim życiu. Zanim stał się tak ważny dla mnie. Zanim się w nim zakochałam.

— To są moje plany, a co będzie, czas pokaże — odpowiedziałam.

Nic nie powiedział. Zamiast tego podniósł do ust kieliszek i napił się wina.

— Czy ci mówiłem, jak wyjątkowo dziś wyglądasz? — zapytał niskim głosem.

Zamrugałam z powodu aż tak nieoczekiwanej zmiany tematu.

— Powiedziałaś, że ślicznie wyglądam.

— To było zbyt powściągliwe stwierdzenie. Zapierasz mi dech w piersiach, Gracie.

Poczułam, jak rumienię się po tych słowach. Założyłam moją ulubioną sukienkę. Była w kolorze głębokiej czerwieni, z warstwowym gorsetem otulającym biust. Rozkloszowana na dole sięgała mi do kolan. Miała piękny dekolt i opadające ramiączka, pozostawiając gołe ramiona. Nie nosiłam biżuterii, oprócz moich codziennych ulubionych kolczyków. Założyłam szpilki, które pięknie wydłużały nogi, i uczesałam włosy w warkocz dobierany, odsłaniający szyję. Wzrok Jaxsona wędrował po moich piersiach i szyi. Niemal czułam ciepło jego spojrzenia na skórze i

wiedziała, że gdy wrócimy do pokoju, poczuję tam jego usta. To sprawiło, że nieco się poruszyłam na krześle.

Uśmiechnął się, jakby wiedział, o czym myślałam.

Odchrząknęłam, patrząc przez okno.

— Światła pięknie stąd wyglądają.

— Pięknie — przyznał.

Zerknęłam i zauważyłam, że cały czas na mnie patrzy. Przewróciłam oczami i zaczął się śmiać.

— Kończ posiłek, Gracie. Czekają cię inne atrakcje.

Odłożyłam widelec. Już się najadłam. Teraz miałam ochotę na coś zupełnie innego. I patrząc na wyraz twarzy Jaxsona, wiedziałam, że podzielał mój apetyt.

Nadjechała winda i drzwi otworzyły się lekko. Weszłam tam i zaraz wtuliłam się w Jaxsona. Otoczył mnie ramionami, mocno przyciskając. Byliśmy jedynymi osobami w windzie. Podniósł moją brodę, jego usta znalazły się nad moimi i pocałował mnie. W tym pocałunku była jakaś intensywna i nagła potrzeba, tak że zatraciłam się w nim. I w Jaxsonie. Zniknął cały strach. Wczorajsza klótnia, jego wcześniejszy nastrój — nic nie miało znaczenia. Liczyły się tylko jego usta. Ramiona. Bliskość. Nigdy nie pragnęłam być tak blisko żadnego mężczyzny.

Rozdzielił nas dźwięk otwieranych drzwi. Jaxson nie puścił mnie, jedynie cofnął się, żeby umożliwić grupie ludzi wejście tutaj. Byli kompletnie pijani, a dźwięki ich wesołości wypełniały niewielką przestrzeń. Wtuliłam się jeszcze bardziej w jego ramiona, z twarzą zwróconą tyłem do drzwi, a przodem do olbrzymiego lustra na tylnej ścianie. Byłam spokojna, jego ciepło uspokajało mnie. Imprezowicze przejechali kilka pięter, a kiedy wysiadali, jeden z nich, najbardziej pijany, przejechał ręką po guzikach, wciskając wiele z nich i mrugając do Jaxsona.

— Żebyś miał więcej czasu ze swoją kobietą — wybełkotał, chichocząc.

Jaxson zaklął siarczyście, a ja zamknęłam oczy. Kołysanie windy zawsze zwiększało mój stres i mieliśmy teraz więcej pięter do pokonania.

— Trzymaj się mocno — mruknął, przyciskając usta do mojej głowy. Gładził kojąco moje plecy. Zatrzymaliśmy się na każdym piętrze, drzwi zamykały się i otwierały. Na jednym z pięter, gdy drzwi się otworzyły, dobiegł nas dziwny hałas dochodzący z korytarza. Ciało Jaxsona aż podskoczyło, jak uderzone. Jednak nikt nie wszedł i drzwi się zamknęły. Napiął się i cały zeszytniał, ale nic nie powiedział. Jego usta nigdy nie oderwały się od mojej głowy, jego uścisk jeszcze się wzmocnił, a jego ręka przyciskała moją głowę jeszcze mocniej do jego klatki piersiowej. Kiedy otworzyły się drzwi na naszym piętrze, wziął mnie na rękę i zaniósł, wciąż całując. Po wejściu do apartamentu skierował się prosto do sypialni. Położył mnie na łóżku, wpatrując się we mnie. Jego spojrzenie było pełne cierpienia. Wypełnione tęsknotą, pożądaniem i bólem. Bólem, którego nie rozumiałam i który chciałam wymazać.

Wyciągnęłam do niego ramiona.

— Kocham cię, Jaxson.

Na moment go to zmroziło. Potem wszedł na materac, unosząc się nade mną.

— Nie powinnaś.

— Ale kocham.

Wpatrywał się we mnie, a ból wciąż zasnuwał mu oczy. Potem je zamknął, ukrywając przede mną emocje.

— Przyjmę to — wyszeptał. — Jak długo by to nie trwało, przyjmę to.

— Na zawsze — odpowiedziałam.

— Jest tylko tu i teraz, Grace. Tak zwane „zawsze” nie istnieje. — Położył usta na moich i pocałował je.

Chciałam zaprotestować, powiedzieć mu, jak się myli, że to wszystko to wieczność. Ale nie chciałam się kłócić. Udowodnię mu to. Mamy czas i pokażę mu, że „zawsze” istnieje i jak wygląda.

Ale na razie zatraciłam się w nim.

Byłam dokładnie tam, gdzie chciałam być.

Rozdział 15.

Grace

W niedzielę obudziłam się zmęczona i obolała. Jaxson był nienasycony tej nocy. Ciągle był na mnie, ledwo dawał mi czas na odzyskanie sił i zaczynał od nowa. To był niekończący się ocean przyjemności, w którym byłam tak samo zanurzona jak on. Zamrugałam w porannym świetle, odwróciłam wzrok i spotkałam niebieskie oczy Jaxsona. Wyglądał na wyczerpanego, jednak dziwny ból, który dostrzegłam wczoraj wieczorem, ciągle czaił się w jego oczach.

Ujęłam jego policzki i pogładziłam po szczęce.

— O co chodzi?

— Jesteś taka piękna.

Uśmiechnęłam się, ale pokręciłam głową.

— Jaxson, co się dzieje?

— Nic się nie dzieje. Lubię na ciebie patrzeć.

— Wyglądasz na zmartwionego.

— Wszystko dobrze. Twój telefon brzęczał chwilę temu. Może powinnaś odebrać.

Jęknęłam, zakrywając oczy ramieniem.

— Która godzina?

— Kilka minut po jedenastej. Umówiłem się na późniejsze wymeldowanie.

— Ten telefon... To mógł być mój tata. Zawsze dzwoni w niedzielę rano i razem „jemy śniadanie”. Zapomniałam mu powiedzieć, że dzisiaj nie będzie mnie w pobliżu. — Odrzuciłam koc, drżąc, gdy nagle chłodne powietrze dotknęło mojej skóry. Wygląda na to, że ostatnio zapomniałam o wielu rzeczach. Chwyciłam puszysty biały szlafrok i podniosłam telefon. Przegapiłam cztery rozmowy z tatą na FaceTime i trzy wiadomości. Szybko do niego napisałam.

Grace: Tato — przepraszam. Pracowałam w biurze nad ważną sprawą. Telefon został w torebce. Zupełnie o nim zapomniałam. Mogę do ciebie oddzwonić, gdy wrócę do domu? Bardzo cię kocham. Gxxx

Natychmiast odpisał.

Richard: Gracie — martwiłem się. Rozmawiałem z Heather. Mówiła, że pracujesz nad sprawą. Cieszę się, że wszystko w porządku. Zamiast tego „wypijemy” kawę po południu. Zadzwoń, jak tylko dotrzesz do domu, i powiedz szefowi, że bierzesz dzień wolny. Też cię kocham, córeczko. xxx

Westchnęłam, pocierając twarz. Nienawidziłam okłamywać ludzi, których kochałam. Nie móc podzielić się z nimi tak ważną dla mnie sprawą. Zawsze zwierzałam się tacie i Heather, ale wiedziałam, że tym razem nie mogę.

Jaxson wręczył mi filiżankę kawy.

— Wszystko w porządku?

— Tak. — Postanowiłam być szczerą. — Nienawidzę ich okłamywać.

Miał dziwny wyraz twarzy.

— Już niedługo.

Sączyłam kawę, czekając, aż rozwinie tę myśl. I powie mi, że też mnie kocha i wszystko razem wypracujemy. Zamiast tego pochylił się i pocałował mnie w czoło.

— Idę wziąć prysznic. Zabiorę cię do domu i będziesz mogła zadzwonić do taty.

Patrzyłam, jak odchodzi, i ogarniało mnie niespokojne uczucie. Spodziewałam się, że zawoła przez ramię, abym do niego dołączyła. Będzie się drażnił i droczył, czego to nie zrobi mi pod tym prysznicem. Ale nic takiego nie miało miejsca. Zamknął tylko drzwi do łazienki, pozostawiając mnie samą.

Dziwne uczucie niemalże chwyciło mnie za gardło i dusiło.

Coś zdecydowanie było nie tak.

Jaxson wyglądał zupełnie normalnie, gdy wyszedł spod prysznica z ręcznikiem owiniętym wokół talii. Dokuczał mi, że poruszam się za wolno i popchnął w kierunku łazienki. Przypomniał, że mamy jeszcze tylko godzinę na wymeldowanie. Umyłam się i ubrałam. Gdy wyszłam, zastałam go siedzącego na sofie i wpatrującego się w telefon. Wyczułam jego gniew już od samego progu. Zmarszczone czoło jasno wskazywało na miotające nim emocje.

— Jaxson?

Podniósł wzrok, nieco łagodniejąc.

— Gotowa? — zapytał, wstając i chowając telefon do kieszeni.

— Czy wszystko w porządku?

— Tak.

— Kto dzwonił? Wyglądasz na wkurzonego.

— Nie, po prostu skupionego. Praca.

— Mogę pomóc?

Podszedł do mnie. Na jego twarzy nie malował się już gniew, tylko czułość. Uniósł moją twarz i delikatnie pocałował.

— Nie, ale dziękuję. To jest coś, z czym sam się muszę zmierzyć.

Nasze oczy spotkały się i zatrzymały na sobie. Dobrze ukrywał emocje, a mimo tego widziałam wielki zamęt, który skrywał.

— Powiedz mi — wyszeptalam.

Cofnął się.

— Wszystko w porządku, Grace. To ciebie nie dotyczy. A teraz weź bagaż i ruszamy. Masz telefony do wykonania, a ja mam kilka spraw do załatwienia.

Odszedł, a wcześniejsze duszące i dławiące uczucie znowu dało mi o sobie znać, odcinając dopływ powietrza. Wiedziałam, bez cienia wątpliwości, że mnie okłamywał.

Pytanie tylko, w jakiej sprawie?

— Wyglądasz na zestresowaną. Czy wszystko w porządku? — powiedział tata zmartwionym głosem, a przed jego przenikliwym orzechowym spojrzeniem jak zwykle niczego nie można było ukryć. Jaxson mnie wysadził z samochodu, twierdząc, że ma jeszcze jakieś sprawy do załatwienia. Objął moją twarz i delikatnie pocałował.

— Zadzwonię później, Grace.

Nie mogłam nie zauważyć, że przez cały dzień mówił do mnie „Grace”. Nie „Gracie”. Odwiózł mnie do domu wcześniej, odrzucając propozycje pomocy. Był cichy i na pozór spokojny, ale jego ciało pozostawało w sprzeczności z tym wszystkim. W windzie trzymał mnie zbyt mocno, a jego ramiona były niczym imadło wokół mojej talii. Tak ścisnął moją dłoń, że to bolało. Trwał w swoim gniewie, ale odmówił opowiedzenia mi o jego przyczynie. Nie chciał podzielić się ze mną większością szczegółów ze swojego życia.

Nie rozumiałam, co się stało, i nie wiedziałam, jak mu pomóc się otworzyć.

Oparłam głowę na dłoniach i uśmiechnęłam się do ekranu telefonu, mając nadzieję, że wyglądam naturalnie.

— Wszystko w porządku, tato.

Zmrużył oczy, a zmarszczki w ich kącikach tylko uczyniły go przystojniejszym. Był atrakcyjnym mężczyzną, a posrebrzone skronie tylko dodawały mu uroku. Gdy dorastałam, starsze dziewczyny w mojej szkole komentowały jego wygląd, nazywając go DILF. Wtedy mnie to wkurzało, ale teraz wywoływało jedynie uśmiech. Szczególnie gdy sobie przypomiinałam, jakie przerażenie to w nim wtedy wywołało, kiedy się dowiedział. Po tym znacznie częściej do szkoły odwoziła mnie mama, a on zostawał w aucie. Mama uważała go za najseksowniejszego mężczyznę na świecie i nie miała problemu z oznajmianiem mu tego oraz wszystkim jego dzieciom, czym wywoływała nasz jęk. A on nie miał problemu z afiszowaniem się, że tak myślała. Stanowili cudowną parę, szczególnie biorąc pod uwagę ich trudne początki. Byłam szczęściarą, mając takich rodziców, chociaż tata czasem przesadzał ze swoją nadopiekuńczością.

— Co to za ważna sprawa, że musisz pracować przez cały weekend? Heather mówiła, że nie widziała się z tobą od tygodni. Bent, kiedy rozmawiałem z chłopakami z BAM któregoś dnia, powiedział mi to samo, że Addi także rzadko cię widuje. Co się dzieje?

Wzięłam łyk kawy, żeby zyskać chwilę czasu.

— Po pierwsze, dziewczyny, zarówno Heather, jak i Addi, też są bardzo zajęte. Po drugie, nie tylko jestem na aplikacji, również przygotowuję się do egzaminu końcowego, który da mi uprawnienia do wykonywania zawodu. A jeśli chodzi o sprawę, nad którą pracuję, to jest całkowity galimatias. Pięcioro rodzeństwa, z których wszyscy nie znosili prawników i unikali ich jak ognia. Zatem uparli się wszystko robić samodzielnie, podobnie jak ich ojciec, który założył firmę. Umowy, prawa autorskie, znaki towarowe. Poza tym, że wszystko inne robili nie tak, to jeszcze prawa autorskie mają niewłaściwe nazwy, a znaki handlowe są błędnie zarejestrowane. — Przewróciłam oczami ze spektakularnym, długim wydechem. — Jak udało im się tak długo funkcjonować w tym bałaganie bez jakiejś większej katastrofy, pozostaje dla mnie tajemnicą. Teraz zmarł jeden z braci, a jego żona twierdzi, że jest właścicielką części firmy i praw autorskich. Pozostali się na to nie zgadzają i jedno z rodzeństwa ostatecznie zdecydowało się wynająć prawnika i uporządkować te sprawy raz na zawsze. Przeglądam setki praw autorskich, znaków towarowych. To jest naprawdę czasochłonne i skomplikowane. Zbliżają się terminy, po których niektóre prawa wygasną.

— Czy twój szef ci w ogóle pomaga, czy zostawił cię z tym wszystkim?

— Oczywiście, że pomaga. I jeszcze inny członek zespołu. Największym problemem jest jedno z rodzeństwa, siostra, która twierdzi, że jest w posiadaniu jakichś bardzo ważnych dokumentów. Mimo to odmawia ich przekazania jakimkolwiek prawnikowi. Nazywa ich wszystkich beużytecznymi darmozjadami. Mieszka w Las Vegas i odmawia współpracy.

— No brzmi to tragicznie.

— I takie jest — zaśmiałam się. — Za każdym razem, gdy mój szef dzwoni i próbuje z nią porozmawiać, ona się rozłącza, wyzywając go wcześniej i nie zostawiając na nim suchej nitki. Zaczął nawet notować niektóre najbardziej oryginalne słowa i epitety opisujące prawników. Materiałów ma tyle, że myśli o napisaniu książki.

Tata odrzucił do tyłu głowę ze śmiechu.

— Z tego, co opowiadasz, wnioskuję, że bym się z nim świetnie dogadał.

— Jest genialny. Bardzo dużo się uczę.

— Dobrze cię traktuje?

Cieszyłam się, że tata jest tak daleko stąd i mogłam kontrolować mój wyraz twarzy.

Wzruszyłam ramionami.

— Jest moim szefem. Dobrze dogaduję się z jego asystentem, Michaeliem. Świetnie się nam razem pracuje. I uprzedzając twoje pytanie, ma męża i córkę. Jesteśmy przyjaciółmi.

Tata przyglądał mi się.

— Wyglądasz na zmęczoną, Gracie.

— Mówiłeś, że na zestresowaną. No to na jaką w końcu, tato? — droczyłam się. — Ty, jak chyba nikt inny na świecie, powinieneś wiedzieć, jak dobrze należy dobierać słowa.

Uśmiechnął się, unosząc jeden kącik ust. Ale przed totalną inkwizycją uratowała mnie mama, która przyszła i usiadła tacie na kolanach. Jej łagodny wyraz twarzy był niczym plaster miodu na moje serce. Była wspaniałą mamą — kochającą i oddaną. Zawsze była przy mnie i uwielbiałam ją. Wszyscy ją ubóstwialiśmy — zwłaszcza mój tata. Nawet teraz widok taty obejmującego ją w talii i przyciągającego do siebie, całującego w policzek wywoływał na mojej twarzy uśmiech.

— Witaj, moja Katy — wymruczał. — Właśnie pytałem naszą córkę, dlaczego wygląda na taką przemęczoną.

Mama przewróciła oczami.

— Ponieważ ma dwadzieścia parę lat i nie próżnuje w życiu, korzystając z uroków młodości, VanRyan. Zupełnie jak ty kiedyś, zanim się zestarzałeś i osiadłeś na laurach.

— Później ci pokażę, że nie osiadłem na laurach, kobieto — warknął.

Zaśmiałam się.

— Faj. Wystarczy. Jestem zmęczona, ponieważ ciężko pracuję i się uczę. I szczerze mówiąc, ta sprawa angażuje mnie nawet w nocy, więc nie spałam tak dobrze, jak zwykle. Planuję popołudniową miłą drzemkę. Żadnej pracy.

Oczy mojej mamy rozbłysły.

— Weź rozluźniającą kąpiel. Wypróbuj tę sól lawendową, którą ci wysłałam. Będiesz spała jak dziecko.

— Chyba żartujesz — parsknął tata. — Dzieci nienawidzą spać. Są na nogach na okrągło. To, co się powinno powiedzieć, to że będziesz spać jak rodzic sześciomiesięcznego niemowlaka, który całą noc miał kolkę i został zabrany z domu przez pomocnych dziadków.

— Nie tak chwytiliwe — odezwałyśmy się jednocześnie z mamą. A potem wszyscy się roześmialiśmy. Tata powtarzał to zdanie setki razy.

— Wypróbuj tę sól — nalegała.

Nie mogłam jej powiedzieć, że taka kąpiel przypominałaby mi o minionym weekendzie, kiedy korzystałam z wielkiej wanny. W mocnych ramionach Jaxsona. Kompletnie szczęśliwa, że byłam tam z nim sama, delektując się wspólnym czasem, spokojem. Nie mogłam powiedzieć jej, jaka jest prawdziwa przyczyna mojego stresu. W ogóle nikomu nie mogłam powiedzieć.

— Wypróbuję — obiecałam.

Mama zapytała mnie jeszcze o kilka rzeczy, potem porozmawialiśmy o ślubie i o tym, że wkrótce się zobaczymy.

— Już nie mogę się doczekać Bożego Narodzenia! — wykrzyknęła. — Razem z dziewczynami tyle zaplanowałyśmy!

Uśmiechnęłam się, widząc jej podekscytowanie. Byliśmy częścią wielkiej wielopokoleniowej rodziny i większość świąt Bożego Narodzenia spędzaliśmy w Port Albany. Mama i wszystkie żony właścicieli BAM co roku spędzały całe tygodnie na gotowaniu, pieczeniu i dekorowaniu wszystkiego. I zawsze było przepięknie. Ten rok zapowiada się podwójnie fantastycznie ze względu na ślub.

— Ja też — powiedziałam.

— Dostaniesz wolne w pracy?

— Tak. Jeszcze podczas rozmowy kwalifikacyjnej wyjaśniłam partnerom w firmie, że mam ślub w rodzinie. Zatem mam już zarezerwowany urlop. Przyjadę jeszcze przed ślubem i zostanę aż do Nowego Roku.

— Wspaniale. My przyjedziemy na tydzień przed weselem. — Mama wstała. — Wkrótce się zobaczymy, najdroższa córeczko. Kocham cię.

— Też cię kocham.

Tata patrzył z uśmiechem na twarzy, jak odchodzi, po czym się odwrócił ponownie do ekranu. Pochylił się, opierając ramiona na stole.

— Jeśli czegokolwiek potrzebujesz, jestem tutaj, córeczko.

— Wiem, tato.

— Mówię poważnie, Gracie. Wiem, że twoje życie teraz jest bardzo szalone, ale nie lubię patrzeć na ciebie taką wykończoną. Czegokolwiek potrzebujesz, jestem tutaj. Albo mogę być u ciebie za kilka godzin. Powiedz tylko słowo.

Niespodziewane łzy napłynęły mi do oczu. Nie byłam dzisiaj zbyt stabilna emocjonalnie, szczególnie po wzlotach i upadkach minionego weekendu z Jaxsonem. Dlatego nagły dreszcz strachu i zmartwienia przeszył mój żołądek.

— Gracie? — Tata wyglądał na szokowanego. — Płaczesz?

Wytarłam oczy.

— Wzruszyłeś mnie, tato. Jestem taka szczęśliwa, że mam cię po swojej stronie.

— Zawsze będę.

— Wiem. — Pociągnęłam nosem. — Kocham cię.

Ściszył głos.

— Też cię kocham, Gracie, córeczko. Jesteś moim małym cudem i już zawsze będziesz. — Spojrzał mi w oczy, a dystans między nami zniknął. — Jesteś pewna, że wszystko w porządku?

— Jestem pewna. To wszystko razem, ta sprawa, ślub i święta. Wiesz, jak to przeżywam. Zaśmiał się.

— Czują jak mama. Pewnego dnia zobaczyła reklamę na Hallmarku, a potem znalazłem ją w spiżarni płaczącą.

— Tak. Dokładnie jak ona.

— Okej. Rozłączam się. Ale jestem tutaj.

— Dzięki, tato.

Około osiemnastej usłyszałam ciche pukanie do drzwi, co mnie zupełnie zaskoczyło. Zanim zdążyłam wstać z mojego ulubionego krzesła, usłyszałam dźwięk przekręcanego w zamku klucza i zza otwartych drzwi wyjrzał Jaxson.

— Cześć — przywitał się, a jego oczy były czujne. — Mogę wejść?

— Oczywiście.

Wślizgnął się do środka, zamykając za sobą drzwi. W ręku trzymał brązową torbę, którą teraz podniósł.

— Jadłaś?

— Nie.

Zdjął płaszcz i zrzucił buty. Miał na sobie moją ulubioną koszulkę henleya — błękitną, podkreślającą kolor jego oczu. Postawił torbę na stole i przeszedł przez pokój, po czym pochylił się, spojrzał mi w oczy i oparł ręce na moim krześle.

— Zastanawiałem się, czy znajdę cię w twoim ulubionym miejscu. Zwinięta w fotelu, zaczytana. — Uśmiechnął się, ale ten uśmiech jednak nie obejmował oczu. — Kiedy o tobie myślę, właśnie taką cię często widzę, siedzącą w tym miejscu i wyglądającą jak teraz.

— Czyli jak? — zapytałam lekko.

— Zadowolona i szczęśliwa, z książką na kolanach, z kubkiem herbaty obok. Zawsze, gdy czytasz, pijesz herbatę, nigdy kawę.

— Bohaterowie moich romansów historycznych częściej piją herbatę niż kawę. Chcę się wczuć w ten nastrój.

Pocałował mnie w czoło. Cóż, zatem oderwij się na chwilę i zjedz ze mną makaron. Poszedłem po niego do Rocking Ramen.

— Okej.

Skinął głową i wstał.

— Zostań tam. Przyniosę jedzenie.

Uważnie mu się przyglądałam. Wyglądał jak Jaxson, z wyjątkiem naprężonych ramion i jakiegoś ogólnego usztywnienia. Jakby coś dusił w sobie.

Przyniósł torbę i postawił ją na stole. Poszedł do kuchni, a po chwili wrócił z miskami i kilkoma sztuczkami. Wyjął zupę i sajgonki. Następnie nalał gorący i jeszcze parujący rosół do miseczek oraz dodał tam wszelkie pyszności. Wręczył mi miskę.

— Jedz.

Przez moment delektowaliśmy się w ciszy przepysznym wywarem. Wyciągnął sajgonki, wzięłam jedną i pomoczyłam ją w wywarze.

— Co dzisiaj robiłaś? — zapytał.

— Niewielkie zakupy spożywcze, trochę prania. Niewiele.

— Rozmawiałaś z tatą?

— Tak. — Skończyłam swoją sajgonkę. — A ty?

Westchnął i odstawił miskę.

— Przepraszam, że musiałem tak szybko odjechać. Czasami jestem wzywany na konsultacje w sprawie innego prawnika. Tak było tym razem. Ech, to bardzo delikatna i osobista sprawa. Nie mogłem cię włączyć.

— Ktoś z firmy?

Zacisnął usta i pięści.

— Tak. Taki gówniany przypadek. Fuj. — Splunął, a potem zamknął oczy. — Nie mogę nic więcej powiedzieć.

— Rozumiem.

Przyglądał mi się i zauważyłam, jak bardzo pociemniały mu oczy.

— Dziękuję. — Przerwał na chwilę. — Nie byłem pewien, czy wpuścisz mnie tutaj dziś wieczorem albo czy zgodzisz się zjeść ze mną kolację.

— A jednak przyszedłeś — powiedziałam.

— Martwiłem się, że będziesz zła i nie będziesz mogła jeść. Chciałem się upewnić, że się jednak posilisz.

Jego troska była niczym miód na moje serce i złagodziła ból. Cokolwiek wydarzyło się w biurze u tego innego prawnika, to na pewno nie było dla niego przyjemne, mocno go zestresowało i zaniepokoiło. To wszystko by wyjaśniało tę jego zmianę nastroju dzisiaj rano. Po prostu przełączył się na tryb biznesowy.

— Oczywiście, że bym cię wpuściła, Jaxson. Byłam trochę zdezorientowana, ale nie zła.

— A co by było, gdybyś była naprawdę na mnie zła? Co wtedy? Wysłuchałabyś mnie czy odeszła?

Zmarszczyłam brwi.

— Gdybym była tak bardzo zła, mam nadzieję, że wysłuchałabym cię i dałabym szansę na wyjaśnienie. — Uniosłam ramię. — Mama zawsze powtarzała, że jestem najbardziej wybaczącą osobą na świecie. Nie denerwuję się często i szybko odpuszczam.

Podniósł swoją zupę.

— Nie dziwi mnie to. — Przerwał. — Czy mogę zostać, Gracie?

— Jeśli chcesz.

— Chcę. Proszę.

Wyciągnęłam rękę, a on ją ujął.

— Tak.

Rozdział 16.

Grace

Kiedy obudziłam się w poniedziałek rano, Jaxsona już nie było. Nie było w tym nic niezwykłego, zawsze wychodził wcześniej, aby jeszcze pojechać do domu i przygotować się do pracy. Jednak tym razem była dopiero czwarta nad ranem. Zatem musiał wyjść dużo wcześniej niż zwykle. Przez większą część nocy był milczący. Zamyślony. Usiedliśmy razem na sofie, a on poprosił mnie, żebym mu przeczytała na głos kilka akapitów, śmiejąc się pod nosem z przygód nowego, aroganckiego księcia, o którym właśnie czytałam. Zatrzymałam się na chwilę przy czytaniu opisu wyglądu nowego bohatera.

— *Nikt nie może się równać z tym, jaki byłeś przystojny, gdy przebrałeś się w Halloween. Zaśmiał się.*

— *Tak dobrze wszedłeś w tę rolę. Wyniosły książkę, tak dobrze ukrywający swoją prawdziwą twarz, oczarowany jednym spojrzeniem kobiety. Często też przejawiasz takie cechy.*

Był rozbawiony.

— *Czy stwierdzasz fakt?*

— *Tak. Na przykład książkę Bainbridge. Arogancki i zimny dla otaczających go osób, ale zupełnie inny w stosunku do swojej nowej żony.*

Przechylił głowę, starając się nie śmiać z mojego opisu.

— *Tak właśnie mnie widzisz?*

— *Tak myślę.*

— *A twój książkę, czy na zawsze pozostanie zimny?*

Westchnęłam.

— *Nie. To jest najpiękniejsza część. Gdy wyznaje miłość. — Przerzuciłam dobrze znane, przeczytane już strony. — Oczywiście, że ją kocham. Jaki mężczyzna mógłby się w niej nie zakochać? Jest odważna i piękna, dowcipna i wspaniała. Nieustraszona i zdeterminowana. Pozostaję pod jej wielkim urokiem — przeczytałam pełna entuzjazmu. — A to tylko wtedy, gdy mówi o tym swojemu bratu. Naprawdę pięknie jest dopiero wtedy, gdy jej wyznaje miłość.*

— *Wiem, jak się czuje. Też pozostaję pod twoim wielki urokiem, Gracie — powiedział cicho, patrząc na mnie. Przez chwilę zapanowała cisza, a potem odchrząknął i przyjrzał się grzbietowi książki. — Scarlett Scott. To jedna z twoich ulubionych autorek?*

— *Tak. Właściwie to najbliższa memu sercu. Zakładamy w ABC i BAM klub książki. Będziemy razem czytać i dyskutować. Zasugerowałam na początek serię Heart's Temptation.*

Pokręcił głową.

— *Już boję się o facetów z BAM i ABC.*

Poruszałam brwiami.

— *Również jesteś uwzględniony.*

Wstał, biorąc mnie na ręce. Zaniósł do sypialni, cały czas całując moje usta. Teraz sobie przypominam, jak zupełnie inaczej się kochaliśmy. Jaxson był cichy i intensywny. Jednak tym razem jego namiętność to był powoli żarzący się płomień, który wił się po mojej skórze. Był delikatny i powolny, czerpiący radość z mojej narastającej przyjemności, doprowadzający mnie do samej krawędzi, aż nie zaczęłam o niego błagać. Całował mnie bez końca, jego usta nigdy nie

oddalały się od moich. Później mocno mnie trzymał, przeczesując dłońią moje włosy i szepcząc moje imię. Już prawie spałam, gdy usłyszałam jego niski głos:

— *Powiedz to, Gracie. Potrzebuję to usłyszeć.*

— *Kocham cię — wyszeptałam.*

Pocałował mnie w głowę i jeszcze mocniej przytulił. Nic nie odpowiedział, ale wiedziałam, że potrzebuje więcej czasu. Trzymał mnie, dopóki nie usnęłam w jego ramionach.

Zdałam sobie sprawę, że to był pierwszy raz, gdy wyszedł bez pocałowania mnie na pożegnanie. Jedyna noc w czasie trwania naszego związku, gdy nie obudził mnie jeszcze po ciemku i nie kochaliśmy się przed nastaniem ranka.

Był inny przez cały wieczór.

Ale był. Dopóki byliśmy razem, nic innego nie miało znaczenia.

W dużym studiu w Port Albany rozległ się śmiech. Dobrze było zapomnieć o wszystkim i skoncentrować się na Addi i jej weselu. Jej radość i podekscytowanie podniosły mnie na duchu tak, że mogłam przyłączyć się do zabawy. Xami Callaghan, żona mojego wujka Aiden, była utalentowaną projektantką. Otwarta przestrzeń jej poddasza rozbrzmiewała radością. Drewniana podłoga z szerokich desek, złota ze starości, skrzypiała pod naszymi nogami, gdy się poruszaliśmy, czekając na swoją kolej, aż nas zmierzy krytyczne oko Cami. Na bielonych ścianach znajdowały się bele z tkaninami we wszystkich kolorach, niczym tęcza. Jej stanowisko pracy zawierało nie mniej niż trzy ekrany komputera, dużą deskę kreślarską i setki kartek. Cami lubiła szkicować swoje projekty, czasem ogarnięta nagłą inspiracją, którą musiała natychmiast przelać na papier. Używała także aplikacji w komputerze, jednak najbardziej lubiła, gdy jej wizje znajdowały się na papierze sporządzone ulubionym ołówkiem. Aiden już zadbał o to, żeby zawsze miała jakiś pod ręką. Był niezmiernie dumny ze swej żony i jej osiągnięć. Jej mała firma projektowa cieszyła się dużym wzięciem, dlatego trudno było zostać jej klientem. Jej specjalnością było projektowanie sukien ślubnych i wieczorowych, choć mam w swej szafie także kilka zwykłych sukienek uszytych u niej.

Sączyłam szampana, obserwując, jak Heather powoli obraca się w kierunku Cami, a przepiękna sukienka w kolorze kości słoniowej podkreśla jej karnację. Sukienka była prosta, ale przepiękna. Dekolt w kształcie serca i postrzępione wykończenie wirujące wokół jej nóg, fantastycznie oddawały osobowość Heather. Cami pokiwała głową i klasnęła w dłonie.

— *Idealnie. — Uśmiechnęła się. — No to trzecia gotowa. Gracie, twoja kolej.*

Weszłam na podwyższenie, patrząc w lustro. Moja sukienka miała stonowany, delikatny złoty kolor. Miała dekol w szpic i koronkowe rękawy opadające na ramiona. Dopasowaną górę i długi, lejący dół. Prosta sukienka z lejącego materiału. Kiedy szłam, rozchylała się, tworząc za mną coś na kształt trenu i ukazując złotą podszewkę pod spodem. Czułam się w niej jak księżniczka.

Tylko Cami się skrzywiła. Uszczypnęła palcami talię.

— *Gracie, zeszczuplałaś. Jest za luźna.*

Zacisnęłam usta z irytacji. Wiedziałam, że trochę straciłam na wadze. Przez pracę, Jaxsona i moje niedawne zmartwienia nie mogłam jeść.

— *Przepraszam. Jestem ostatnio taka zajęta.*

Spojrzała na moje odbicie z troską.

— *Dobrze się czujesz?*

— *Tak, wszystko w porządku — zaprotestowałam, ponieważ nie spodobało mi się, jak wszyscy zaczęli mi się przyglądać. — Jestem po prostu ostatnio bardzo zajęta.*

Cami przypięła szpilki, gdy Heather podeszła do mnie. Stała obok, przyglądając mi się krytycznie. Zanim zdążyła się odezwać, podniosłam rękę.

— Nie mów tego.

— Chciałam tylko powiedzieć, że wyglądasz w porządku. Może trochę przemęczona, ale w porządku.

— Godziny ślęczenia nad tą sprawą, to wszystko — powiedziałam. — To masakra. Plus nauka do egzaminu. Wszystko, co teraz robię, ogranicza się do czytania. I to nie dla przyjemności. Zamiast o księżętach i hrabinach, pochłaniam suche fakty, liczby, dane i terminy prawnicze.

To zmieniło temat i wszystkie zaczęły rozmawiać o pomysle klubu książki. Zaproponowałam pierwszą serię i umówiliśmy się, żeby zacząć w styczniu. Będzie już po ślubie, mojej upiornej sprawie i życie wróci do normy.

Cami wprowadziła poprawki i spojrzała mi w oczy.

— Staraj się pamiętać o jedzeniu, Gracie. Aiden może ci polecić dobre napoje białkowe i suplementy, które dostarczą ci niezbędnych witamin i składników mineralnych.

— Zadzwońię do niego.

Uśmiechnęła się.

— Już to zrobiłam. Podrzuci ci jutro rano, zanim z Heather wyjdiesz do pracy.

Musiałam się uśmiechnąć. Nie miałam wątpliwości, że je podrzuci. A do tego wygłosi wykład, który zakończy jednym ze swych mocnych niedźwiedzich uścisków.

— Dziękuję, Cami.

Mrugnęła.

— Normalna sprawa, tak się robi. W rodzinie, wiesz. — Cofnęła się. — Dobrze, gotowe. Tylko już nie chudnij więcej.

— Postaram się — powiedziałam. Miałam drobną figurę mojej mamy i jej tendencję do tracenia na wadze pod wpływem stresu. Heather była bardziej podobna do mojego taty, trochę wyższa i szczupła, ale mocniej zbudowana. Byłyśmy podobne do mamy, chociaż Heather miała orzechowe oczy mojego taty, przed którymi niczego nie dawało się ukryć. Była też bardziej otwarta ode mnie, entuzjastyczna w stosunku do życia. Jej chłopak, Reed, bardzo do niej pasował, a jego figlarna natura była do niej podobna. Miała mnóstwo nowinek, którymi radośnie się dzieliła w samochodzie, kiedy jechałyśmy do Port Albany.

— *Reed odwiezie cię do domu, jeśli chcesz — zaoferowała. — Ale założyłam, że zostaniesz u nas na noc i rano pojedziemy razem.*

— *Taki miałam plan.*

Wiedziałam, że podczas przymiarek będziemy pić szampana i nie chciałam jej tego pozbawiać ani zmuszać Reeda do jazdy w tę i z powrotem, gdy mogłam po prostu przenocować u nich w pokoju gościnnym. Mieszkali w jednym z najnowszych domów na osiedlu BAM, blisko lasów. Uwielbiali wędrować i wybrali to miejsce ze względu na dalszą odległość od wody i bliskość szlaków. Heather od wody wołała lasy, choć doceniała piękne widoki. Pływanie nie było jej najmocniejszą stroną, za to piesze wędrówki wprost ubóstwiała. Myślę, że to z powodu możliwości wyciągnięcia w każdej chwili papieru i ołówka, aby coś szkicować. To w wodzie byłoby niemożliwe.

Na szczęście była zbyt zajęta rozmową i swoimi sprawami, aby zadawać mi jakieś kłopotliwe pytania. To był dziwny dzień, gdy Jaxson znowu zachowywał daleko idącą powściągliwość i chłód. Prawie ze mną nie rozmawiał, za wyjątkiem sprawy, nad którą pracowaliśmy. Krzyczał ze złości po tym, jak Helen Fraser, siostra rodzeństwa Fraser z Las Vegas, znów się rozłączyła i odmówiła współpracy. Wypadł jak burza gradowa ze swojego

gabinetu, trzaskając drzwiami i grząc coś o wezwaniu i zmuszaniu jej do współpracy. Wrócił trochę spokojniejszy, ale cały czas nie było z nim kontaktu. Często w ciągu dnia wysyłał mi na prywatny telefon krótkie esemesy, abym wiedziała, że mnie widzi. To były najczęściej komentarze odnośnie do mojego stroju albo fryzury lub po prostu coś miłego.

Dobra robota, Gracie.

Jesteś piękna.

Nie mogę się doczekać wieczoru.

Jednak dzisiaj mój prywatny telefon milczał przez cały dzień. Wiedział, że dziś wieczorem jadę do Port Albany i zostanę tam na noc. Zmarszczyłam brwi, gdy zobaczyłam zaktualizowany przez Michaela kalendarz. Miał spotkania do późnych godzin wieczornych, zarówno dzisiaj, jak i we wtorek. A to oznaczało, że dopiero w środę będę miała szansę, aby z nim porozmawiać i go zobaczyć. To cała wieczność. Byłam zaskoczona, jak bardzo wypełnił moje życie, nawet jeśli musieliśmy się ukrywać. Moje mieszkanie bez niego wydawało się takie puste. A gdy był przy mnie, życie jaśniało, nabierało blasku.

Przebrałam się z powrotem w moje ciuchy, a potem usiadłyśmy i zaczęłyśmy rozmawiać, ciesząc się swoim towarzystwem. Siedząc obok Heather, przez moment poczułam smutek, widząc, jak Cami przytula swoją córkę, Avę. Żona Maddoxa i mama Brayden'a, Dee, rozmawiała z jego siostrą, Shelby. Emmy, czyli żona Bentley'a, siedziała pomiędzy swoimi córkami Addi i Chloe. Tęskniłam za mamą i już nie mogłam się doczekać spotkania z nią. Przytulała najlepiej na świecie, a ja teraz właśnie tego potrzebowałam. I jej wskazówek, nawet jeśli nie mogłam jej wszystkiego powiedzieć. Ale mogłam jej powiedzieć tyle, żeby mogła mi pomóc. Spojrzałyśmy na siebie z Heather i wiedziałam, że myśli o tym samym i również tęskni. Objęłam ją ramieniem i pocałowałam w głowę. Uśmiechnęła się i szturchnęła łokciem w bok, drocząc się ze mną, że jestem sentymentalna. Ale wiedziałam, że to lubi. Uwielbiałam moje przybrane ciocie, wujków i byłam blisko moich „kuzynów”. Zdawałam sobie sprawę, że nasza rodzina była niezwykła, ale to się sprawdzało.

Po powrocie, już w domu Heather, położyłam się do łóżka, wsuwając się pod chłodną pościel. Wpatrywałam się w sufit, gdy nieco zdziwiona usłyszałam dźwięk przychodzącego esemesa.

Jaxson: *Mam nadzieję, że twój wieczór był udany.*

Odpisałam.

Grace: *Tak. Sukienki są fantastyczne. Owocne spotkanie?*

Jaxson: *Na pewno nie tak fajne, jak wasze przymiarki. Spotkanie poszło dobrze. Mam jeszcze jedno w sądzie, w środę o piętnastej. Chcę, żebyś tam była ze mną.*

Takie małe co nieco od niego bardzo mnie uszczęśliwiło. Bo oznaczało, że spędzimy ze sobą całe popołudnie i z pewnością pojedzie ze mną do domu.

Grace: *Okej*

Jaxson: *Śpij dobrze.*

Czekałam, ale już nic więcej nie napisał. Westchnęłam, przewracając się na bok. Coś naprawdę ważnego musiało dziać się w biurze, czym nie mógł się jeszcze ze mną podzielić. Istnieje prawdopodobieństwo, że nigdy tego nie zrobi, szczególnie jeśli chodziło o kogoś z biura. Jego drzwi były teraz często zamknięte i przez większość czasu słyszałam, jak niskim głosem rozmawiał przez telefon. Musiałam być cierpliwa i zrozumieć, na jak cienkiej linii balansował. Oboje to robiliśmy. Będziemy mieli szansę porozmawiać o tym na osobności w środę.

Klient wstał i uściśnął dłoń Jaxsona.

— Dziękuję. Sprawileś, że poszło łatwiej, niż się spodziewałem.

Jaxson machnął tylko ręką.

— Miałeś wszystkie asy w rękawie. Wystarczyło tylko to wszystko uporządkować. Możesz podziękować pani VanRyan za jej wkład i wysiłek.

Uśmiechnęłam się, gdy pan Waters odwrócił się do mnie.

— Dziękuję, Grace.

— Bardzo proszę. Cieszę się, że wszystko się udało.

Skinął głową.

— Teraz wszystko jest wyprostowane i mogę spokojnie przejść na emeryturę, wiedząc, że firma jest we właściwych rękach. — Włożył płaszcz. — Wyślesz rachunek mojemu asystentowi?

Jaxson się uśmiechnął.

— Oczywiście. Nadejdzie jak najszybciej.

Pan Waters zachichotał.

— Nie mam najmniejszych wątpliwości.

Wyszedł, a ja zbierałam akta, podczas gdy Jaxson robił jakieś notatki z ostatniej chwili. Mój żołądek się ścisnął, gdy na niego patrzyłam, jak zapełniał kartkę. Przez ostatnie dni był jeszcze bardziej dziwny. Nie był zimny ani zły.

Stał się obojętny.

Nie dostałam od niego już żadnych wiadomości. Nie miałam kontaktu. W biurze był uprzejmy i zdystansowany. Ani razu nie podniósł głosu. Nawet Michael zauważył, że jakiś nieobecny, jakby wyłączony z życia biura.

— Jakikolwiek miał plany na weekend, najwidoczniej nic z tego nie wyszło — mruknął w pewnym momencie. — Tak źle jeszcze nigdy nie było. To cisza przed burzą, a ja czekam na wielki grzmot.

Nie mogłam się z nim nie zgodzić.

Wsunęłam akta sprawy do swojej teczki i czekałam, aż Jaxson przemówi. Czekałam na jakąkolwiek wskazówkę. Rozejrzałam się dookoła po malutkim pomieszczeniu. W sądzie było ich wiele. Miejsc, w których prawnicy mogli się spotkać na osobności ze swoimi klientami. Pokoje były prosto i skromnie urządzone. Jakiś stół, krzesła, to wszystko. Ze względu na potrzebę dyskrecji w trosce o komfort klientów były też dźwiękoszczelne. Ten pokój, w którym byliśmy, znajdował się na końcu korytarza blisko wyjścia. Nigdy wcześniej tutaj nie byłam, ponieważ Jaxson wybierał raczej pomieszczenia bliżej sali rozpraw.

Teraz zamknął teczkę i nałożył skuwkę na pióro. Uwielbiał te drogie, najlepszej jakości i miał ich nawet małą kolekcję. Położył je ostrożnie na teczce i usiadł przy stole z rękoma złączonymi na blacie. Był wyraźnie spięty, ramiona miał cofnięte i sztywne. Przyłapałam się na tym, że jego nastrój równie mocno udzielił się także mnie. Stałam się jego lustrzanym odbiciem, a narastający niepokój usztywniał mi cały kręgosłup. Podniósł wzrok. Jego niebieskie oczy były spokojne i puste, bez wyrazu.

— Jaxson? — zapytałam.

— Grace — zaczął tonem, po którym poczułam mrowienie na całym ciele. — Wątpię, czy zaskoczy cię to, co mam ci do powiedzenia.

Znałam ten ton. Słyszałam go setki razy w sądzie. Z prawnikami. Klientami. Był zimny, obojętny, beznamiętny. Koniec.

— Jaxson — wyszeptalam. — Nie.

— To koniec.

Te dwa słowa przeszły mnie niczym sztylet, do samego szpiku kości, bez znieczulenia. Byłam oszołomiona i ogłuszona.

— Koniec — powtórzyłam tępo.

Stukał palcami po stole.

— Nigdy nie powinniśmy byli tego zaczynać. To był błąd.

— Błąd — powtórzyłam niczym echo, nie będąc w stanie wydusić z siebie niczego mądrzejszego.

— Tak. Pozwoliłem sobie na to, aby moje podstawowe instynkty przyćmiły mi właściwy osąd sytuacji.

Nastąpiła chwila ciszy.

— Nie rozumiem.

— Tak, dobrze rozumiesz, Grace. Jesteś przepiękną kobietą. Pragnąłem cię. Seks z tobą był niezmiernie, epicki. Ale... — machnął ręką w lekceważącym geście — teraz wszystko się skomplikowało. A ja nie lubię komplikacji.

Odzyskałam głos.

— Czy ty chcesz powiedzieć, że wszystko, co nas łączyło, to tylko seks?

Na jego przystojnej twarzy pojawił się fałszywy uśmiech. Był tak samo zimny i lekceważący jak jego ton.

— Przyznaję, że czułem do ciebie pożądanie. Ale jesteś... za bardzo.

— Za bardzo — powtórzyłam jeszcze raz jego słowa.

— Ta historia z windą. To całe przyleganie. Zabawa w dom. Ciągłe opiekowanie się tobą. To wszystko jest za męczące.

Moje serce rozpadło się na drobne kawałki. Bez mrugnięcia okiem i za jednym zamachem wyciągnął na światło dzienne wszystkie moje największe słabości. Nienawidziłam swojego strachu przed zamkniętymi pomieszczeniami. Byłam niezależna, ale uwielbiałam mieć w kimś wsparcie. Szczególnie w nim. I nie uważałam czasu, który spędzaliśmy razem, za zabawę w dom. Myślałam, że lubił to tak samo jak ja.

Jak mogłam się tak pomylić?

— Mówiłem ci od samego początku, że nie interesuje mnie żadne „na zawsze”. Nie wierzę w to.

— Czy to przez wyznanie, że cię kocham?

— Wiedziałem to już wcześniej, Grace. To tylko słowa. Postrzegałaś mnie jak pewnego rodzaju bohatera, podobnie jak swojego ojca. Żaden z nas nim nie jest. Wraz z upływem czasu sama się o tym przekonasz. Znajdziesz sobie porządnego faceta na stałe, a ja będę tylko wspomnieniem.

Jego przypadkowe odniesienie do mojego ojca wstrząsnęło mną równie mocno, co jego opinie.

— Naprawdę myślisz, że jestem taka powierzchowna?

— Nie. Myślę, że jesteś taka *młoda*.

Jego stwierdzenie zraniło mnie. Wiedziałam, że był bardziej doświadczony. Starszy. To nie miało większego znaczenia, aż do tego momentu, w którym siedząc spokojnie za stołem, złamał mi serce.

— Mówiłeś, że ci zależy. Że musisz przeanalizować swoje uczucia.

— *Przeanalizowałem* na tyle, na ile chciałem — zaśmiał się, a dźwięk dziwnie ostro przeszył pokój. — Powinnaś sobie pogratulować. Wytrwałaś dłużej niż większość kobiet.

Na chwilę straciłam oddech. Byłam tylko przelotną chwilą. Dostał to, czego chciał, a teraz nie byłam mu już potrzebna.

— Możesz pójść do partnerów, jeśli chcesz. Powiedz im, że cię nachodziłem i nękałem.

— Naprawdę myślisz, że mogłabym to zrobić? Zrujnować ci karierę na złość?

Wzruszył ramionami, skonsternowany.

— Ruszyłbym się stąd do innych firm. Wiele z nich zatrudniłoby mnie z pocałowaniem w rękę, doceniając moje dotychczasowe osiągnięcia i doświadczenie.

Widziałam go teraz jako prawnika w pełnej krasie. Zimnego, wyrachowanego i niebezpiecznego. Zupełnie nie przypominał tego ciepłego faceta obok mnie. Ledwo mogłam go rozpoznać.

— Nigdy bym tego nie zrobiła.

— Zatem poproszę Lynn, gdy wróci w przyszłym tygodniu, żeby przejęła cię wcześniej. Nikogo to nie zdziwi. Już wcześniej zdarzało mi się oddawać aplikantów i studentów. Pomyślałam, że pewnie wolałabyś nie przebywać w moim towarzystwie na co dzień, tak samo jak ja nie chcę codziennie widywać ciebie. Tak będzie lepiej dla nas obojga.

W jakiś sposób to stwierdzenie dotknęło mnie bardziej, niż się spodziewałam. Nie chciałam więcej widzieć. Tak po prostu. W ogóle.

— Jaxson, nie rób tego. Porozmawiaj ze mną. Proszę.

Jego ton głosu był zimny. Ostry.

— Rozmawiam z tobą, Grace. *Nie* słuchasz mnie.

— Nie rozumiem.

Machnęła lekceważąco ręką.

— Byłaś świetną rozrywką, ale to już dalej nie działa. Twoja przydatność dla mnie się już skończyła, przynajmniej na gruncie prywatnym. Sposób, na jaki zechcesz pokierować swoją karierą zawodową, zależy już tylko od ciebie. Czy teraz wyraziłem się jasno?

Rozrywka. Już nie działa. Jego bolesne słowa odbijały się w mojej głowie echem. Dotykały i poruszały każdy najczulszy nerw, rozrywały na kawałki. Zalały moje zmysły niewyobrażalnym bólem.

Wstał, dając do zrozumienia, że jego czas się skończył.

Mój czas się skończył.

— Zarezerwowałam ten pokój do osiemnastej. Możesz tutaj zostać jeszcze przez chwilę, jeśli tego potrzebujesz. Muszę iść. Mam kolejne spotkania.

Nie byłam w stanie mówić. Wybrał to miejsce, żeby ze mną zerwać. Na uboczu i w odosobnieniu, późnym popołudniem. Gdybym wpadła w szal, nikt by mnie tutaj nie usłyszał. Doskonale to zaplanował.

— Wykasuj mój prywatny numer telefonu — stwierdził stanowczo. — Nie będę go już więcej używał.

Trzęsącymi się palcami wyjęłam telefon z kieszeni i zrobiłam tak, jak sobie tego życzyłam. Musiałam zmusić do skupienia każdą komórkę mojego organizmu, aby się nie rozpaść na kawałki, nie rozlecieć i nie błagać go, żeby się jeszcze zastanowił. Jediną rzeczą, którą wiedziałam o Jaxsonie Richardsie, było to, że gdy już podjął decyzję, rzadko ją zmieniał. Resztką sił przywołałam swoją dumę.

— Oddaj mi klucze.

Patrzył na mnie beznamiętnie.

— Zostawiłem je na wieszaku, gdy ostatni raz od ciebie wychodziłem.

Dopiero teraz byłam kompletnie zszokowana. Już wtedy wiedział, że zerwie. Mimo to kochał się ze mną po raz ostatni. Nie przeszkadzało mu to uprawiać epicki seks ze mną. Użyć mnie do swoich celów i ostatni raz dostać to, czego pragnął. Ponieważ Jaxson Richards zawsze dostawał to, czego chciał.

Zmrużył oczy i sięgnął do kieszeni. Wyciągnął pięćdziesięciodolarowy banknot.

— Jedź do domu taksówką, Grace. Nie chcę mieć cię na sumieniu, gdyby coś ci się

dzisiaj stało.

Patrzyłam na te pieniądze z niesmakiem. Powoli wstałam, sięgając po płaszcz. Zarzuciłam go na ramiona, wdzięczna, że ręce już mi się nie trzęsą. Złość zastępował ból, wściekłość powoli spływała po mnie.

— Wbrew twojej złej opinii o mnie, Jaxson, potrafię o siebie zadbać. To pięćdziesiąt dolarów na taksówkę jest niepotrzebne.

— No to kup sobie coś na kolację. — Przysunął banknot bliżej.

Potrząsnęłam głową.

— To zalatuje opiekowaniem się mną, panie Richards. Powiedziałeś, że jesteś tym zmęczony. I szczerze mówiąc, zaczynam się trochę czuć jak tania dziwka. A zawsze twierdziłeś, że nie powinnam się tak czuć. Nie potrzebuję twoich pieniędzy i ich nie chcę.

— Przestań być taka uparta.

— Przestań mi mówić co mam robić. Poza godzinami pracy nie masz już do tego prawa.

— Wkurzasz mnie, Grace.

— Doprawdy? Zatem wiesz, jak się teraz czuję. I szczerze mówiąc... — dałam upust swojemu wzburzeniu, łącząc się duchowo z siłą mojej mamy. Spojrzałam mu w oczy. Jaxson, którego znałam, odszedł. Zastąpił go zimny, cyniczny dupek, którego nie rozpoznawałam. — Pieprz się, Richards.

Wyszłam z pokoju, zanim zdołał cokolwiek odpowiedzieć, i pospiesznie odeszłam.

Zanim się nie rozpadłam na kawałki. Modliłam się, aby to się stało dopiero po dotarciu do mojego zacisznego domu.

Rozdział 17.

Grace

Gdy pospiesznie wychodziłam z sądu, tylko gniew utrzymywał mnie w pionie i pozwolił unieść głowę wysoko. Zignorowałam taksówki stojące nieopodal i skierowałam się na przystanek autobusowy, starając się nie poddawać targającym mną emocjom. Miałam w głowie zupełną pustkę. Stałam i patrzyłam przez okno, gdy autobus zbliżał się do mojego przystanku. Zesłam po schodach i skierowałam się wprost do mojego budynku. Nogi zaczęły mi się trząść, ponieważ adrenalina przestawała działać.

Gdy próbowałam włożyć klucz do zamka, dłonie tak mi drżały, że wreszcie musiałam użyć ich obu, aby wykonać tę prostą czynność. W mieszkaniu zsunęłam płaszcz i zrzuciłam buty. Przyjrzałam się uważnie wieszakowi i dopiero teraz dostrzegłam, że klucze Jaxsona rzeczywiście tam wisiały, na samym końcu. Na widoku, ale ich wcześniej nie zobaczyłam.

Nie widziałam tylu rzeczy.

Chwiejnym krokiem doszłam do sofy, chwyciłam koc z oparcia i mocno się nim owinęłam. Czułam wręcz lodowaty chłód, który był całkowicie poza moją kontrolą. Moje kończyny się trzęsły, a zęby szczękały. Wiedziałam, że byłam w szoku. Przepelniona kompletnym niedowierzaniem z powodu tego, co się przed chwilą stało.

Potem złość wzięła górę. Nie na niego, ale na siebie.

Wpisałam się w podręcznikowy schemat stary jak świat. Szef i młoda asystentka. Tandetny romans, którego nieodłączną częścią były jego słodkie słówka i miłe gesty. Dzięki którym się w nim zakochałam. Wpuściłam go do swojego życia, zagłuszając wątpliwości i myśli, które mną targaly. Zaniedbałam rodzinę i przyjaciół. Dla niego. Całkowicie zaślepiona. Byłam jak w jakimś cholernym amoku. Wiedziałam lepiej. Chciałam być mądrzejsza od niego. Moi rodzice nie wychowali idiotki, ale tak się przy nim zachowywałam. Pozwoliłam mu sobie zranić. Gdy tylko powiedziałam mu, co czuję, odszedł. Myślałam o tych wszystkich raniących słowach. Znał mnie na tyle dobrze, że doskonale wiedział, co powiedzieć, aby zranić mnie jak najgłębiej.

Zagrzebałam się głębiej pod kocem. Pomyślałam o jego huśtawkach nastroju. O zdystansowanej twarzy, którą pokazywał światu i o której myślałam, że była fałszywa. Tymczasem grał dopiero wtedy, gdy byliśmy sami. Wcale go nie obchodziłam. Byłam tylko rozrywką, dopóki nie zaczęłam być dla niego zbyt wielkim wysiłkiem.

Skuliłam się w kącie sofy. Jego słowa, niczym echo, dudniły mi w głowie.

To już dalej nie działa.

Rozrywka.

Przeanalizowałam tyle, na ile chciałam.

Wytrwałaś dłużej niż większość kobiet.

Kult bohatera. Jak twój ojciec.

Uprawiałam kult bohatera mojego ojca. Podziwiałam go. Jednak nigdy nie oczekiwałam od Jaxsona, aby mnie ocalał, ochraniał. Nie potrzebowałam tego. Nie potrzebowałam bohatera. Chciałam jego jako kochanka, przyjaciela i partnera.

Byłam taka zaślepiona.

Ból i odrzucenie uderzyły mnie jednocześnie. Pozwoliłam, aby kłamstwa Jaxsona uspiły

mnie w fałszywym poczuciu bezpieczeństwa. Utwierdzały mnie w przekonaniu, że mamy przed sobą jakąś przyszłość.

A prawda jest taka, że nigdy jej nie mieliśmy. Nigdy tego nie planował. W swojej naiwności sądziłam, że to, co się nam przytrafiło, było wyjątkowe.

Okazało się, że nie.

Odwróciłam głowę do poduszki i pozwoliłam popłynąć łzom.

Obudziłam się rano sztywna i obolała. Zasnęłam na sofie i spałam tam do rana. Budziłam się wiele razy z twarzą mokrą od łez i znowu płacząc do snu. Usiadłam, pocierając twarz, a na dłoniach miałam wyraźne ślady tuszu do rzęs. Wiedziałam, że muszę wyglądać okropnie. Powlekłam się do łazienki, wzięłam prysznic i się ubrałam. Dopiero wtedy poczułam się trochę lepiej. Było tuż po ósmej, gdy zadzwoniłam do biura, przygotowując się w myślach do rozmowy z Michaelem.

— Biuro Jaxsona Richardsa.

— Michael, Grace z tej strony.

— Cześć, dziewczyno. Spóźnisz się?

— Uhm, nie. Mam okropną migrenę. N... Nie będzie mnie dzisiaj.

Od razu okazał mi współczucie.

— Och, nie. Larry miewa migreny. Potrzebujesz ciemnego pokoju, leków i zimnych kompresów. Czy mam ci przynieść jakąś zupę?

Łzy napłynęły mi do oczu pod wpływem takiej uprzejmości. Musiałam odchrząknąć.

— Nie, dziękuję. Dam sobie radę.

— Dobrze. Skontaktuję się z tobą później — zniżył głos. — Chcesz rozmawiać z lwem?

Już na samą myśl rozmowy z Jaxsonem zabrakło mi tchu, ale udało mi się zachować spokój.

— Nie. Jeśli będzie czegoś potrzebował, może do mnie napisać e-maila.

— Okej, dbaj o siebie.

Rozłączył się, a ja jeszcze patrzyłam na telefon. Podniosłam filiżankę kawy i wypiałam łyk. Skrzywiłam się, bo jej nie posłodziłam, ale mimo to i tak ją wypiałam. Apatycznie patrzyłam przez okno, czując pustkę i ospałość. Patrzyłam, jak ulice przed domem stają się coraz bardziej ruchliwe. Jednak nie obchodziło mnie to. Gdy podniosłam filiżankę, aby znowu napić się kawy, okazało się, że jest już zimna. Spojrzałam na telefon i zszokowana zobaczyłam, że siedziałam tutaj od dwóch godzin, patrząc bezmyślnie w przestrzeń. Natychmiast poczułam gniew i wstałam.

Nie zamierzałam pozwolić samolubnemu Jaxsonowi Richardsowi mnie zniszczyć. Byłam pieprzoną Grace VanRyan, córką swego ojca. Uczył mnie, że mam być silna. Walczyć o siebie. Nie pozwolić, aby ktoś mnie zniszczył. Wyzywająco potrząsnęłam głową i wyprostowałam ramiona.

I tu nie chodziło o to, że coś ze mną było nie tak. Że byłam za bardzo...

To *on* nie był wystarczająco silny. Nie był *mnie* wart.

I tak miałam na to patrzeć.

Kilka godzin później usiadłam i rozejrzałam się po mieszkaniu z zadowoleniem. Mieszkanie wprost lśniło. Zaległe pranie zostało zrobione. Odpisałam na e-maile, pogadałam esemesowo z Addi i Heather. Były zbyt bystre, aby normalnie z nimi pogadać. Zaraz by się domyśliły, że coś było nie tak. Umówiłam się z Heather na sobotę, żebyśmy mogły dokupić

resztę rzeczy do deski wędlin dla Addi i Braydena. Do tego czasu miałam nadzieję zupełnie się ogarnąć. Już poczułam się lepiej.

Potem zaplanowałam swoją przyszłość. Jaxson Richards miał rację. Był tylko przelotną przygodą. Ale pomylił się w jednym: to on był pomyłką, a nie ja. Nie miałam zamiaru pozwolić mu schrzanić mojej kariery, tak jak to zrobił z moją głową. Jeśli myślał, że będzie mi rządził co mam robić w tej sprawie, a czego nie, to lepiej niech to sobie jeszcze raz przemyśli.

Uśmiechnęłam się ponuro, gdy kładłam się do łóżka. Byłam pewna, że założył, iż nie będzie mnie w biurze do końca tygodnia. Że porozmawia z Lynn i nigdy więcej nie będzie już miał ze mną do czynienia.

Otóż miałam dla niego niespodziankę. I to jeszcze większą niż tę, którą on mi zafundował.

I ona na pewno mu się nie spodoba.

Następnego dnia przy swoim biurku byłam już o siódmej trzydzieści. Ubrałam się starannie, perfekcyjnie uczesałam, a makijażem zakryłam cienie pod oczami. Wyglądałam na zmęczoną, ale to można było łatwo wytłumaczyć migreną, którą twierdziłam, że miałam dzień wcześniej.

Michael, wchodząc do biura, wyglądał na zdziwionego, że mnie widzi. Zapytał troskliwie o moje samopoczucie. Zapewniłam go, że czuję się już znacznie lepiej. Wskazałam na zamknięte drzwi gabinetu Jaxsona.

— Nie ma go jeszcze?

Michael potrząsnął głową.

— Wczoraj wieczorem wysłał mi esemesa o spotkaniu poza biurem dziś rano. Musiałem przearanżować mu cały kalendarz.

— Ach.

Przewrócił oczami.

— Dziewczyno, wybrałaś sobie świetny dzień na migrenę. Co się tutaj wczoraj działo, jego wściekłość osiągnęła epickie rozmiary. Nie widziałem go tak wkurzonego i złego od... Cóż, nie mogę sobie nawet przypomnieć od kiedy.

— Szkoda, że to przegapiłam — powiedziałam sarkastycznie.

— Wrzaski, przekleństwa, trzaskania drzwiami. — Michael westchnął. — I tak ciągle. Pokłócił się z nie mniej niż dwoma prawnikami i przynajmniej trzema klientami.

Podniosłam brwi ze zdziwienia. Jaxson był znany z kłótni ze współpracownikami. Jednak w stosunku do klientów był już bardziej ostrożny i powściągliwy.

— Musiał mieć faktycznie straszny dzień — powiedziałam. Osobiście miałam nadzieję, że to był dzień całkiem do dupy.

— Bez wątplenia.

Odwróciłam się do swojego biurka, gdy drzwi biura nagle się otworzyły i stanął w nich Jaxson. Niczym burza gradowa. Z zaciśniętymi ustami i zmarszczonymi brwiami. Zdziwił się, gdy mnie zobaczył.

— Grace.

Przechodząc obok niego, skinęłam głową. Wzięłam płaszcz, zupełnie go ignorując.

— Michael, idę po kawę do Hive. Chcesz też?

— Och, poproszę latte — odpowiedział, odbierając telefon.

Chwyciłam portfel.

— Okej. — Przemknęłam obok Jaxsona. — Przepraszam.

— Dla mnie nic, dziękuję — warknął.

Zatrzymałam się, patrząc mu w oczy. Wpatrywały się we mnie dwa niebieskie sopte lodu. Zmarszczyłam brwi i powiedziałam życzliwie:

— Przepraszam, panie Richards. Założyłam, że jeśli byś czegoś chciał, z pewnością już byś to dostał. Jesteś świetny w dbaniu o siebie.

Wysłałam z biura, zanim zdążył odpowiedzieć. Pospieszyłam do schodów, ignorując to, co wyczyniało moje serce, gdy go tylko zobaczyłam. Odmówiłam też przyjęcia do wiadomości, że wyglądał o wiele gorzej ode mnie. I że w jego oczach pojawił się jakiś dziwny błysk, gdy mnie zobaczył.

Musiałam pamiętać, że od środy nic już dla siebie nie znaczyliśmy.

Żałowałam, że moje serce nie przyjęło tego do wiadomości.

Wypiłam kawę i wzięłam głęboki oddech. Michael był zajęty w archiwum, a Jaxson i ja zostaliśmy sami w biurze. Podeszłam do jego drzwi i zapukałam.

— Wejść.

Weszłam, podniósł wzrok, a na jego twarzy pojawiło się zaskoczenie, gdy zobaczył, że to ja. Staraliśmy się unikać siebie nawzajem przez cały dzień, wykorzystując Michaela jako naszego pośrednika. Był przyzwyczajony do kaprysów i wybryków Jaxsona, więc nie zdziwiło go wcale, że nagle wszystkie moje zadania z dzisiaj zostały przerzucone na niego. Po prostu przewrócił oczami i zabrał się do pracy. Cieszył mnie jego brak ciekawości i wścibstwa.

— Tak, pani VanRyan? — zapytał Jaxson zimnym tonem. Niewzruszony, daleki.

Usiadłam naprzeciwko niego, zakładając nogę na nogę. Nie przez przypadek miałam na sobie spodnie, które tak go wkurzały, i bluzkę, która doprowadzała go do szaleństwa. Od tego momentu nie mógł mieć już nic do mojej garderoby i stylu ubierania się. Dostosowałam ton głosu do jego i powiedziałam chłodno i oficjalnie:

— Nie chcę być przeniesiona do Lynn.

— Przepraszam?

— Aplikowałam do tej firmy, żeby pracować z tobą. Chciałam się od ciebie uczyć. Pomijając wszystko inne, wiele mnie nauczyłeś, i chcę to kontynuować.

— Ale może ja nie chcę.

Wzruszyłam ramionami.

— Szczerze mówiąc, guzik mnie to obchodzi. Zgodziłeś się być moim patronem. Zostało niewiele czasu do mojego wyjazdu na święta, a po powrocie jeszcze dwa miesiące. Jeśli ja mogę być dorosła i odpowiedzialna, ty możesz zrobić to samo. Jak wspominałeś niedawno — uśmiechnęłam się kąśliwie — jesteś starszy i dojrzały ode mnie. Zatem to powinno być dla ciebie łatwiejsze.

Przyglądał mi się przez chwilę.

— Jesteś pewna, że to jest to, czego chcesz?

Poskromiłam swój gniew i spojrzałam na niego równie zimnym spojrzeniem.

— Nie. Chciałabym się trzymać od ciebie tak daleko, na ile tylko możliwe. Nie chcę cię więcej oglądać, nigdy. Ale to jest moje życie i moja przyszłość. Wprawdzie spieprzyłeś mi życie prywatne, ale nie pozwolę ci zrobić tego samego z moją karierą. Ludzie będą gadać. Pytać, dlaczego mnie odesłałeś. Nie chcę, żeby się to za mną ciągnęło, i to na samym progu mojej kariery prawniczej. — Postukałam w jego biurko. — Mam nadzieję, że również okażesz się profesjonalistą i potraktujesz mnie w taki sam sposób. I nie obchodzi mnie, że nie chcesz. Przynajmniej tyle jesteś mi winien.

Jego spojrzenie stało się jeszcze bardziej lodowate.

— Myślisz, że jestem ci coś winien?

— Oboje wiemy, że tak. Przez cały czas mówisz o szacunku i prawie. Pokaż, że to nie są puste słowa.

Przez moment byłam pewna, że odmówi. Potem skinął głową.

— W porządku. Oczekuję, że będziesz dobrze wykonywać swoją pracę.

Wstałam.

— Oczekuję, że okażesz się przyzwoitym człowiekiem. Myślę, że jedno z nas będzie miało większe problemy, aby spełnić oczekiwania drugiego. — Podeszłam do drzwi. Chwytając za klamkę, jeszcze się odwróciłam i rzuciłam mu przez ramię: — Po południu chcę wykorzystać swój czas na naukę. Nie zobaczymy się już dzisiaj. Miłego weekendu.

Coś na kształt dumy pojawiło się przez chwilę na jego twarzy, po czym znowu stała się beznamiętna.

— Dobrej nocy, Grace.

Mocno zamknęłam za sobą drzwi i jeszcze zanim wyszłam, szybko się spakowałam. Nie chciałam ryzykować pozostawania tutaj dłużej, gdyż nie do końca sobie ufałam.

Heather uśmiechnęła się, sącząc wino.

— Super jest ten kosz, który od nas dostaną.

Zgodziłam się.

— Na pewno się ucieszą.

Heather odebrała mnie rano i pojechałyśmy do bajecznego sklepu, w którym wybrałyśmy mnóstwo rzeczy do koszyka. Firma przygotowuje je świeże i pyszne tuż przed ślubem wraz z jeszcze innymi drobiazgami, które dodałyśmy. Dostarczą go prosto do winnicy na dzień przed weselem. Skontaktowałam się już z nimi i obiecali, że zajmą się tym za nas.

Po zakupie jeszcze kilku innych rzeczy poszłyśmy na lunch.

Heather usiadła na swoim krześle.

— Mam wrażenie, jakbyśmy nie widziały się całe wieki.

— Przecież byliśmy razem na przymiarkach.

— Ale to było wiele dni temu.

Wzruszyłam ramionami.

— Nie mam też czasu, żeby zajrzeć do ABC, Hedda. Pomiędzy aplikacją i nauką do egzaminu mam już taki kocioł, że na nic więcej nie mam czasu. Wkrótce będziemy się widzieć codziennie.

— Po prostu tęsknię za moją siostrą.

Sięgnęłam po jej rękę i uściśnęłam ją.

— Też za tobą tęsknię.

— Ronan skończył projekt nowego budynku. Jeśli wszystko pójdzie dobrze z załatwianiem formalności, planują zacząć budowę już na wiosnę. Najpóźniej latem.

— Ale super. Szybko.

Zaśmiała się.

— Addi dokładnie wiedziała, czego chce. A Ronan użył tylko prostych linii, żeby urzeczywistnić jej wizję i jeszcze ją udoskonalić. Część na imprezy z przodu budynku i część przeznaczona na pracę z tyłu.

Uniosłam brew.

— Szczerze wątpię, żeby Addi marzyła o „części imprezowej”.

Mrugnęła.

— Wiesz, co mam na myśli. Biura są naprawdę niesamowite, przepiękne widoki, działka o dziwnym, oryginalnym kształcie, fantastycznie wykorzystana. Tył budynku prostszy, z wieloma miejscami na ciężarówkę i inne auta.

— Myślę, że zobaczę projekt, gdy przyjdę kolejny raz na spotkanie. Znajac Ronana, będzie zachwycający. — Miał niesamowitą smykałkę do tego. Wszyscy trzej Callaghanowie mieli wielki talent, ale zdolności Ronana do projektowania i jego styl były nadzwyczajne.

— Jak ci idzie na aplikacji? — zapytała Heather.

Wzięłam łyk wina, żeby dać sobie jeszcze chwilkę. Kelner przyniósł dla nas kanapkę na pół i postawił przed nami podzielony lunch. Spojrzałam na swój talerz.

— Czy porcje są większe niż ostatnio?

Heather pokręciła głową.

— To tobie skurczył się żołądek.

Przewróciłam oczami i podniosłam swoją kanapkę, nie przejmując się tym, co powiedziała. Nie miałam apetytu, ale nie zamierzałam dać jej argumentu, który mogłaby użyć przeciwko mnie. Gdyby zaczęła się martwić, zaraz powiedziałaby mamie, a ona z kolei tacie, a to nie wróżyłoby niczego dobrego dla mnie. Znalazłby się w samolocie szybciej, niż bym zdołała pomyśleć. A ostatnia rzecz, o której teraz marzyłam, to spotkać go w progu swojego domu.

— I? — pytała.

Przeżułam i połknęłam kęs jedzenia, czując narastający ucisk w klatce piersiowej, zanim się odezwałam.

— Aplikacja jest fantastyczna. Stawiająca przede mną ciągle nowe wyzwania. Jestem cały czas zajęta, od momentu, gdy przekraczam próg biura rano, aż do wyjścia. Dużo się tam dzieje, naprawdę.

— Addi mówi, że z twoim szefem trudno wytrzymać.

— Jest wymagający — zgodziłam się, nie chcąc jednak mówić o Jaxsonie. — Ale dużo się od niego uczę, a przecież po to tam poszłam na aplikację. Dbą o to, abym też miała czas na naukę, co jest naprawdę w porządku — powiedziałam. Miałam nawet przeczucie, że dał mi dodatkowy czas na naukę, aby nie musiał mnie widzieć za często w biurze.

Zatrzymała się z kanapką w połowie drogi do ust.

— Gracie, wszystko w porządku? Wyglądasz... — ugryzła, przeżuła i odłożyła kanapkę — ...wyglądasz na smutną.

— Smutną? — powtórzyłam. — Nie. Raczej na zmęczoną i może trochę zamyśloną, sentymentalną. Addi wychodzi za męża, nadchodzą święta, to wszystko.

To ją ożywiło i zrezygnowała z tematu biura. Rozmawialiśmy o weselu i planach na Boże Narodzenie. Opowiedziałam jej o kieliszkach, które wynalazłam. Powiedziała, że zamówiła dla taty specjalną butelkę szkockiej. Zastanawialiśmy się, co kupić dla mamy, i komu jeszcze trzeba kupić prezent na gwiazdkę.

— Mam Shelby. — Uśmiechnęłam się. — Zamówiłam jej zestaw artykułów malarskich, które uwielbia, i przedłużyłam członkostwo w Galerii Sztuki w Ontario. Z nią nie miałam problemu.

Heather jęknęła.

— Mam Thomasa. I nie mam pojęcia, co mu kupić. Może wypchanego delfina?

— Jest oceanobiologiem, albo będzie. Dlaczego nie dostarczyć mu jakiegoś fajnego jedzenia? Emma zawsze martwi się, że nie jada zbyt dobrze. Jest za bardzo zajęty nauką i pracą.

Rozpromieniła się.

— Świetny pomysł, siostra. Dzięki!

— Proszę bardzo.

Odstawiłam talerz.

— Jestem już pełna.

Heather skończyła swoją kanapkę i swoją całą sałatkę. Po tacie miała nie tylko figurę, ale też apetyt. Wytarła usta i spojrzała na mnie.

— Na pewno wszystko w porządku, Gracie? Mówisz, że nie jesteś smutna, ale wydajesz się jakaś taka... rozkojarzona.

— Wszystko w porządku. To przez tę sprawę, która jest taka zajmująca. Wydaje się, że mamy klucz, ale nie możemy się do niego dostać. Nie mam pojęcia, jak to rozgryźć.

— Może musisz spojrzeć na to jakoś inaczej.

— Gdybym umiała, tobym tak zrobiła. Ale poza tym, że to mi wisi nad głową, to wszystko w porządku — skłamałam.

Uścisnęła moją rękę.

— Okej. Słyszę. Ale jeśli będziesz czegokolwiek potrzebować, porozmawiać, odreagować, cokolwiek, jestem tutaj.

Walczyłam ze łzami, które wywołały jej szczerze słowa. Chciałabym móc je powiedzieć, opowiedzieć o wszystkim. Ale nie mogłam tego zrobić. Ani jej, ani nikomu innemu. Przynajmniej jeszcze nie teraz.

Odwzajemniłam jej uścisk.

— Wiem.

A później nadszedł okres codziennych lekcji tortur. Wykonywałam sumiennie swoją pracę i ciężko pracowałam ze spuszczoną głową. Jaxson często zamykał drzwi. Nie było już żadnych karteczek, w ogóle jakichkolwiek interakcji, chyba że w sprawach dotyczących biura. W połowie tygodnia wybiegł ze swojego gabinetu po rozmowie telefonicznej z Helen Fraser, która znowu wyzwalała go od najgorszych. Zagroził jej, że ją zaciągnie do sądu i zmusi do ujawnienia posiadanych informacji. Ona się tylko się roześmiała, rzuciła kolejny żart o martwym prawniku i się rozłączyła. Wrzeszczał i przeklinał, polecając Michaelowi, żeby znowu z nią łączył rozmowę.

— Może trzeba podejść do tego inaczej — powiedziałam.

Odwrócił się, a jego spojrzenie było lodowate.

— Myślisz, że zdołasz ją przekonać, pani VanRyan?

— Nie mam pojęcia. Ale wy dwoje źle na siebie działacie. Może powinien spróbować ktoś inny.

— Pieprzonego szczęścia życzę — warknął, chwytając płaszcz. — Idę na lunch. — Wypadł z biura.

Michael jęknął.

— To znaczy, że idzie do baru naprzeciwko sądu. Będzie siedział z innymi prawnikami, dalej bił pianę i się nakręcał. No i oczywiście narzekał na nas, swój personel. — Uniósł brew. — Czym się naraziłaś bogu wszystkich bogów? Znowu mówi do ciebie per pani VanRyan.

Nonszalancko wzruszyłam ramionami.

— Postawiłam mu się na spotkaniu.

Michael szeroko otworzył oczy z osłupienia.

— I ja to przegapiłem? O cholera, ale musiał wpaść w szal, co?

Byłam zdumiona, jak naturalnie brzmiał mój głos.

— No, zachwycony to nie był.

Parsknął i wstał.

— Przejdzie mu. Kiedyś przez miesiąc byłem panem Banks. Wkurzało go jeszcze bardziej, gdy nazywałem go Jaxsonem. Widzę, że stosujesz podobną taktykę.

Uśmiechnęłam się ponuro. Z każdym dniem coraz trudniej było mi udawać i trzymać fason. Myślałam, że pójdzie łatwiej, ale jakoś nie szło. Cieszyłam się na myśl o mojej przerwie świątecznej. Planowałam ją spędzić w Port Albany z rodziną, nawet nie myśląc o tym miejscu. Albo o Jaxsonie.

Zwłaszcza o nim.

Michael włożył płaszcz.

— Nie będzie go przez jakiś czas. Na szczęście ma dzisiaj luźniejsze popołudnie. Idę na lunch. Chcesz iść ze mną?

— Nie. Szybko coś zjem i będę się uczyć.

— Okej, do zobaczenia jutro.

Wyszedł, a w biurze zapanowała cisza. Westchnęłam, opuszczając głowę na klatkę piersiową. Ciągłe dźwięczały mi w głowie słowa Jaxsona:

— *Myślisz, że zdołasz ją przekonać?*

Heather zasugerowała, aby zmienić podejście.

Zaświtał mi pewien pomysł i ze zmarszczonymi brwiami przyciągnęłam do siebie laptop. Może, ale tylko może, na coś wpadłam.

Rozdział 18.

Grace

Później tego wieczoru wykręciłam numer telefonu, wstrzymując przy tym oddech. Po chwili usłyszałam chrapliwy głos starszej pani:

— Halo.

— Helen Fraser?

— Kto mówi?

— Nazywam się Grace VanRyan. Pracuję z Jaxsonem Richardsem.

— Moje wyrazy współczucia. Po co dzwonicz?

— Pani Fraser, wiem, że nie lubi pani prawników. Wiem również, że jest jeszcze coś, czego nie znosi pani bardziej.

— Co takiego, młoda damo?

— Okrucieństwa wobec zwierząt. Szczególnie tych porzuconych.

— A co to ma wspólnego z twoim szefem? Chyba nie zamierzasz mi powiedzieć, że został porzucony przez matkę, gdy był niemowlakiem? Nie winiłabym jej. On jest pitbullem, ot co. Oczywiście nie obrażając pitbulli.

Wzięłam głęboki oddech, żeby się nie śmiać.

— Nie jest, pani Fraser. Próbuje tylko pomóc pani rodzeństwu. Czy pani zdaje sobie sprawę, że jeśli nie rozwikła wszystkich zawiłości dotyczących znaków towarowych i praw autorskich, pieniądze trafią do pani bratowej?

— A co mnie to obchodzi? Nie lubię nikogo z nich. Jeśli mają ochotę, mogą sobie walczyć do usranej śmierci.

Wiedziałam, że między nimi nigdy nie układało się najlepiej. Jednak nadszedł czas, aby pracowali razem. Musiał istnieć jakiś sposób, żeby trochę odpuściła.

— Rodzeństwo jest takie jak pani. Również nie szczędzą datków na zwierzęta. Wspierają schroniska.

Nastąpiła chwila ciszy.

— No i?

— A bratowa dwukrotnie została oskarżona o okrucieństwo wobec zwierząt.

Helen zaklęła siarczyście pod nosem.

— Wcale mnie to nie dziwi.

— Czy wiedziała pani, że już lata temu ustanowili w pani imieniu roczne stypendium, fundujące opiekę weterynaryjną dla takich zwierząt?

Nawet przez telefon wyczułam jej kompletne zdumienie i zaszokowanie. Wstrzymałam oddech, mając nadzieję, że ta informacja ją udobrucha. Potrzebowałam teraz maleńkiej okazji. Jakiegoś znaku z jej strony.

— Jak mówiłaś, że się nazywaś? — zapytała w końcu już nieco innym tonem.

— Grace VanRyan.

— Opowiedz mi więcej.

W piątek rano odwiedziłam lwa w jego jaskini. Zapukałam do jego drzwi, czekając, aż pozwoli mi wejść.

— Wejść.

Weszłam i usiadłam naprzeciwko niego.

— O co chodzi? — zapytał krótko.

— Helen Fraser zgodziła się z tobą porozmawiać w południe. Ale nie wcześniej. — Staralam się nie uśmiechać, przypominając sobie jej rozkazy i nakazy. — Ciągłe do niej dzwonisz, zanim ona jeszcze wstanie z łóżka.

Zmrużył oczy.

— Kiedy z nią rozmawiałaś?

— Od środy to już chyba ze cztery razy.

— Cztery razy?

— Tak. Zgodziła się dać ci dziesięć minut. Nie rozłączy się podczas rozmowy, chociaż nie mogę zagwarantować, że powstrzyma się od epitetów.

Przez chwilę gapił się na mnie w milczeniu.

— Jak to zrobiłaś, Grace?

Po raz pierwszy od wielu dni usłyszałam swoje imię w jego ustach. Bez tego całego lodu w głosie. Musiałam spojrzeć w dół i zebrać się w sobie. Przypomnieć, że tylko u niego pracuję. Nic więcej.

— Oczyszczałam trochę atmosferę — powiedziałam, wstając. — Michael cię z nią połączy. Masz wolną rękę. Jak to rozegrasz, zależy wyłącznie od ciebie — mówiąc to, skierowałam się do drzwi. — Może wykaż się odrobiną cierpliwości, Jaxson. Wiem, że potrafisz.

— Pani VanRyan.

Odwróciłam się i nasze oczy się spotkały. Przez moment byliśmy tylko ja i on. Ciągłe na mnie działał i pod tym względem nic się nie zmieniło. Musiałam to poskromić i posłać mu sztuczny uśmiech.

— Tak, panie Richards?

— Dobra robota. Dziękuję ci.

Opuściłam jego gabinet na drżących nogach. Serce waliło jak oszalałe, a krew płonęła w moich żyłach. Cztery proste słowa i już byłam zachwycona. Muszę z tym skończyć. Podziękował mi za dobrze wykonaną pracę. Nic więcej. Byłam tylko pracownicą, nikim więcej.

Zamrugłam, aby powstrzymać łzy, gdy uderzyła mnie fala świeżego bólu. Wiedziałam, że nie mogę tu zostać. Musiałam szybko wyjść z biura.

Spakowałam rzeczy.

— Idę się uczyć, Michael.

Cicho skinął głową. Jego spojrzenie było współczujące i odniosłam wrażenie, jakby o wszystkim wiedział. Nie był przecież jakimś głupcem, a mądrym facetem, zbyt uprzejmym i miłym, aby o cokolwiek zapytać. Jego ciche wsparcie wiele dla mnie znaczyło. Jednocześnie wskazywało, że musiałam być jeszcze bardziej ostrożna w ukrywaniu swoich uczuć.

— Powodzenia podczas rozmowy telefonicznej — wymamrotałam i wymknęłam się za drzwi, kierując się do biblioteki.

Kilka godzin później wróciłam do swojego biurka. Próbowałam się koncentrować na nauce, ale mój umysł odmawiał współpracy. Wielokrotnie czytałam ten sam fragment akt sprawy, ale nic mi z tego nie wychodziło. Ciągłe pozostawałam w tym samym miejscu. W końcu poddałam się i zdecydowałam wrócić do swojego biurka, posprzątać wszystko i wrócić do domu.

Michael podniósł wzrok, gdy weszłam.

— Hej.

— Jak poszło? — zapytałam z niepokojem.

— Dobrze, jak sądzę. Trochę rozmawiał przez telefon, a potem zniknął z jednym z partnerów.

— Nie rozłączyła się?

— Nie tym razem.

— Dobrze.

Podeszłam do biurka, gdy w drzwiach pojawił się Jaxson.

— Ach, Grace, szukałem cię.

— Och, właśnie pakowałam rzeczy i wybierałam się do domu.

Zmarszczył czoło.

— Do domu?

— Właśnie, ech, zbliża się kolejny atak migreny.

— Zajmę ci tylko chwilę przed wyjściem.

Poszłam za nim do jego gabinetu i usiadłam naprzeciwko. Przez moment mi się przyglądał.

— Jesteś blada.

— Czego potrzebujesz? — zapytałam, ignorując jego osobistą uwagę.

— Helen Fraser zgodziła się ze mną spotkać. W niedzielę lecę do Las Vegas.

— Cóż, to świetna wiadomość.

— Tylko jest jeden haczyk.

— Och?

— Ona się ze mną spotka pod jednym warunkiem. Że ty też tam będziesz.

Zamrugłam.

— Że co, przepraszam?

Spotka się ze mną tylko wtedy, gdy zabiorę cię ze sobą.

— Nie mogę.

— To jest wyjazd służbowy. Pełen profesjonalizm.

Potrząsnęłam głową.

— Ślub jest w następny piątek. Muszę być w Port Albany we czwartek.

— Wylatujemy w niedzielę, spotkamy się z nią w poniedziałek, a wieczorem możesz już wracać. Ja zostanę i wszystko dokończę. Już to zatwierdziłem u partnerów.

— Nie jadę na żaden wyjazd z tobą, Jaxson.

Zabębnił palcami w biurko.

— Nie spotka się ze mną, jeśli nie przyjedziesz. Teraz cała sprawa zależy tylko od ciebie, Grace.

Czułam się chora już na samą myśl o podróżowaniu z Jaxsonem i byciu blisko niego. I nie miałabym, dokąd uciec. Było jasne, że akurat on się tym nie przejmuje, bo przecież nigdy nic dla niego nie znaczyłam. Moje uczucie było jednostronne. Spuściłam wzrok, próbując przebrnąć przez wszystkie targające mną uczucia.

— Wiem, że nie czujesz do mnie nic poza pogardą. Obiecuję, że uczynię wszystko, aby ten wyjazd był jak najbardziej służbowy i komfortowy dla ciebie. Próbowałem nawet zarezerwować oddzielne loty, ale to niemożliwe. Udało się jedynie zarezerwować oddzielne miejsca w samolocie. Możesz udawać, że mnie tam wcale nie ma. Będziemy siedzieć obok siebie tylko w taksówce do hotelu, to wszystko. Po spotkaniu z Helen będziesz wolna. — Przerwał na chwilę. — Proszę, zrób to nie dla mnie, tylko dla firmy. Dla sprawy.

— O której godzinie jest ten lot?

— O trzynastej. Biorąc pod uwagę różnicę czasu, powinniśmy być po południu. Możesz wrócić w poniedziałek wieczorem, jest późny lot. Potem jeśli chcesz, weź wolne i nie będziesz mnie musiała oglądać aż do nowego roku.

Jego słowa wypowiedziane w pojednawczym tonie i relatywnie pozytywne, w jakiś dziwny sposób jeszcze bardziej mnie zabolowały.

Wstałam z wyprostowanymi plecami i wysoko uniesioną głową.

— Dobrze. Szczegóły prześlij mi e-mailem, Jaxson.

— Dziękuję, Grace. Właśnie udowodniłaś, że jesteś niezastąpiona.

Nie mogłam powstrzymać ironicznego uśmiešku na te jego słowa.

— Przynajmniej w tym przypadku — odpowiedziałam i wyszłam z jego gabinetu, nie oglądając się już za siebie. Zabrałam płaszcz, laptop wsunęłam do torby i ruszyłam w kierunku drzwi.

— Powodzenia — zawołał Michael, najwyraźniej wtajemniczony w to, co wydarzy się w przysłym tygodniu.

Przewróciłam oczami, schodząc już po schodach.

Będę tego potrzebowała.

Niedzielny wczesny ranek przywitał mnie bajkowym zimowym krajobrazem.

Śnieg spowijał ulice i cały świat, a wiatr tańczył w mroźnym powietrzu. Spędziłam sobotę, załatwiając różne sprawy. Wpadła Heather i przyniosła mi małą walizkę, którą mogłabym wziąć do samolotu jako bagaż podręczny. Odwiedziła mnie, gdy robiłam pranie.

— Wyjeżdżasz tuż przed ślubem? Nie podoba mi się to.

Zaśmiałam się, pakując kilka niezbędnych rzeczy do małej walizki.

— To tylko jedna noc, Heather. Jesteś bardziej zdenerwowana od Addi, chociaż to ona jest panną młodą.

— To dlatego że Addi jest taka jak ty — zawsze spokojna. A co, jeśli utkniesz w jakiejś burzy śnieżnej w Vegas?

Położyłam rękę na biodrze.

— To jest Vegas, Heather. Nie mają tam śniegu. Burza może być w Kanadzie. Mam bezpośredni lot tam i z powrotem, więc nie ma problemu. Będę w domu już we wtorek rano, a potem mam już wolne. Mogę jechać do Port Albany i spędzić jeszcze dodatkowy czas z rodzicami.

— Gdy ci powiedziałam, żebyś spojrziała na tę sprawę inaczej, nawet nie przypuszczałam, że będziesz musiała gdzieś lecieć. Wiem, że nienawidzisz latać.

Rzeczywiście, nie znoszę tego. Mam miejsce przy oknie, więc to trochę pomoże, chociaż każde zamknięte pomieszczenie mnie wykańcza.

— Wszystko będzie dobrze.

— Twój szef leci z tobą?

— Tak.

— Może będzie mógł cię trzymać za rękę.

Sukienka, którą akurat składałam, wyślizgnęła mi się z ręki i musiałam się schylić, żeby ją podnieść, ukrywając jednocześnie twarz. Wzięłam uspokajający oddech, zanim zaczęłam mówić.

— Nie jest typem, który trzymałby kogokolwiek za rękę i nigdy bym go o to nie prosiła. Nie będziemy nawet siedzieć obok siebie.

Parsknęła.

— Typowe. Rozwiązujesz problem, ratujesz firmę i potem radź sobie sam, człowieku. A

inni lecą pierwszą klasą. Powinnaś wnieść zażalenie.

Nie odpowiedziałam, a ona jeszcze marudziła coś o dupkach, gdy wepchnęłam kosmetyczkę i zamknęłam małą walizkę.

— *Może jakiś Pan Czarujący usiądzie obok ciebie i potrzyma cię za rękę? Zapytała, unosząc brew i wyglądając dość psotnie.*

Musiałam się roześmiać, szczęśliwa, że porzuciła temat Jaxsona.

— *Może.*

Nagle rozległ się dzwonek i zerwała się na równe nogi.

— *Pizza!*

Byłam szczęśliwa, że przyjechało jedzenie. Będzie miała pełne usta i przestanie mi zadawać pytania. Z cichym westchnieniem poszłam za nią do kuchni.

Dźwięk telefonu służbowego wyrwał mnie z zamyślenia. Zdziwiłam się, widząc numer Jaxsona, ale odebrałam połączenie.

— Grace, przepraszam, że ci przeszkadzam w czasie wolnym. Biorąc pod uwagę zbliżającą się burzę, musimy być na lotnisku nieco wcześniej. Samochód odbierze cię o dziewiątej.

Był taki formalny. Wiedziałam, że firma monitoruje połączenia telefoniczne i esemesy, więc dopasowałam swój ton głosu do jego.

— Planowałam wziąć taksówkę.

— Podczas burzy śnieżnej to może być trudne.

— Czy istnieje niebezpieczeństwo, że samolot będzie miał opóźnienie albo zostanie odwołany?

— Wątpię. Wprawdzie spadło wystarczająco dużo śniegu, aby spowodował utrudnienia, ale jednocześnie nie na tyle, aby zamykać lotnisko.

Powstrzymałam westchnienie.

— W porządku. Zatem o dziewiątej.

Rozłączył się.

Miałam przecucie, że to będzie długi dzień.

Samochód rzeczywiście przyjechał o dziewiątej i oprócz wypowiedzenia zwykłego „cześć” przez całą drogę na lotnisko milczeliśmy. Patrzyłam przez okno, od czasu do czasu wyczuwając jego spojrzenie, ale kompletnie je ignorując. Na lotnisku poszliśmy w innych kierunkach. Poszłam na kawę, gdy nagle pojawił się obok mnie.

— Poczekalnia dla pierwszej klasy już jest otwarta.

— To masz fajnie, możesz już iść — odpowiedziałam, patrząc cały czas przed siebie.

— Masz bilet pierwszej klasy — odparł. — Możesz do mnie dołączyć.

Byłam bardzo zaskoczona tym, co usłyszałam. Mogłam oczywiście udać się do przeznaczonych dla pasażerów lecących pierwszą klasą poczekalni, która byłaby znacznie bardziej komfortowa, ale nie chciałam z nim siedzieć.

— Nie, dziękuję.

Z irytacją potarł szczękę.

— Chcę porozmawiać o Helen i o tym, jak najlepiej do niej podejść, Grace. Muszę to z tobą omówić.

— Sprawy służbowe — stwierdziłam kategorycznie.

— Sprawy służbowe — powtórzył.

— Dobrze.

Zawahałam się przed drzwiami windy. To miała być krótka jazda w górę i mogłam to zrobić, ale zawsze towarzyszył temu strach.

— Jestem tutaj, Grace — powiedział cicho Jaxson. Stał obok mnie bliżej niż przez kilka ostatnich dni. Poczułam znajome, tak potrzebne ciepło. — Jestem tutaj.

Musiałam się odwrócić, mrugając, aby powstrzymać łzy napływające mi do oczu. Jak można było być tak okrutnym i jednocześnie ujmującym?

Spojrzał na mnie, gdy drzwi windy się rozsunęły.

— Czasami nie mamy wyboru — powiedział, po czym wyszedł, przytrzymując drzwi.

Nie miałam pojęcia, co to znaczyło.

Siedzieliśmy w poczekalni, w której było zaskakująco cicho i spokojnie. Jaxson odbył kilka wycieczek do bufetu z przekąskami, nalał sobie kawę, zamówił drinka i popił wodę. Wszystko ro robił na pozór swobodnie. Ledwo mogłam przełknąć rogalika, chociaż miałam wodę i kawę.

W pewnym momencie zmarszczył brwi.

— Prawie nic nie zjadłaś. Przyniosę ci coś.

— Nie.

— Nie bądź taka uparta.

— Nie mów mi, co mam robić. Zjem, gdy poczuję głód. A kiedy już opuszczę twoją firmę, z pewnością wróci mi apetyt.

Zerknął przez ramię, poruszając szczęką. Głośno przełknął ślinę, a potem nasze oczy się spotkały. Pojawił się w nich na moment błysk, który zniknął, gdy Jaxson mrugnął, więc może tylko mi się wydawało. Odchrząknął, jakby chciał coś powiedzieć, a potem potrząsnął głową. Podniósł kubek z kawą i ją dokończył. Zadzwoił jego telefon, odebrał połączenie i skierował się do bufetu, aby odstawić pusty kubek po kawie. Patrzył przez okno na pasy startowe. Przyćmione światło z zewnątrz mieszało się z górnymi światłami poczekalni, rzucając na niego blask. Jego ciemne włosy lśniły. Szerokie ramiona napinały się pod koszulą. Jedną ręką opierał się o szklaną płytę, zaś w drugiej trzymał telefon. Przypomniałam sobie je na mojej skórze. Przyjemność, którą mi sprawiały. Delikatność, z jaką mnie dotykały. A to wszystko kontrastowało z okrutnymi słowami, które cisnął w moją stronę. Musiałam na chwilę odwrócić wzrok, gdy załały mnie wspomnienia.

Pełen satysfakcji głos Jaxsona oderwał mnie od przeszłości. Spojrzałam na niego.

— Miałem rację? Jesteś pewien? — W geście zwycięstwa podniósł zaciśniętą w pięść dłoń, spojrzał na mnie, a potem odwrócił się plecami i zakończył rozmowę.

Wyraźnie zadowolony wrócił na swoje miejsce.

— Dobre wiadomości? — Musiałam zapytać.

— Prawdopodobnie — mruknął, po czym otworzył akta i zmienił temat. — Pozwolę ci poprowadzić rozmowę z Helen. Nawiązałaś z nią kontakt. Muszę wiedzieć, co ona ma, Grace. W posiadaniu jakich dokumentów jest. Jeśli ma wszystko, czego potrzebujemy, aby udowodnić, że rodzina nabyła wszelkie prawa do całości, zanim w ich życiu pojawiła się bratowa, żona Briana, to jesteśmy w domu i możemy zamknąć sprawę — westchnął. — I wtedy będę mógł zabrać się do pracy i wreszcie uporządkować ten cały bajzel.

— Zastanawia mnie, co rozbiło tę rodzinę.

— Według młodszej siostry, Glorii, pokłócili się o jeden z patentów. Zrobiło się nieprzyjemnie i spłacili Helen, niejako wykluczając ją z firmy. Ta się wyprowadziła i od tego czasu nie utrzymuje z nimi kontaktu. — Mówiąc to, uniósł brew. — Gloria powiedziała mi jeszcze, że swój udział w zamieszaniu miała oczywiście bratowa. Brian był jedynym z rodzeństwa, który się ożenił. A później się okazało, że to nie był najszcześniejszy związek. Gloria

uważa, że bratowa trwała w nim dla pieniędzy.

— I teraz o to walczy.

Pokiwał głową.

— Ona liczy na to, że tego bałaganu nie da się wyprostować, a dokumenty są niekompletne.

— Nie mogę uwierzyć, że tak długo dawali radę. Przecież to się prosiło o jakąś katastrofę, prędzej czy później.

Nasz lot został zapowiedziany i Jaxson wstał.

— Mam nadzieję, że uda nam się teraz powstrzymać tę klęskę.

Podniosłam walizkę i poszłam za nim. Też miałam taką nadzieję.

Rozdział 19.

Grace

Jaxson szedł za mną w samolocie. Wślizgnęłam się do trzeciego rzędu i zmarszczyłam brwi, gdy wyjął mi walizkę z ręki i włożył do schowka na bagaż podręczny, a obok wsunął swoją i usiadł obok mnie.

— Powiedziałaś, że będziemy siedzieć oddzielnie.

Wzruszył ramionami.

— Rezerwacja pochodziła z tego samego biura, zatem pewnie uznali, że zaszła jakaś pomyłka.

— Sprawdziłaś, czy jest jeszcze jakieś wolne miejsce?

— Tak. Samolot jest pełny.

Zapięłam pas bezpieczeństwa i podniosłam zasłonę okna, biorąc głęboki oddech. To był błąd, ponieważ pochylił się nade mną, a jego znajomy zapach wypełnił moje płuca, przywołując tęsknotę i wspomnienia.

— Co ty robisz? — syknęłam.

— Jestem blisko. Zakładam, że latanie samolotem może cię niepokoić, i wiem, że moja obecność może pomóc.

— Tak było kiedyś, przedtem — wydusiłam, nie chcąc mu patrzeć w oczy.

— Myślę, że nadal tak jest — odpowiedział.

Przekreśliłam się na siedzeniu tak, aby móc patrzeć w okno. Nie chciałam mu pokazywać, że ma rację. W windzie jego bliska obecność bardzo mi pomogła. Świadomość jej przy mnie podczas lotu sprawiła, że się odprężyłam. Nie rozumiałam tego i nie podobało mi się to. Musiałam skończyć z tym szaleństwem.

Gdy samolot ruszył z rykiem po pasie startowym, a ja się spięłam, dotyk jego dłoni na mojej, kciuka gładzącego moją skórę, pomógł mi zmniejszyć niepokój.

Szaleństwo trwało w najlepsze.

Jaxson odsunął się, gdy tylko poczuł, że już mi lepiej. Byłam zmęczona i odchyliłam głowę do tyłu, chcąc zasnąć. Odpłynęłam i śniły mi się różne dziwne rzeczy. Jego usta na moim czole, głos szepczący mi do ucha, że wszystko będzie dobrze, jego palce gładzące mnie po włosach. Wszystko, o czym wiedziałam, że nie mogłoby się wydarzyć naprawdę. Obudził mnie, delikatnie potrząsając ramieniem i mówiąc, że zaraz lądujemy. Usiadłam zdezorientowana. Z trzaskiem zamknął pokrywkę swojego czytnika książek.

— Przespałaś cały lot.

— Mam nadzieję, że nie chrapałam.

Wzruszył ramionami, mrugając.

— Nie, ale byłaś bardzo milutka.

Gapiłam się na niego, a on uśmiechnął się i poklepał się po ramieniu.

— Nieprawda.

— Dżentelmeni nie rozmawiają o pewnych sprawach.

— To znaczy, że ty możesz. Nie jesteś dżentelmenem.

Mrugnął.

— Sama wiesz najlepiej, Grace.

Odwrociłam się sfrustrowana. Zdecydowanie był w zbyt dobrym humorze. Ale nie dałam się w to wciągnąć. Nawet jeśli chwilowo byliśmy poza biurem i sytuacja nieco się rozluźniła, to wcale nie oznaczało, że o wszystkim zapomniałam.

Na lotnisku był uprzejmy i pomocny. Do hotelu jechaliśmy w ciszy, chociaż kierowca był bardzo rozmowny i przez całą drogą pokazywał nam różne ciekawe miejsca i opowiadał, co warto zobaczyć. Żadne z nas nie wdawało się w szczegóły i nie wyjaśniało mu, że jesteśmy tutaj w celach wyłącznie służbowych.

W hotelu bardzo się zdziwiłam, gdy pracownik skierował mnie na prawo od głównego korytarza.

— Pokoje z ogrodem znajdują się na samym dole. Potwierdziliśmy także pani późne wykwaterowanie na jutro. Miłego pobytu.

Jaxson poszedł ze mną korytarzem, a potem mijając mnie, powiedział:

— Miłego wieczoru, Grace. Będę pracował, ale jestem blisko, gdybyś mnie potrzebowała. Żadnej windy. Wiedziałam, że wybrał tak ze względu na mnie. Uwielbiał najwyższe piętra ze względu na widoki.

— Jaxson? — zawołałam cicho.

Odwrocił się.

— Dziękuję.

— Bądź gotowa na dziewiątą. Będziemy mogli napić się jeszcze kawy. Samochód będzie o dziewiątej trzydzieści. Odpocznij, Grace. Może popływaj. Słyszałam, że jest tutaj świetny basen. — Zniknął w pokoju na końcu korytarza.

Weszłam do swojego pokoju szczęśliwa, że Heather wcisnęła mój kostium kąpielowy do walizki.

— *Nie możesz być w Vegas i nie popływać — nalegała. — W hotelu z pewnością jest basen. Tam będzie gorąco!*

Zerknęłam za zasłonę, wdychając. Rzeczywiście, było gorąco. Gdy wyszliśmy na zewnątrz, miałam wrażenie, jakbym weszła do pieca. Woda w basenie połyskiwała w popołudniowym słońcu. Być może pływanie faktycznie poprawiłoby mi samopoczucie. Potem kolacja i położyłabym się wcześniej spać. Heather byłaby przerażona, że nie mam żadnych planów na pójście do kasyna lub udział w jakichś pokazach. Ona wykorzystałaby dosłownie każdą chwilę pobytu. Gdyby Reed był tutaj z nią, poszłaby z pewnością śladami Aiden i Cami i poślubiłaby go. Taka była między nami różnica. Nie miałam potrzeby ani ochoty na tak banalne zachowania, jak hazard, objadanie się w bufecie czy pospieszne małżeństwo.

Miałam zamiar dobrze wykonywać swoją pracę, wrócić do domu i mieć nadzieję, że moje serce powstrzyma wreszcie tę nieustanną tęsknotę za mężczyzną, którego nie mogłam mieć. I który mnie nie chciał.

Odwrociłam się od okna, potrząsając głową.

Miałam dziwne przeczucie, że z tych wszystkich rzeczy ostatnia zajmie mi najwięcej czasu.

Następnego ranka czekałam przy drzwiach wejściowych pod zadaszeniem, jak mi polecił Jaxson w wysłanym do mnie esemesie.

Mimo że użyłam kremu z filtrem, który kupiłam w pobliskim sklepie z pamiątkami, moja

skóra cały czas czuła jeszcze wczorajsze słońce. Nic w tym dziwnego, biorąc pod uwagę moją jasną karnację. Cieszyłam się jednak, że nie opaliłam się mocniej. Ramiona i plecy były lekko różowe, podobnie jak koniec nosa. Dzięki Bogu za aloes. Nie widziałam Jaxsona od chwili naszego przyjazdu. Poszłam na drugą stronę ulicy do małej knajpki i kupiłam kanapkę. Przyniosłam ją do pokoju, ale postanowiłam zjeść, siedząc pod parasolem przy basenie. Trochę poczytałam i położyłam się wcześniej, chociaż wierciłam się i kręciłam na łóżku prawie przez całą noc. Był blisko. Na końcu korytarza. Nie mam pojęcia, jak mogłam go czuć przez te wszystkie ściany i drzwi, które nas dzieliły. Ale przysięgam, że go wyczuwałam.

Podniosłam głowę na dźwięk klaksonu i zobaczyłam Jaxsona wysiadającego z samochodu. Podeszłam zdezorientowana.

— Myślałam, że wynajęłeś samochód z kierowcą.

— Zdecydowałem się poprowadzić. Wskakuj.

Wślizgnęłam się do środka i byłam wdzięczna za klimatyzację.

— Opaliłeś się. — Byłam zupełnie zszokowana, gdy nagle poczułam jego palec dotykający mojego nosa. — Będziesz mieć piegi?

Odepchnęłam jego rękę.

— Nie.

— Tylko pytam.

— Ręce przy sobie.

— Kiedyś lubiłaś, gdy były przy tobie.

— To było wtedy, gdy uważałam cię za przyzwoitego człowieka.

Zaśmiał się.

— W samo sedno, pani VanRyan.

Odsunął się i zatrzymaliśmy się na kawę. Pochłonał olbrzymie śniadanie, marszcząc się na zamówiony przeze mnie tost, ale się nie odezwał. Używając samochodowego GPS-a i kierując się jego wskazówkami, podjechaliśmy do ogrodzonego domu. Jaxson nacisnął przycisk i podał swoje nazwisko szeleszczącemu głosowi po drugiej stronie domofonu.

— Czy jest z tobą pani VanRyan? — zapytał głos.

— Tak — potwierdził.

Brama się otworzyła.

— Zatem proszę.

Zaparkowaliśmy, a Jaxson wyłączył silnik. Po raz pierwszy okazał zdenerwowanie, trzymał ręce splecione na kierownicy.

— Jeśli ma chociaż jedną czwartą tego, o czym mówi jej rodzeństwo, to sprawa jest przegrana dla bratowej. Muszę to od niej dostać.

Przyglądałam mu się, kręcąc się na fotelu.

— Chcesz dostać te dokumenty i wygrać? To bądź tym Jaxsonem, którego znałam jeszcze kilka tygodni temu. Użyj swojego uroku. Już raz to zrobiłeś. Możesz więc po raz kolejny.

— Użyłem?

— Pozwoliłeś mi uwierzyć, że ci zależało. To samo możesz z nią zrobić.

Wysiadłam z samochodu, zostawiając go tam.

Helen Fraser już na nas czekała przy drzwiach wejściowych. Była wysoka, miała na pewno ponad metr osiemdziesiąt wzrostu, podobnie jak jej bracia, którzy byli wyżsi ode mnie. Jej młodsza siostra, Gloria, jako jedyna była średniego wzrostu. Poza tym wszyscy byli do siebie bardzo podobni. Cienkie, prawie białe blond włosy i jasnoniebieskie oczy. Twarz Helen prawie w ogóle nie była pokryta zmarszczkami, podobne jak i szyja. To zapewne efekt pracy dobrego chirurga plastycznego. Miała na sobie jedwabne spodnie i tunikę w kolorze kości słoniowej. Jej

włosy były uczesane w elegancki kok. Miała też wysoko uniesiony podbródek. W jej oku pojawił się jakiś błysk i powitała mnie uśmiechem. Była serdeczna również dla Jaxsona i zaprosiła nas do środka.

Jej salon był chłodny i zacieniony, co przyjąłem z wielką wdzięcznością. Na kanapach i krzesłach drzemały trzy koty i dwa psy. Te ostatnie podeszły, by nas troszkę obwąchać i ostatecznie podrapać się po głowie. Natomiast koty okazały się zbyt leniwe, aby się ruszyć, więc nas całkowicie zignorowały. Pomimo dużych przestrzeni w salonie panowała przyjemna domowa atmosfera. Podobało mi się tutaj.

Spojrzała na mnie i nagle się odezwała.

— Trzeba było użyć więcej kremu z filtrem — upomniała. — Skóra taka jak twoja spłonie w tym upale.

— Użyłam filtru osiemdziesiątki. Nie mieli setki. No i siedziałam w cieniu. — Wzruszyłam ramionami. — Nic mi nie będzie.

Założyła nogę na nogę i dalej ignorowała Jaxsona.

— Moja siostra, Gloria, zatelefonowała do mnie zeszłego wieczoru. Nie rozmawiałam z nią od dwudziestu lat.

— Mam nadzieję, że to była przyjemna rozmowa.

— Masz rodzeństwo?

— Tak, czworo. I nawet gdyby się tak zdarzyło, że zostalibyśmy rozdzielni, wykorzystałabym szansę na pojednanie.

Zmrużyła oczy, po czym usiadła z porozumiewawczym spojrzeniem.

— Jest pani takim typem opiekunki, co, pani VanRyan?

— Tak myślę. Jestem najstarsza. Zawsze lubiłam się opiekować rodzeństwem.

— Mała mamusia.

Usłyszałam szybki wdech Jaxsona i spojrzałam na niego. Obserwował nas, pozwalając mi kierować rozmową, jak obiecał. Pochyliłam się do przodu, starając się być poważna i pomocna.

— Pani Fraser, wiem, że między wami powstało sporo nieporozumień, ale nadal jesteście rodziną. Jeśli pani nam nie pomoże, pańska bratowa przejmie sporą część firmy, którą razem tworzyliście.

— To wiedźma. Zawsze mówiłam, że będą z nią kłopoty. Brian mnie nie słuchał. Nikt z nich.

— A powinni byli. — Jaxson zaskoczył mnie, wtrącając się do rozmowy. — I teraz to wiedzą. Doskonale zdają sobie również sprawę, że nie chce pani mieć z nimi nic wspólnego. I rozumieją to. Zarówno oni, jak i ja prosimy panią o pomoc.

Zacisnęła usta.

— Dlaczego miałabym ci ufać? Ostatni prawnik, któremu zaufaliśmy, oszukał nas. Próbował ukraść jeden z naszych projektów i przedstawić jako własny.

Pokiwał głową.

— Rozumiem. Nie winię pani. Jednak pozwoliła mi pani tutaj przyjechać i porozmawiać. Chce nam pani pomóc. Być może to stanie się gałązką oliwną, która ponownie zjednoczy waszą rodzinę?

Ze zdenerwowania i nagłego podekscytowania zaczęła kołysać nogą. Odwróciła się twarzą do mnie.

— Ufasz mu?

Wstrzymałam oddech. Przyglądała mi się uważnie. Poczulałam też na sobie zaniepokojone spojrzenie Jaxsona. Nasze oczy się spotkały.

— Nie zawiedzie pani. Przyjechał tutaj, aby pomóc.

— To nie jest odpowiedź na moje pytanie.

Jego obrazy szybko przebiegały mi przez głowę. Gdy pomagał mi w windzie. Dbał, żebym jadła. Zapewniał czas na naukę. Był blisko w samolocie. Dopilnował, żebym miała tutaj pokój na parterze. Powiedziałam prawdę:

— Ufam mu bezgranicznie.

Nie dodałam jednak drugiej części.

— *Ale nie w sprawach sercowych.*

Wstała.

— Chodź ze mną.

Cztery godziny później mój umysł był wypełniony po brzegi, podobnie jak teczka Jaxsona. Dokumenty, wykazy praw autorskich i znaków towarowych. Informacje wskazujące, które z rodzeństwa było autorem poszczególnych innowacji w holdingach firmy. Tyle odpowiedzi na niezliczone pytania. Zebraliśmy wystarczającą ilość dowodów pozwalających obalić fałszywe twierdzenia bratowej i zapewnić rodzinie spuściznę. Był nawet podpisany przez wszystkich dokument, że firma zostanie w rękach rodziny, o ile jej członkowie nie zgodzą się na inne rozwiązanie. To całkowicie obalało twierdzenie bratowej, że Brian obiecał jej udział.

Jaxson uśmiechnął się ponuro.

— Nie dostanie nic poza wypłatą z jego ubezpieczenia na życie oraz jego dobra osobiste. Miał ich całkiem sporo, więc na pewno nie będzie biedna.

— Jaka szkoda. — Helen splunęła. — Nie powinna dostać złamanego grosza.

Jaxson wzruszył ramionami.

— To już nie moja sprawa. Wyszła za niego, więc dziedziczy majątek po nim. Przynajmniej nie dostanie nic więcej. — Zmarszczył czoło, patrząc na nią. — Ale mogła pani to trochę ułatwić.

Wzruszyła ramionami, wcale się nie denerwując. Najwyraźniej była już pod urokiem Jaxsona.

— To było nawet zabawne. Zasłużyli sobie na to. Zawsze chciałam im pomóc, ale w swoim czasie i na moich warunkach, a nie na ich.

— A czy rozważyłaby pani ponowne dołączenie do nich? — zapytałam. Zabrała nas do swojego gabinetu. Było tam pełno rysunków i prototypów jej własnych kreacji. Wszyscy członkowie rodziny byli nadzwyczaj utalentowani. Jej zabawki były kreatywne, gry edukacyjne, a jej dbałość o każdy szczegół projektu wręcz zdumiewająca.

Dzięki Bogu była tak zorganizowana, na jaką wyglądała.

Helen się zamyśliła.

— Zobaczmy, co życie przyniesie. Na tę chwilę zrobiłam, co do mnie należało. — Wstała, otrzepując spodnie i tym samym pokazując nam, że to koniec rozmowy.

Podziękowaliśmy jej, a ja nie mogłam się powstrzymać, aby jej nie przytulić. Przez moment była sztywna, a potem rozluźniła się i przylgnęła do mnie.

— Dziękuję ci, młoda damo — wymruczała.

Odsunęłam się z uśmiechem. Podała Jaxsonowi rękę do uściśnięcia, a potem odwróciła się i wróciła do domu.

Jaxson wszedł do samochodu i spojrzał na mnie.

— Załatwiłaś to, Grace.

— Załatwiliśmy to razem.

Spojrzał na zegarek.

— Myślałem, że spędzimy tutaj cały dzień. Masz jeszcze parę godzin do wylotu. Myśl o długich godzinach siedzenia w hotelu jakoś mnie nie zachwycała.

— Och — wymamrotałam.

Odwrócił się w moją stronę.

— Tylko na jedno popołudnie, Grace.

— Słucham?

— Czy możemy ogłosić rozejm? Mamy trochę wolnego czasu. Żadne z nas nie było wcześniej w Vegas. Pozwiedzajmy trochę miasto.

— Razem?

— Miałem taką nadzieję, ale nie wiem, czy mogę cię o tak wiele prosić.

Byłam chyba tak samo zszokowana jak on, słysząc wydobywające się z moich ust słowa:

— Rozejm. Ale tylko na dzisiejsze popołudnie.

Chwycił moją dłoń i ją pocałował.

— Wspaniale. Chodźmy.

Próbowałam nie zauważyć, jak ciepła była moja skóra w miejscu, w którym dotknęły mnie jego usta. Jak jego usta wciąż na mnie działały.

To miało być jedno popołudnie.

A później wszystko wracało do normy, czyli byliśmy dla siebie obcymi ludźmi.

Rozdział 20.

Grace

Obudziłam się z bólem głowy, kompletnie rozbita. Miałam wrażenie, że moje nogi i ręce ważą chyba z tonę. W ustach kompletna Sahara i otaczająca mnie ciemność pokoju. Wszystko dookoła było zupełnie nieznane, obce. Dopiero po dłuższej chwili przypomniałam sobie, że byłam w pokoju hotelowym w Las Vegas.

Dlaczego ta cholerna głowa tak mnie boli?

Rozpaczliwie próbowałam sobie przypomnieć, co takiego wydarzyło się poprzedniego dnia. Poranek z Helen. Rozejm z Jaxsonem. Spędziłam beztroskie popołudnie w Las Vegas. Granie na automatach do gier, włóczenie się po pubach, degustacja kilku drinków. Zwiedzanie. Przez ten cały czas Jaxson był typowym dżentelmenem, grzecznym i miłym. Później, przed wyjazdem na lotnisko, otrzymałam telefon z informacją, że mój lot został odwołany z powodu jakiejś usterki mechanicznej, a najbliższy termin odlotu jest dopiero następnego dnia. Przeklinałam go, mówiąc, że nie powinnam była tutaj z nim przyjeżdżać. Przeprosił mnie za to. A potem wszystko mi się rozmyło.

Co do diabła mi się stało po tym telefonie?

Staralam się ze wszystkich sił przypomnieć sobie, uchwycić najdrobniejsze szczegóły wczorajszego dnia, ale niczego nie mogłam sobie przypomnieć. Jęknęłam, kiedy tylko się poruszyłam. Ból w głowie zmienił się z tępego w pulsujący. Gdy ponownie się przesunęłam, cała zeszytniałam. Zdałam sobie sprawę, że ciężar na moim biodrze to nie koc, a czyjaś dłoń.

Mój żołądek wywrócił się na drugą stronę, gdy tylko zdałam sobie sprawę z czyjejś obecności. Ktoś był ze mną w łóżku. Spałam z nieznanym. Upiłam się w Las Vegas i przespałam z obcym facetem. Jakie to banalne.

Ignorując ból głowy, wyskoczyłam z łóżka, ciągnąc za sobą koc. Pomacałam ręką przestrzeń wokół mnie w poszukiwaniu jakiegoś włącznika światła i go nacisnęłam. Zmrużyłam oczy, gdy ból przeszył moje skronie, i westchnęłam na widok mężczyzny leżącego obok mnie w łóżku. Nie wyglądając ani trochę na zdenerwowanego, Jaxson usiadł na łóżku i bezczelnie się do mnie uśmiechnął.

— Nie jestem nieznanym — powiedział, dając mi do zrozumienia, że najwyraźniej wypowiedziałam swoje myśli na głos. — Jak się czujesz, kochanie?

— Co ty tu u licha robisz?

— Jeszcze przed chwilą spałem. Za to ty potrzebujesz jakiegoś lekarstwa na kaca. Pozwól, że coś ci zaaplikuję.

— Obejdzie się. Chodziło mi o to, co ty do diabła robisz w moim łóżku?

Uśmiechnął się, podnosząc jedną nogę do piersi i odchylając się do tyłu z rękoma pod głową. Wyglądał zdecydowanie zbyt przystojnie i był za mocno wyluzowany w tej sytuacji.

— Ale to jest mój pokój i to ty jesteś w *moim* łóżku.

Rozejrzałam się, sprawdzając, czy ma rację.

— Co tu się do diabła stało?

— Myślę, że to oczywiste. — Wskazał na podarte opakowania po prezerwatywach. — Uprawialiśmy seks.

Gapiałam się na niego.

— Dlaczego miałabym pójść z tobą do łóżka? Przecież nawet cię nie lubię!

Pochylił się do przodu, a jego niebieskie oczy błyszczały w przytłumionym świetle. Na jego twarzy zagościł złośliwy uśmiezek, który miałam ochotę zetrzeć pięścią.

— Zeszłej nocy *naprawdę* mnie lubiłaś. Przynajmniej trzy razy.

Kochaliśmy się trzy razy?

— Przynajmniej — powtórzył. — Nie liczę orgazmu w samochodzie i myślę, że przegapiłem jeszcze jeden numer. Chyba pod ścianą.

Byłam oszołomiona. Patrzyłam na niego z przerażeniem. Spałam z moim szefem. Znowu.

— Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłam — wymamrotałam, chwytając koc.

— To nie jest jedyna rzecz, którą zrobiłaś, kochanie.

— Czy może być coś gorszego?

Przyjrzał mi się uważnie. Później wskazał na moją dłoń trzymającą koc.

— Wyszłaś za mnie.

Cienka, zbyt ciasna obrączka zdobi mój serdeczny palec. Podniósł swoją rękę, pokazując mi jego obrączkę.

— I co powie pani na taki banał, pani Richards? — zaśmiał się.

Pokój zawirował, a żołądek wykonał przewrót w tył.

Ostatnią rzeczą, jaką pamiętam, był jego krzyk, zanim podłoga ruszyła w moim kierunku.

Utrata przytomności była najbardziej pożądanym stanem. Nic lepszego nie mogło mi się w tym momencie przytrafić.

Rozdział 21.

Jaxson

Zdażyłem ją złapać, zanim upadła na podłogę. Położyłem ją na łóżku i ostrożnie odgarnąłem włosy z twarzy. Była blada, miała ze zmęczenia cienie pod oczami. I jeszcze szok, którego doznała po moich słowach. To było dla niej zbyt dużo do udźwignięcia.

Chryste, wszystko spieprzyłem.

Popędziłem do łazienki po zimny okład, butelkę wody oraz jakieś leki na ból głowy i kaca. Potem do niej wróciłem i zrobiłem zimny okład na czole.

— Gracie, kochanie. Ocknij się — mruzczałem, czując wielką ulgę, gdy otworzyła oczy. Przycisnąłem butelkę do jej ust. — Pij.

Przełknęła, pozwalając mi wcisnąć jej do ust dwie tabletki.

— Znowu.

Patrzyła na mnie zamglonymi i zdeorientowanymi oczami. Kurczę, nie powinienem był jej pozwolić tyle pić. Ale to był jedyny sposób, aby uspić jej czujność. I wydusić z niej, co do mnie czuje. I przekonać ją, aby za mnie wyszła.

Mój zegarek zaczął piszczeć i musiałem się skrzywić.

— Nie chcę tego mówić, Grace, ale musimy się pospieszyć. Inaczej nie zdążymy na samolot.

Natychmiast usiadła, odpychając mnie.

— Ostrożnie — ostrzegłem.

Zignorowała mnie i zerwała się na równe nogi. Po chwili zatrzymała się, pochyliła i chwyciła za kolana.

— Pysznic ci pomoże.

— Najbardziej by mi pomogła ucieczka jak najdalej od ciebie — wysapała.

— Przepraszam. Ale w tym ci nie pomogę.

Przemknęła obok mnie.

— Unieważnienie.

Uśmiechnąłem się, gdy odeszła ode mnie. Nie mogłem się oprzeć zerknięciu na jej pupę. Była pełna, ponętna i uwielbiałem patrzeć, jak się ruszała, gdy Grace szła.

— Seks — odpowiedziałem. — Uprawialiśmy seks. Dużo seksu.

— Nie liczy się, jeśli nie pamiętam.

— Ale ja pamiętam.

Odwróciła się na pięcie i spojrzała na mnie. Pomimo gniewu i wyczerpania wciąż była zachwycająca.

— No to zapomnij o tym. Udawaj, że to się nigdy nie wydarzyło. Jesteś prawnikiem. Kłamiesz zawodowo. Sam mi mówiłeś.

Pokręciłem głową.

— Kłamałem.

Zmarszczyła czoło.

— Co?

— Kłamałem w sprawie kłamania.

Potarła twarz.

— Nie, teraz kłamiesz.

Zachowywałem kamienną twarz.

— Nie.

— Zatem musimy się rozwieść.

— Nie.

— Tak, musimy.

— To, co wydarzyło się w Vegas, nie zostaje tylko w Vegas. Jedzie z nami do domu, Grace, kochanie. Jesteś moją żoną. I tak pozostanie.

Jestem pewien, że zamaszyste trzaśnięcie drzwiami tylko powiększyło jej ból głowy, bo moich uczuć na pewno nie obraziło.

Milczała przez całą drogę na lotnisko, trzymając głowę w rękach. Oboje byliśmy niezadowoleni, gdy się dowiedzieliśmy, że lot został opóźniony. Jednak nie mieliśmy innego wyjścia, jak tylko kręcić się po lotnisku. W poczekalni dałem jej jeszcze tabletkę na ból głowy. Była w stanie przełknąć tylko kilka łyków kawy, którą, gdy ze wstrętem odsunęła od siebie, chętnie po niej dokończyłem.

— Świetnie smakuje — mlaskałem, ukrywając dreszcz. Nie miałem w tym momencie potrzeby wypicia kawy, ale tej bardzo chciałem.

— Jestem zdziwiona, że taki smakosz kawowy jak ty zachwyca się pomyjami z lotniska.

Pochyliłem się bliżej.

— Twoje usta dotykały tego kubka, Gracie. To prawie tak, jak całowanie ciebie — powiedziałem i wziąłem kolejny łyk. — Słodka.

Byłem pewien, że usłyszałem stłumiony krzyk, gdy przeszła obok mnie i skierowała się do damskiej toalety. Napotkałem wzrok starszej kobiety i posłałem jej uśmiech.

— Moja żona jest ze mnie niezadowolona.

Moje własne słowa spowodowały, że uśmiechnąłem się jeszcze mocniej. Gracie. *Moja żona.*

Kobieta poklepała siedzenie obok siebie z lubieżnym mrugnięciem.

— Podejdź tutaj, cukiereczku. Podzielimy się twoją kawą.

Ciągle się jeszcze śmiałem, gdy Grace wróciła. Nie powiedziałem jej dlaczego, bo pewnie złapałaby mnie za rękę i z radością oddała tamtej kobiecie. Zamiast tego uśmiechnąłem się i pozwoliłem jej się ignorować.

Grace, gdy w końcu znalazła się w samolocie, była spięta. To był mniejszy model, w którym brakowało pierwszej klasy, ale był za to wypełniony do ostatniego miejsca. Czułem, jak jej zdenerwowanie narasta, więc wsunąłem dłoń pod jej włosy i zacząłem masować kark.

— Jestem tutaj. Nie pozwolę, żeby coś ci się stało. Trzymaj się mnie.

Skłamałbym, mówiąc, że nie byłem szczęśliwy z powodu jej przerażenia, dzięki któremu wtuliła twarz w moją klatkę piersiową i pozwoliła mi się trzymać aż do startu. Gładziłem jej szyję, dopóki nie usnęła, ciągle wykończona i skacowana. Opuściłem podłokietnik i objąłem ją ramieniem. Śmiertelny uścisk na mojej koszulce zelżał, ale nigdy mnie nie puściła całkowicie. Przespała cały lot i nie znośłem myśli, że muszę ją obudzić. Znaleźliśmy się na następnym lotnisku i pozwoliła mi poprowadzić się na następny krótki lot. Kolejne długie godziny przed nami były po brzegi wypełnione ciągłą powtórką z rozrywki: opóźnienia, awarie, brakujące połączenia. Wszystko, co tylko mogło pójść nie tak, tak właśnie poszło. Wyglądała już znacznie lepiej, gdy wreszcie wiele godzin później schodziliśmy do lądowania w Calgary. Odsunęła się

ode mnie, gdy tylko się obudziła.

— Ostatni lot. — Spojrzałem na zegarek. — Dwugodzinny postój tutaj, a potem jeszcze cztery godziny lotu i będziemy w Toronto. Do domu wrócimy około piętnastej.

— Będziemy w domu? Masz chyba na myśli, że ja będę. A ty u siebie.

Uniosłem brwi w cichej niezgodzie.

— Jaxson — pochyliła się, sycząc przez zęby. — Nie wiem, o co chodzi, ale to, co się stało zeszłej nocy, było błędem. Byliśmy pijani.

— Ty byłaś. Ale nie na tyle, aby nie wyjść za mnie za mąż. I nie na tyle, aby nie rzucić się na mnie w samochodzie i kochać się ze mną wiele razy.

Ze zdziwienia otworzyła szeroko oczy.

— Rzuciłam się na *ciebie*?

— Tak właśnie. I byłaś bardzo uparta, kochanie. — Pogładziłem ją po policzku. — I do tego bardzo namiętna. Jak mógłbym się oprzeć?

Odepchnęła moją rękę.

— Nienawidzę cię.

— Ach, między miłością i nienawiścią przebiega bardzo cienka linia. Zeszłej nocy miłość. Dzisiaj nienawiść. — Poruszałem brwiami. — Seks z nienawiści też potrafi być fascynujący.

Odwróciła się, żeby na mnie nie patrzeć. Próbowałem się nie śmiać.

Żadnemu z nas nie było do śmiechu, gdy się okazało, że lot do Toronto został odwołany.

— Nastąpiło opóźnienie i samolot utknął w Kolumbii Brytyjskiej — wyjaśniła pracownica lotniska. — Nie wyleci stąd dziś w nocy.

— A co z innym lotem?

— Nie do Toronto. — Pochyliła się do przodu i dodała niskim głosem: — Biorąc pod uwagę nadciągającą z północy burzę śnieżną, wątpię, aby jakkolwiek linia lotnicza zaryzykowała na wypuszczenie dzisiejszej nocy jakiegoś samolotu.

Gracie zeszywniała.

— A co z czwartkiem?

Kobieta wzruszyła ramionami.

— Jeśli jest tak źle, jak mówią, to możliwe, że nic nie polecą nawet do piątku. Mogę zarezerwować samolot na jutro, ale radzę wziąć pokój w hotelu. Jeśli jeszcze jakiś znajdziecie.

Wyjrzałem przez okno znajdujące się za nią i zauważyłem, że wiatr się wzmacniał i zaczynał padać śnieg. Powstrzymałem cisnące mi się na usta bluźnierstwa o lataniu zimą w Kanadzie.

— Proszę zarezerwować — zażądałem.

Gracie wyglądała przez okno, a ja spojrzałem pracownicy w oczy.

— Proszę mi powiedzieć, tylko szczerze. Nie jako pracownica lotniska, ale jako człowiek. Czy mamy jakąkolwiek szansę na wydostanie się stąd przed piątkiem?

Przesunęła bilety w moją stronę.

— Żeby tylko. System pogodowy informuje nas, że sytuacja nieustannie się pogarsza. Burza nadejdzie tutaj, a potem przesunie się na wschód. Być może uda się polecieć na zachód, ale nie w interesującym was kierunku, bo tam nie będzie można wylądować.

Upewniłem się, że linie mają mój numer telefonu, i odszedłem. Sprawdziłem prognozę pogody w telefonie i starałem się coś wymyślić. Gdyby lot Gracie nie został odwołany zeszłej nocy lub gdybym zabrał ją na inny, wcześniejszy lot, zamiast upijać i poślubić w Vegas, byłaby

teraz w domu. A nie na lotnisku oddalonym o tysiące kilometrów od domu i z perspektywą przegapienia ślubu najlepszej przyjaciółki. Była zdenerwowana już samą koniecznością odbycia tej podróży, a teraz to już będzie po prostu wściekła.

Ruszyłem w jej stronę i dotarłem do niej, gdy właśnie zakończyła rozmowę telefoniczną.

— Poinformowałam Heather o opóźnieniu. Powiedziała, że te burze przemieszczają się na wschód.

— Wiem.

Jej usta zadrżały.

— A jeśli nie zdążę na ślub?

— Nie ma takiej możliwości, Grace. Coś wymyślę. Tak mi cholernie przykro.

Zmarszczyła brwi, zaskakując mnie swoją ripostą.

— Uhhh, Jaxson. Znowu odezwał się twój kompleks boga. Nawet *ty* nie jesteś w stanie kontrolować pogody.

Moje usta drgnęły.

— Nie, Grace, nie to miałem na myśli. Chodziło mi raczej o to, że powinienem był tutaj sam przylecieć. I przewidzieć to wszystko.

Prychnęła.

— Wątpię. Potrzebowałeś mnie.

Zszokowałem ją całkowicie, gdy objąłem ją ramieniem, przyciągnąłem do siebie i mocno pocałowałem.

— Masz rację. Potrzebuję cię na wielu płaszczyznach.

Na moment nasze oczy się spotkały. A potem mnie odepchnęła.

— Potrzebujemy planu. Lepiej będzie, jak znajdę dla nas miejsce do spania. Przejrzałam kilka hoteli w pobliżu. Nie mają wolnych miejsc. Jestem zdziwiona, że nie podali informacji jeszcze w samolocie. Jakiegokolwiek ogłoszenia.

— Cóż, chrapałaś na tyle głośno, że i tak byś niczego nie usłyszała — wycedziłem. — Założyłem słuchawki, aby się trochę wyłączyć, i mogłem coś przegapić.

Uderzyła mnie w ramię.

— Nie chrapię.

Pochyliłem się.

— Owszem, chrapiasz, gdy jesteś wykończona, pani Richards. To są takie słodkie, małe prychnięcia.

Spojrzała na mnie.

— Cofnij to.

— Komentarz odnośnie do chrapania? Ale to szczerza prawda.

Gracie podeszła i puknęła mnie swoim palcem wskazującym. Ma zadziwiająco mocny palec.

— Nie jestem panią Richards — wysyczała.

Chwyliłem jej dłoń i pocałowałem czubek palca.

— Ta część również jest prawdziwa.

— Nie na długo.

Zadzwoił jej telefon. Spojrzała na wyświetlacz.

— Cholera, to Addi. Na pewno Heather do niej zadzwoniła.

Moją uwagę przykuł ruch na zewnątrz. Ciężarówka jadąca powoli po terminalu, na oponach zimowych, bez problemu sunęła po asfalcie. Wpadł mi do głowy pewien pomysł i zacząłem wykonywać w głowie szybkie obliczenia.

— Powiedz jej, że dotrzesz na czas. Zabiorę cię tam, Grace. Przysięgam. Poczekaj tutaj.

Pospieszyłem się, szukając znaku, którego potrzebowałem, i miałem nadzieję, że mój plan zadziała.

Wróciłem po około trzydziestu minutach. Gracie siedziała, wyglądając przez okno. Była zrezygnowana i smutna. Zmęczona. Podeszedłem do niej i wręczyłem jej tacę z kawą, a potem wzięłem bagaże.

— Idziemy.

— Znalazłeś hotel?

— Nie. Wyruszamy stąd.

— Co?

Pokazałem jej kluczyki.

— Musimy wyprzedzić tę burzę. Pojedziemy autem.

Wpatrywała się we mnie.

— Jaxson, to co najmniej trzydzieści godzin jazdy!

— Trzydzieści sześć bez przerw. Jeśli wyruszymy już teraz, możemy wyprzedzić tę cholerną burzę. Poprowadzę, dopóki nie będę się musiał trochę zdrzemnąć i wtedy zjedziemy na trochę. — Złapałem ją za rękę. — Zawiozę cię tam, Gracie.

— Nie zamierzam siedzieć z tobą w samochodzie tak długo.

— No to będziesz musiała posiedzieć na lotnisku. Utknęłaś tutaj razem ze mną.

— Dopóki nie dostanę dokumentów prawnych, które mówią inaczej.

— Nie ma mowy — wypaliłem. — Zatem masz następujące możliwości: zostajesz tutaj i przegapiasz ślub przyjaciółki lub jedziesz ze mną i masz duże szanse dotrzeć tam na czas.

Milczała i poczułem, jak jej wściekłość słabnie. Wiedziała, że jeśli chce zdążyć, ma tylko jeden wybór.

Mnie.

— Dobrze.

— Przepraszam, powiedziałaś coś? Czy może coś w rodzaju: wybieram ciebie i tym razem będę grzeczna.

— Dziękuję, Jaxson — warknęła przez zaciśnięte usta.

Beztróska machnąłem ręką.

— Żadne podziękowania nie są potrzebne, ale faktycznie, chcę czegoś. A właściwie to dwóch rzeczy.

— Czego? — wycedziła przez zaciśnięte zęby.

— Nie chcę już słyszeć o rozwodzie lub unieważnieniu małżeństwa. Ani razu podczas tej podróży. Czy wyrażam się jasno? Żadnych rozmów o naszym małżeństwie.

— To nie jest...

Przestała mówić, gdy tylko na nią spojrzałem. Potem się skrzywiła.

— Dobrze. Ale za to będę o tym myśleć.

Przewróciłem oczami.

— A druga rzecz? — zapytała.

— Powiem ci w samochodzie. Musimy już jechać. Musimy się stąd wydostać, zanim burza tutaj uderzy. — Pociągnąłem ją za rękę. — Szybko.

Poczułem coś na kształt satysfakcji, gdy podreptała za mną.

Kilka następnych godzin było bardzo męczących. Nawet SUV wyposażony w najnowsze

systemy bezpieczeństwa, na zimowych oponach, z napędem na cztery koła i prowadzony przy niższej prędkości nie sprawiał, że drogi stawały się bezpieczniejsze. Wyglądało na to, że podróż może nam zająć więcej, niż zakładałem. No chyba że burza jakimś cudem by nas minęła. I nawet wtedy, musiałem to przyznać przed samym sobą, wszystko było bardzo niepewne. Grace była milcząca na fotelu pasażera. W samochodzie było ciepło, za oknem szalał śnieg i wiatr. Na szczęście autostrady były opustoszałe. Utrzymywałem niską prędkość, stawiając na bezpieczeństwo. Grace ładowała nasze telefony, grało radio, w którym co rusz pojawiały się komunikaty pogodowe.

— Może to nie był najlepszy pomysł — wymamrotała.

— To jedyna opcja, Grace. Na jutro nie są zaplanowane żadne loty. Na dzisiaj również, jak sądzę — powiedziałem, zerkając na zegarek. — Czwartek też nie jest wcale pewny.

— Ale jeśli loty zostałyby wznowione w piątek, może by mi się udało, o ile samolot wyleciałby rano — powiedziała z nadzieją.

— Gdyby do tego czasu burza uderzyła na wschodzie i tak utknęlibyśmy w innym miejscu, jeśli nie byłoby bezpośredniego lotu. O tej porze roku i przy tej odległości od domu jazda samochodem to jedyna opcja.

Westchnęła, a ja poklepałem ją po kolanie.

— Dostaniemy się tam.

— Powiedziałam już Addi, że być może dotrę dopiero w dniu ślubu. Była zawiedziona, ale stwierdziła, że najważniejsze jest moje bezpieczeństwo.

— Miała rację.

Spojrzałem na szybko padający śnieg. Modliłem się, aby starczyło mi sił i żeby nam się udało.

— Jaxson.

Chrząknąłem, poruszając się. Moje łóżko nie było zbyt wygodne i coś uwierało mnie w plecy.

— Jaxson — miękki głos stał się ostrzejszy. Brzmiał znajomo.

Grace.

Otworzyłem oczy i zdezorientowany rozejrzałem się. Nie byłem w swoim mieszkaniu, tylko w SUV-ie, którym zatrzymaliśmy się na parkingu przy autostradzie. Było pochmurno, a śnieg wciąż padał. Usiadłem, pocierając ręką twarz. Jechałem dziesięć godzin i w końcu musiałem polec. Zatrzymaliśmy się i wczółgaliśmy na tylne siedzenie na krótką drzemkę. W pewnym momencie obudziłem się, zobaczyłem Grace skuloną i wtuloną we mnie. Byliśmy przykryci kocem, który kupiliśmy, w pośpiechu opuszczając lotnisko. Znowu usnąłem, przytulając ją mocno.

Spojrzałem na zegarek i zakląłem. Spaliśmy o wiele dłużej, niż planowałem.

— Nie mam zasięgu.

Rozejrzałem się dookoła, zupełnie niezaskoczony.

— Jesteśmy jakby w szczerym polu, Grace. — Przeciągnąłem się. — Musimy ruszać.

— Z tego, co pamiętam z nawigacji, musimy być niedaleko małego miasteczka. Może dostalibyśmy tam kawę.

Pokiwałem głową.

— I jedzenie. Jestem głodny.

Zmarszczyła czoło, ale się zgodziła.

— Okej.

— Muszę mieć energię i siłę do prowadzenia.

— Wiem.

Wczołgałem się do przodu, rozciągając obolałą szyję.

— Nadrobimy czas. Obiecuję.

Grace tylko skinęła głową.

Rozdział 22.

Jaxson

Znaleźliśmy miasteczko, w którym na szczęście była otwarta niewielka knajpka. Zamówiliśmy jedzenie i kanapki na wynos na dalszą podróż. Musiałem się naprawdę pośpieszyć, aby dowieźć Grace na czas.

— Dlaczego pobierają się w piątek? — zapytałem, jedząc olbrzymi omlet, który podała mi kelnerka. — Czy zwyczajowo śluby nie odbywają się w sobotę?

Grace uśmiechnęła się.

— Addi i Brayden nigdy nie robią nic zwyczajowo. Właścicielem winnicy jest ABC. Ślub jest pierwszym organizowanym tam wydarzeniem. A ponieważ planowane jest także zorganizowanie tam świąt Bożego Narodzenia, chcieli, aby pomiędzy tymi wydarzeniami było kilka dni przerwy. Nie są przesadnie tradycyjni i nie przejmowali się, którego dnia wezmą ślub.

— Chcę pójść.

— Co?

— Na ślub. To ta druga rzecz. Chcę pójść z tobą na ślub.

Zamrugła.

— Dlaczego?

— Bo tak. Powiedziałaś, że chcesz mi podziękować. Tak właśnie możesz to zrobić. Będę twoją osobą towarzyszącą.

— A może ja mam taką osobę.

Zmrużyłem oczy.

— A masz?

— Nie. — Odłożyła widelec. — Nie ogłosisz się moim mężem.

— Oczywiście, że nie. Po prostu chcę pójść na ślub. Zobaczyć winnicę. Po tych wszystkich trudach podróży z pewnością nie możesz mi odmówić?

— Ale będziesz siedział gdzieś indziej. O ile Addi ma jeszcze wolne miejsce.

Nie obchodziło mnie, gdzie będę siedział, byleby być blisko Grace.

— W porządku.

— I trzymaj się z daleka od mojej rodziny.

Wziąłem duży łyk kawy.

— Będę przykładnym dżentelmenem, Grace.

— Będiesz moim *szefem* — zaakcentowała ostatnie słowo.

— Oczywiście.

Jechaliśmy bez końca. Grace dzwoniła i próbowała jeszcze zarezerwować lot z Winnipeg, ale bezskutecznie. Pędziliśmy więc dalej. W czwartek późnym popołudniem spojrzałem na nią.

— Chyba się nie uda, Grace. — Byliśmy już dość blisko, ale przed nami wciąż był jeszcze kawał drogi do celu.

— Tak myślałam. Napisałam już esemesa do Addi i Heather. Mama też już wie.

— Muszę się trochę zdrzemnąć.

— Okej.

Nie spałem zbyt wiele i moje oczy same się zamykały. Drogi były zbyt zdradliwe, a samochód za duży, aby Grace mogła go prowadzić. Nie było wyjścia i to ja musiałem być kierowcą.

— Jeśli znajdziemy jakieś miejsce, to moglibyśmy się na trochę zatrzymać, wziąć pokój i się przespać. Pójść pod prysznic. Jutro na jedenastą będziemy.

Westchnęła.

— Okej.

Milczała przez kilka godzin. Ostatnie dni to sama adrenalina i nerwy, które teraz zaczynały opadać. Rozmawialiśmy tylko sporadycznie. Włączyłem kolędy, wyłączyła je. Przełączyła na jakąś klasykę. Musiałem zmienić stację, zanim muzyka by mnie uśpiła i skończylibyśmy na drzewie. Wreszcie znaleźliśmy fajną muzykę rockową. A ciężkie granie zapewniło mi odpowiednie pobudzenie. Podobnie jak okropna kawa na stacjach benzynowych. Moje wnętrzości już paliło od byle jakiego jedzenia i hektolitrów tego czegoś, co nazywało się kawą.

Tak wiele chciałem jej powiedzieć, o tylu sprawach porozmawiać, ale to nie był dobry moment. Milczenie było najlepszym rozwiązaniem.

— Przykro mi, że nie zdążysz na przyjęcie.

Wzruszyła ramionami.

— Naprawdę wszystko w porządku. Zobaczę ich wszystkich na weselu i w Boże Narodzenie, wszystko nadrobię. Najbardziej chcę się spotkać z Addi i Heather, ale one i tak będą zajęte swoimi drugimi połówkami. Jeśli tylko dojadę tam na jutro, wszystko będzie w porządku. Naprawdę, Jaxson.

Skinąłem głową.

— Jaxson — zaczęła i urwała.

— Nie. — Potrząsnąłem głową, wiedząc, co zamierza zrobić. — Przyszłość omówimy na osobności, a nie w rozpędzonym samochodzie, gdy muszę koncentrować się na tym, żebyśmy nie wylądowali w rowie.

— Nie ma żadnej przyszłości — wymamrotała, wyglądając przez okno.

Dostrzegłem przed sobą małe światła motelu i zwolniłem, włączając kierunkowskaz.

— I tu... — powiedziałem, zjeżdżając na parking — się mylisz.

Wysiadłem z auta, zanim zdążyła odpowiedzieć.

Dojechaliśmy na miejsce około trzynastej następnego dnia. Zaparkowaliśmy na tyłach wskazanego przez nią budynku. Poszliśmy tam, a Grace z niecierpliwością chwyciła za klamkę. Jedzenie i kilka godzin snu, z których mogliśmy skorzystać zeszłej nocy, nieco przywróciły ją do życia. W hotelu była milcząca, ale nie sprzeciwiała się, gdy wsunąłem się obok niej, ponieważ pokój miał tylko jedno łóżko. Gdy się obudziłem, jak zwykle była zwinięta i wtulona we mnie, a moje ramiona ją obejmowały. Wiedziałem, że nigdy się do tego nie przyzna, ale jej ciało wiedziało lepiej, gdzie było jego miejsce, nawet wbrew jej urażonej dumie. Dlatego ostrożnie wyszedłem z łóżka pierwszy i ruszyłem pod prysznic.

Poszedłem za nią, wręczając jej walizkę. Już zaczęła się odwracać, gdy ją zawołałem:

— Grace!

— Co?

— Jeśli naprawdę chcesz utrzymać nasze małżeństwo w tajemnicy, musisz się tego pozbyć. — Wskazałem ruchem podbródka jej dłoń.

Spojrzała na cienką obrączkę na swoim palcu.

— Nie mogę tego cholerstwa zdjąć, jest za ciasne.

— To była jedyna, która nie spadała ci z palca. Moja też. Nie było innych.

— Za to dużej łatwiej byłoby się pozbyć.

Uniosłem brew, ale nie powiedziałem jej, że już nigdy się mnie nie pozbędzie. Zamiast tego wyciągnąłem rękę i przyciągnąłem ją do siebie. Włożyłem sobie do ust garść śniegu, a później wciągnąłem jej palec do środka. Owinąłem go swoim językiem. Jej źrenice zrobiły się szerokie, gdy patrzyła na mnie jak zahipnotyzowana. Powoli ssałem, a potem złapałem obrączkę zębami i uwolniłem palec. Metalowy krążek został mi na języku. Podniosłem go.

— Ta-da!

Nie byłem przygotowany na tak szybki ruch z jej strony. W jednej sekundzie była tuż przede mną, a za chwilę jej usta były na moich, a ręce oplatały moją szyję. Wykorzystałem tę chwilę i pocałowałem ją łapczywie. Nasze języki połączyły się, a ja jęknąłem z głębi piersi. Westchnęła, a jej ręce zacisnęły się na mojej szyi. Przyciągnąłem ją do siebie tak mocno, jak tylko potrafiłem. Wyrwała się, delikatnie sapiąc, a ja wtuliłem twarz w jej szyję, delikatnie podszczypując jej skórę. Wiedziałem, że pozostawię tam maleńką malinkę.

Chciałem, aby miała taki znak po mnie. Żeby pamiętała, że jest moja, nawet jeśli jej obrączka zniknęła z palca.

Odsunęła się z wypiekami na twarzy i przyspieszonym oddechem. Miała włosy w nieładzie, do którego doprowadziły moje palce. I była piękna. Rozpalona. Rozwścieczona.

— Nienawidzę cię.

— Wiem.

Odwróciła się i pobiegła.

— Do zobaczenia wkrótce, kochanie! — zawołałem, oblizując usta, wciąż czując jej smak.

Miłość i nienawiść. Jak często przeplatała te uczucia ze sobą, mieszała je. Wkrótce będę musiał jej o tym przypomnieć.

Ceremonię obserwowałem, stojąc na końcu sali. Druhny były cudowne, a panna młoda śliczna. Jednak żadna nie dorównywała Gracie. Oszałamiająca w swej pięknej sukni, była elegancka i seksowna. Kolor przyćmionego złota idealnie pasował do jej karnacji, oświetlając skórę delikatnym blaskiem. Włosy miała delikatnie spięte z tyłu, spływały jej kaskadą loków i fal na plecy. Jej jedyną biżuterią były kolczyki, a resztę dopełniał blask sukni. Widok Grace zaparł mi dech w piersiach i tylko spotęgował determinację, aby ją przy sobie zatrzymać. Wiedziałem, że nie pozwolę, aby cokolwiek nas rozdzieliło. Po prostu już ta sama myśl wprawiała mnie w złość.

Czułem na sobie ciekawskie spojrzenia i musiałem sobie przypomnieć, aby nie patrzeć na nikogo. Nie byłem przyzwyczajony do interakcji społecznych tego typu. Spotkania rodzinne. To była dla mnie kompletna niewiadoma. Ale były ważne dla Grace, więc musiałem to jakoś udźwignąć.

Będąc pośród innych drухen, Grace wystąpiła naprzód i przedstawiła mnie jako swojego współpracownika, gubiąc przy tym słowa i płacząc się. Uniosłem jedną brew w rozbawieniu i pogratiłowałem parze, dziękując za możliwość uczestniczenia w uroczystości. Addison Riley, świeżo poślubiona panna młoda i najlepsza przyjaciółka Grace, a także przybrana kuzynka, machnęła ręką.

— Nie ma o czym mówić. Grace opowiedziała nam, jak ją wiozłeś non stop, aby zdążyła.

Jesteśmy ci niezmiernie wdzięczni i bardzo się cieszymy, że jesteś tu z nami.

Jej świeżo upieczony małżonek, Brayden, zawołał ją i zwróciła się do następnego gościa, więc mogłem odejść.

Stanąłem przed Grace, uśmiechając się. Mogła im powiedzieć, że to była moja wina. Mogła wymyślić dowolną historię wyjaśniającą, dlaczego opuściła wczorajsze przyjęcie. Zamiast tego zrobiła ze mnie bohatera. Mimo tego nie mogłem się powstrzymać, żeby się z nią nie droczyć.

— Współpracownik, Grace, kochanie? Jak sądzę, ktoś więcej — wyszeptalem jej do ucha, pochylając się i udając, że całuję ją w policzek.

Uśmiechnęła się szerokim, sztucznym uśmiechem, który mnie rozbawił.

— Nie rozmawiam na ten temat, panie Richards. Takie były zasady, które sam ustaliłeś. Zostałeś umieszczony na końcu sali. Zachowuj się.

Nie mogłem się powstrzymać i musiałem do niej mrugnąć.

— Spróbuję. Ale niczego nie mogę obiecać.

Przycisnęła rękę do mojej klatki piersiowej w nieuświadomionym intymnym geście.

— Skąd wzięłeś świeży garnitur?

— Spotkałem się z Michaelem w Port Albany Motel. Wziąłem prysznic, przebrałem się i oto jestem.

Uniosła brew.

— Port Albany Motel? To przecież speluna. Addi od ponad roku próbuje ich przekonać do sprzedaży.

Wzruszyłem ramionami. Motel rzeczywiście był stary i zaniedbany, ale pokój czysty. Wszystko, czego potrzebowałem, to miejsce gdzieś w pobliżu, żeby się umyć i przebrać. O tej porze roku było tutaj pusto, więc byli szczęśliwi, że dostali dobrą cenę za całą noc, choć tak naprawdę chodziło o kilka godzin.

— Jak nisko pan upadł, panie Richards. Żeby się wałęsać po *motelach*.

Pochyliłem się.

— Byłabyś zszokowana, jak nisko byłbym w stanie dla ciebie upaść, Gracie. — Przynależem usta do jej ucha. — Nawet na kolana, gdybyś tylko chciała.

Odepchnęła mnie, rozglądając się dookoła i sprawdzając, czy nikt na nas nie patrzy. Jednak wokół było zbyt wielu ludzi pochłoniętych sobą i rozmowami. Nikt na nas nie patrzył. Cała uwaga skierowana była na najważniejszą parę tego dnia, na nikogo więcej.

— Przestań.

— Idę po szkocką. Może mnie trochę ożywi.

— Możesz wyjść stąd w każdej chwili.

Potrząsnąłem głową.

— Nie ma mowy. Noc jeszcze taka młoda. Nie mogę się doczekać tańców.

— Nie liczyłabym na to. — Odwróciła się i mnie zostawiła.

Poszedłem przywitać się z resztą znaczących gości, podając dłonie i mruczając idiotyczne pozdrowienia. Starąłem się zapamiętać każdą twarz i przypisać jej imię zgodnie z tym, co opowiadała mi przez całą długą drogę Grace. Robiła to trochę dla zabicia czasu, ale teraz ta wiedza bardzo mi się przydała. Z jej siostrą Heather poszło gładko, ponieważ miała bardzo podobne rysy twarzy. Była dużo bardziej otwarta od Grace, popijała szampana, omiotła mnie spojrzeniem, a potem opuściła, zbyt zajęta dobrą zabawą, aby tracić czas na rozmowę. Przypomniało mi to zachowanie Grace dosłownie sprzed chwili. To chyba musi być jakaś cecha rodzinna. Łatwy do rozpoznania okazał się także Bentley Ridge, podobnie jak Maddox Riley. Ucisnąłem im dłonie i otrzymałem po buziaku w policzek od ich żon. Obie wykrzykiwały słowa

uznania na temat podjętych przeze mnie wysiłków, aby dowieźć tutaj Grace na czas. Wymruczałem uprzejmą odpowiedź, ciesząc się, że przywitałem się już ze wszystkimi.

Dotarłem wreszcie do baru i wypilem podwójną szkocką. Odwracając się, zobaczyłem wysokiego mężczyznę ubranego w kimono i spodnie, przyglądającego mi się nieco błędnym wzrokiem. Już tylko z powodu stroju był zjawiskiem samym w sobie.

— Przypuszczam, że osoba towarzysząca Grace z ostatniej chwili — stwierdził.

— Jen — odpowiedziałem, wdzięczny Grace za wszystkie wskazówki przekazane mi jeszcze w samochodzie. Łatwo było zgadnąć, bo doskonale go opisała. — Facet z krwi i kości. Czy mogę postawić ci drinka?

— Nigdy nie piję w pracy. Muszę znać twoje imię.

— Grace nie podała?

— Jeśli nie chcesz być określanym przez całą noc jako „wrzód na dupie”, to nie, nie podała innego imienia.

Skrzywiłem się. Wygląda na to, że nie wszystkim zostałem przedstawiony jako bohater.

— Ach.

— Och, to ty się potrafisz uśmiechać — zażartował Jen. — Powiedz mi, czy ta poza niedostępnego, poważnego i trochę złego faceta działa na kobiety?

— Nie mam żadnej *pozy*.

— Och, kochany. *Masz*. Zaufaj mi. A teraz... imię?

— J-a-x-s-o-n — przeliterowałem mu.

— Cóż, nawet do ciebie pasuje. Teraz skup się, Jaxson. Wprawdzie Grace sugerowała krzesło w kuchni lub ponton w wodzie, ale posadziłem cię przy stoliku numer cztery. Razem z rodziną Grace. Biorąc pod uwagę całą tę sytuację i to wszystko, uznałem, że tak będzie dobrze.

— *Sytuację?*

— Grace — powiedział porozumiewawczo. — Twoją *dziewczynę*.

— Jestem jej szefem — oświadczyłem oficjalnie. — Chciałem zobaczyć winnicę.

— Uhm. Mogłeś sobie zorganizować wycieczkę. Ale faktycznie, tego się trzymaj. I jeszcze słowo ostrzeżenia: uważaj na Richarda, jest nadopiekuńczym ojcem, a Gracie to córeczka tatusia. Richard się nie cacka.

Odwrócił się i odszedł.

Wziąłem długi łyk szkockiej, tak na odwagę. Miałem dziwne przeczucie, że będę tego potrzebował. Znalazłem stolik numer cztery i się zawahałem. Siedziała już przy nim kobieta popijająca wino. Odchrząknąłem. — Czy to miejsce jest zajęte?

Podniosła wzrok, uśmiechnęła się i wskazała krzesło.

— Nie, proszę.

Usiadłem, a ona położyła rękę na moim ramieniu.

— Jaxson, jak sądzę?

Odwróciłem się na krzesło i mogłem się jej lepiej przyjrzeć. Nie miałem żadnych wątpliwości, kim była. Jej ciepłe błękitne oczy i piękny uśmiech były lustrzanym odbiciem Gracie.

— Pani VanRyan. Tak, nazywam się Jaxson Richards.

Jej uśmiech poszerzył się.

— Dziękuję, że przywiózł pan naszą Gracie tutaj. Opowiadała nam, jakie to było trudne. Musi pan być wykończony! — Spojrzała przez ramię. — Richard, kochanie, chodź i poznaj Jaxsona!

Przystojny mężczyzna odszedł od grupy osób, z którymi rozmawiał, i podszedł do nas. Był wysoki i też miał szerokie ramiona. Jego spojrzenie było przenikliwe. Wstałem, żeby podać

mu rękę. Jego uścisk był mocny.

— Szef Gracie — stwierdził. — Bohater.

Uśmiechnąłem się i potrząsnąłem głową.

— Zupełnie przypadkowo. To pańska córka wyświadczyła mi wielką przysługę i pomogła w rozwiązaniu bardzo trudnej sprawy. Przynajmniej w taki sposób mogłem się jej odwdziaczyć i przywieźć ją na wydarzenie, które tyle dla niej znaczyło.

Przyglądał mi się przez chwilę z przechyloną głową. Zmarszczył usta.

— Podczas jazdy dużo mi opowiadała, żebym nie usnął — pospieszyłem dodać. Wskazałem na pięknie przystrojoną salę wokół nas. — Rozbudziła we mnie ciekawość i bardzo chciałem zobaczyć winnicę, a ona uprzejmie mnie zaprosiła. — Uśmiechnąłem się, jak najszczerzej umiałem. — Dobre jedzenie i towarzystwo dla odmiany inne niż moje własne było zbyt kuszącą perspektywą, aby odmówić.

Skłonił głową.

— Oczywiście. Gracie jest bardzo troskliwa.

Usiadł obok swojej żony i objął ją ramieniem. Również usiadłem, trochę niepewny, jak powinienem się zachować.

Mama Gracie pochyliła się do mnie.

— Jest pan sam?

— Jaxson, proszę mi mówić po imieniu. I tak, pani VanRyan. Sam. Nie mam rodziny. Żadnej — dodałem, nie wiedząc, czemu to mi się wymknęło.

Otworzyła szeroko oczy.

— Żadnej?

Pokręciłem głową.

Położyła rękę na moim ramieniu.

— Jestem Katy. I bardzo się cieszę, że jesteś tutaj z nami dziś wieczorem. Mam nadzieję, że jesteś odpowiednio przygotowany na spotkanie z nami.

Zachichotałem.

— Wiele o was słyszałem.

Spojrzenie ojca Gracie znowu mnie zaatakowało.

— Tak?

Kłamałem jak z nut.

— Michael, mój asystent, i Grace dużo rozmawiają. No i nasza kilkudziesięciogodzinna jazda samochodem.

— Racja.

— Musi pan być bardzo dumny. Grace będzie niesamowitym prawnikiem. Ma bystry umysł, jest opanowana, skupiona i inteligentna. To sama przyjemność mieć ją w biurze i patrzeć, jak wiele się uczy, jak duże robi postępy. Jest jedną z najzdolniejszych aplikantek, z jakimi kiedykolwiek pracowałem. — Posłałem kolejny uśmiech. — Myślę, że mój asystent bardzo by chciał, żeby została i aby mógł dla niej pracować. Mówi, że jest cudowna.

— Wygląda na to, że twój asystent rządzi w biurze — powiedziała Katy z uśmiechem, spoglądając na swojego męża.

— Bo to prawda. Właściwy asystent to połowa sukcesu.

Tata Grace zaśmiał się i pocałował głowę Katy.

— Tak mówią.

Miałem wrażenie, że wiązała się z tym jakaś historia. Muszę zapytać o to Grace.

Wziąłem łyk szkockiej, delektując się nią.

— Świetna szkocka.

Richard podniósł swoją szklanę.

— Jedna z moich ulubionych. I Benta. Addi zadbała, żeby bar był świetnie zaopatrzony.

— Wyborny smak, panie VanRyan — pamiętając ostrzeżenie Jena, starałem się, aby nie pozwolić sobie na zbytnią poufałość.

Przyglądał mi się przez chwilę, a potem ponownie podniósł swoją szklaneczkę.

— Po prostu Richard. — Zaskoczył mnie mrugnięciem. — To powinno być łatwe dla ciebie do zapamiętania, panie Richards.

Wszyscy zaczęliśmy się śmiać, a ja się odprężyłem. Jak na razie wszystko było w porządku.

Rozdział 23.

Jaxson

Rodzina Grace była bardzo głośna. Porywczą. Żywiołową. Pod koniec obiadu byłem już wielokrotnie poklepany po plecach, przytulony i nasłuchiwałem się mnóstwa przeróżnych wykrzykników. Jedzenie było znakomite, podobnie jak nastroje, przemówienia na szczęście krótkie, zwięzłe i zabawne. I w końcu mogłem się trochę sam przespacerować po sali i spróbować znaleźć moją żonę.

Wybrałem najlepsze z możliwych krzesło. Miałem z niego świetny i niczym nieograniczony widok na Grace. Siedziała obok panny młodej, dosłownie lśniąca w tej swojej złotej sukni i wyglądając piękniej i bardziej olśniewająco niż wszystko, co kiedykolwiek widziałem w swoim życiu. Trudno się było w nią nie wpatrywać. Na szczęście uwaga gości była skoncentrowana na głównym stole, więc nikogo nie dziwiło, że też patrzę tam, gdzie wszyscy. Ona z kolei odwracała wzrok za każdym razem, gdy nasze oczy się spotkały. Wiedziałem, że nie była szczęśliwa z mojej obecności tutaj, ale mimo to nie potrafiłem trzymać się z daleka. Nigdy więcej. Już raz popełniłem ten błąd. I oboje bardzo cierpieliśmy.

Mama Grace, Katy, była uosobieniem ciepła. Dużo ze mną rozmawiała, pokazywała mi różne osoby, opowiadała śmieszne historie. Więcej niż raz pytała o moje życie osobiste, a ja odpowiadałem najlepiej, jak potrafiłem. Na tyle, na ile mogłem, bez kłamstw ani stosowania zbyt wielu uników. Wydawała się bardzo smutna z powodu tego, że sam spędzę święta. Gorąco zapewniałem ją, że nawet w najmniejszym stopniu mi to nie przeszkadza.

— *Ale Boże Narodzenie to taki wyjątkowy czas, rodzinny, pełen bliskości, Jaxson — nalegała tym swoim delikatnym głosem.*

— *To nieco sporna kwestia dla kogoś, kto nigdy nie miał rodziny — odpowiedziałem, starając się zachować spokój.*

— *Nigdy nie miałeś rodzinnych świąt?*

— *Nie.*

Byłem w szoku, widząc łzy w jej oczach. Odwróciła się do męża, który przyciągnął ją do siebie i pocałował w głowę.

— *Boże Narodzenie zawsze było bardzo ważne dla mojej żony — powiedział.*

Mogłem się tylko uśmiechnąć w milczeniu. Żadna mądra ani stosowna odpowiedź nie przychodziła mi do głowy.

Ku mojemu wielkiemu zdumieniu zdałem sobie sprawę, że polubiłem tu wszystkich. Byli przyjacielscy, gościnni i prawdziwie naturalni. Pomimo otaczającego ich bogactwa twardo stąpali po ziemi, a panująca tutaj wszechogarniająca miłość wywołała we mnie jakąś dziwną tęsknotę. Taką, której nie byłem w stanie wyjaśnić.

Jakiś czas po obiedzie stałem w kącie, próbując znaleźć Grace. Byłem zmęczony i wiedziałem, że powinienem już pójść, ale nie chciałem tego robić bez zobaczenia się z nią. Ale ona stała się mistrzynią w unikaniu mnie. Tańczyła z kuzynami, ojcem, braćmi i dziwnym trafem zniknęła zawsze wtedy, gdy tylko się pojawiłem. Rozglądałem się po sali w poszukiwaniu blasku złota, gdy jej mama stanęła przede mną.

— *Katy. — Skłoniłem uprzejmie głową. Była jedyną, z którą zatańczyłem tej nocy. A*

kobieta, którą pragnąłem trzymać w ramionach, okazała się mistrzynią ukrywania się przede mną.

— Jaxson — zapytała. — Jak się trzymasz?

— Wkrótce wychodzę. Przyznaję, że wyczerpanie zaczyna dawać o sobie znać.

— Będiesz w stanie prowadzić? Możesz zostać u nas.

Uderzyła mnie jej troskliwość.

— Wszystko w porządku, ale dziękuję za propozycję.

Położyła mi rękę na ramieniu.

— Chcę cię o coś zapytać i proszę, abyś się dobrze zastanowił, zanim odmówisz.

Miałem przeczucie, że będzie mi ciężko czegokolwiek tej przeuroczej kobiecie odmówić.

Za bardzo mi przypominała Grace.

— Oczywiście.

— Chcę cię zaprosić do nas na Boże Narodzenie.

— Słucham?

— Świętujemy wszyscy razem, jak już wiesz. Jak rodzina.

— Której nie jestem członkiem — przypomniałem jej, choć teoretycznie i w świetle prawa właściwie byłem.

— Wyświadczyłeś nam olbrzymią przysługę, przywożąc tutaj Grace. Zapewniając jej możliwość bycia z rodziną w tak radosnym dniu. — Przerwała na chwilę. — Nie mogę sobie wyobrazić, że miałbyś być sam, podczas gdy możesz być w tym dniu z nami. Spędzamy go na luzie. Gramy, jemy obiad i po prostu cieszymy się swoją obecnością. Dołącz do nas, proszę.

Nagle propozycja bycia blisko Grace przez jeszcze jeden dzień była nie do odrzucenia. Chociaż nie miałem pewności, co ona na to.

— To będzie dla mnie zaszczyt. Dziękuję za piękne zaproszenie.

Kątem oka dostrzegłem blask złota przemykający gdzieś na końcu korytarza.

— Za chwilę wrócę poznać wszystkie szczegóły, a teraz muszę cię na moment przeprosić — powiedziałem i ruszyłem. Tym razem Grace mi nie ucieknie.

Złapałem ją w korytarzu, gdy wychodziła z damskiej toalety. Było pusto i, jak się spodziewałem, nie wyglądała na zachwyconą moim widokiem.

— Dlaczego jeszcze tutaj jesteś? — zaatakowała mnie. — Dostałeś, czego chciałeś. Zobaczyłeś winnicę i ślub.

— A dlaczego miałbym sobie pójść, Gracie? Świetnie się bawię. — Poglądziłem ją palcami po miękkim policzku. — Wyglądasz dzisiaj oszałamiająco.

Uderzyła mnie w rękę, ignorując moje słowa, chociaż jej policzki się zarumieniły.

— Przestań tak do mnie mówić. Jestem Grace.

— Cała rodzina mówi do ciebie Gracie.

— Nie jesteś moją rodziną.

— Hmmmm. Pozwolę sobie być innego zdania.

Skrzyżowała ręce.

— Nie powinno cię tu w ogóle być.

— Ty tutaj jesteś. Zatem ja powinienem być u twego boku.

— Nie, nie powinieneś — wyszczała.

— Mam wrażenie, że prawo jest po mojej stronie.

— Pieprzyć prawo — prychnęła, a jej złość sprawiła, że chciało mi się śmiać. Pochyliłem się, a moje usta od jej dzielił tylko oddech.

— Wolałbym raczej znowu *ciebie*, kochanie. To dużo przyjemniejsze.

Westchnęła, gdy ją pocałowałem. Na jeden krótki moment uległa, a potem odepchnęła

mnie, odwróciła się i pobiegła z powrotem do damskiej toalety. Przez moment nawet rozważałem pójście za nią, ale ostatecznie zdecydowałem się zostawić ją w spokoju. Przynajmniej na razie.

— Uciekaj, Gracie, kochanie. I tak cię złapię.

Zacząłem kierować się ponownie na przyjęcie, gdy zauważyłem siedzącą nieopodal Addi. Nie miałem wątpliwości, że nas słyszała, ale mimo to zdecydowałem się udawać Greka. Aiden płaśał na parkiecie, całkowicie oddając się tanecznemu szaleństwu. Uniosłem brwi z uśmiechem i się pochylilem.

— Masz zabawnego szefa — powiedziałem, odnosząc się do zabawnego przemówienia, które wygłosił.

— Nie jest tylko moim szefem — odpowiedziała, patrząc na mnie porozumiewawczo.

Wskazałem brodą miejsce, w którym byłem z Gracie.

— Ja również nie jestem tylko jej *szefem*.

Pozostawiając ją niemal z otwartą buzią, poszedłem po kolejnego drinka. Otrzymałem od Katy niezbędne wskazówki i czekałem.

Nie trwało to długo. Grace wyłoniła się z tylnego korytarza, a jej spojrzenie omiotło pokój i zatrzymało się na mnie. Tym razem nie zignorowała mnie, a zamiast tego ruszyła dokładnie w moim kierunku. Zatrzymała się tuż przede mną, dosłownie buzująca wściekłością. Była jeszcze piękniejsza.

— Mama zaprosiła cię na Boże Narodzenie?

— Tak — odpowiedziałem, popijając tonik i starając się nie reagować śmiechem na jej oburzenie.

— Oczywiście odmówiłeś.

— Jak ktokolwiek mógłby odmówić twojej mamie? Jest tak samo czarująca jak ty, kochanie. Oczywiście, że powiedziałem „tak”. — Nie mogłem powstrzymać śmiechu. — Zaoferowała mi nawet u was nocleg dzisiejszej nocy. Może powinienem się zgodzić i zakraść się do ciebie? I zostać aż do końca świąt. Co ty na to, Gracie?

Jej oczy rozszerzyły się aż do granic. A małe dłonie zacisnęły się w pięści.

— Ale ja cię nie zapraszałam, panie Richards. Rozumiesz? Dopijasz drinka i wychodzisz. I nie chcę cię widzieć aż do końca świąt. — Wspięła się na palce tak, jakby tych kilka centymetrów dodanych do jej wzrostu miało mnie przestraszyć. Tylko uczyniło ją to bardziej uroczą, a ja zachowałem neutralny wyraz twarzy.

— I lepiej przygotuj dokumenty do unieważnienia.

— Seks. Uprawialiśmy seks. Małżeństwo bez wątpliwości zostało skonsumowane. I właściwie to pamiętam jeszcze jedno...

Przerwała mi.

— To złóż papiery rozwodowe. To. Się. Nigdy. Nie. Zdarzyło.

Odwróciła się i odeszła, kierując się prosto do baru. Miałem nadzieję, że nie będzie znowu tyle piła. Wiedziałem też, że nie mogę zbyt wiele zrobić, aby ją przed tym powstrzymać.

Czułem na sobie spojrzenia zza stołu, przy którym wcześniej siedziałem. Katy przyglądała się nam. I kobiety siedzące obok: Cami, Dee, Emmy i Liv. Właściwie wszyscy obserwowali naszą krótką wymianę zdań. Na szczęście na salę wszedł ojciec panny młodej, a za nim rozciągał się zapach mroźnego powietrza i drogich cygar. Porozmawiał z córką, chwilejkę się nieco na nogach, a potem stanął przy stoliku tamtych kobiet i mówił im coś, po czym wybuchali śmiechem.

Wykorzystałem okazję, żeby czmychnąć.

Miałem wiele planów do zrealizowania.

Oczy Michaela były szerokie ze zdziwienia, gdy kolejnego ranka zobaczył mnie w progu swojego mieszkania. Mierzył mnie od góry do dołu.

— Czy garnitur, który przyniosłem, nie pasował?

— Znowu potrzebuję twojej pomocy. A właściwie to Larry'ego.

Cofnął się, wpuszczając mnie do środka.

— A to interesujące.

Poszedłem za nim do kuchni, a domowa scena, która ukazała się moim oczom, rozbawiła mnie. Larry, jeszcze w szlafroku, karmił córkę. Na stole stały filiżanki z kawą, a pomiędzy nimi na wpół zjedzony jogurt.

— Jaxson — wycedził Larry. — Jak miło cię widzieć.

— On potrzebuje twojej pomocy — powiedział Michael, siadając i łaskocząc Abby pod brodą.

— Mojej pomocy? Nic nie wiem na temat prawników oprócz tego, że są trudni we współpracy — powiedział Larry śmiertelnie poważnie, mrugając przy tym do mnie. — I znikają na wiele dni.

Śmiejąc się, wziąłem filiżankę kawy, którą mi podał.

— Nawet mi nie przypominaj. Co za upiorny sposób na spędzenie tygodnia.

— Tak, okropny — droczył się ze mną Michael. — Tyle dni spędzonych sam na sam z Grace.

Zgromiłem go spojrzeniem, które absolutnie zignorował. Zwróciłem się do Larry'ego.

— Zostałem zaproszony gdzieś na Boże Narodzenie. To wydarzenie rodzinne. Nie mogę tam pojechać bez prezentów.

Larry się roześmiał. Jest właścicielem sklepu internetowego specjalizującego się w produktach spa dla kobiet.

— Ile osób?

— Dwudziestu jeden mężczyzn i tyle samo kobiet. Bez dzieci.

Nieco się rozluźnił.

— Co?

— Z facetami jakoś jestem w stanie sobie poradzić, wybiorę jakieś trunki. Natomiast jeśli chodzi o kobiety, to nie mam żadnego pomysłu.

— Czy to jedna rodzina?

— Taka częściowo przyszywana.

Michael spojrzał na mnie.

— Rodzina Grace.

Pokiwałem głową.

— Nalegali na moje przyście w Boże Narodzenie. Chcieli w ten sposób podziękować za przywiezienie Grace na ślub.

— Na którym również byłeś — powiedział Michael.

— Tak.

— Od lat z tobą pracuję. Nigdy, nawet raz, nie uczestniczyłeś w prywatnym przyjęciu jakiegokolwiek współpracownika. A teraz w ciągu zaledwie trzech dni będziesz na dwóch?

Zaśmiał się.

— Trudno było odmówić zapraszającym.

— Czyli Grace, w rzeczy samej.

Napotkałem porozumiewawcze spojrzenie i westchnąłem.

— Czyli Grace, w rzeczy samej.

— Igrasz z ogniem, Jaxson.

— Już się poparzyłem, Michael. I to na całe życie.

Uniósł brwi.

— Co zatem?

Spojrzałem na Larrego.

— Pomożesz mi? Masz coś odpowiedniego?

Uśmiechnął się.

— Och, Jaxson, myślałem, że lepiej mnie znasz. — Wstał. — Michael, musisz zająć się naszą córką. Obroty mojego sklepu zaraz gwałtownie wzrosną.

W poniedziałkowy poranek zaparzyłem dzbanek kawy i usiadłem w moim cichym mieszkaniu z widokiem na centrum Toronto. Na ulicach było cicho i pusto. Miasto jeszcze się nie obudziło. Ten dzień, jak na razie, nie różnił się zbyt od pozostałych. Jednak przygotowany olbrzymi worek prezentów i strój Świętego Mikołaja przypominały mi, że w tym roku w Boże Narodzenie będzie zupełnie inaczej. Nie zamierzam nadrabiać zaległości w pracy, czytać lub jeść chińskiego jedzenia na wynos. Zamiast tego spędzę ten dzień z dużą grupką osób, która nazywa się rodziną. A w centrum wydarzeń będzie Grace. Zastanawiałem się, jak zareaguje, widząc mnie. Temat świąt jakoś samoistnie wypłynął w nasz szalony poniedziałek, który spędziliśmy w Vegas. Opowiadała mi, że kiedyś co roku wujek Aiden przebierał się za Mikołaja, pojawiał się w pewnym momencie i rozdawał wszystkim jakieś drobne prezenciki, wywołując salwy śmiechu.

— *W końcu przestał — wyznała. — Ale bardzo za tym tęsknię. To był dla mnie punkt kulminacyjny świąt.*

Zaplanowałem przywrócić jej blask świąt Bożego Narodzenia. Larry pomógł mi z drobnymi prezentami dla wszystkich kobiet, a ja wczoraj przebiłem się przez tłumy ludzi i zdobyłem butelki świetnego alkoholu dla mężczyzn, a także pudełko specjalnych czekoladek dla Grace. Prawdziwy prezent dla niej znajdował się w kieszeni mojego płaszcza i miałem zamiar wręczyć go jej na osobności. Spędziłem długie godziny na pakowaniu prezentów. Moje palce nie do końca były skoordynowane z taśmą i nożyczkami, no i jeszcze te kokardki. Ale ponieważ było to dla mnie bardzo ważne, więc zacisnąłem zęby i to zrobiłem.

Część mnie nie mogła uwierzyć w to, co wyprawiałem. Że na tyle troszczę się o drugą osobę, aby chcieć jej rozświetlić dzień i przywrócić blask świętom. Że przebiorę się za Świętego Mikołaja i stanę przed grupą obcych ludzi tylko po to, aby uszczęśliwić jedną osobę.

To była ta sama część mnie, która wciąż nie mogła uwierzyć w to, że mógłbym kogoś pokochać. Troszczyłem się o Grace, co do tego nie było żadnych wątpliwości. Ale miłość to było zupełnie co innego. To było coś, czego, jak byłem wcześniej przekonany, nie jestem w stanie poczuć.

Westchnąłem, odstawiając kubek i sięgając po śmieszny czapkę Mikołaja. Zdecydowałem się już nie zakładać brody, licząc, że w zupełności wystarczy płaszcz i czapka.

Miałem nadzieję, że ten gest wystarczy, aby ująć Grace i zjednać ją sobie.

Rozdział 24.

Jaxson

Wysiadając z SUV-a, mocno wciągnąłem czapkę Mikołaja. Stałem przez chwilę, patrząc na rozległy i imponujący obszar ziemi, na którym znajdowały się domy i woda. BAM Compound, jak nazwano to osiedle, było naprawdę imponujące. Świetnie usytuowane wolno stojące domy z przepięknymi widokami. Już tutaj jechałem z Grace, ale wtedy to był wyścig z czasem, żeby zdążyć przed burzą. Teraz na spokojnie mogłem się przyjrzeć. Powietrze było spowite mgłą i zaczynał padać śnieg. Na wypadek, gdyby było tak źle z pogodą, jak zapowiadali, spakowałem małą torbę, zamierzając skorzystać z oferty wolnego pokoju u Katy. I mając nadzieję, że Grace pozwoli mi się wślizgnąć do swojego pokoju, gdy wszyscy będą już spali.

Każdy ma swoje życzenia świąteczne. Liczyłem się również z prawdopodobieństwem wylądowania samemu w Port Albany Motel w przypadku wielkiej burzy śnieżnej. Jednak każdemu wolno marzyć i mieć nadzieję.

Gdy doszedłem do drzwi wejściowych, zacząłem się denerwować. A może to głupi pomysł? Gdzieś tam pomiędzy jakąś nutką tęsknoty w głosie Grace a niespodziewanym zaproszeniem, taki właśnie plan wydawał mi się świetny. Szansą na uszczęśliwienie jej. Możliwością przypomnienia, że jestem właśnie tym facetem, w którym się zakochała. Teraz, w świetle dnia i przed domem pełnym obcych ludzi, to wszystko wydało mi się głupie.

Ale zanim zdążyłem zmienić zdanie, drzwi wejściowe się otworzyły i stanął w nich Aiden.

— Święty Mikołaj! — wykrzyknął za bardzo żywiołowo, jak na mężczyznę w jego wieku. — Wchodź!

Podciągnąłem torbę z prezentami wyżej na ramię.

Za późno.

Wszedłem do budynku o nazwie Hub i kolejny raz byłem pod ogromnym wrażeniem. Wysokie sklepienia łukowe wsparte drewnianymi belkami. Ogromne okna z przepięknym widokiem niekończącej się wody. Lśniące drewniane podłogi. W rogu stała olbrzymia choinka, pod którą piętrzyły się prezenty. Fantastyczne aromaty drażniły mój nos. Otuliło mnie ciepło, nie tylko pochodzące od żaru wielkiego kominka, ale od ludzi, którzy mnie tutaj przywitani.

Natychmiast dostrzegłem Grace stojącą za Aidenem. Wyglądała na oszołomioną. Rozbawioną. Złą. Dłonie miała zaciśnięte w pięść, ale w kącikach ust igrał mały uśmiech. Pewnie nie miała pojęcia, co o tym myśleć. Rzeczywiście udało mi się ją zaskoczyć.

Mrugnąłem do niej, wcale nie przejmując się brakiem ciepłego powitania z jej strony.

Postawiłem worek na podłodze, odchrząknąłem i położyłem ręce na biodrach.

— Ho, ho, ho.

Słabo mi to wyszło, więc spróbowałem ponownie. Uniosłem wysoko ręce, wołając:

— Wesółych świąt!

Byłem mocno zdziwiony, gdy wesoły chór odpowiedział mi „Wesółych świąt!”. Poczulem na mojej twarzy prawdziwy uśmiech.

— Mikołaju, co jest w worku? — zawołał Ronan.

— Mam nadzieję, że to alkohol! — ryknął Thomas.

Zamrugalem i spojrzałem na worek stojący obok moich stóp.

— Po części — powiedziałem powątpiewającym głosem.

Aiden zaśmiał się i poklepał mnie po ramieniu.

— Po części to już jest coś. Zaczynajmy imprezę.

Wyglądało na to, że wszyscy uwielbiali Świętego Mikołaja.

Powoli obszedłem pokój, wręczając prezenty, ściskając dłonie, przytulając się. Wykorzystując mój przedziwny dar do zapamiętywania szczegółów, byłem w stanie zwracać się do każdej osoby po imieniu, ani razu się nie myląc. Odnalazłem wzrokiem Grace siedzącą obok Addi i Braydena, szczęśliwej pary, od której niemal biła radość z przebywania blisko siebie. Grace wyglądała na kompletnie zszokowaną. Zirytowaną. Oszołomioną. Obserwowała mnie, a nasze oczy kilkakrotnie się spotkały podczas mojego obchodu.

Nie spieszyłem się i rozmawiałem z każdym z jej kuzynów, cioć i wujków. Jej dziadków. Wciąż byłem zdumiony faktem, że te rodziny połączyły się nie z powodu więzów krwi, ale czegoś jeszcze silniejszego. To mnie zaciekawiło i zafascynowało na tyle, że o dziwo też chciałem być jej częścią.

Wreszcie dotarłem do miejsca, z którego jej rodzice oglądali całe to przedstawienie. Z Richardem i Katy stali też Bentley, Aiden, Maddox oraz ich żony. Mogłem poczuć ciepło spojrzenia Grace, gdy wręczałem im prezenty, raz jeszcze dziękując Katy za zaproszenie. Wyglądała na zachwyconą swoimi kulami do kąpielii i czekoladkami, które dodałem, chcąc uczynić jej prezent odrobinę bardziej wyjątkowym. Richard obrócił w dłoniach butelkę szkockiej, którą mu dałem, po czym klepnął mnie po ramieniu.

— Witam — powiedział.

— To ja dziękuję za zaproszenie.

Katy pogładziła mnie po ramieniu matczynym gestem.

— Boże Narodzenie to wyjątkowy czas, który najlepiej się spędza w gronie rodzinnym. Jesteśmy zachwyceni, że dzisiaj jesteś tutaj z nami. A jeszcze bardziej szczęśliwi z powodu wizyty Świętego Mikołaja. — Mrugnęła. — To zawsze był ulubiony moment dla Grace.

Aiden poklepał mnie po plecach, ściskając cygaro w wielkiej dłoni.

— Możesz po mnie przejść tę tradycję. Moje prezenty nigdy nie cieszyły się takim uznaniem.

Zastanawiałem się, czy w przyszłym roku będę częścią życia Grace. Jednak nie wypowiedziałem tej myśli na głos. Wręczyłem prezenty pozostałym „rodzicom” i skierowałem się do ostatniej grupki osób czekającej na mnie. Gracie nadal siedziała z Braydenem i Addi. Sprawiała wrażenie spiętej, gdy się zbliżyłem. Wyglądało na to, że wcześniej rozmawiali o mnie, ale teraz milczeli, gdy usiadłem naprzeciwko Gracie. Zdjąłem czapkę i przeczesałem rękoma włosy ze smutnym uśmiechem.

— Bycie Mikołajem jest bardzo męczące. Nic dziwnego, że ma miejsce tylko raz w roku.

Gracie pokręciła głową.

— Nie było wcale takiej potrzeby, żebyś kupował prezenty dla wszystkich, Jaxson. Ani ryzykował swoim życiem, aby tutaj przyjeżdżać. I powinieneś już wracać, zanim rozpuła się burza.

Z uśmiechem zignorowałem jej mało uprzejmy ton.

— Twoja mama i ciocie były tak miłe, że zaprosiły mnie tutaj, abym nie był sam w Boże Narodzenie. Nadal mam auto z napędem na cztery koła, więc na drogach radzę sobie doskonale, aczkolwiek doceniam twoją troskę. A pojawienie się z pustymi rękoma byłoby niegrzeczne.

— Butelka wina wystarczyłaby w zupełności. A to — machnęła ręką — to już jest trochę przesada.

— Jednak pozwalałam sobie być innego zdania. Pamiętam, iż swego czasu powiedziano mi, że wizyta Świętego Mikołaja czyni Boże Narodzenie magicznym. Jak można było zignorować szansę na spełnienie takiego marzenia? — Przerwałem, na chwilę zniżając głos, gdy nasze oczy się spotkały. — Szczególnie że było to twoje marzenie, Gracie.

Pociągnęła nosem, odwracając głowę, jakby chciała zignorować moją obecność. Staralem się nie uśmiechać, gdy wręczałem Addi pudełko czekoladek, a Braydenowi małą butelkę jego ulubionej whisky. Słyszałem jego komentarz na temat tego alkoholu na weselu, więc wybór był łatwy.

Addi wstała i pocałowała mnie w policzek.

— Dziękuję. Skąd u licha wiedziałeś, że to moje ulubione?

Uśmiechnąłem się.

— Potrafię słuchać. — Zerknąłem na Gracie. — Zawsze słucham — dodałem. Sięgnąłem do worka i wyciągnąłem z niego pudełko czekoladowych karmelków, ulubionych Gracie. Jej prezent był większy i przepięknie udekorowany. Wręczyłem go jej. — Dla mojej ulubionej aplikantki.

— Przecież jestem twoją jedyną aplikantką.

— No właśnie. Jesteś i jedną, i drugą.

Wzięła pudełko, dotykając uroczej kokardki. Zauważyłem, że zadrżały jej przy tym palce.

— Dziękuję.

Złożyłem worek.

— Praca skończona. — Wstałem, zdjąłem strój Mikołaja i brzuch, wdzięczny, że mogłem się z tego wyswobodzić. Było mi już ciężko i gorąco. Ubrałem się dość swobodnie, w białą koszulę, granatowy sweter i spodnie od garnituru. Na tle innych gości nadal jednak wyglądałem dość oficjalnie. Ale dla mnie to już był i tak luźny ubiór. Sięgnąłem do kieszeni stroju Mikołaja i wyjąłem kopertę, którą wręczyłem Addi. Zmarszczyła czoło, zakłopotana.

— Co to jest?

— To dla ciebie i twojego męża.

Patrzyła na pokwitowanie darowizny na rzecz lokalnego schroniska dla zwierząt, które wspierają. Gracie powiedziała mi, że zamiast prezentów wolą raczej datki na tę organizację charytatywną. Był to zdumiewająco bezinteresowny gest i coś niezwykle charakterystycznego dla tej rodziny.

— Nie musiałeś tego robić.

Potrząsnąłem głową.

— Świetnie bawiłem się na waszym weselu. Miałem okazję poznać twoją rodzinę. Być tak ciepło przyjętym... — mój wzrok powędrował do Gracie, a potem znów do Addi — przez całą waszą rodzinę. Chciałem też przyczynić się do sprawy tak drogiej twojemu sercu.

Addi mnie przytuliła.

— Dziękuję. Bardzo się cieszę, że jesteś tu dzisiaj z nami, Jaxson.

Zignorowałem stłumione westchnienie oburzenia Gracie. Brayden wstał i uściśnął mi dłoń.

— Dziękuję. Jesteśmy szczęśliwi, że tu jesteś. To co, wkrótce partyjka cymbergaja?

— Brzmi świetnie.

— Pomogę w przygotowaniach do obiadu. Idziesz ze mną, Gracie? — zapytała Addi.

Zacisnęła usta.

— Najpierw chciałabym zamienić kilka słów z Jaxsonem.

Brayden pokazał na schody.

— Okej. Do zobaczenia wkrótce na dole.

Skinąłem głową, nie odrywając oczu od Grace.

— Jeśli przeżyję.

Zaczekała, aż Addi i Brayden wyjdą. Pokój wciąż był pełen ludzi, którzy tworzyli niewielkie grupki, siedząc i rozmawiając. Mamy robiły sporo hałasu w aneksie kuchennym, ojcowie z kolei stali przy oknach z filiżankami kawy w dłoniach. Niby każdy był zajęty, ale miałem wrażenie, że ciągle byliśmy obserwowani. Odwróciłem się do Grace z uśmiechem.

— Tak, kochanie? — zapytałem cicho. — O co chodzi?

— Nie nazywaj mnie tak.

— Nikt nas nie słyszy.

— Nie jestem twoim kochaniem.

— O czym chciałaś rozmawiać, Gracie?

— Jak to wszystko zrobiłaś? — Zaskoczyła mnie takim pytaniem. Myślałem, że będzie kazała mi się wynosić.

— Larry.

— Larry?

— Mąż Michaela. Prowadzi taki sklep internetowy. Robi te kulki do kąpieli, ręcznie robione czekoladki, naturalne olejki.

— Och. Michael coś kiedyś wspomniał o Etsy, ale nigdy nie rozwinął tematu.

— Prowadzi naprawdę świetny sklep. A po moich wczorajszych zakupach zrobił niezły interes. To był dla niego dobry rok.

— Nie musiałeś tego robić.

Spotkałem jej spojrzenie.

— A czy nie uszczęśliwiło cię to, Gracie? Czy przez jeden krótki moment nie sprawiłem ci radości?

Uśmiechnęła się, ale jakoś smutno.

— Właśnie w tym tkwi problem, Jaxson. Robisz te wszystkie rzeczy, aby mnie uszczęśliwić, ale pamiętaj, że złamałeś mi serce.

— Może uda mi się to naprawić.

— To nie takie proste. — Usiadła, uświadamiając mi, jak bardzo się do siebie pochyłaliśmy. — Poślubienie mnie tylko skomplikowało sytuację i to właśnie trzeba naprawić.

Usiadłem, kręcąc głową.

— Przeciwnie, poślubienie ciebie było początkiem uzdrowienia i naprawienia naszej relacji.

Wstała, patrząc na mnie.

— Ta droga to ślepy zaułek i nie ma tutaj dobrych rozwiązań, rozumiesz? — wyszeptała z wściekłością.

— Nie sądzę, kochanie. Nie wierzę w rozwody.

— Ale również nie wierzysz w miłość, a ja nie będę tkwiła w małżeństwie z rozsądku.

— Czy wspomniany *rozsądek* odnosi się do tego, że nie możemy od siebie oderwać rąk?

Jej oczy rozszerzyły się, a wściekłość sięgnęła zenitu.

— Miałabym ochotę ci przyłożyć — powiedziała. — Ale patrzy na nas moja rodzina i są święta Bożego Narodzenia. Baw się dobrze, Jaxson. I trzymaj się ode mnie z daleka.

Odwróciła się i odeszła z wysoko uniesioną głową. Zauważyłem, że Katy na nas patrzy. Reszta osób wydawała się zajęta sobą. Uśmiechnąłem się i pomachałem do niej, mając nadzieję, że wyglądam na zrelaksowanego.

Nie byłem jednak pewien, czy udało mi się ją zwieść.

Nigdy wcześniej nie przeżyłem takich świąt jak te, tutaj z rodziną Grace. Miłość, która ich wypełniała i otaczała, była dla mnie zdumiewająca. Oni wszyscy dobrze się dogadywali. Wszyscy się *lubili*. Było dużo śmiechu i żartów. Dokuczania sobie i zabawy. I włączyli mnie w to wszystko. Nawet w prezenty.

Kiedy Addi ogłosiła nadejście czasu na prezenty, poczułem, że jednak jestem obcy. Niespodziewany gość będący jednak poza tą ogromną kochającą się grupą ludzi. Pomachałem jej, mówiąc, że planuję trochę poczytać. Odrzuciła moją wymówkę i pociągnęła mnie ze sobą.

— Ależ nie, musisz koniecznie do nas dołączyć.

— To dla rodziny. Wasz czas na prezenty. Sam czuję się bardzo dobrze — protestowałem.

Pochyliła się, uśmiechając się do mnie.

— Jest Boże Narodzenie, Jaxson. Mikołaj przychodzi do każdego — pociągnęła mnie za ramię — do *każdego*.

Niechętny uśmiech pojawił się na moich ustach.

— Nie chcę przeszkadzać. To nie było moim celem.

— Nie przeszkadzasz. I musisz pójść.

Trudno było jej odmówić, podobnie jak Grace. Pociągnęła mnie za sobą, nie przyjmując odmowy. Brayden obserwował nas z pobłażliwym uśmiechem i rozanielony wpatrywał się w nią. Bardzo dobrze rozumiałem jego zauroczenie, chociaż ja nie mogłem okazywać swojego.

Gdy wręczono mi pierwszy z wielu prezentów, wprost osłupiałem. Nie umiałem wytłumaczyć któremukolwiek z nich, że nigdy nie miałem Gwiazdki. Nie byłem częścią rodziny. Nie siedziałem przy choince i nie trzymałem w ręku prezentu podekscytowany tym, co mogło być w środku. Szalik, który znajdował się w pudełku, był miękki i piękny. Dla kogoś innego to mógł być zwyczajny prezent, zaś dla mnie był absolutnie niepowtarzalny i wyjątkowy. Dostałem jeszcze kilka innych prezentów, nawet butelkę szkockiej od dziadków Grace. Od niej oczywiście nic nie było, ale niczego nie oczekiwałem.

Zjedliśmy obiad i trzymałem się na tyle blisko Grace, na ile się odważyłem. Bardzo interesujące było dla mnie obserwowanie tej wielkiej rodziny. Przyglądanie się rodzicom z ich dziećmi, po raz kolejny zachwycając się ich uczuciami, które do siebie żywili. Po prezentach i posprzątaniu po obiedzie wszyscy zaczęli się rozdzielać i przemieszczać do różnych zajęć, a wielu nawet udało się na drzemkę. Korzystając z chwilowej poprawy pogody, mała grupka wybrała się na łyżwy na zamrożonej wodzie blisko plaży. Aiden planował rozpaść ognisko i poszedł szukać patyków nadających się do ostrugania i późniejszego wykorzystania podczas pieczenia kiełbasek. Jeszcze inni poszli na dół pograć w gry. Poszedłem zwiedzać budynek, starając się przy tym zapamiętać jak najwięcej szczegółów. Mała biblioteka. Basen. Nieco zużyte meble. Pomimo dużych powierzchni to był przytulny i dobrze wykorzystany budynek. Teraz, gdy zobaczyłem tworzoną przez nich tę małą społeczność, zrozumiałem pragnienie Grace, aby tu mieszkać. Gdy stałem i patrzyłem przez okno na domy znajdujące się w okolicy, poczułem dziwną tęsknotę, która przeszła moją pierś.

Grace pojawiła się obok mnie. Od czasu naszej rozmowy była niezwykle miła i uprzejma, bez wątpienia nie chciała zwracać na nas niczyjej uwagi.

— Dobrze się bawisz? — zapytała, grając rolę gospodyni. — Mogę ci coś zaproponować?

— Właściwie to tak.

Zmarszczyła czoło, zapewne spodziewając się, że odmówię.

- Kawy? Wina?
- Nie. Spacer.
- Słucham?
- Chcę pójść na spacer. Z tobą. Gdzieś na osobności.
- Czy to absolutnie niezbędne?
- Spojrzałem na nią i zniżyłem głos.
- Jest Boże Narodzenie, Gracie. Proszę.
- Dobrze — sapnęła. — Spotkamy się na zewnątrz.

Rozdział 25.

Jaxson

Dziesięć minut później Gracie poprowadziła mnie ścieżką z dala od Hub. W oddali słyszeliśmy śmiechy osób jeżdżących na łyżwach po zamrzniętym jeziorze. Czuję zapach rozpalonego przez Aideną ogniska, dym unosił się w powietrzu. Szliśmy pomiędzy drzewami, po czym zatrzymaliśmy się na polanie.

Odwróciła się, marszcząc brwi i zaciskając śliczne usta.

— W porządku, Jaxson, odeszliśmy już wystarczająco daleko. Chciałeś odosobnienia, więc je masz. A teraz mów, cokolwiek chciałeś mi powiedzieć.

Spojrzałem w dół na świeże ślady na śniegu i zacząłem się zastanawiać, czy zostały zrobione przez Aideną przeczesującego zarośla, czy jeszcze kogoś innego. Grace skrzyżowała ręce na ramionach i stuknęła butem w śnieg, nawet nie zważając na prawdopodobieństwo, że nie jesteśmy tutaj sami.

— Czy jest coś złego w tym, że mąż chce spędzić kilka chwil sam ze swoją żoną w Boże Narodzenie? — spytałem łagodnie.

— Nie jestem twoją żoną.

— W papierach jest napisane coś innego — zauważyłem sucho.

— Przestań, Jaxson. To był błąd.

— Nie zgadzam się.

Westchnęła głęboko, krzywiąc się. Cichutko wyjąłem z kieszeni swetra małą paczuszkę i podałem jej ją.

— Co to jest? — zapytała przerażona.

— Prezent bożonarodzeniowy dla ciebie.

Cofnęła się.

— Nie chcę żadnego prezentu.

— Szkoda, kochanie. Weź to.

— Mówiłeś, że nie kupujesz prezentów.

Podszedłem bliżej, nie pozwalając jej uciec.

— Co po raz kolejny dowodzi, że stanowisz wyjątek od moich reguł.

Nie poruszyła się, a ja ściszyłem głos.

— Weź go albo ci wręczę przy całej twojej rodzinie.

Chwyciła prezent, zdjęła wieczko i zaczęła patrzeć na zawartość. Gruba platynowa obrączka pokryta gęsto diamentami. Elegancka, ponadczasowa i piękna. Jak Grace.

Spojrzała na mnie pełna paniki i niedowierzania.

— Co ty zrobiłeś? To nie było konieczne, Jaxson.

— Nasze obrączki nie pasowały. Chciałem, żebyś miała prawdziwą. Tak piękną, jak ty.

— Nie jestem twoją żoną! — prawie warknęła.

— Ależ tak, jesteś.

— Oboje wiemy, że wyszłam za ciebie pijana, nie będąc sobą. Musimy się rozwieść.

Podszedłem bliżej. Moja odpowiedź była jednowyrazowym warknięciem.

— Nie.

— Podaj mi jeden sensowny powód, dla którego mielibyśmy się nie rozwodzić — wypaliła, nie cofając się.

Wziąłem ją w ramiona i zakryłem jej usta swoimi, całując zaciekle. Cała moja tłumiona frustracja znalazła ujście w tym pocałunku, gdy nasze języki znowu się połączyły. Wsunąłem dłoń w jej włosy, trzymając ją mocno, przyciskając do piersi i nie pozwalając odejść. Zesztywniała na moment, a potem założyła mi ręce na szyję, odwzajemniając mój pocałunek i wydając przy tym najbardziej erotyczne pomruki, jakie słyszałem. Poczułem, jak przyrodzenie twardnieje mi do tego stopnia, że zaczął mi przeszkadzać szew w spodniach. Miałem ochotę zabrać ją w krzaki i kochać się z nią. Do diabła z rodziną, całym tym dniem i tym, czy ktoś na nas patrzy. Chciałem się z nią kochać, dopóki nie zrozumie, że należy do mnie, i przestanie z tym walczyć. Przez krótką chwilę, gdy trzymałem ją w ramionach i całowałem, wszystko było idealne.

Ale odepchnęła mnie i wysapała:

— Przestań to robić!

— Co? — zapytałem. — Poddaj się temu, Gracie. Przyznaj, że wciąż coś do mnie czujesz, i popracujmy nad tym. Powiedz rodzinie. Będę przy tobie.

— *Nie* pozostanę w tym małżeństwie.

— Owszem, pozostaniesz.

Patrząc z wściekłością, uniosła rękę i pozwoliła obrączce polecieć nad moją głowę i upaść gdzieś za mną. Zamknąłem oczy, siląc się na cierpliwość. Musiałem kogoś poprosić o przysługę, aby ją zdobyć. Czekać na wygrawerowanie. A ona nawet jej nie przymierzyła. Pomijam już cenę tego świecidelka.

— Oto co myślę o twoim prezencie i całym tym małżeństwie — prychnęła. — Nic z tego nie będzie, Jaxson. Zatrzymaj swoje prezenty i pocałunki dla siebie!

— Gracie — zacząłem delikatnie. Zraniłem ją i doskonale o tym wiedziałem. Chciałem to wyjaśnić i zacząć od nowa.

— Mówię poważnie, Jaxson. Będę uprzejma, ponieważ moja mama i ciocie zaprosiły cię. Wyjdiesz zaraz po kolacji i nie chcę cię widzieć aż do mojego powrotu do biura. A pierwszą rzeczą, jaką wtedy zrobię, będzie pozew o rozwód.

Odeszła. Patrzyłem za nią, wiedząc, że nie ma co jej zatrzymywać w tej chwili. Odczekałem chwilę, zwieszając głowę na piersiach.

— Ciekawe, czy obrączka się znajdzie — zamruczałem do ciszy wokół.

Odpowiedział mi głos Addi.

— Już się znalazła.

— Wiedziałaś, że byliśmy tutaj? — zapytał Brayden, pociągając Addi za sobą.

Wzruszyłem ramionami.

— Gdyby Gracie nie była tak wzburzona, pewnie zobaczyłaby ślady na śniegu. Zdecydowała się nie iść dalej, więc pozwoliłem jej mówić.

— Zwykle nie jest tak... — Addi urwała.

— Wściekła? Przykra?

— Tak.

Wyciągnąłem rękę i kobieta położyła mi obrączkę na dłoni. Patrzyłem na nią przez chwilę, a potem wsunąłem do kieszeni swetra. Nie miałem pojęcia, co się stało z pudełkiem.

— Pierwszy ją zraniłem. Muszę jej to wynagrodzić. — Urwałem na chwilę. — Czy dobrze się domyślałem, że ci się zwierzyła, Addi? Mówiła mi, jak blisko ze sobą jesteście.

— Tak — potwierdziła, zniżając głos. — Jest zdeterminowana zakończyć to małżeństwo. Twierdzi, że to był błąd.

Zmarszczyłem czoło, czując, jak przytłacza mnie smutek. Przede mną było dużo pracy. Zdecydowanie pokręciłem głową.

— Nie był. I jestem tak samo zdeterminowany, aby ją zatrzymać, jak ona, żeby się mnie pozbyć.

— Dlaczego? — zapytał Brayden: wyglądając na zdezorientowanego.

Powiedziałem prawdę.

— Ponieważ jest jedynym ciepłem i światłem w moim życiu. Bez niej zimno i mrok mnie zniszczą.

Oboje wyglądali na zszokowanych moimi słowami. Przyglądałem się nowożeńcom.

— Dziękuję za dochowanie naszej tajemnicy. Pewnego dnia to już nie będzie konieczne.

Odwrociłem się i odszedłem, a moje kroki były bardzo ciężkie.

Większą część popołudnia spędziłem w bibliotece na czytaniu. Raz poszedłem po kawę i zobaczyłem Grace po drugiej stronie salonu. Nie mogłem patrzeć na jej zagniewaną twarz i chciałem coś zrobić, aby ją rozluźnić. Tyle że w tym momencie nie mogłem nic zrobić prócz pozostawienia jej w spokoju. W rękę trzymała kieliszek wina i bałem się, że znowu może przesadzić z piciem. Nie mogłem znieść poczucia winy, że to przeze mnie.

Świąteczna kolacja była niczym wyjęta z jakiejś powieści, niekończące się jedzenie, dużo wina i wszechogarniający gwar. Trojaczki Aideny potrafiły pochłonąć ilość jedzenia wystarczającą do wyżywienia całej armii i pomimo uginających się stołów większość pyszności została zjedzona. Po kolacji mężczyźni zajęli się sprzątaniami. Fajnie było się czymś zająć, nawet jeśli nie za bardzo miałem o czym z nimi pogadać. Ale mimo wszystko czułem się jak jeden z nich i cieszyłem się, nawet jeśli to tylko jednorazowa przygoda.

Gdy ponownie wszedłem do salonu, każdy zajmował się czymś innym. Jedni drzemali, inni rozmawiali albo grali w gry planszowe. Jedno spojrzenie za okno wystarczyło, abym się zorientował, że nadszedł najwyższy czas na wyjście. Śnieg zaczynał padać coraz mocniej, więc wkrótce nie miałbym już wyjścia i musiałbym zostać. Wiedziałem, że Grace tego nie chciała, a ja nie miałem zamiaru już jej denerwować. Usiadłem jeszcze tylko na chwilę, delektując się ostatnią filiżanką kawy i obserwując ukradkiem Grace siedzącą z Richardem i śmiejącą się z czegoś oglądanego w jego telefonie. Jego wielka miłość do córki była oczywista. Zastanawiałem się, czy kiedyś możliwe byłoby dojście do miejsca, w którym wszyscy moglibyśmy być do siebie przyjaźnie nastawieni. Gdyby nasza relacja z Grace uległa poprawie. Richard był inteligentny i bardzo lubiłem rozmawiać zarówno z nim, jak i z innymi „chłopakami z BAM”, jak sami siebie nazywali. Stanowili naprawdę dużą grupę mężczyzn. Na szczęście byłem prawie pewien, że zbyt pochłonięty wydarzeniami dnia nie zauważył niczego między mną i Grace. Mimo to nie do końca wiedziałem, czy inni niczego nie zaobserwowali.

Wstałem, oznajmiając swoją decyzję o wyjściu. Próbowałem odrzucić protesty, wyjaśniając, że muszę jeszcze popracować, nie mam szczególnie daleko do domu i nadal jestem jeszcze w posiadaniu SUV-a, który świetnie sobie radzi na śliskich drogach. Ucałowałem wszystkie mamy, uściśnąłem dłoń wszystkim ojcom i życzyłem wszystkiego najlepszego dziadkom Grace.

Następnie skierowałem się do *niej*. Nie mogłem wyjść bez pożegnania. Zauważyłem, że Grace stała się spięta, gdy tylko znalazłem się w pobliżu. Zaobserwowałem, że Richard spogląda na nas, również wyczuwając jej reakcję. Nie patrzyłem pod nogi, gdy to się nagle stało. Potknąłem się o brzeg dywanu i wyciągnąłem ręce, żeby powstrzymać upadek. Nagłe szarpnięcie spowodowało, że z kieszeni wypadła mi obrączka. Zrobiła obrót w powietrzu, porażając

wszystkich dookoła blaskiem diamentów, lądując na podłodze i obracając się jeszcze kilkakrotnie. Do tego wydała jeszcze dźwięk przykuwający uwagę pozostałych, którzy zdołali przegapić jej lot w powietrzu. Wreszcie zaległa bez ruchu, ale za to świeciła niczym latarnia morska.

Próbowałem się do niej dostać, ale Richard okazał się szybszy. Podniósł ją ze zmarszczonym czołem.

— Ładne cacko. — Zmrużył oczy. — Dlaczego była w twojej kieszeni?

— Zapomniałem, że ją mam. — Wyciągnąłem rękę. — Czy mogę?

Richard wyciągnął dłoń, a potem cofnął, mrużąc oczy, gdy tylko zauważył wygrawerowany napis. Poczułem, jak krew odpływa mi z twarzy, wiedząc, że nie utrzymamy już naszej tajemnicy, na czym tak bardzo zależało Grace. Jedno spojrzenie na nią i już wiedziałem, że ona również zdała sobie z tego sprawę.

— *Mojej Grace?* — warknął Richard. — Dlaczego tutaj jest wygrawerowane *Mojej Grace?* Czy ty... — otworzył szeroko oczy — czy ty masz *romans* z moją córką? — uniósł się. Usłyszałem za sobą jakieś ruchy, a po mojej prawej stronie stanęli Addi i Brayden, ostrożni i czujni.

Wzrok Richarda przeniósł się na Gracie.

— Co tu się dzieje?

— Dlatego nie piję — powiedziała Gracie, a potem wybuchnęła płaczem.

— Sypiasz z moją córką? — ryknął Ryszard. — Jesteś jej *szefem*.

Podszedł do mnie, a ja pokręciłem głową.

— Nie. Absolutnie nie.

Richard potrząsał dłonią, w której świeciły brylanty.

— Wyjaśnij mi to.

Westchnąłem pokonany. Już nie było sensu udawać.

— Nie mamy romansu, Richard. Jesteśmy małżeństwem.

Przez chwilę zrobiło się tak cicho, że było tylko słyhać szloch Gracie.

Gdzieś z tyłu któryś z Callaghanów szepnął:

— Nie ma co, święta... *noc*. Nie spodziewałem się takiego obrotu spraw.

I wtedy to się stało. Pięść Richarda dopadła mnie tak szybko, że nie zdołałem zareagować. Poczułem tylko chrupanie kości i potknąłem się do tyłu, a obrączka po raz kolejny upadła na podłogę i potoczyła się pod kanapę.

Nagle pojawił się Maddox, który chwycił Richarda za ramiona i odciągnął do tyłu. Richard wprost szalał, krzyczał i przeklinał, próbując się do mnie dostać. O dziwo Grace stała, blokując mu drogę do mnie, gdy prostowałem się, trzymając się za szczękę. Facet miał dobry prawy sierpowy, nie ma co. Spojrzałem w bok, na Katy, zdeorientowaną i oniemiałą, stojącą po drugiej stronie salonu, obserwującą rozgrywającą się przed nią scenę. Dee stała obok, obejmując ją, gdy Katy zakrywała usta.

— To może pośpiewajmy kolędy — odezwał się ktoś.

— Mówiłem ci, że tego nie da się utrzymać w tajemnicy — mruknął Brayden do Addi.

Wściekły wzrok Richarda przeniósł się na niego.

— Wiedziacie? — wrzasnął. — Wiedzieliście o tym? — Jeszcze mocniej walczył z uściskiem Maddoxa, który wyglądał na zaskoczonego. Po czym uniósł brwi, wskazując dyskretnie Braydenowi drzwi wyjściowe. Pozostali również zaczęli opuszczać salon. To wszystko zaczęło przypominać scenę z tonącego okrętu. Szczury opuszczały pokład.

Brayden pociągnął Addi za rękę.

— Czas na nas.

Maddox spojrział na mnie.

— Idź z nimi. *Teraz*. — Po omacku wyszedłem za nimi na zewnątrz. Brayden zabrał mi kluczyki do auta i następną rzecz, którą pamiętam, to, że siedziałem u nich w salonie. Nie pamiętam tej krótkiej przejażdżki do nich.

— Muszę jechać — wymamrotałem.

— Nie możesz prowadzić w takim stanie, Jaxson. To byłoby samobójstwo — zaprotestował Brayden.

Parsknąłem śmiechem. Grace prawdopodobnie i tak życzyła mi w tym momencie śmierci.

Addi poszła po worek z lodem, po czym przyłożyła mi go do szybko puchnącego policzka. Zimno mnie trochę orzeźwiło i potrząsnąłem głową, żeby oczyścić myśli.

— Gracie — wydyszałem. — Muszę wracać.

— Nie — nalegał Brayden. — Musisz tutaj zostać i pozwolić Gracie dogadać się ze swoją rodziną. Wkrótce na pewno i tak zostaniesz w to włączony.

— Co się stało? — zapytałem oszołomiony.

Brayden poklepał mnie po ramieniu.

— Witamy w rodzinie, Jaxson. Przygotuj się. To będzie jazda bez trzymanki po wyboistej drodze.

Usiadł, biorąc Addi na kolana.

— Jak ci się podoba miesiąc miodowy? — zażartował, próbując nieco oczyścić atmosferę. — Co to by były za święta bez jakiejś rodzinnej tajemnicy i gdyby ktoś nie dał sobie po razie? Zwykle trojaczki i ajerkoniak były taką atrakcją, ale ta Gwiazdka będzie z pewnością zupełnie inna niż wszystkie pozostałe.

— To okropne — wyszeptwała Addi.

— Tegoroczne święta przybrały nieoczekiwany obrót — zgodził się i mocno ją przytulił.

— Będzie dobrze, Addi. Jeszcze nie wiem jak, ale będzie dobrze.

— Co my teraz zrobimy? — zapytała cicho.

Poczułem jej współczujący wzrok na sobie. Odpowiedział zniżonym głosem:

— Sami muszą się z tym uporać, Addi. To jest ich historia. I przyszłość, o której sami muszą zdecydować.

Miał rację. To była nasza historia. I to taka, która z pewnością nie kończyła się w tym miejscu.

A teraz najważniejszym pytaniem było, czy przede mną i Grace jest jakakolwiek wspólna przyszłość?

Rozdział 26.

Grace

Następnego dnia wczesnym rankiem, prawie o świcie, udałam się do domu Addi. Ostrożnie stawiałam kroki pomiędzy lodem i zaspami śniegu, który obficie padał w nocy, mocno trzymając w ręku torbę podręczną. Pięciominutowa podróż zajęła mi chyba trzy razy dłużej niż zwykle. Nie wiedziałam tylko, czy to z powodu śniegu, czy ciężkich nóg.

Półmrok rozświetlały już pierwsze lekkie promienie słońca i wiedziałam, że Addi na mnie czekała. Napisałam do niej wcześniej esemesa, a ona odpisała mi, że nie śpi i czeka z kawą.

Na chwilę przystanąłam, gdy zauważyłam, że wypożyczony SUV Jaxsona wciąż tu był. Byłam wdzięczna, że jest bezpieczny.

Wślizgnęłam się do domu i zastałam przyjaciółkę w kuchni, a na stole obiecaną kawę. Addi była swobodnie ubrana, a włosy miała związane w kucyk. Wstała, gdy weszłam, i mocno mnie przytuliła. Odwzajemniłam jej uścisk i usiadłam, wdzięczna za kawę.

— Bray wciąż śpi?

— Tak. Jaxson też. Słyszałam, jak krążył po pokoju przez większą część nocy i w końcu uspokoił się około czwartej nad ranem. Prawdopodobnie padł z wyczerpania.

— Zawsze tak robi, gdy jest zdenerwowany. Chodzi i myśli. Przysięgam, że dywan w jego biurze trzeba często wymieniać.

— Dość dobrze go znasz, jak na kogoś, kto twierdzi, że mu nie zależy.

— Nigdy nie mówiłam, że mi nie zależy. I właśnie w tym jest problem.

Przekrzywiła głowę.

— Porozmawiaj ze mną, Gracie. Co się do diabła dzieje?

Westchnęłam.

— Nie wiem, co ci powiedzieć. Przepraszam, że zrujnowałam święta.

Zaśmiała się delikatnie.

— Zrujnować to trochę za mocne słowo. Ale faktycznie, o tym będzie się mówić przez cały rok. Nie dbam o to. Gracie, wyszłaś za mąż za Jaxsona? Dlaczego?

Spotkałam jej zatroskane oczy.

— Nie wiem, Addi. Byłam pijana. Zrobiłam coś głupiego.

— Głupiego? On na pewno tak nie myśli.

Wypiłam łyk kawy.

— To jest bardzo zagmatwane. Jaxson ze mną zerwał. Był pełen nienawiści. Powiedział mi, że nic dla niego nie znaczyłam. Nie rozumiem. — Pomyślałam o godzinach, które spędziłam na tym, aby przypomnieć sobie, co tak naprawdę wydarzyło się w Vegas. *Jak* doszło do naszego małżeństwa. I *dlatego* Jaxson jest tak zdeterminowany, aby je utrzymać.

— Nie rozmawialiście o tym? — zapytała nieco zszokowana. — Spędziliście ze sobą tyle czasu w samochodzie i nie wyjaśniliście tego?

— Nie chciał. Powiedział, że nie może skupić się na drodze i na rozmowie. Pomyślałam, że gdy tutaj dotrzemy i się rozdzielimy, moje mgliste wspomnienia nieco się rozjaśnią. Wówczas moglibyśmy usiąść i jak dorośli zastanowić się, co dalej. Nie planowałam ślubu — parsknęłam. — Ani tego, że moja mama zaprosi go na święta, a rodzina przyjmie z otwartymi ramionami.

Zmarszczyła czoło na te słowa.

— Cóż, rozumiem, że nie rozmawialiście poważnie podczas szalejącej burzy, ale jesteś w domu już od kilku dni.

— Nie rozmawialiśmy, od kiedy wyszedł z wesela.

— Rozumiem. I nie spodziewałaś się, że będziesz go widzieć w Boże Narodzenie.

— Nie.

— To był szok, jak przypuszczam.

Nie odpowiedziałam. Szok to było tylko jedno ze słów opisujących mój stan, gdy go widziałam. Były też inne, takie jak ulga i szczęście, które w zasadzie brzmią bez sensu, szczególnie biorąc pod uwagę to, jak mnie zranił.

Trochę ze znużeniem poprawiłam się znowu na wygodnym krześle. Addi i ja zawsze lubiliśmy siedzieć w kuchni i rozmawiać. Nasze mamy też tak robiły. Była nawet taka niepisana zasada, że krzesła muszą być bardzo wygodne, mięciutkie i duże. Tak musiało być.

— Co się stało po tym, jak wyszliśmy w nocy?

— Sprawy potoczyły się dość szybko. Heather poszła z Reedem do domu. Penny, Gavin i Liam wyszli z Maddoxem i Dee. Mama, tata i ja zostaliśmy jeszcze chwilę w Hub i kłóciliśmy się. — Spojrzałam na Addi, a wspomnienie wydarzeń z zeszłej nocy napełniło moje oczy łzami. — Tata był wściekły. Nigdy go takiego nie widziałam. Krzyczał i przeklinał. Wściekły na to, co zrobiłam, a jeszcze bardziej z powodu, że to ukryłam. Gdy mu powiedziałam o potajemnych spotkaniach z Jaxsonem, myślałam, że wpadnie tutaj i przyłoży mi jeszcze raz.

— A mama?

— Była spokojniejsza. Nadal zła, ale już nie tak. Pokłóciłam się z tatą, a on nie chciał słuchać tego, co miałam mu do powiedzenia. A później rodzice zaczęli się sprzeczać między sobą. — Potarłam twarz, ocierając łzy. — Tata jest na mnie wkurzony i poirytowany mamą. Mama jest zła na ojca i nie odzywa się do niego. Jest też rozczarowana i zraniona moim zachowaniem. Oboje są zdenerwowani. — Spojrzałam w dół, a łza spłynęła mi po policzku i kapnęła na stół. — Nigdy nie chciałam ich zawieść. Pomyślałam, że sama zdołam się z tym uporać i nikt nawet by się o niczym nie dowiedział, przynajmniej przez dość długi czas.

— To też nie był zbyt rozsądny pomysł, Grace.

— Wiem. Nie myślałam zbyt logicznie. — Spojrzałam na nią, spotykając jej współczujące oczy. — Nie wiem, co robić, Addi.

Wyciągnęła rękę nad stołem i uściśniła moją.

— Tata ci wybaczy. Bardzo cię kocha. Rodzice w końcu się pogodzą. Musisz przestać uciekać, porozmawiać z Jaxsonem i wypić to piwo, którego nawarzyliście. Nie uchylisz się od tego. Musisz zdać sobie sprawę, czego tak naprawdę chcesz i zmierzyć się z tym.

— Konsekwencje tego małżeństwa... — urwałam. — Nie rozumiem, dlaczego Jaxson się upiera, żebyśmy zostali razem.

— O to właśnie musisz go zapytać. I być szczerą sama ze sobą wobec swoich uczuć.

— Zranił mnie.

Spojrzała na mnie w milczeniu. Kiedy się odezwała, jej głos był cichy, ale poważny.

— Czy właśnie dlatego teraz ty zadajesz mu ból?

— Co? — zapytałam zaskoczona.

— Znam cię, Grace. I twoje serce. Jeśli się z nim związałaś, musiałaś coś do niego czuć. Nie jesteś typem kobiety, która tylko flirtuje i romansuje.

— Kochałam go.

— „Kochałam” w czasie przeszłym?

— Nie wiem. Był dla mnie okropny i bardzo mocno mnie zranił. Byłam taka samotna i

przeżazona. Z nikim nie mogłam o tym porozmawiać.

— Dlaczego mi nie powiedziałaś?

— Ponieważ byłaś taka szczęśliwa. Wychodziłaś za męża. A zresztą część mnie się tego wstydziła. Czułam się tak, jakbym była małym, wstydlwym sekretem, którego się później pozbył. I jakbym zasłużyła na samotność.

Potrząsnęła głową, wyglądając na zdenerwowaną.

— Jestem twoją najlepszą przyjaciółką. Nieważne, co dzieje się w moim życiu, zawsze możesz do mnie przyjść. I nie jesteś niczym wstydlwym sekretem. Był w tym wszystkim tak samo jak ty. — Wstała i mocno mnie przytuliła. — Nigdy nie odcinaj się od tego, co dobre. Od ludzi, którzy chcą dla ciebie jak najlepiej, Grace. Szczególnie ode mnie. Rozumiesz?

— Tak — szlochałam.

Jej uścisk jeszcze się wzmocnił.

— Rozwiąż to. Bądź ze sobą szczerą. Nie myśl o tym dzisiaj. Pomyśl w przyszłym tygodniu, następnym miesiącu. Przez resztę życia. Czy to jest mężczyzna, przy którym chcesz się budzić każdego ranka? Czy jego uśmiech cię uszczęśliwia? Czy jest wart tego, aby o niego zawalczyć?

Odsunęła się.

— Kocham cię, Gracie. Chcę, żebyś była tak samo szczęśliwa jak ja. Jeśli Jaxson jest tym właściwym mężczyzną, będę cię wspierać. Jeśli nie jest, też ci pomogę. Ale to ty musisz zdecydować. I co najważniejsze, porozmawiać z nim, przekonać się, co on o tym myśli, a przede wszystkim, co *on* czuje. — Pokręciła głową. — Wiesz, prawnicy są znani ze swoich zdolności oratorskich. Jednak wy dwoje musicie przede wszystkim nauczyć się *komunikować*. — Spojrzała mi w oczy. — A to już nie to samo.

Pociągnęłam nosem i wytarłam oczy, jej słowa wywołały uśmiech na mojej twarzy. Wiedziałam, że próbowała poprawić mi humor.

— Wiem.

Usłyszałam jakiś ruch w korytarzu i się cofnęłam.

— Idź do męża — powiedziałam. — Jestem pewna, że właśnie się zastanawia, dlaczego jego żona rozmawia tutaj przy kawie z przyjaciółką, zamiast być z nim w łóżku.

— Najlepszą przyjaciółką — poprawiła mnie. — I on doskonale o tym wie. — Mrugnęła, wyglądając zabawnie, gdy próbowała być lubieżna. — Zdażyłam się nim *zająć*, zanim przyszłaś.

— Wow, bez szczegółów, Addi.

Popchnęła mnie w kierunku drzwi.

— Jest w pokoju gościnnym.

Zatrzymałam się i wytarłam twarz.

— Dziękuję, Addi.

— Kocham cię.

Uśmiechnęłam się.

— Też cię kocham.

Wślizgnęłam się do pokoju gościnnego i skierowałam do łóżka. Jaxson spał i nawet wtedy wyglądał na spiętego. Miał zaciśniętą szczękę, zmarszczone brwi, a jego policzek pociemniał od potężnego siniaka. Nigdy wcześniej nie widziałam, aby mój ojciec reagował tak brutalnie. Ani żeby tak krzyczał, jak zeszłej nocy. Byłam przekonana, że kiedy się dowie, będzie zły. Jednak nie przewidziałam skali jego gniewu.

Ostrożnie usiadłam w nogach łóżka i patrzyłam na Jaxsona. Wciąż nie rozumiałam. Nie

mogłam sobie przypomnieć naszej nocy w Vegas. Jakieś drobne szczegóły przemykały mi przez głowę, niewyraźne obrazy, strzępki rozmów, ale nic konkretnego. Nic, czego można by się uchwycić i pozbyć się tej mgły, która zasnuła moją pamięć. Najbardziej pamiętałam jakieś obrazy, na których byliśmy razem. Jego gorący oddech na mojej szyi, jego ciało złączone z moim, jego palce, odurzające pocałunki. To, że chciałam więcej. To, że potrzebowałam więcej.

Ale jak doszło do małżeństwa?

I dlaczego zawsze wszystko kręciło się wokół naszych kontaktów fizycznych? Nawet teraz, siedząc tutaj blisko niego, pośród całego tego chaosu i zamieszania, czułam się... lepiej. Spokojniej.

Westchnęłam. Jego oczy otworzyły się i lodowatoniebieskie tęczęwki spotkały się z moimi. Usiadł i chwycił mnie w ramiona. I przyłgnęłam do niego, jak zupełna idiotka.

— Gracie, kochanie. — Pocałował mnie w głowę. — Powiedz mi, że wszystko w porządku. Przepraszam. Tak cholernie przepraszam.

Przez krótką chwilę pławiłam się w jego uścisku. Relaksowałam w jego cieple. Nigdy nie zrozumiałam, jak to było możliwe, że po tym wszystkim wciąż tak na mnie działał. Odsunęłam się od niego i przyjrzałam jego twarzy w półmroku. Przesunęłam palcami po obolałym poliku.

— Boli?

— Już w porządku. Co się stało? Dobrze się czujesz?

— To było okropne. Ojciec wpadł w furję, mama była zdenerwowana. Mnóstwo wrzasków, krzyków. To zdecydowanie nie były nasze zwykłe święta.

Chwycił mnie za rękę.

— Coś jeszcze?

Zmarszczyłam czoło.

— To moi rodzice, Jaxson. Co według ciebie powinni zrobić?

Odwrócił wzrok, zaciskając szczękę, gdy przełykał.

— Nie wiem.

— Chyba nie sądzisz, że mogliby mnie zranić? — Nagle mnie olśniło i aż westchnęłam.

— Czy twoi rodzice cię bili?

— Nie będziemy o tym teraz rozmawiać.

Odgarnęłam włosy.

— Jasne, że nie. Nigdy nie rozmawiamy na żaden temat dotyczący twojego życia osobistego, prawda? Twojej przeszłości. Powodów, dla których ze mną zerwałś oraz dlaczego nalegasz na utrzymanie naszego małżeństwa. Oczekujesz, że po prostu na wszystko będę się zgadzać i ślepo za tobą podążać.

Złapał mnie za rękę, gdy zaczynałam się podnosić.

— Nie, Gracie, to tylko...

— Tylko co?

— Nie wiem, jak o tym rozmawiać.

— Wybierasz jakieś słowo i zaczynasz mówić.

— Nie tutaj. Nie teraz.

Miał rację. Pokój gościnny Addi nie był do tego najlepszym miejscem. Ale ona też miała rację, musieliśmy szczerze ze sobą porozmawiać.

Wyswobodziłam się z jego uścisku.

— Chcę jechać do domu, Jaxson. Muszę się wyspać i oczyścić umysł. A potem musimy porozmawiać.

— Okej. Odwiozę cię. — Opuścił nogi z łóżka i wstał, górując nade mną. — Wrócisz ze mną do domu?

— Nie. Muszę się wyspać. Uporządkować myśli i poukładać sobie to wszystko w głowie. Jeśli będziesz obok mnie, nie dam rady tego zrobić. Ty za bardzo mnie absorbujesz.

Uśmiechnął się ze smutkiem.

— Przynajmniej tyle.

Zatrzymałam się przy drzwiach.

— Będę w kuchni.

Jego oczy były zatroskane, ale skinął głową.

— Okej.

Jaxson

Wszedłem do kuchni, a mój wzrok natychmiast odnalazł Gracie. Siedziała przy stole z filiżanką kawy. Wyglądała na wyczerpaną, oczy miała zaczerwienione od płaczu, plecy i ramiona zgarbione, jakby kuliła się w sobie. Nienawidziłem siebie za to, że to z mojego powodu znalazła się w takim stanie. Doprowadziłem ją do kłótni z rodzicami.

Nigdzie w pobliżu nie było Braydena i Addi, ale Grace podała mi kubek kawy. Wypiłem ją najszybciej, jak tylko mogłem. Chciałem zabrać ją do domu, żeby odpoczęła. Podniosłem jej walizkę i po cichu wyszliśmy, kierując się do samochodu. Widok rosłego faceta opartego o auto sprawił, że przystanąłem.

Ronan, jeden z trojaczków Aideny, wyprostował się, gdy się zbliżyliśmy. Był dobrze zbudowany, jak jego ojciec, wysoki i silny. Jego ciemne włosy były schowane pod czapką, a zielone oczy przeszywały nas. Zastanawiałem się, czy za chwilę po drugiej stronie mojej twarzy nie pojawi się siniak pasujący do kompletu.

— Ronan? — zapytała Grace. — Co ty tutaj robisz?

— Chciałem się upewnić, że masz się dobrze, Gracie. Widziałem cię, jak wcześnie rano wychodziłaś z domu. Domyślałem się, że przyjdiesz tutaj, i chciałem tylko sprawdzić, czy na pewno wszystko w porządku.

Miał zaskakująco delikatny głos, gdy był sam.

Grace uśmiechnęła się, gdy stanęła obok niego. Wyglądała na malutką przy jego postawnej sylwetce.

— Wszystko będzie dobrze.

Zerknął na mnie.

— Naprawdę się pobraliście?

— Tak.

— Będziesz ją dobrze traktował?

— Jeśli mi tylko na to pozwoli.

— Jest moją ulubienicą.

Grace opowiedziała mi kiedyś, że Ronan też był jej ulubieńcem.

— *Nie wiem, czy mam jakiegoś ulubionego przyszywanego kuzyna — wyznała. — Jednak Ronan jest wyjątkowy. W szczególnie sposób troszczy się o ludzi. Dbą o nich bez pytania. Świetnie się nam rozmawia, a on zawsze mnie słucha. — Uśmiechnęła się. — Jest bardzo dowcipny, gdy znajduje się w pobliżu pozostałej dwójki, jednak sam jest o wiele spokojniejszy. Bardziej refleksyjny. Gdybym kiedykolwiek go potrzebowała, na pewno byłby przy mnie.*

— Cieszę się, że cię ma — powiedziałem.

— Nie będziesz taki zadowolony, jeśli ją skrzywdzisz.

— Zrozumiałem.

Pochylił się i wziął ją w ramiona, mocno przytulając. Jej stopy uniosły się nad ziemię i kołysały się lekko.

— Jestem tutaj, Gracie. Mogę do ciebie szybko dotrzeć, gdy tylko będziesz mnie potrzebować.

Poklepała go po plecach.

— Wiem.

Postawił ją na ziemi i uśmiechnął się do mnie z diabelskim błyskiem w oku.

— Wiem, gdzie ukryć ciało. Mamy dużo ziemi.

Zaśmiała się.

— Wprawdzie nie sądzę, aby to było konieczne, ale dziękuję.

— Okej. — Spojrzał na mnie. — Będę ci patrzył na ręce.

— Dobrze.

Sięgnął ręką do kieszeni, a potem otworzył dłoń. Była tam obrączka połyskująca w świetle.

— Znalazłem to. Pomyślałem, że chciałbyś odzyskać.

Wziąłem ją, jeszcze ciepłą, z jego ręki. Wiedziałem, że lepiej nie próbować jej teraz tego wręczać.

— Dzięki.

— Nie ma sprawy. — Uśmiechnął się i mrugnął. — Jest piękna. Szerokiej drogi.

Przeszedł obok mnie i się zatrzymał.

— Jeśli ona zdecyduje się ciebie zatrzymać, nie mam z tym problemu. Jesteś dobry w cymborgaja i nawet trochę cię polubiłem.

— Dzięki — odpowiedziałem sucho.

Odszedł, a ja wstawiłem nasze walizki do bagażnika i otworzyłem Grace drzwi.

— Chyba była droga, co? — powiedziała.

— A czy to ma wpływ na twoją decyzję?

Pokręciła głową, nic nie odpowiadając.

Rozdział 27.

Jaxson

Po drodze milczeliśmy. Drogi były puste, a kilometry szybko mijały. Zatrzymałem się przed jej budynkiem, zostawiając SUV-a na luzie, przy krawężniku.

— Jesteś pewna, że nie chcesz pojechać ze mną?

Odwróciła się do mnie zmęczona, ale z lekkim uśmiechem.

— Nie mam dziś siły na windę, Jaxson. Nawet z tobą.

— Mogę pójść do twojego mieszkania.

— Myślę, że potrzebujemy trochę dystansu.

— Nie chcę być z tobą na dystans.

— Zupełnie co innego mówiłeś mi kilka tygodni temu.

— Grace, ja...

Przerwała mi.

— Nie mogę. Nie teraz, Jaxson. Jestem wykończona. Szczególnie emocjonalnie. Zdezorientowana i zdenerwowana.

— Chcę cię przytulić.

Otworzyła drzwi, zatrzymała się na chwilę i odwróciła.

— Potrzebowałam tego kilka tygodni temu. Posłałeś mnie do diabła.

Zamknęła drzwi, otworzyła bagażnik i wyjęła walizkę.

— Mogę przynajmniej do ciebie zadzwonić?

— Myślałam, że pozbyłeś się prywatnej komórki.

Potrząsnąłem głową.

— Nie. — Przerwałem na chwilę. — Proszę, pozwól mi zadzwonić.

Zawahała się.

— Ja zadzwonię.

— Pamiętasz numer? — zapytałem.

— Wszystko pamiętam.

— Zadzwonisz? — zapytałem, sfrustrowany.

— Gdy będę gotowa.

Zamknęła klapę i skierowała się do budynku, zanim zdążyłem zapytać, czy kiedykolwiek będzie gotowa.

Musiałem się cały zebrać w sobie, aby zdołać stamtąd odjechać.

Nie mogłem się uspokoić, bez względu na to, jak bardzo się starałem. Nieustannie chodziłem po mieszkaniu. Fizycznie byłem wykończony, a psychicznie nie mogłem wyłączyć głowy. Martwiłem się o Grace. Chciałem z nią porozmawiać. Upewnić się, że z nią wszystko w porządku. Myślałem o reakcji jej ojca. Jego gniewie. Zaszokowanej mamie. W przedziwny sposób po raz pierwszy w życiu poczułem się częścią czegoś. Poczułem więź z grupą ludzi. I było mi smutno, że mogę ich już więcej nie zobaczyć.

Poszedłem na siłownię poćwiczyć. Przepląnąłem wiele długości. Odpisałem na zaległe

e-maile i korespondencje. Wziąłem urlop już kilka tygodni temu, myśląc, że spędzę go z Grace. A teraz tego żałowałem i pomyślałem, że może dobrym rozwiązaniem byłby powrót do biura już następnego dnia.

Usiadłem i włączyłem telewizor, postanawiając nadrobić zaległości w wiadomościach. Przełączyłem na jakiś lokalny kanał i słuchałem jednym uchem doniesień o napadach, strzelaninach i innych historiach, gdy nagle podano wiadomość z ostatniej chwili. Prawdopodobna eksplozja gazu miała miejsce niedawno, w pobliżu Jamison, powodując poważne uszkodzenia budynku i pobliskich konstrukcji. Poczulem ciarki na plecach, gdy tylko usłyszałem, gdzie to wszystko miało miejsce. Potem przeszli do relacji na żywo i gdy tylko zobaczyłem, gdzie stoi reporter, zerwałem się na równe nogi. Rozpoznałem to miejsce i budynek za nim.

To budynek Grace.

W mgnieniu oka wybiegłem z mieszkania.

Teren był zablokowany, ale znalazłem policjanta i wyjaśniłem mu, że moja żona była w tym budynku i muszę do niej dotrzeć. Jakoś moje prośby musiały zrobić na nim wrażenie, bo pozwolił mi przejść pod taśmą. Mój zwykły spokój opuścił mnie w chwili, gdy zdałem sobie sprawę, że wybuch nastąpił w bliskim sąsiedztwie jej mieszkania — może nawet w tym samym budynku. Nie miałem pojęcia, co się z nią dzieje. Czy nie jest ranna. Albo jeszcze gorzej. Po drodze do niej w mojej głowie rozgrywały się najgorsze scenariusze. Wielokrotnie dzwoniłem na jej telefon komórkowy, uderzając ręką w kierownicę, gdy nie odbierała. Strach chwycił mnie za gardło, utrudniając przełykanie. Kropelki potu płynęły mi po szyi, gdy niepewność przeszywała mnie do szpiku kości.

Gorączkowo szukałem Grace, gdy wołałem jej imię, głos mi się trząsł. Jej budynek stał, ale z niektórych okien wydobywał się dym i miejscami kruszyła się cegła. Strażacy, policja i ratownicy medyczni kręcili się obok, niejednokrotnie coś do mnie wykrzykując i każąc mi się odsunąć. Zignorowałem ich wszystkich, skupiając się na odnalezieniu Grace. Pewien pomocny mężczyzna powiedział mi, że tam gdzieś stoją busy, w których opatrzeni lżej ranni ludzie czekali w cieple na swój przejazd do szpitala. Przepchnąłem się przez tłum i odnalazłem żółte szkolne busy. Wsiadłem do pierwszego z nich, wołając Grace, ale spotkałem się tylko z morzem nieznanym. Pobiegłem do następnego i mój niepokój sięgnął zenitu, gdy okazało się, że tam też jej nie było.

Zacząłem znowu przeciskać się przez tłumy ludzi i pokazywać w swoim telefonie jej zdjęcie, o którym nawet nie miała pojęcia, że je zrobiłem. Gdy opisywałem ją ludziom, mój głos stawał się głośniejszy, a strach rósł do epickich rozmiarów.

I wtedy usłyszałem swoje imię. Odwróciłem się na pięcie, a ona tam była. Stała przy noszach, trzymając za rękę starszą kobietę, i zdezorientowana patrzyła na mnie. Na ramionach miała koc, włosy całe w nieładzie, twarz i ramiona brudne od rozmazanej sadzy. Przyłożyła jakiś biały materiał do głowy, który natychmiast przybrał kolor żywej czerwieni. Na stopach miała pantofle. Jej spodnie były podarte.

Nigdy nie wyglądała piękniej.

Cały drżałem od nagromadzonych we mnie emocji.

Ulgi, przerażenia i złości.

Szybko przebiegłem dzielący nas pas ziemi, a moje nogi szybko przebyły te metry.

Chwyciłem ją w ramiona i mocno ścisnąłem, powtarzając jej imię.

Śmierdziała dymem i cała się trzęsła. Zdjąłem płaszcz, owinałem ją i podniosłem.

— Co ty robisz?

— Zabieram cię do szpitala.

— Pani Nelson...

Przerwałem jej i zwołałem ratownika medycznego. Przyszedł i powiedział mi, że wkrótce zabierają starszą panią do szpitala.

— Zabieram żonę.

— Proszę pana, została poddana selekcji. Może wsiadać do autobusu...

Prawie warknąłem:

— Zabieram ją.

Cofnął się, podnosząc rękę.

— St. Anthony — powiedział jedynie.

Odwróciłem się i zabrałem Gracie.

Podkręciłem ogrzewanie w samochodzie. Dałem jej butelkę wody. Nie pozwoliłem mówić. Przez cały czas trzymałem ją jedną ręką, żeby mieć pewność, czy jest przytomna. Przed szpitalem zaparkowałem w niedozwolonym miejscu i naprawdę miałem w nosie, czy mi odholują samochód. Nie wypuściłem jej nawet na chwilę z ramion. Kiedy odkryto, że przywiozłem ją z miejsca eksplozji, dano mi niezły wykład, który całkowicie zignorowałem. Gracie przez cały czas była w moich ramionach, milcząca, z chrapliwym oddechem.

— Ona potrzebuje tlenu. Czy możecie pominąć te cholerne pouczenia i po prostu jej pomóc? — warknąłem.

— Jaxson — wysapała Gracie. — Proszę.

Trudno mi ją było oddać pod ich opiekę. W poczekalni przez cały czas chodziłem. Myślałem, że to trwało wieczność, tymczasem naprawdę po krótkim czasie mogłem do niej wejść. Miała na twarzy maskę z tlenem, a sadza na policzkach tylko podkreślała, jak bardzo była blada. Na czole miała bandaż, a ręce zostały oczyszczone i posmarowane maścią.

— Nic jej nie będzie. Damy jej trochę tlenu. — Lekarz uśmiechnął się i poklepał Gracie po ręce. — Jest odważna, uratowała sąsiadkę.

Zaskoczyłem.

— Pani Nelson — wymamrotałem napiętym głosem. Grace zaryzykowała życiem, aby kogoś ocalić.

— Tak. Z nią też wszystko dobrze, dzięki pani VanRyan.

— Pani Richards — poprawiłem.

Zmarszczył czoło i spojrzał na Grace. Powoli mrugnęła i pokiwała głową.

— Dopiero co się pobraliśmy — powiedziałem lekko. — Jeszcze niczego nie zdążyliśmy zmienić w papierach.

— Cóż, zatem gratuluję. — Spojrzał na Grace. — Miała pani szczęście. Podobnie jak sąsiadka. Proszę trochę odpocząć, niedługo wrócę. Myślę, że wyjdzie pani do domu za kilka godzin.

Spojrzał na mnie.

— Zakładam, że macie państwo jakieś miejsce, do którego możecie bezpiecznie wrócić?

— Tak. — Spojrzałem na niego. — Moje mieszkanie, gdzie jest jej dom.

Westchnęła i zamknęła oczy.

Ale się nie spierała.

Usiadłem obok niej i trzymałem ją za rękę. Na początku dużo kaszłała, potem się jakoś ułożyła i kaszel ustał. Przyszła córka jej sąsiadki, dziękując Grace ze łzami w oczach. Uśmiechnęła się i zdjęła maskę, aby przez chwilę porozmawiać. Po jej wyjściu znowu założyła maskę.

— Żadnego gadania.

Zamknęła oczy, znowu nie spierając się ze mną. Nie mogłem oderwać wzroku od jej twarzy. Patrzyłem, jak jej klatka piersiowa unosi się i opada. Przyszedł lekarz i sprawdził jej parametry.

— Może iść do domu. Gdyby saturacja spadała, proszę ją przywieźć z powrotem. Trzeba dbać, aby bandaże były suche. Rany trzeba smarować maścią. — Dał mi jakieś papiery. — Może jeszcze kasłać. To dobrze. Proszę pozwolić jej się tego pozbywać. Ale gdyby się utrzymywało...

— Przywiozę ją.

Przyszła pielęgniarka i dała Grace bluzę i spodnie medyczne, aby nie musiała zakładać brudnych, podartych i mokrych rzeczy, które miała na sobie.

Gdy wkładałem jej ubrania do plastikowej torby, usłyszałem gdzieś w kieszeni jej swetra dzwoniący telefon komórkowy. Zobaczyłem wszystkie nieodebrane połączenia ode mnie i sześć od jej taty. I nagle zdałem sobie sprawę, że nie tylko ja widziałem te wiadomości, ale także jej rodzice. Gdy trzymałem telefon w ręku, zadzwonił ponownie, więc odebrałem.

— Halo.

— Kto do diabła mówi? — warknął głos, który rozpoznałem aż za dobrze.

— Richard — powiedziałem cierpliwie. — Z tej strony Jaxson.

Usłyszałem serię niecenzuralnych słów.

— Gdzie jest Grace?

Gdzieś w tle usłyszałem zaniepokojony głos Katy.

— Czy z nią wszystko dobrze? Powiedz mi o mieszkaniu!

— Wszystko wiem. Jestem z nią w szpitalu, ale nic jej nie jest — zawahałem się i dodałem: — Nawdychała się trochę dymu i była na obserwacji. Zabieram ją do domu.

— Jej mieszkanie nie nadaje się do użytku. Gdzie u licha ją zabierasz? — warknął Richard.

— Do mnie.

— Gdzie to do cholery jest?

Nie zamierzałem się z nim kłócić.

— Podam ci mój adres w esemesie. Możesz nas tam odwiedzić, jeśli chcesz.

— Który szpital?

— St. Anthony, ale zanim tutaj dotrzesz, nas już nie będzie. Grace będzie u mnie.

Rozłączyłem się i spojrzałem za siebie. Grace ścisnęła framugę drzwi i wyglądała na zdenerwowaną.

Uśmiechnąłem się do niej, nie chcąc jej martwić.

— Chyba moi teściowie przyjadą z wizytą. Powinno być fajnie.

Rozdział 28.

Jaxson

Powinienem był się spodziewać ciosu. Wiedziałem już, że Richard był furiatem. Zadzwoił ponownie, opieprzając mnie, że nie skontaktowałem się z nimi. Przy okazji poinformował mnie, że są już w drodze. Pozwoliłem mu się powściekać, wiedząc, że miał rację. Nawet nie przyszło mi do głowy, żeby do nich zadzwonić. Do nikogo. Nigdy nie miałem rodziny, więc nie zastanawiałem się nad tym, dopóki nie zobaczyłem jego nazwiska w telefonie Grace.

Otworzyłem drzwi, a Richard znowu wyskoczył z prawym sierpowym. Szczęśliwie tym razem byłem już przygotowany i zrobiłem unik, a jego pięść trafiła w mój podbródek. Też bolało, ale tym razem szybko przejdzie.

Katy sapnęła i złapała go za ramię.

— Richard!

Spojrzał na nią gniewnie.

— Zasłużył na to. Żeby nawet nie zadzwonić do nas i nie powiedzieć, co się dzieje. Ty samolubny dupku. Masz pojęcie, co przeżywaliśmy?

— Nie. I szczerze, nie przyszło mi to nawet do głowy. Byłem skupiony na Grace. Liczyła się tylko ona.

To go otrzeźwiło. Spojrzał na Katy, a potem znowu odzyskał animusz i przepchnął się przeze mnie.

— Gdzie ona jest?

Już go miałem szurnąć. Powiedzieć, aby sobie poszedł, i wyprosić z mojego mieszkania, gdy zobaczyłem błysk łez w jego brązowych oczach. I dziki strach, dokładnie ten sam, który niedawno czułem, nie mogąc jej odnaleźć. To był jej ojciec, który odchodził od zmysłów ze zmartwienia.

Wskazałem korytarz.

— W sypialni.

Pobiegł tam, zostawiając mnie z Katy.

— Jaxson.

Spojrzałem na nią.

— Pani VanRyan. Proszę wejść. Pani też może mi przyłożyć. Proszę celować w lewą stronę, na prawej już nie ma miejsca.

— Nadal jestem Katy, nie żadna pani VanRyan — westchnęła. — Jeśli chodzi o mojego męża, to zdecydowanie nie jest sobą.

— Mam nadzieję, że nie. W przeciwnym razie to będzie dla mnie długi i bolesny związek.

Na jej ustach pojawił się uśmiech, a potem zmarszczyła czoło.

— Czy z nią naprawdę wszystko jest w porządku?

— Idź i sprawdź sama. Robiłem jej filiżankę herbaty. Zaparzę cały dzbanek.

Położyła rękę na moim ramieniu.

— Dobrze się czujesz? Wyglądasz na rozbitego.

Chwyciłem jej dłoń i uściśnałem.

— Będzie dobrze. To... to było przerażające przeżycie dla nas wszystkich.

Przyglądała mi się, jakby podejmowała jakąś decyzję.

— Zatem dobrze. Herbata byłaby cudowna. Pójdę teraz zobaczyć się z moją córką.

Patrzyłem, jak idzie korytarzem, i zastanawiałem się, co jeszcze może się dzisiaj wydarzyć.

Skończyłem robić herbatę, gdy usłyszałem głosy w salonie. Zmarszczyłem się, gdy wszedłem i ujrzałem Grace siedzącą na sofie. Miała jeszcze cały czas mokre od prysznica włosy i gdy podszedłem bliżej, wciąż czułem zapach dymu. Wiedziałem, że całkowite pozbycie się tego zajmie jeszcze trochę czasu. Richard wyglądał już na spokojniejszego, chociaż się skrzywił.

— Nie masz porządniejszych ubrań?

— Jestem ubrana, tato.

Miała na sobie jedną z moich koszulek, bokserki i grube skarpetki. Wyjąłem z szafy koc i owinąłem ją nim wokół.

— Tym może nieco udobruchamy twój zmysł estetyczny, Richardzie.

— Panie VanRyan.

Prychnąłem.

— Nie sądzą. Jesteś w moim domu i będę się do ciebie zwracał, jak uznam za stosowne.

— Nie zostajemy tutaj. Zabieramy Grace z powrotem do Port Albany.

Stałem przed nią.

— Ale jak to, do diabła. Jest moją żoną i zostaje ze mną. Wiem, czego potrzebuje.

— Wątpię. — Richard przecesał ręką włosy. — Jezu, mieszkasz na dwudziestym trzecim piętrze. Gdybyś naprawdę znał moją córkę, wiedziałbyś, że boi się wind — syknął. — Jestem pewien, że ukrywała to przed tobą...

Przerwałem mu.

— Wiem, co jej się zdarzyło w dzieciństwie. Wiem o windach. I wiem, jak jej pomóc.

— No jestem ciekaw jak.

Otworzył drzwi, więc poszedłem na całość.

— Zwykle całuję ją do nieprzytomności, co pozwala jej zapomnieć o całym świecie. Ale trzymanie jej blisko również pomaga. Tak długo, jak jestem obok niej, jest spokojna.

Zamrugnął. Spojrzał na Katy, a potem znowu na mnie.

— Uważaj, *życie* ci niemiłe?

— Sam zapytałeś.

Grace przemówiła, nadal szorstkim głosem:

— Przestańcie. Proszę, przestańcie. Obaj.

Katy prychnęła z irytacją.

— Tak. Zachowujcie się, obaj. Pozwólcie sobie przypomnieć, że jesteśmy tutaj z powodu Grace!

Spojrzeliliśmy na siebie ostrożnie i usiedliśmy.

Podąłem Grace kubek z herbatą.

— Z miodem i cytryną, żeby ukoić twoje gardło. Wypij to, proszę. — Spojrzałem na Katy. — Wasza herbata jest w kuchni. Nie wiedziałem, gdzie będziecie chcieli wypić.

— Dziękuję.

— Obejdzie się, dzięki — burknął Richard.

— Pomyślałem, że będziesz wołał szkocką. Bo ja muszę się napić.

— Och. W sumie... Dobrze.

Przyniosłem szklanki i przez moment się nie odzywaliśmy. Richard pochylił się do mnie.

— Jeśli myślisz, że będziemy stać i patrzeć z założonymi rękoma, jak zmuszasz Grace, aby tkwiła w tym małżeństwie, to się grubo mylisz.

— Do niczego jej nie zmuszam.

— Powiedziała, że chce rozwodu.

Wyprostowałem się na sofie i objąłem Grace ramieniem.

— Gdy tylko porozmawiamy na spokojnie z żoną i zdecydujemy o naszej przyszłości, ona na pewno cię o tym poinformuje. A do tego czasu, Richard, bądź tak miły i się odpieprz.

— Posłuchaj, ty...

Katy zdziwiła mnie, gdy zamasyście odstawiła kubek.

— Wystarczy, obaj — powiedziała, a następnie wskazała na mnie palcem. — Okaż trochę szacunku. — Potem zwróciła się do Richarda: — Ty też się uspokój. Grace jest dorosła. To jej sprawa, za kogo wychodzi za męża i z kim się rozwodzi. Jej życie to jej sprawa.

— Przecież nie chcę wywierać na niej żadnej presji.

Katy się zaśmiała.

— Czy mam ci przypomnieć początki naszego związku, kochanie? Jak szantażowałeś mnie, żebym za ciebie wyszła? Jakim byłeś, nie bójmy się tego słowa, dupkiem, kiedy u ciebie pracowałam?

— Katy — wysyczał. — To nie jest dobry moment na grzebanie w przeszłości.

Spojrzałem na nich, unosząc brwi. Grace kiedyś mi wspominała o nietypowym początku relacji rodziców, ale nigdy nie mówiła, że był aż tak niezwykły.

— A ja myślę, że to doskonały moment — powiedziałem.

Richard spojrzał gniewnie, a Katy westchnęła.

— Krótko mówiąc, pracowałam u Richarda jako jego asystentka. Potrzebował żony i posłużył się szantażem, aby zmusić mnie do małżeństwa. Oczywiście wszystko tylko na papierze. Żadnych uczuć — jej głos złągodniał. — Oczywiście do czasu, aż zakochaliśmy się w sobie.

Przez moment uśmiechali się do siebie, a potem Richard zmarszczył czoło.

— To zupełnie co innego.

— Dokładnie, zupełnie co innego — powiedziałem. — Nie szantażowałem Grace. Zapytałem ją, a ona powiedziała „tak”. Nie chcieliśmy czekać.

Richard wydał z siebie dziwny dźwięk krztuszenia się. Katy uniosła brwi ze zdumienia.

— Cóż, powinniśmy pozwolić im mówić.

— Katy — sprzeciwił się, ale podniosła rękę.

— Richard, pozwolisz, że coś ci przypomnę: „Kto jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci kamień” i tym samym poproszę cię, abys siedział cicho.

Wypił szkocką.

— Ona jest moją córką.

— A moją żoną.

— Przebijam cię.

— Wątpię.

Spojrzał na mnie.

— Zrozumiesz, gdy będziesz miał dzieci.

Uśmiechnąłem się.

— Już nie możesz doczekać się wnuków? Hej, czy to znaczy, że mogę do ciebie mówić „tato”?

— Nigdy, kurwa, w życiu — parsknął.

Odwrociłem się do Grace, zdziwiony, że była taka cicha. Ze zdumieniem zobaczyłem, że

usnęła. Była tak wykończona, że pomimo potyczek słownych moich i Richarda odpłynęła, trzymając mnie za rękę. Zalała mnie fala czułości, gdy na nią patrzyłem. Wyglądała na bezbronną i taką młodą. Przesunąłem palcem po jej policzku i odwróciłem się do nich. Katy mnie obserwowała, a Richard patrzył na Grace. Wymieniliśmy spojrzenia i przez chwilę połączyła nas wspólna wdzięczność, że Grace jest cała i zdrowa. Była naszym łącznikiem, wspólnym mianownikiem. Była tutaj, bezpieczna. Reszta po prostu nie miała znaczenia.

Wyjąłem z jej ręki kubek z herbatą i usiadłem wygodnie, obejmując ją ramieniem. Mruczała i przytuliła się mocniej, przywierając do mojej klatki piersiowej. Poczułem spokój, zdając sobie sprawę, jak kojąco działał na nią mój dotyk, nawet podczas snu.

Siedzieliśmy w ciszy, a ja spojrzałem na jej rodziców. Richard uważnie mi się przyglądał, jego ramiona nie były tak napięte, jak wcześniej.

— Zaopiekuję się nią — zapewniłem ich. — Jej dobre samopoczucie jest dla mnie wszystkim.

Katy wstała.

— Pójdziemy już i pozwolimy jej się wyspać. Zostajemy w hotelu i przyjdziemy tutaj jutro.

Skinąłem głową, nie mogąc oderwać oczu od Grace.

— Nie odprowadzę was do drzwi. Nie chcę jej przeszkadzać.

Katy pochyliła się i pocałowała mnie w czoło. To był taki niespodziewany matczyzny gest. Spotkałem jej przyjazne spojrzenie z nieco zakłopotanym uśmiechem. Nigdy wcześniej nie doświadczyłem czegoś podobnego, tak miłego i słodkiego.

Richard o dziwo zachował nietypowe dla niego milczenie.

Grace

Wszędzie był dym. Kłębił się i wirował wokół mnie. Nie mogłam znaleźć drzwi. Wiedziałam, że muszę się wydostać, a moje ruchy stawały się coraz bardziej gorączkowe, gdy szukałam sposobu na ucieczkę. Znowu byłam w pułapce. Rozległ się głos, który wołał moje imię, a ja próbowałam go zlokalizować w gęstniejącej wokół mnie mgłę. Znałam ten głos. Gdybym go tylko odnalazła, byłabym bezpieczna.

Zbliżał się.

— Gracie, kochanie. Otwórz oczy. Jestem tutaj.

Otworzyłam oczy. Zobaczyłam nad sobą jego zmartwioną twarz. Usłyszałam dziwny głos i zajęło mi chwilę, zanim się zorientowałam, że to był mój własny. Łapałam powietrze, płakałam i chwytalam go. Złapał mnie w ramiona i otulił swoim ciepłem.

Zalał mnie jego głos, niski i delikatny,

— Już wszystko dobrze, Gracie. Jesteś bezpieczna. Jestem tutaj, kochanie. Jestem tutaj.
— Pocałował mnie w głowę. — To był tylko sen.

— Był pożar — wysapałam. — Nie mogłam się wydostać.

— Tak — potwierdziłem. — Był pożar. Ale wydostałaś się. I pomogłaś swojej sąsiadce.
Teraz jest już po wszystkim. Mam cię.

Wdychałam głęboko zapach jego skóry. Jego ciepło wniknęło we mnie, odpędzając dreszcze. Otaczał mnie znajomy zapach, niwelując jeszcze gryzący mnie w nosie dym. Jego bliskość wymazała utrzymujące się przerażenie.

Odsunął się, ocierając moje policzki.

— Już lepiej?

— Tak — odchrząknęłam i z wdzięcznością wzięłam butelkę, którą mi podał. Zimna woda bardzo mi pomogła. Rozejrzałam się ze zdziwieniem. Byłam w sypialni Jaxsona. — Jak się tutaj dostałam?

— Usnęłaś, gdy jeszcze byli tutaj twoi rodzice. Po tym jak wyszli, przyniosłem cię tutaj.

Przypomniałam sobie tę wizytę.

— Mój tata był niegrzeczny.

Podniósł rękę.

— W porządku. Był zdenerwowany.

Spojrzałam mu w oczy i zobaczyłam tylko zatroskanie.

— Przyszedłeś po mnie. Znalazłeś mnie.

— Widziałem relację w wiadomościach na żywo. Poznałem twój budynek. Musiałem przyjechać i cię odnaleźć. — Objął moją twarz. — Powiedz mi, co pamiętasz.

Zmarszczyłam brwi na samą myśl.

— Powiedz to, Grace. Nie duś tego w sobie. Wyrzuć to z siebie, aby nie zalegało ci w umyśle i nie zatruwało. W wiadomościach powiedzieli, że to była eksplozja gazu.

— To ma sens. Drzemałam w fotelu. Następną rzeczą, którą pamiętam, to głośny huk i szyby wylatujące z okna obok. Eksplozja zrzuciła mnie z fotela. Uderzyłam się w głowę.

— To by wyjaśniało skaleczenia na ramionach i ranę na głowie.

— Wiedziałam, że muszę się wydostać. Dym wypełniał korytarz, więc pobiegłam do tylnych schodów. Wtedy przypomniałam sobie o pani Nelson. Musiałam wrócić. Wiedziałam, że jeśli jej nie pomogę, umrze. — Chwyciłam go za ramię. — Co z nią?

— Wszystko dobrze, dzięki tobie.

Odetchnęłam z ulgą i wypilałam kolejny łyk wody.

— Nie pamiętam za dużo. Jakoś udało mi się do niej dotrzeć, a potem razem wyszliśmy na zewnątrz. Myślę, że w połowie ją niosłam. Tam byli już ludzie i wozy strażackie. Światła. Ktoś podał mi koc. Butelkę wody. Powiedział, że musiałam się nawdychać dymu. Zostałam z panią Nelson. — Z moich ust wyrwał się długi, drżący oddech. — Było mi zimno i byłam przerażona. Zdezorientowana. — Spojrzałam mu w oczy. — I wtedy ty się tam pojawiłeś.

— Dzięki Bogu — wydyszał. Przyłożył czoło do mojego. — Nigdy w życiu tak się nie bałem, Gracie. Nie mogłem cię znaleźć. Nie mogłem przestać myśleć, że wciąż tam jesteś, w tym płonącym budynku, a ja nie mogę się do ciebie dostać.

— Ale mnie znalazłeś.

— Gdy zostałam wypisana ze szpitala, zabrałem cię tutaj. Potem przyjechali twoi rodzice. Byłaś tak wyczerpana, że usnęłaś.

Z wdzięcznością dotknęłam jego brody, skrzywił się. I wtedy przyjrzałam mu się uważniej i zauważyłam siniaka.

— Czy mój ojciec znowu cię uderzył? — zapytałam przerażona.

— Był zdenerwowany. Na szczęście tym razem chybił.

— Musi przestać!

— Dokładnie tak. — Pochylił się mocniej, a uśmiech igrał na jego twarzy. — Jeśli nie przestaniesz dawać mi w pysk za każdym razem, gdy mnie widzi, pomyślę, że mnie nie lubi.

— Nie żartuj sobie z tego.

— Biorąc pod uwagę wszystko inne, to naprawdę nie ma znaczenia, Grace. Poza tym twoja mama zawsze rozładowuje napięcie i tata trochę się rozluźnił.

— Jak to?

— Opowiedziała mi o początkach ich znajomości. A przynajmniej samo sedno tej historii. Choć myślę, że jest tam jeszcze wiele wątków pobocznych.

— Tobie opowiedziała?

Zaśmiałem się.

— Twój tata dość mocno mi się naprzykrzał, a ona się wściekła. Powiedziała mu, że musi sobie przypomnieć, jak ich znajomość się zaczęła. A potem opowiedziała tę bombę. I tacie dość szybko odjęło mowę.

— Och.

— Któregoś dnia musisz mi opowiedzieć całą historię. — Wyjął butelkę z mojej ręki. — Ale nie dzisiaj. Musisz odpocząć. Myślisz, że będziesz mogła spać?

— Zostaniesz?

Pocałował mnie w czoło.

— Tak. Będę tutaj, Gracie. Nie będziesz sama.

— Okej.

Leżał obok, trzymając mnie w ramionach. W kącie paliło się przyćmione światło, powodujące, że pokój był przytulny. Zamknęłam oczy, ale wspomnienia niedawnych wydarzeń wciąż powracały, nie pozwalając się odprężyć. Odwróciłam się, a Jaxson pocałował mnie w głowę, gładząc jednocześnie ręką w górę i w dół po moich plecach.

— Śpij, Grace.

— Nie mogę. — Przerwałam na chwilę. — Dlaczego mój tata był taki zły na ciebie? Przecież przyszedłeś i mi pomogłeś.

— Ponieważ nie zadzwoniłem do niego, aby powiedzieć, że jesteś cała i zdrowa. Obejrzeni wiadomości niedługo po mnie. Dzwonili do ciebie, ale nie odbierałaś. Oni, podobnie jak ja, byli przerażeni, że zostałam uwięziona w budynku. Kiedy odebrałem w szpitalu twój telefon, twój tata mnie zwymyślał i, szczerze mówiąc, miał rację. — Przytulił mnie jeszcze mocniej. — Nawet nie pomyślałem o tym, aby zadzwonić do kogokolwiek. Nigdy wcześniej nie ponosiłem takiej odpowiedzialności, nie znałem takich więzi. Rodziny. Grupy ludzi, o których trzeba się troszczyć.

Przyglądałam mu się. W jego oczach był ból, a w głosie tęsknota.

— Opowiedz mi o twojej rodzinie, Jaxson — ośmieliłam się poprosić.

— Nie mówię o nich.

— Znasz okropny początek relacji moich rodziców. Nie możemy iść naprzód bez uporania się z przeszłością. Nie duś tego w siebie — zacytowałam go.

Milczał i już miałam się poddać, gdy nagle zaczął mówić.

— Moi rodzice byli okropnymi ludźmi.

Chciałam coś powiedzieć, ale się powstrzymałam zaszokowana tym, że w ogóle zaczął mówić. Mocniej się wtuliłam, aby wiedział, że słucham.

— Byli narkomanami i lubili wysyłać mnie po towar. Byłem szybki, słodziutki, no i byłem dzieckiem, więc nie wzbudzałem podejrzeń.

— Jaxson — wydyszałam, nie mogąc usiedzieć cicho.

Mówił dalej obojętnym głosem, jakby recytował fakty w sprawie.

— Nie obchodziło ich, dokąd mnie wysyłali. Jakie niebezpieczeństwa i jakie dupki mogą na mnie czyhać. Robili tak, dopóki byłem potrzebny i użyteczny. Gdy dobrze się sprawiłem, miałem co jeść. A kiedy nie, cóż... Powiedzmy, że twój ojciec nie był jedynym, który ćwiczył na mnie prawy sierpowy. — Przełknął mocno. — Gdy miałem dziesięć lat, zostałem złapany. Moi rodzice zostali oskarżeni o lekkomyślne zachowanie narażające małoletniego na niebezpieczeństwo oraz o inne przestępstwa związane z narkotykami, po czym trafili do

więzienia. A ja do rodziny zastępczej.

— Nie miałaś żadnej innej rodziny? — zapytałam cicho, a serce pękło mi po jego słowach.

— Nie.

— Jak tam było?

Zaśmiał się gorzko.

— Byłem tylko dojną krową, mieli za mnie kasę, to wszystko. Gdy sprawiałem za dużo kłopotów, odsyłali mnie. Lądowałem gdzie indziej. Ta sama historia powtarzała się w nieskończoność. — Zamilkł na chwilę. — Moi rodzice wyszli z więzienia, ale nie byli zainteresowani zajmowaniem się mną. Już nie byłem im do niczego potrzebny. Zerwali ze mną wszelkie kontakty i zniknęli. Gdy miałem około piętnastu lat, dowiedziałem się, że zmarli. — Jego ręka zacisnęła się na moim ramieniu. — Jednak wtedy to mnie już nie obchodziło. Przyzwyczałem się do głodu. Nie miałem swojego łóżka. Byłem lekceważony.

Poczułam, jak moje oczy wypełniają się łzami. Mogłam sobie go tylko wyobrazić jako młodego chłopaka z ciemnymi włosami i niebieskimi oczami. Samotnego. Opuszczonego. Przerażonego.

Wciąż taki był. Tylko tego nie widział.

Znowu się odezwał.

— Uciekłem. Mieszkałem na ulicy. Zostałem zatrzymany. I odesłany. Wylądowałem w domu dziecka. Nauczyłem się być odpowiedzialny tylko i wyłącznie za siebie. Pewny byłem tylko jednego, że każdy jest czymś środkiem do celu. Kiedy cel zostanie osiągnięty, człowiek przestaje być potrzebny. Przez bardzo długi czas nikomu do niczego nie byłem potrzebny. Tułałem się z miejsca na miejsce, wyrzucany jak wczorajsze śmieci, bezużyteczne i niechciane. Już w bardzo młodym wieku nauczyłem się, że miłość jest kapryśna i zawodna.

Nie mogłam patrzeć na niego. Czułam jego ból, choćby nie wiem jak bardzo chciał go ukryć.

— Ale miłość istnieje — wyszeptałam. — *Prawdziwa* miłość.

— W świecie niektórych ludzi tak. W moim nie.

— Jednak... — zaczęłam, ale mi przerwał.

— Wystarczy, Grace. Przeszłaś dzisiaj wystarczająco dużo. Ja też jestem zmęczony. Nie powinienem być ci tego mówić.

— Jak zostałeś prawnikiem?

Westchnął, ale odpowiedział.

— Zawsze musiałem wiedzieć więcej niż inni. Wziąłem się w garść i skończyłem szkołę. Pracowałem i oszczędzałem, a potem poszedłem na studia. Ciągnąłem trzy etaty, otrzymałem dyplom, zdałem egzamin uprawniający do wykonywania zawodu i nigdy już nie oglądałem się za siebie.

— Czasem trzeba spojrzeć wstecz, aby móc ruszyć naprzód — wyszeptałam.

Usiadł, opierając się o materac.

— Prześpij się. Wrócę tu.

Musiałam zadać palące mnie pytanie.

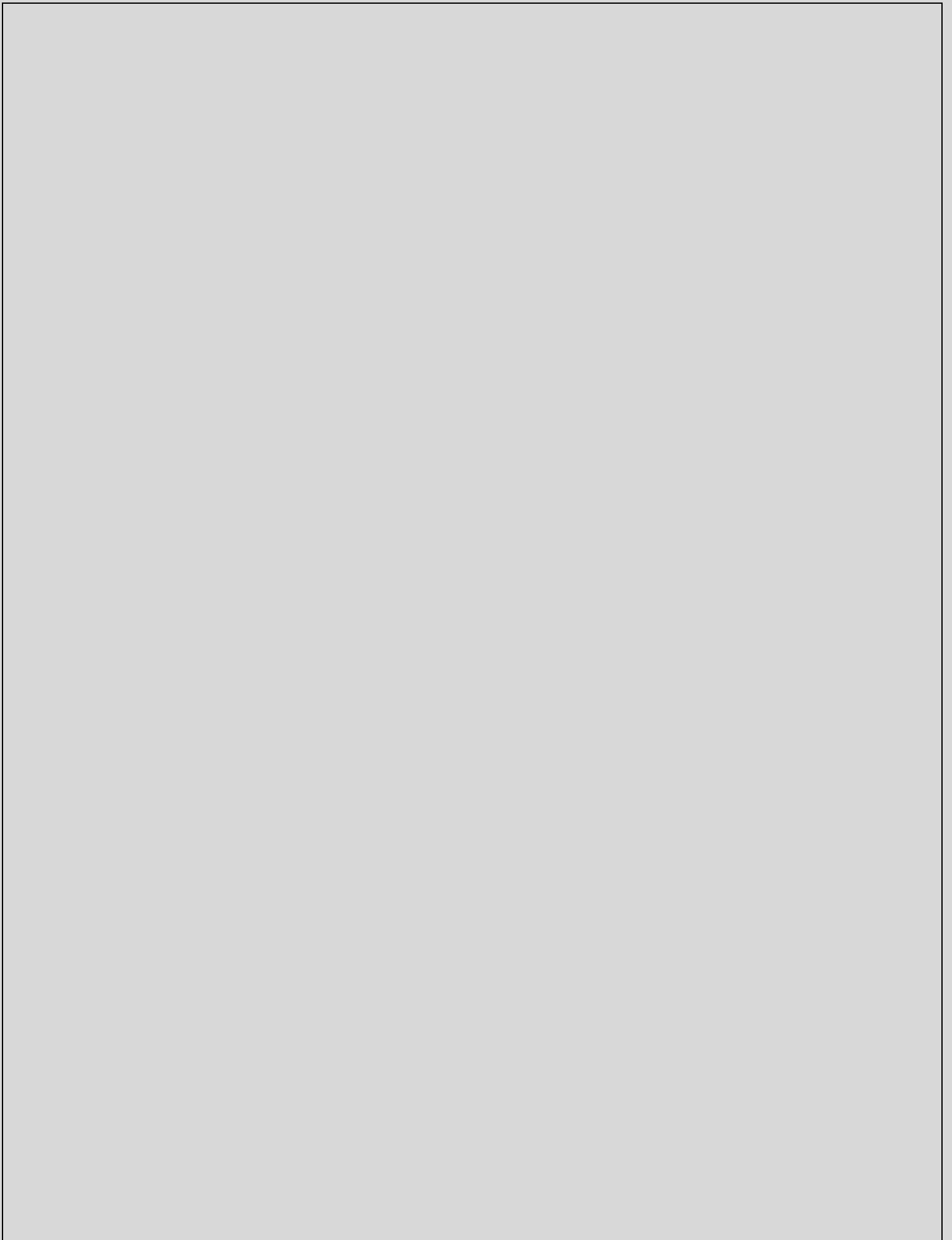
— Skoro mnie nie kochasz, to dlaczego się ze mną ożeniłeś? — odważyłam się zapytać. Zatrzymał się przy drzwiach i powiedział, nie odwracając się:

— Ponieważ to był jedyny sposób, żeby cię zatrzymać.

Odszedł ode mnie ciężkimi, miarowymi krokami.

Otarłam łzy z oczu.

Byłam jeszcze bardziej zdezorientowana niż kiedykolwiek wcześniej.



Rozdział 29.

Jaxson

Dopóki Grace nie pojawiła się w moim życiu, jedyną osobą, która miała dostęp do mojej przestrzeni prywatnej, był Michael. Jednak jego obecność zawsze była krótka i spowodowana głównie interesami. Grace była pierwszą i jedyną osobą, którą tutaj wpuściłem.

Dzisiaj wszystko się zmieniło. Od południa w moim mieszkaniu panował gwar. Przyjechali rodzice Grace i przywieźli ze sobą nowe ciuchy dla niej. Była też jej siostra Heather ze swoim chłopakiem Reedem. Odbyła się rozmowa wideo z jej pozostałym rodzeństwem w Port Albany, które obiecało odwiedzić Grace następnego dnia.

— *Nie chcieli cię przetłoczyć — powiedziała Katy z uśmiechem.*

Chciałem jej odpowiedzieć, że na to już trochę za późno, jednak w ostatniej chwili ugryzłem się w język.

Wkrótce przybyli też Addison z Braydenem. Potem pojawił się Ronan jako reprezentant trojaczek. Zamknął Gracie w mocnym uścisku swoich masywnych ramion, nic przy tym nie mówiąc. Już sam wyraz jego twarzy wystarczył. Zabrał ze sobą Sandy i Jordana. Wszyscy oni byli bardzo do siebie podobni, a łączyła ich jedna wspólna cecha — emocjonalność. Chcieli dotknąć Grace i porozmawiać z nią. Były przytulance, łzy, szeptane słowa otuchy i wsparcia dla Grace. Gdy wkroczyli tutaj faceci z BAM i ich żony, moje mieszkanie okazało się o wiele za małe. Ich obecność szczelnie wypełniała całe wnętrze, a głośne rozmowy i śmiechy odbijały się echem od zwykle cichych i pustych ścian.

Grace siedziała w fotelu blisko okna, cicha, ale szczęśliwa, że ma wokół siebie rodzinę. Często na nią spoglądałem, sprawdzając, czy wszystko w porządku. Za każdym razem, gdy nasze oczy się spotykały, coś między nami się działo, przepływała jakaś energia. Miałem wrażenie, że w pewnym sensie to ona mnie dodawała otuchy. Zastanawiałem się, czy wiedziała, jakie to całe zgromadzenie wywoływało u mnie emocje. To, że zeszłej nocy opowiedziałem jej tyle o sobie, już samo w sobie było dla mnie wystarczająco wyczerpujące. Plus to, co działo się tutaj od rana, i można powiedzieć, że byłem na skraju wytrzymałości.

W mojej kuchni nagle pojawiło się mnóstwo jedzenia, a na stole stały kwiaty dla Grace.

W sypialni i na stole piętrzyły się przybory toaletowe, ubrania i inne przedmioty. Wypłynął również temat jej mieszkania, a jej niemal instynktowna reakcja na pomysł powrotu do niego była oczywista. Jej i tak już blada twarz stała się jeszcze bledsza, a oczy okrągłe. Ignorując wszystkich innych w pokoju, przykucnąłem przed nią.

— *Nigdy nie musisz tam wracać — obiecałem jej cicho. — Twój tata i ja zajmiemy się przewiezieniem twoich rzeczy. Cokolwiek da się uratować, odzyskamy to. — Wiedziałem, że pomimo dzielących nas różnic akurat w tej kwestii będziemy z Richardem całkowicie zgodni.*

— *Pomogę. Wszyscy pomożemy.*

— *BAM to wszystko zorganizuje — odezwał się Aiden. — Przeprowadzkę, przechowywanie, sprzątanie. Gdy będziesz gotowa, żeby je przejrzeć, będą tam.*

Oczy Gracie nappełniły się łzami.

— *Dziękuję.*

Ścisnąłem jej rękę i pochylilem się bliżej.

— *Chcesz odpocząć?*

— *Nie — odpowiedziała. — Wszystko, czego potrzebuję, jest tutaj.*

Wstałem, napotykając intensywne spojrzenie jej ojca. Był bardzo poprawny przez cały dzień. Grzeczny. Żadnych złośliwości ani warczenia. Zastanawiałem się, czy dostał reprimendę od Katy lub Grace. A może od obydwu. Jednak bacznie mnie obserwował i kręcił się blisko Grace.

Poszedłem do kuchni, kierowany nagłą potrzebą wypicia filiżanki dobrej kawy i pobycia przez chwilę w samotności i ciszy. Napeliłem zaparzaczkę do kawy i czekałem. Głos dobiegający z tyłu sprawił, że odwróciłem głowę.

— *Ukrywasz się?*

Odwróciłem głowę, aby spojrzeć na Katy.

— *Potrzebowałem kawy.*

Jest pełen dzbanek.

— *Wolę tę.*

Usiadła na stołku przy wyspie.

— *Gracie opowiadała, że masz swój ulubiony rodzaj tego naparu. Myślę, że powiedziała o tobie „kawowy smakosz”.*

Musiałem się uśmiechnąć, ponieważ Gracie miała rację. Podniosłem filiżankę.

— *Chcesz spróbować?*

— *Poproszę.*

Wypiła łyk i zamknęła oczy.

— *Wyborna.*

— *Zgadza się. — Przełknąłem łyk gorącej, wartościowej kawy, ciesząc się jej smakiem i zapachem.*

— *To chyba trochę tego za dużo jak dla ciebie? — zapytała Katy. — To całe zamieszanie, my wszyscy w twoim mieszkaniu.*

— *Nie jestem do czegoś takiego przyzwyczajony — przyznałem. — Ale wiedziałem, że to dla Grace było bardzo ważne, aby mieć całą rodzinę przy sobie. Z kolei dla was, aby móc ją zobaczyć i przekonać się, że wszystko w porządku.*

— *Nie masz bliskiej rodziny?*

— *Nie mam żadnej.*

— *Ale wcześniej? — nalegała delikatnie.*

— *Nie. Nie miałem — powiedziałem przez zaciśnięte zęby. — I tyle na ten temat.*

Wypiła kolejny łyk, wcale nie zrażając się moim tonem głosu.

— *Bardzo się o nią troszczysz.*

Wierciłem się i zastanawiałem, czy mógłbym ją poprosić, aby wyszła z kuchni. Moja pustelnia stała się zdecydowanie zbyt zatłoczona. Miałem jednak przeczucie, że Katy odmówi i będzie kontynuować. Sondować. Na swój sposób była bardziej niebezpieczna od Richarda.

— *Oczywiście. W końcu ją poślubiłem.*

— *Oboje wiemy, że ludzie pobierają się z różnych powodów.*

— *Nie szantażowałem jej.*

— *Wiem o tym. Ona bardzo cię kocha.*

Nie miałem pojęcia, jak odpowiedzieć. Uśmiechnęła się i dokończyła swoją kawę. Położyła łokcie na blacie wyspy, a brodę na rękach.

— *Gracie mówiła, że niełatwo przychodzi ci wyrażanie uczuć.*

— *Ach...*

— *Tak samo jak Richardowi. Nawet po tym, jak się w sobie zakochaliśmy. To nadal było*

dla niego trudne.

— Niektórzy z nas po prostu tak mają, nie są zdolni do tego — powiedziałem i miałem nadzieję, że tę krótką odpowiedź potraktuje za znak do zamknięcia tematu.

Jednak nie.

— Z czasem dorósł do tego. Do mówienia. Okazywania uczuć. — Pochyliła głowę. — Myślę, że ty tak właśnie okazujesz swoje, Jaxson. Poprzez czyny.

— Słucham?

— Sposób, w jaki troszczysz się o Gracie. Patrzysz na nią. Przewidujesz jej potrzeby. Odegrałeś nawet rolę Świętego Mikołaja, aby ją uszczęśliwić i przywołać miłe wspomnienia z dzieciństwa. Byłeś tam wczoraj, szukałeś jej — mówiła i wskazała na pokój pełen ludzi za ścianą. — Pozwoliłeś jej rodzinie wkroczyć na twoje terytorium, nawet jeśli nie czujesz się z tym zbyt komfortowo. — Przerwała. — Pomimo twojej historii z własną rodziną.

— Potrzebowała ich zobaczyć — powiedziałem sztywno.

— A ty potrzebowałeś, aby była szczęśliwa.

— Tak — to słowo wyrwało mi się z gardła.

— Tego właśnie wszyscy chcemy, Jaxson. Aby była szczęśliwa. Jeśli ty jesteś tym, który sprawia, że ona tak się czuje, my również nie posiadamy się ze szczęścia.

Spotkałem jej olśniewające błękitne oczy, które tak bardzo przypominały mi Gracie.

— A jeśli nie?

— Wtedy pozwól jej odejść. — Zsunęła się z krzesła. — To bardzo proste. Okazywanie miłości i jej odczuwanie idą w parze. Ale jeśli któreś z nich pominiesz, to nigdy nie będzie wystarczające.

— To tylko słowo — spierałem się. — Sześć liter.

— Nie, Jaxson. Właśnie tutaj się mylisz. To jest jak ustna przysięga. Obietnica. Te sześć liter może objąć cały nasz świat i zmienić go. — Zatrzymała się. — Wiesz, narodziny Gracie bardzo zmieniły Richarda. To było tak, jakby coś w nim otworzyła, i cała miłość, którą miał w środku, wylała się i nie mógł już tego powstrzymać. Jako dziecko Grace miała na niego taki właśnie wpływ. — Uśmiechnęła się i przechodząc, poklepała mnie po policzku. — Może to jej się uda ponownie.

I zostawiła mnie samego, z głośnymi i chaotycznymi myślami w głowie.

Troszczyłem się o Grace. Bardziej niż o kogokolwiek kiedykolwiek w moim życiu. Chciałem jej w swoim życiu. Uwielbiałem z nią być. Ale miłość? Czy byłem do niej zdolny? Jeszcze kilka miesięcy temu możliwa odpowiedź byłaby tylko jedna — nie.

Ale teraz?

Miałem przecucie, że długo nie będę miał spokoju i jasności myśli.

Grace

— Zrobienie tego *dosłownie mnie zabiło, Grace.*

— *Widziała nas.*

— *Chronię cię.*

— *Wszystko. Zrobiłbym dla ciebie wszystko.*

Otworzyłam oczy zdezorientowana i się rozejrzałam. Byłam w mieszkaniu Jaxsona, w jego łóżku. Sama. Potarłam twarz, przypominając sobie sen. W mojej głowie pojawiały się jakieś

kolejne strzępki rozmowy.

— *Zawsze byłem sam.*

— *Nie potrafię kochać, ale sprawiasz, że chcę.*

To był głos Jaxsona. Jego słowa przebijające się przez wspomnienia. Ale kiedy on to powiedział?

Niewyraźne obrazy przesuwają się w mojej głowie.

Jaxson przede mną trzymający kieliszek wysoko ponad moją głowę.

— *Wystarczy, Grace. Jesteś pijana.*

— *Lubię być pijana. Wtedy nie muszę uważać.*

— *Uważać na co?*

— *Na mówienie tylko właściwych rzeczy. Zachowywanie się w odpowiedni sposób. Mogę robić to, na co mam ochotę.*

— *A na co masz ochotę?* — zapytał z pobłażliwym wyrazem twarzy.

— *Żeby cię pocałować.*

Dotknęłam ust, czując niemalże to pożądanie, z jakim przyciągnął mnie do siebie i pocałował.

To było w Vegas. Po raz pierwszy przypomniałam sobie cokolwiek z tamtej nocy. Czy zaczęła mi wracać pamięć?

Usiadłam i zerknęłam na zegarek. Było późne popołudnie, słońce już zachodziło. Po tym, gdy wszyscy wyszli, Jaxson nalegał, żebym się położyła. Byłam wykończona, więc się zbytnio nie opierałam. Wcześniej wzięłam tylko prysznic, bo zapach dymu wciąż utrzymywał się na moich włosach. Zsunęłam się z łóżka i pomaszerowałam korytarzem do kuchni, gdzie słyszałam, że Jaxson się krząta. Spojrzył na mnie, gdy weszłam.

— Hej.

— Hej. Coś ładnie pachnie.

— Ponieważ twoja rodzina przyniosła ze sobą zawartość chyba całego sklepu spożywczego, pomyślałem, że zrobię obiad. — Wsunął blachę do piekarnika. — Lepiej się czujesz?

— Tak myślę. Drzemka była mi potrzebna, a prysznic pozwolił się pozbyć pozostałości zapachu dymu, jak sądzę.

Cisnął rękawicę kuchenną na blat i podszedł bliżej. Pochylił się nisko, dotykając palcami moich włosów i zanurzając twarz w falach, głęboko wdychał. Zadrżałam, gdy przesunął palcami po moim uchu i szyi. Muskał językiem wrażliwą skórę.

— *Pachniesz jak Gracie* — wymruczał. — *Lekko, słodko, idealnie.*

Jego usta wylądowały na moich, jego wargi były delikatne, poszukujące, ciepłe. Z westchnieniem poddałam się temu, a on przyciągnął mnie bliżej, całując. Smakował winem, dekadentem i pysznym. Te pocałunki były inne od wszystkich naszych poprzednich. Pojawiła się w nich czułość, powolny i zmysłowy taniec. Pogłaskał tył mojej głowy, a drugą ręką gładził mnie po plecach. Całował mnie aż do utraty tchu, gdy ściskając jego koszulkę, drżałam w jego ramionach. Cofnął się, a jego oczy drżały w świetle.

— *I smakujesz idealnie. Uwielbiam właśnie takie twoje włosy, nieokiełznane, w nieładzie. I sposób, w jaki to na mnie działa.*

— *Jaxson* — wyszeptalam przepełniona tęsknotą.

— *Powiedz mi, czego potrzebujesz, Gracie.*

— *Ciebie.*

Podniósł mnie i sadzając na blacie, rozsunął moje nogi, stając pomiędzy nimi. Poczułam, że jest twardy i gotowy.

— Zatem proszę bardzo.

Jaxson uśmiechnął się do mnie z ustami pełnymi swojego pysznego makaronu. Zachichotał, gdy spuściłam oczy, popijając łyk wina. Wcześniej znowu mnie pocałował i mocno tulił, dopóki nie zadzwonił minutnik w piecyku. Odsunął się i dotknął końca mojego nosa.

— Dosyć tego, muszę cię nakarmić.

Patrzyłam, jak odchodził, a w środku czułam rozczarowanie. Lepiej było mi w jego ramionach. Zawsze. Chciałam, żeby posunął się dalej, ale tego nie zrobił.

Uśmiechnął się, zupełnie jakby wiedział, o czym myślę, a jego dołeczek pogłębił się.

Wzięłam kęs makaronu, próbując zignorować piekące mnie policzki.

Po obiedzie posprzątałyśmy i usiadłyśmy w salonie. Wyrzałam przez okno, całe miasto było pokryte śniegiem. Jaxson siedział naprzeciw mnie i milcząc, popijał szkocką. Przyszło mi do głowy, że sporo wypił. Wino przed obiadem i do niego, a teraz szkocka. Zastanawiałam się dlaczego.

— Dziękuję, że dzielnie zносиłeś dziś całą moją rodzinę.

— Musieli cię zobaczyć. Rozumiem to.

— Dlaczego wczoraj przyszedłeś? — zapytałam. — Byłeś mną sfrustrowany.

— Jak mógłbym nie przyjść? — odpowiedział. — W najlepszym razie twój dom płonął.

W najgorszym... cóż, nie potrafię nawet tego wyrazić słowami. Musiałem przyjść i cię odnaleźć.

— Milczał przez chwilę. — Byłem przerażony, Grace. Bałem się, że zostałeś ranna lub jeszcze gorzej. — Zamknął oczy. — Nie mogłem tego ogarnąć.

Uderzyła mnie jego otwartość, dlatego zdecydowałam się ją wykorzystać.

— Jeszcze kilka tygodni temu niemalże rozerwałeś nasz związek na strzępy. Dlaczego, Jaxson?

Opróżnił szklanekę.

— Zastanawiałem się, kiedy o to zapytasz.

— Teraz pytam. Nie rozumiałam wtedy i nadal nie rozumiem. Co takiego okropnego zrobiłam w tamten weekend, że zdecydowałeś się wszystko między nami zakończyć?

— Niczego nie zrobiłaś, Gracie. To ja zrobiłem.

Zmarszczyłam brwi ze zdziwienia.

Jaxson westchnął, pochylił się do przodu, opierając ramiona na udach.

— Byłem arogancki. Świetnie nam szło ukrywanie naszej relacji i myślałam, że weekend będzie taki sam. Powinniśmy byli się zatrzymać już w chwili, gdy wpadłem na tamtą parę z pracy.

— Byłeś spięty przez resztę weekendu, ale nadal nie rozumiem.

Potał twarz.

— Wiem. To było w windzie, Grace. Wracaliśmy do naszego pokoju, a jakiś pijaczyna wcisnął wiele przycisków z numerami pięter. I ta głupia winda zatrzymywała się co chwilę, otwierając i zamykając drzwi. Pamiętasz?

— Tak. Trzymałeś mnie.

Wstał i zaczął chodzić.

— Gdy drzwi otworzyły się dwa piętra od naszego, ktoś czekał przy windzie. To była Sabrina Wells. Zobaczyła mnie. I ciebie. Twoja twarz odbijała się w lustrze w windzie. Trzymałam cię. Widziała nas razem.

— To ta prawniczka, którą gardzisz?

— Tak. Odkąd tylko zacząłem pracę w firmie, chciała się ze mną przespać. Jest mściwą,

samolubną pindą. Gdy tylko nas zobaczyła, podniosła telefon, zrobiła zdjęcie i się uśmiechnęła. Nigdy wcześniej nie widziałem tak wrednego uśmiechu. Już wtedy wiedziałem, że musimy zerwać.

Gapiłam się na niego, całkowicie zszokowana. *Wiedział, że musimy zerwać?*

— Zadzwoiła do mnie w niedzielę. To wtedy, gdy byłem taki zły. Nalegała, żebyśmy się spotkali. Groziła, że pójdzie do partnerów.

— Dlaczego mi nie powiedziałeś? Moglibyśmy razem coś wymyślić. Wiem, że twoja pozycja w firmie jest bardzo ważna, ale razem...

Przerwał mi.

— Chrzanię swoją pozycję. Mogła sobie pójść do partnerów i powiedzieć im. Jeśli by mnie zwolnili, jeszcze przed końcem dnia miałbym nową pracę.

— No to dlaczego? — nalegałam. — Dlaczego zerwałeś ze mną?

Podniósł ręce.

— Jej chodziło o *ciebie*, Grace. Chciała mnie upodlić i jakimś cudem wyczuła, że mi na tobie zależy. Że z tobą to jest zupełnie co innego. Rozwścieczyło ją, że wybrałem aplikantkę zamiast niej i chciała mi dołożyć, abym cierpiał. Wybierała się do partnerów i chciała im opowiedzieć o tym, co widziała. I dołożyć mnóstwo kłamstw o tobie. Planowała cię oczernić i zakończyć twoją karierę, zanim jeszcze się rozpoczęła. Tak bardzo zszargałaby twoją reputację, że ciągnęłoby się to za tobą do samego BAM. — Przejechał włosy dłonią. — I gdy mi powiedziała, co zamierza zrobić, zacząłem blefować. Odpowiedziałem jej, że nic dla mnie nie znaczysz. Myślałem, że to kupi, ale nie. Wbrew temu, co sądziłem, nie potrafiłem tak dobrze ukrywać swoich uczuć. Powiedziała, że jedynym sposobem na uciszenie jej będzie zerwanie z tobą. Próbowałem znaleźć inny sposób, ale zepchnęła mnie do narożnika.

— Dlaczego to zrobiła? Myślała, że wtedy się z nią prześpisz?

— Nie. Nie miała złudzeń, że na to nie ma żadnej szansy. Po prostu chciała widzieć, jak cierpię. Cieszyć się moim nieszczęściem. Zdawała sobie sprawę, że twój widok każdego dnia, już po tym wszystkim, będzie mnie dosłownie zabijał. I miała z tego wielką radochę. Miała nade mną przewagę. Ona tak właśnie działa. Jest doskonale znana ze swoich taktyk, zarówno w sądzie, jak i poza nim.

Poczułam w sobie mały przebłysk gniewu.

— Nigdy nie pomyślałeś, aby ze mną porozmawiać, Jaxson? Że może razem moglibyśmy coś wymyślić? Udawać rozstanie? Mogłabym też odejść do innej firmy.

— To by nie zadziało. Zbyt uważnie nas obserwowała.

— Zatem założyłeś, że najlepszym rozwiązaniem jest złamać mi serce?

— Myślałem, że jakoś sobie z tym poradzisz.

— Nie mogę uwierzyć, że to powiedziałeś. Myślisz, że jestem tak powierzchowna?

— Nie. Uważałem, że właśnie dzięki miłości dasz radę.

Mój gniew narastał.

— Zatem rzuciłeś mnie, aby mnie chronić, a potem ożeniłeś się ze mną. Gdzie tu logika? I czy to nie daje jej jeszcze większego pola manewru?

Usiadł naprzeciw mnie.

— Ponownie przeczytałem i przeanalizowałem swój kontrakt. Potwierdził to również kolega specjalizujący się w umowach o pracę. Znalazłem lukę prawną. Nic ci nie może zrobić. Ani mnie.

Zamrugalam.

— Co?

— To oznaczało, że mogliśmy być razem. — Zmarszczył czoło. — Tęskniłem za tobą. Za

byciem z tobą.

— Ożeniłeś się ze mną, ponieważ za mną tęskniłeś?

— Między innymi, ale nie tylko. Są jeszcze inne aspekty.

— Jakie? — zachęcałam.

— Nasze fizyczne połączenie jest bardzo mocne i intensywne. Kochanie się z tobą jest bardzo przyjemne — dodał. — Lubię też twoje towarzystwo.

— Kochanie się ze mną jest bardzo przyjemne — powoli powtórzyłam, nie mogąc uwierzyć, że to powiedział.

Właściwie ile wypił?

Odchrząknęłam.

— A czy do tych innych aspektów zalicza się miłość, Jaxson?

— Wiesz, że mam z tym problem. Zależy mi na tobie, ale... — Urwał, a milczenie było bardzo wymowne. Odchrząknął. — Nic nie trwa wiecznie. Mówiłem ci.

— Więc ożeniłeś się ze mną i już nie musisz tęsknić. Co dalej?

— Czas pokaże. Tak długo, jak pozostaniemy razem, będziemy się tym cieszyć.

Musiałam zacisnąć ręce, żeby powstrzymać się i nie nawrzeszczyć na niego.

— Podsumujmy. Zerwałeś ze mną, bo jakaś mściwa pinda zagroziła zrujnowaniem mojej reputacji. Potem się ze mną ożeniłeś, ponieważ znalazłeś lukę prawną, no i tęskniłeś za bliskością fizyczną ze mną. Spodziewasz się, że pozostanę w tym małżeństwie, ponieważ lubisz się ze mną kochać. No i najlepsze na koniec. Co będzie, to będzie. Czas pokaże?

Podrapał się po głowie.

— Gdy tak to ujmujesz... — Znowu urwał, a potem odchrząknął. — Poślubiłem cię, ponieważ nie chciałem być bez ciebie, Grace. Tęskniłem za tobą z niezliczonej liczby powodów.

— Czekałam, aż powie coś jeszcze, doda cokolwiek do swoich słów. Ale tego nie zrobił.

— Sabrina nadal może pójść do partnerów. Narobić kłopotów. Pomyślałeś o tym?

— Tak. I mam plan.

— Wtajemniczysz mnie?

— Jeszcze nie. Ale ochronię cię, Grace. Bycie moją żoną też ci to zapewnia. — Uniósł ramiona. — I masz mnie.

Wiedziałam, że próbował nieco oczyścić atmosferę i sprawić, abym się uśmiechnęła. Ale byłam daleka od tego.

— Naczytałeś się zbyt wiele moich romansów historycznych, Jaxson. Nie potrzebuję twojej ochrony. Jestem dorosłą kobietą, potrafiącą o siebie zadbać. Z pewnością nie mam ochoty być karmioną jakimiś farmazonami. Bo ten twój cały pomysł to jakiś stek bzdur. Małżeństwo to partnerstwo. To nie jest tak, że jedna osoba decyduje, co jest najlepsze dla drugiej. Nikt nie zmienia przyszłości drugiej osoby bez konsultacji z nią.

— Zrobiłem to, co wydawało mi się najlepsze w tej sytuacji. Mogła cię zniszczyć.

Spotkałam jego spojrzenie.

— Więc zamiast niej ty to zrobiłeś.

— To mnie zabiło. Nie miałem wyboru.

— Nie, nieprawda. Po prostu sam zdecydowałeś o wszystkim. I do tego źle. Chcę się z tego wydostać, Jaxson.

— Nie. Zostań ze mną. Znajdziemy razem jakieś własne miejsce. Takie, w którym będziesz się czuć komfortowo. Moglibyśmy świetnie się bawić. Podróżować i odkrywać nowe rzeczy. Dobrze nam ze sobą. Nie musimy kończyć tego małżeństwa.

— Dopóki się mną nie zmęczysz.

Zrobił krok do przodu.

— Grace...

Podniosłam rękę, zatrzymując go.

— Nie. Nie będę tkwić w małżeństwie bez miłości, Jaxson. Chcę tego wszystkiego. Chcę tego, co mają moi rodzice. Miłości. Śmiechu. Prawdziwej rodziny. Pięknego życia. Jeśli nie możesz mi tego dać, daj mi rozwód.

— Nie mogę ci tego dać. Ale też nie chcę cię stracić.

Pokręciłam głową.

— Już to zrobiłeś.

Odwróciłam się i odeszłam, zatrzymując się przy drzwiach.

— Rodzice zaproponowali mi, żebym zatrzymała się u nich na kilka dni, zanim wyjadą. Pojadę jutro rano.

Tym razem nie protestował.

Rozdział 30.

Grace

Śnieg skrzypiał mi pod nogami, gdy szłam leśną ścieżką. Zatrzymałam się na małej polance, dokładnie tej samej, na której rozmawialiśmy z Jaxsonem w Boże Narodzenie.

Usiadłam na przewróconym konarze i wpatrywałam się w słońce. Zastanawiałam się, co robił. Nie miałam od niego żadnych wieści od chwili, gdy opuściłam jego mieszkanie. Właściwie to nie rozmawialiśmy od tamtej nocy. Następnego ranka wyszłam stamtąd, a Ronan przyjechał po mnie i zabrał do Port Albany. Byłam zbyt odrętwiała, aby martwić się o windę, i bez mrugnięcia okiem sama tam wsiadłam. Ostatnim moim wspomnieniem stamtąd był Jaxson patrzący na mnie z końca korytarza. Wyglądał na wykończonego, ale nie powiedział ani słowa. Nasze oczy spotkały się na chwilę i zatrzymały na sobie, po czym nacisnęłam przycisk, zamykając za sobą drzwi windy.

Za nami.

Byłam zbyt zmęczona, żeby z nim walczyć. Z kimkolwiek. Od mojego przybycia do Port Albany rodzice byli zaskakująco ostrożni. Szczęśliwi, że tam jestem, zatroskani o mnie i za wyjątkiem jednego razu nie poruszali tematu Jaxsona.

Tego ranka mama zastała mnie w kuchni przy stole popijającą herbatę i obserwującą wschód słońca. Nalała również sobie naparu do filiżanki i usiadła obok.

— *Wcześniej dzisiaj wstałaś.*

— *To moja zwykła pora, gdy chodzę do pracy.*

— *Albo nie śpię — zasugerowała.*

Wzruszyłam tylko ramionami.

— *Gracie — zaczęła, chwytając moją dłoń leżącą na stole.*

— *Nie — błagałam.*

Westchnęła.

— *Chciałam tylko powiedzieć, że czasami nie udaje się kogoś zmienić, naprawić.*

— *Tak właśnie myślisz o Jaxsonie, że jest zepsuty, z jakimś defektem?*

— *Jemu naprawdę zależy. Nawet bardziej niż mu się zdaje. Tylko nie miał wcześniej żadnego doświadczenia z miłością. Z rodziną. Z tego, co powiedział i ty mi opowiadałaś, wnioskuję, że nigdy nie miał nikogo bliskiego.*

— *Wiem. Mimo to upiera się, aby nie planować żadnej przyszłości. Zamiast tego cieszyć się tym, co jest tu i teraz.*

— *Kiedyś twój tata myślał dokładnie tak samo. Był podobny.*

— *To było zupełnie co innego.*

— *Może w pewnym sensie tak. Ale widziałam, jak Jaxson na ciebie patrzy. Z uwielbieniem. Coś w tym jest, Grace. Coś naprawdę głębokiego.*

— *To pożądanie — stwierdziłam sucho.*

Potrząsnęła głową ze śmiechem.

— *Nie mam wątpliwości, że pożądania tam nie brakuje. Ale jest też o wiele więcej. Nawet twój ojciec to zauważył.*

— *Dlatego przestał objąć mu twarz? Gdybym wiedziała, co on zrobił, być może*

pozwolilabym tacie jeszcze na jeden lub dwa strzały. — Wypiła łyk herbaty.

— Co on takiego zrobił, Gracie?

Opowiedziałam jej całą historię, a kiedy skończyłam, zmarszczyła czoło.

— Jego słowa są bardzo sprzeczne z jego reakcjami. Nie wiem, czy on w ogóle zdaje sobie z tego sprawę. — Ujęła mój policzek. — Przykro mi, że tyle przeszłaś, Grace. Żałuję, że mnie przy tobie nie było. I że mi wcześniej o tym nie powiedziałaś.

— Jestem taka zdezorientowana, mam. Taka zła na niego, a jednocześnie...

— Nadal go kochasz.

— Nie wiem. Nie powinnam. Zranił mnie. Ciągłe to robi.

— VanRyanowie kochają naprawdę mocno. Jesteś bardzo podobna do swojego ojca, więc mnie to nie dziwi. Sama musisz podjąć decyzję, Grace. I pójść naprzód. Tylko ty możesz zdecydować, czy będzie to droga z Jaxsonem, czy bez niego. Czy jest wart ryzyka ponownego złamania serca.

Jej słowa odbijały się echem we mnie. Musiałam iść naprzód.

Czyjeś kroki sprawiły, że podniosłam wzrok. Zobaczyłam Addi niosącą termos. Jej blond włosy błyszczały w słońcu. Usiadła, całując mnie w policzek.

— Twoja mama powiedziała, że poszłaś na spacer. Przysłała mnie z gorącą czekoladą.

— Skąd wiedziałaś, że akurat tutaj będę?

— Nietrudno było zgadnąć. — Mrugnęła do mnie, odkręcając pokrywkę. — Wróciłaś na miejsce zbrodni.

— Jaxson powiedział mi, że byłaś tam wtedy z Braydenem. Całowaliście się.

— Wy też. — Zmarszczyła brwi. — Tylko jedna filiżanka. Dzielimy się.

Wzruszyłam ramionami i sączyłam gorącą czekoladę. Moja mama robiła najlepszą. Mocną, aromatyczną, z dodatkiem cynamonu. Uwielbiałam ją. Oddałam kubek Addi, która również się napiła, mruczając z uznaniem.

— Wszystko w porządku?

— Tak.

— Miałam na myśli kondycję psychiczną, nie fizyczną.

— Mama zdążyła ci już wypaplać podczas robienia czekolady?

— Niczego nie paplała. Zapytałam, a ona odpowiedziała, i tyle. Masz niezły mętlik, co? Zupełnie jak nie Grace.

Zaśmiałam się. Addi zawsze była szczera.

— Tak, tym razem naprawdę wdepnęłam.

— Po tych świętach jestem pewna tylko tego, że widziałam tutaj zakochanego po uszy faceta. Nie spuszczał z ciebie wzroku, Gracie. Nie mógł oderwać od ciebie oczu. Jego serce tam było, w jego oczach.

— A mnie się wydaje, że w przyrodzeniu.

Odrzuciła głowę do tyłu ze śmiechu.

— Słuchaj... — pochyliła się — on cię kocha.

— Cóż, jeśli nawet tak, to nie przechodzi mu to słowo przez gardło. Nie jestem pewna, czy kiedykolwiek to powie. Według niego przyznanie się do miłości oznacza przyznanie, że może zostać zraniony. Wrażliwość. Już nigdy na to nie pozwoli. Rodzice go skrzywdzili, a system zniszczył.

— Poskładaj go z powrotem.

— A co, jeśli mi się nie uda, Addi? Jeśli zaakceptuję go, wejdziemy w to razem bez jakiegokolwiek obietnicy wspólnej przyszłości, niczego oprócz tu i teraz. Może odejść i zostawić mnie w kompletnej rozsypce, w kawałkach. I to takich, co do których nie mam pewności, czy

byłabym w stanie kiedykolwiek poskładać.

— A co, jeśli pokażesz mu, że z nim jesteś, pomimo jego absurdalnych poglądów na miłość? I jeśli tym samym poskładasz go znowu i to tak, że będzie w stanie ujawnić swoje prawdziwe uczucia i je wypowiedzieć? Które nota bene już w nim są... — parsknęła — ale on tylko jest zbyt dumny, aby się do nich przyznać.

— Trochę dużo tych jeśli.

Dopiła czekoladę i spojrzała na mnie.

— Tak jak w każdym małżeństwie, Grace. Pijana czy nie, musiałaś chcieć wyjść za niego za mąż. Tymczasowo czy na stałe, on chciał się z tobą ożenić. Szaleńczo zakochana para, wyznająca sobie miłość w tym roku, w przyszłym może być już po rozwodzie. Zwrot „kocham cię” nie jest lekarstwem na wszystko. Zapytaj wujka Haltona.

— No, to było naprawdę podnoszące na duchu.

— Po prostu byłam szczerą. Jaxson w jednym ma rację, miłość niczego nie gwarantuje. Natomiast wysiłek, który podejmujesz, zdecydowanie pomaga. — Złapała mnie za rękę. — Tego wieczoru, gdy odbyła się degustacja ciasta, wyglądałaś inaczej, Grace. Nie wiedziałam dlaczego, ale teraz wiem. Byłaś szczęśliwa. Tak bardzo szczęśliwa i to było widać. Byłaś wtedy z Jaxsonem. Jeśli on cię tak uszczęśliwia, to może, ale tylko może, jest wart tego, aby o niego zawalczyć.

— Ale potrafi też mnie unieszczęśliwić. I wkurzyć.

Na jej ustach zagrał uśmiech.

— To się nazywa pasja. W Boże Narodzenie byłaś jak plująca jadem, wściekła kotka. Jednak za każdym razem, gdy cię obserwowałam, patrzyłaś na *niego*. Nie spuszczałaś z niego oczu.

— Upewniałam się tylko, czy nie przeciągnie struny.

Zmarszczyła brwi, nalewając kolejną filiżankę czekolady.

— Bądź szczerą sama ze sobą, Grace. Tak robiłaś, bo cię do niego ciągnęło. I *nadal* ciągnie. — Przechyliła głowę. — Widziałaś, jak był zdruzgotany następnego dnia, gdy ktoś wspomniał o pożarze? Dywagował co by było gdyby? Nawet nie mógł znieść myśli o tym, że mogłoby coś ci się stać. Tak nie wygląda człowiek zainteresowany tylko tym, co jest tu i teraz. To mężczyzna, który potrzebuje, żebyś była silna i pokazała mu, jak otworzyć serce.

Wzięłam filiżankę z jej ręki.

— Jezu, wyszłaś za mąż kilka dni temu i już jesteś ekspertem.

— Cholera, właśnie tak. Jestem ekspertem. Posłuchaj mnie dla odmiany. Brayden mówi, że jestem najmądrzejszą kobietą, jaką zna.

— Brayden po prostu nieustannie ci się podlizuje, aby zaciągnąć cię do łóżka.

Mrugnęła.

— Z sukcesem, Gracie. Zwykle więcej niż raz dziennie.

Wpatrywałam się w nią z szeroko otwartymi oczami, a potem się roześmiałam.

Zadzwoił jej telefon, a ja uniosłam brew.

— O wilku mowa?

Uśmiechnęła się.

— Stęsknił się.

— Idź.

Zatrzymała się.

— Czy wszystko w porządku? Nie chcę cię zostawiać samej.

— Naprawdę wszystko dobrze. Potrzebuję trochę czasu, żeby sobie wszystko przemyśleć.

Wstała, otrzepując śnieg ze swoich spodni.

— Nie chcę, abys myślała, że biorę stronę Jaxsona. Tak nie jest. Nie chcę, żebyś tkwiła w nieszczęśliwym związku. Ale zastanów się, czy to na razie ma szansę zmienić się w na zawsze w przyszłości? Z nim. Ten facet wręcz emanuje miłością do ciebie. Widziałam to. Czułam. I on wreszcie na to wpadnie. — Głośno wypuściła oddech i biała chmura powietrza zawirowała między nami. — Wiesz, co opowiedział Braydenowi, gdy ten go zapytał, dlaczego jest tak bardzo zdeterminowany, aby cię zatrzymać?

— Nie.

— *Ponieważ jest jedynym ciepłem i światłem w moim życiu. Bez niej zimno i mrok mnie zniszczą* — zacytowała. — Tak nie brzmi człowiek, który nie potrzebuje miłości.

Gapiałam się na nią.

— *Jaxson tak powiedział?*

Pochyliła się i pocałowała mnie w głowę, wręczając mi termos.

Patrzyłam, jak odchodzi, a jej słowa odbijały się echem w mojej głowie. Część mnie, ogromna, chciała jej uwierzyć. Pomimo wszystko nadal go kochałam i bardzo pragnęłam, aby odwzajemnił moje uczucia. Pozostało pytanie, czy to zrozumie, zanim będzie za późno.

W domu wpadłam na Ronana. Schodził po schodach z ogromną kanapką w ręku.

— Cześć, Gracie, dziewczyno! — zawołał do mnie pieszczotliwie.

— Przekąska? — wycedziłam.

— Twoja mama robi najlepsze kanapki z bajglami.

Uśmiechnęłam się.

— Tata uwielbia wszystko z bajgłem.

Przełknął wielki kęs i się uśmiechnął.

— Wiem. Uwielbiam wszystko, co ona robi.

— Wiem.

— Byłem głodny. — Pokazał na dom. — Wpadłem, żeby ci dostarczyć przesyłkę.

— Co, proszę?

— Jaxson coś ci przysłał. Poprosił mnie o przekazanie.

— Jaxson był tutaj?

Pokiwał głową.

— Zobaczyłem go przy bramie. Podszedłem do niego, a on dał mi paczkę dla ciebie.

Poczułam rozczarowanie.

— Rozumiem.

— Trochę rozmawialiśmy. Pytał, jak się miewasz. Czy czegoś nie potrzebujesz.

Z jakiegoś powodu poczułam, jak ścisną mnie w gardle. Był tutaj i nie chciał się ze mną zobaczyć.

— Dziękuję, że to zrobiłeś.

Skończył kanapkę i wytarł usta.

— Lubię go, Grace. Wygląda na porządnego faceta. Trochę spiętego, ale przyzwoitego.

— To skomplikowane, Ronan.

Zacisnął usta.

— Już samo życie takie jest. Ale to musi być miłe, że ktoś cię kocha tylko dlatego, że jesteś.

— Nie czujesz się kochany?

— Oczywiście, że jestem kochany. Wiem o tym. Ale przez większość czasu należę do trio. Miałem na myśli taką osobę, która kocha cię tak po prostu, tylko dlatego, że to jesteś ty. To

fantastyczne.

Potarłam jego ramię.

— Znajdziesz ją, Ronan. Pewnego dnia jakaś kobieta tak właśnie cię pokocha.

— Oczywiście, że tak. Jestem niesamowity.

Pochyliłam się i pocałowałam go w policzek.

— Pewnie, że jesteś.

Zaczął odchodzić, ale jeszcze się odwrócił.

— Hej, zostaję tu jeszcze przez parę dni. Zatem jeśli chcesz, tak możemy dopasować nasze kalendarze, abym mógł cię odwiedzić.

— Dobrze, dziękuję.

Skłonił głowę.

— Zawsze do usług. Grace?

— Tak?

— Po prostu bądź szczęśliwa. Życie jest krótkie, wiesz? — Potem odwrócił się i pobiegł.

Na górze, na moim łóżku, leżało pudełko owinięte w brązowy papier. Podniosłam je, sprawdzając ciężar paczki. Zaciekawiona otworzyłam ją i aż westchnęłam z zachwytu, widząc w środku serię książek Scarlett Scott. Otworzyłam załączoną wizytówkę.

Gracie,

wiem, że twoich książek nie uda nam się uratować.

Pomyślałam, że zacznę ci je zastępować nowymi.

Mam nadzieję, że cię uszczęśliwią.

PS Zawsze będę twoim opiekunem.

Jaxson

Przesunęłam palcem po grzbietach. Moje ulubione serie, te, których przeczytanie jako pierwszych chciałam zasugerować w naszym klubie książki. Wzięłam telefon i zadzwoniłam do niego. Gdy odebrał, w tle usłyszałam odgłosy ulicy.

— Grace? — odpowiedział. — Wszystko w porządku?

— Tak. Dostałam książki, dziękuję.

— Chciałem, abyś je miała. Byłem pewien, że za nimi tęsknisz.

— Za tobą też tęsknię — wyrwało mi się, zanim zdążyłam się powstrzymać.

— Cholera, kochanie. Tak bardzo za tobą tęsknię. Przepraszam, Gracie. Wszystko schrzaniłem. Nawet gdy próbowałem ci powiedzieć i wyjaśnić, to też spieprzyłem. Mogę godzinami stać przed sądem i przemawiać, a wystarczy, że stanę przed tobą i robię z siebie idiotę.

— Zraniłeś mnie.

— Wiem. Nienawidzę tego robić. Nienawidzę być osobą, która powoduje cienie pod twoimi pięknymi oczami. Zawiodłem twoje zaufanie i wiem o tym. Ale nadal ci zależy, wiem to.

— Jak możesz tak mówić? Jak dobrze mnie znasz, Jaxsonie.

— Znam cię. Bardziej niż myślisz.

Westchnęłam, ale mówił dalej.

— Wiem, że wolisz gotowane jabłka od surowych. Nie lubisz brukselek na ostro, co mnie bawi. Codziennie przemycasz choćby kawałek czekolady. Zostawiasz na spodzie jogurtu kawałki owoców, bo lubisz je zjadać na końcu.

— Wiesz to wszystko, ponieważ znasz moje przyzwyczajenia — zaprotestowałam, chociaż byłam szczerze zdziwiona, że zauważył tę całą historię z jogurtem.

Wyczułam ciepło w jego głosie.

— Wiem, że uwielbiasz puchate skarpetki na swoich zawsze zimnych stopach. Nic cię bardziej nie uszczęśliwia od pikantnego romansu historycznego oraz filiżanki herbaty z ciastkiem. — Przerwał. — Kochasz swoją rodzinę z wielkim oddaniem i zrobiłabyś dla nich wszystko. Uwielbiasz swojego ojca i nieustannie się martwisz, aby nie zrobić czegoś, co go rozczaruje. — Smutek wkradł się do jego głosu. — Bardzo mnie zasmuca, że kwestia naszego małżeństwa was poróżniła.

— Zatem daj mi rozwód i wszystko będzie w porządku.

— Nie chcę, Gracie — odpowiedział.

— Jaxson...

Mówił dalej.

— Jesteś miła i dobra. Słodka i zabawna. Inteligentna. Uwielbiam z tobą rozmawiać bardziej niż z jakąkolwiek inną osobą na świecie. Wszystkie te rozmowy bardzo sobie cenię, no może z wyjątkiem tej. — Wziął głęboki oddech. — Jesteś dużo piękniejsza, niż ci się wydaje. To jest rodzaj piękna, który emanuje z twojego wnętrza. Twoja dusza jest czysta i cudowna.

Jego słowa oszołomiły mnie. Ale nie to chciałam usłyszeć.

— A jednak mimo tego mnie nie kochasz.

— Gracie, bardzo zależy mi na tobie. Naprawdę. To wszystko, co mogę ci dać.

Znowu złamał mi serce.

— To nie wystarczy — wyszeptałam.

— Wiem — odparł smutno.

Połączenie zostało zakończone.

Rozdział 31.

Jaxson

Poprawiłem krawat i włożyłem płaszcz. Dzisiaj było zimno. Jechałem do pracy na autopilocie. Do miejsca dość mocno opustoszałego, biorąc pod uwagę tak poranną porę. Od naszej rozmowy telefonicznej nie miałem z Grace kontaktu. Sylwester minął nawet bez jednego esemesa. Aby się czymś zająć i nie myśleć za dużo, pracowałem w biurze i w domu. Grace ciągle była obecna w moich myślach, a jej nieobecność w moim życiu okazała się bardziej dojmująca, niż sądziłem. Biorąc pod uwagę dość krótki czas trwania naszej znajomości, jej wpływ na moją codzienność był zdumiewający. Bardzo chciałem ją dzisiaj zobaczyć, chociaż zastanawiałem się, jak zareaguje na ogłoszone wieści. Jak przyjmie informację, którą miałem jej przekazać.

Musiałem pozwolić jej odejść. Nie potrafiłem dać jej tego, czego potrzebowała do szczęścia. A nie mogłbym znieść myśli, że ją unieszczęśliwiam. To było proste w swej złożoności.

Michael przyszedł zupełnie niezdziwiony, że widzi mnie przy biurku o tak wczesnej porze. Przyniósł filiżankę kawy i postawił ją przede mną.

— Cześć, szefie. Szczęśliwego Nowego Roku.

— No nie takiego szczęśliwego, ale wzajemnie.

Zmarszczył czoło.

— Myślałem... — urwał. — Grace? — zapytał cicho.

— Będzie tutaj wkrótce, jak sądzę. Kuzyn przywiezie ją z Port Albany.

Usiadł, niezaproszony.

— To ona nie jest tutaj z tobą?

— Nie.

— Myślałem, że po pożarze i tym wszystkim dogadaliście się.

Rzadko ucinam sobie z kimś pogawędkę na tematy osobiste, ale z jakiegoś powodu wykorzystałem szansę na rozmowę.

— Nie dogadaliśmy się. Ona chce czegoś, czego nie mogę jej dać.

— Co takiego?

Spotkałem jego uważne spojrzenie.

— Tego wszystkiego, co mają jej rodzice. W czym zdaje się być dosłownie zanurzona jej rodzina. Miłości.

— A ty jej nie kochasz? I mam w tę bzdurę uwierzyć? Gówno prawda. Zachowujesz się dokładnie odwrotnie, jakbyś był w niej szaleńczo zakochany.

— Nie wierzę w takie rzeczy. Nie jestem do tego zdolny.

— Nie jesteś zdolny? A może jesteś śmiertelnie przestraszony?

Zerknąłem na niego.

— Słucham?

Założył nogę na nogę, wygładzając materiał na spodniach.

— O tym, że jestem gejem, wiedziałem już od najmłodszych lat, ale ukrywałem to. Zachowywałem się tak, aby postrzegano mnie za normalnego. Dokładnie tak, jak sądziłem, że się ode mnie oczekuje. A potem poznałem Larry'ego. Był ciepły, miły i idealny dla mnie. Przy nim

mogłem być sobą i było mi z tym dobrze. Po raz pierwszy w życiu było mi dobrze. Zakochaliśmy się w sobie, ale nasz związek trzymaliśmy w tajemnicy. Był moim współlokatorem, przyjacielem, kompanem. Przynajmniej w taki sposób przedstawiałem go rodzinie i przyjaciółom. — Odchrząknął. — W końcu Larry miał dość. Powiedział mi, jak bardzo go zraniłem i że on już nie może tak dalej. Prowadziliśmy podwójne życie. W jego rodzinie uchodziliśmy za parę. W mojej i wśród moich znajomych za przyjaciół. Powiedział mi, że nie zamierza się ukrywać do końca życia, i nadszedł czas, aby się jakoś określić.

Pokiwałem głową, czekając, aż będzie kontynuował.

— Dzień, w którym powiedziałem rodzinie, że jestem gejem, był najbardziej przerażającym dniem w moim życiu. Wiedziałem, że mogę ich stracić, ale myśl o utracie Larry'ego była jeszcze gorsza.

— Jak to przyjęli?

— Nie byli zaskoczeni. Właściwie to byli szczęśliwi, że wreszcie się przyznałem. Podejrzewali to od dłuższego czasu i na szczęście pokochali Larry'ego. Szczególnie moja mama. — Uśmiechnął się. — Zatem sam widzisz, Jaxson, że doskonale rozumiem twój strach przed nieznanym. Siła tych dwóch słów może zmienić wszystko. — Mrugnął. — W moim przypadku tymi słowami są „jestem gejem”, natomiast w twoim „kocham cię”.

— Próbowałem...

Przerwał mi.

— Gesty to nie wszystko, Jaxson. Troska oraz zapewnienia, że ci zależy, to również za mało. Prawdę mówiąc, słowa „zależy mi” są chyba najbardziej bolesnymi, jakie możesz wypowiedzieć. Zaufaj mi. Sam ich nadużywałem.

Pochylił się, zanim zdążyłem się odezwać.

— Cokolwiek cię powstrzymuje, zapomnij o tym. Cokolwiek wydarzyło się w twojej przeszłości i co spowodowało, że zwątpiłeś w miłość, przestań się na tym skupiać i rozpamiętywać to w nieskończoność. Po prostu zapomnij o tym. Pomyśl o niej. O Grace. Jakie byłoby twoje życie bez niej? Zadaj sobie pytanie, czy naprawdę warto.

Gapiałem się na niego w milczeniu.

Wstał.

— A jeśli chodzi o bycie *zdolnym* do miłości, to się nie doceniasz. Jesteś bardziej do tego zdolny, niż ci się wydaje.

Zatrzymał się przy drzwiach.

— Dobrze było pogadać, szefie. Postaraj się tego nie spieprzyć.

I wyszedł.

Ale jego słowa odbijały się echem w mojej głowie przez cały ranek.

Grace

O jedenastej już bolała mnie głowa. Ronan wysadził mnie wcześniej, a poranek był bardzo pracowity. Nadrabianie zaległości w poczcie elektronicznej, poczcie głosowej i plikach dotyczących poszczególnych spraw. Spotkanie z Michaeliem i Jaxsonem w celu omówienia nadchodzących spraw. A przy tym wszystkim desperacka wręcz próba działania w normalny i spokojny sposób oraz niereagowania na niespuszczającego mnie z oczu Jaxsona za każdym razem, gdy tylko podnosiłam wzrok. Czułam jego spojrzenie na sobie. Obserwował mnie przez

cały czas, wszędzie w biurze. Jego drzwi były ciągle szeroko otwarte, więc miał świetny punkt obserwacyjny. Był niezmiennie uprzejmy, profesjonalny, grzeczny i wręcz kurtuazyjny. Jednak w jego spojrzeniu szalała lodowobłękitna burza, która dosłownie wypalała mnie do samego środka. Moje napięcie rosło i już doskonale wiedziałam, jak bardzo byłam naiwna, sądząc, że będziemy mogli współpracować ze sobą bez rozwiązania łączących nas kwestii.

Trochę się odprężyłam, gdy Jaxson gdzieś zniknął około dziesiątej. Nie wrócił również, gdy podążyłam za Michaelem do sali konferencyjnej na niespodziewane zebranie zwołane przez partnerów na jedenastą. Stałam w kącie, przyciskając się do okna, w miarę jak pokój coraz bardziej się zapełniał. Nie była to duża sala i szybko zatłoczyła się współpracownikami, stażystami, innymi aplikantami i pozostałymi pracownikami. Weszli partnerzy, a po nich Jaxson. Zauważyłam, że partnerzy patrzą w moim kierunku. Zmarszczyłam czoło i zaczęłam się zastanawiać, o co chodzi.

Starszy partner wystąpił do przodu i unosząc rękę, poprosił o ciszę. Uśmiechnął się do grupy, witając wszystkich powracających po przerwie świątecznej i życząc im wszystkiego dobrego w nowym roku. A potem przeszedł do rzeczy.

— Chciałem tutaj zebrać wszystkich, aby móc ogłosić i przedstawić nowego partnera. Nie jest tajemnicą, jak wielką mieliśmy nadzieję, że tak się stanie. Jestem szczęśliwy, że mogę to dzisiaj potwierdzić. Tak naprawdę to miało miejsce już miesiąc temu, ale oficjalnie zdecydowaliśmy się to potwierdzić dopiero dzisiaj. Drodzy państwo, mam nadzieję, że dołączycie do mnie i pogratulujecie Jaxsonowi Richardsowi jako nowemu partnerowi.

Starałam się nie otworzyć szeroko buzi ze zdziwienia. Jaxson zgodził się zostać partnerem? Mówił mi, że nigdy się nie zgodzi. Nie chciał odpowiedzialności. Powiązań.

Co go do tego skłoniło? Co spowodowało zmianę zdania?

Spotkałam jego wzrok. Całkowicie skupiony na mnie. Było coś w wyrazie jego twarzy. Był otwarty. Błagalny.

To mnie uderzyło.

Zrobił to dla mnie. Dlaczego, nie wiem. Byłam jednak przekonana, że musiał mieć ważny powód.

Nie wiedziałam, czy śmiać się, płakać, czy krzyczeć.

Nastąpiło poruszenie, gdy pracownicy firmy zgromadzili się wokół niego, aby uściskać mu dłoń. Zwróciłam się do Michaela, który mnie obserwował.

— Wiesz, że...? — zapytałam cicho.

— Tak. — Pochylił się. — Oni też wiedzą.

Partnerzy wiedzieli o naszym małżeństwie. Powiedział im.

Znowu zadałam sobie to pytanie. *Dlaczego?*

Nie zareagowałam. Na sali zaczynało się robić coraz ciasniej, więc odwróciłam się i skierowałam do drzwi. Wślizgnęłam się do łazienki na korytarzu. Odkręciłam kran i pozwoliłam, aby zimna woda spływała po moich nadgarstkach. Miałam w głowie setki myśli na godzinę. Powiedział partnerom o naszym małżeństwie. Zgodził się być partnerem.

Dlaczego? Dlaczego to zrobił?

Otworzyły się drzwi i do środka wkroczyła Sabrina Wells, spotkała moje spojrzenie w lustrze. Jej zimne oczy przesunęły się po mnie, gdy tylko się zbliżyła. Przypominała mi węża, a dokładnie żmiję, niebezpieczną i cichą, gdy się skradała gotowa do ataku. Jej celem było mnie poturbować, pogryźć i pozostawić krwawiącą na ziemi.

Odwróciłam się, czekając na nią, pozwalając, aby gniew i zdezorientowanie narastały we mnie. Myliła się, to ona będzie lizać rany. Dzięki temu, co usłyszałam od Addi, byłam zwarta i gotowa.

Skrzyżowała ramiona, przyglądając mi się w milczeniu. Naśladowałam jej postawę, dodając, mam nadzieję, coś na kształt uśmiechu.

— Co mogę dla ciebie zrobić, Sabrino?

— Przestać udawać niewiniątko.

— Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

— Widziałam cię — wysyczała. — Mam zdjęcie waszej randki. Sypialiście ze sobą na długo przed przyjęciem przez niego tej propozycji o partnerstwie.

Wszystko nagle nabrało sensu. Luka prawna, o której wspominał. Potrząsnęłam głową i przybrałam pokerową twarz.

— Był partnerem, zanim nas zobaczyłaś, Sabrino. A dlaczego się tym zajmujesz i cię to obchodzi, nie mam pojęcia. — Zmierzyłam ją od góry do dołu. — On się z tobą nie prześpi, nawet gdybyś stanęła na głowie... — przerwałam na chwilę — a twoja desperacja zaczyna być już widoczna gołym okiem.

— Ty mała suko. Mogę mieć każdego faceta, którego tylko zechcę.

Prychnęłam.

— Faktycznie, słuchając plotek na twój temat, nie żałujesz sobie.

Jej policzki pociemniały i zmrużyła oczy.

— Ale w przeciwieństwie do tych wszystkich facetów Jaxson nie jest zainteresowany.

— Mogę ci zamienić życie w piekło. — Pstryknęła palcami. — Możesz pożegnać się z karierą.

Oparłam się o zlew.

— Naprawdę powinnaś dowiedzieć się więcej o ludziach, którym grozisz, Sabrino. Po zakończeniu mojej aplikacji zamierzam pracować w BAM. Zapewne o nich słyszałaś, prawda? To moja *rodzina*. Moi wujkowie. Mam zapewnioną i ustaloną przyszłość bez względu na to, jakich kłamstw na mój temat naopowiadasz. Nie będą ich słuchać ani nie dadzą im wiary. Zatem proszę bardzo, możesz iść i naopowiadać o mnie cokolwiek zechcesz. Nie dbam o to. Szczerze mówiąc, wisi mi to.

Odwrociłam się z powrotem w stronę zlewu i udawałam, że poprawiam włosy. Cieszyłam się, że moje ręce się nie trzęsły i wyglądałam na spokojną i opanowaną. Zachowałam zimną krew.

Z kolei Sabrina była wściekła. Jej oczy rzucały gromami w moją stronę, a dłonie miała zaciśnięte w pięści.

— I pamiętaj jeszcze o jednym... — dodałam, patrząc na siebie ostatni raz w lustrze i odwracając się do niej — jeśli powiesz choć jedno niepochlebne słowo na temat mojego męża, wrócę tu po ciebie, choćbym miała pójść do samego piekła.

Zamrugła.

— Męża?

— Męża — potwierdziłam. — Widzisz, jaka jesteś niedoinformowana? Jaxson i ja pobraliśmy się. Ostrzegam cię jako jego żona, daj sobie spokój. — Uśmiechnęłam się szeroko. — I jeszcze jedno na koniec. Jeden z moich wujków to Halton Smithers. Gdy ostatnio z nim rozmawiałam, miał dużo do powiedzenia na twój temat... — skrzywiłam się — niezbyt ładnych rzeczy.

Tak szczerze to Halton bardzo bluźnił, gdy do niego zadzwoniłam. Gdy Addi wspomniała mi o nim, coś mi zaświtało w głowie. On sam okazał się bardzo szczęśliwy, że może mi pomóc, gdy wyjawiałam mu, w czym rzecz. Wpadł na genialny pomysł. Uwielbiałam jego przebiegły umysł.

— Halton Smithers? — powtórzyła.

— Tak. Opowiadał, jak lubi cię miażdżyć w sądzie. Och, tak przy okazji, jednym z jego nowych partnerów jest Lisa Thorne. Musisz ją znać, specjalizuje się w prawie cywilnym. Jest chętna mi pomóc w sprawie przeciwko tobie o zniesławienie, jeśli piśniesz choć słowo na temat mój lub Jaxsona. — Zaśmiałam się lekko. Cóż, nerwy zaczęły mi puszczać. — Nie wspominam już o jego nękanii przez ciebie. Będzie przeszczęśliwa, mogąc pogrzebać trochę w twojej przeszłości, wyczynach i dołączyć różne załączniki. Ciekawe, co mogłaby znaleźć. Nawiasem mówiąc, to ona jest prawdziwym pitbullem.

Drzwi od łazienki poruszyły się, jakby ktoś zamierzał wejść. Nikt się nie pojawił, więc zignorowałam to.

— Radzę, abyś zostawiła Jaxsona w spokoju. Zapomnij o nim. I o mnie. Nie przedstawiam dla ciebie żadnej wartości. Ot, zwyczajna aplikantka. Wkrótce stąd odejdę. — Przechyliłam głowę. — A biorąc pod uwagę nową pozycję Jaxsona, on też będzie miał coś do powiedzenia, jeśli będziesz go nękać. Do tej pory był dżentelmenem, ale teraz zasady gry nieco się zmieniły. Zadrzesz ze mną, a on ci się odwdzięczy. A jest nieustępliwy, to mogę obiecać. Tak samo jak Lisa. — Zmrużyłam oczy. — I nie pozwolę, żeby był nękanym przez kogoś takiego jak ty. Nie wspominam już o tym, jak niezadowoleni byłiby partnerzy, gdyby się dowiedzieli. Zrozumiałaś?

Gdyby jej wzrok mógł zabijać, niewątpliwie byłabym już martwa. Zamiast tego przyjąłam jej rozwścieczone spojrzenie ze stoickim spokojem.

— Rozumiemy się, Sabrino? Zostaw mojego męża w spokoju. Nas zostaw w spokoju. Po prostu odpuść sobie. — Podeszłam do drzwi i zatrzymując się przed ich otwarciem, raz jeszcze spojrzałam na nią. Była wstrząśnięta tym, co jej powiedziałam. Moimi groźbami. Jej twarz poszarzała, a ona sama wyglądała jak zbита z tropu, sprowadzona do narożnika. Wreszcie zupełnie jak człowiek.

— Skorzystaj z rady — doradziłam. — Życie jest zbyt krótkie, żeby ciągle się wściekać. — I wyszłam.

Gdy weszłam, Michael siedział przy swoim biurku. Opuszczała mnie adrenalina i trzęsły mi się nogi. Drzwi Jaxsona były zamknięte, ale Michael wskazał je ruchem głowy.

— Chce cię zobaczyć.

— Ach — wychrypiałam.

— Resztę popołudnia mam wolną. — Wstał. — Zewnętrzne drzwi biura będą zamknięte, a telefon przejmuje recepcja.

Pokiwałam głową. Zatrzymał się obok mnie i uściskał.

— Porozmawiaj z nim, Grace. Wysłuchaj tego, co spróbuje ci powiedzieć, nawet jeśli nie potrafi użyć właściwych słów — zachęcał.

Wyszedł i usłyszałam, jak zamek się zatrzasnął. Zamknęłam oczy i wciągnęłam głęboki wdech. Otworzyłam drzwi gabinetu Jaxsona. Opierał się o biurko, jakby na mnie czekał. Miał podwinięte rękawy koszuli, co tylko eksponowało ładne przedramiona, a jego duże dłonie spoczywały na drewnianym blacie przed nim.

Patrzyliśmy na siebie, gdy zamykałam drzwi i zbliżałam się do niego.

— Powiedziałeś im. Powiedziałeś partnerom, że się pobraliśmy.

— Byłem szczery, tak.

— Zgodziłeś się zostać partnerem — stwierdziłam.

— Tak. W luce prawnej, którą znalazłem, była mowa o zakazie związków między współpracownikami, natomiast ani słowa na temat partnerów.

— Myślałam, że luką prawną było poślubienie mnie.

Wzruszył ramionami.

— Kłamałem. Poślubiłem cię, ponieważ chciałem. Przed wylotem do Vegas zadzwonił mój kolega i poinformował o tej luce dotyczącej umawiania się współników. Tego samego dnia zadzwoniłem do Hodgesa i powiedziałem mu, że się zgadzam zostać partnerem. Jedyne warunki było to, że na umowie znajdzie się wcześniejsza data pierwszego grudnia, natomiast z ogłoszeniem tego poczekają do nowego roku. Nie zajęło nam dużo czasu, aby dojść do porozumienia.

Zmarszczyłam czoło.

— Skoro mogłeś się ze mną *umawiać*, Jaxson, to dlaczego mnie poślubiłeś?

— Ponieważ jeśli nawet zgodziłabyś się nadal ze mną *umawiać*, mnie to już nie wystarczało.

Przesunęłam dłonią po głowie, zmęczona i zdezorientowana. *Czy kiedykolwiek go rozumiem?*

Pochylił głowę, obserwując mnie.

— Wiem, że nie pamiętasz Vegas. Jednak to stało się tak po prostu, naturalnie. Sporo wypiliśmy, ty więcej ode mnie i oskarżyłaś mnie o zranienie cię. Przyznałem się, dlaczego to zrobiłem. Pocałowałaś mnie i już wiedziałem, że nie chcę cię stracić. Przechodziliśmy obok jednej z kaplic i wtedy wpadł mi do głowy ten pomysł. Zapytałem cię, powiedziałaś „tak” i się pobraliśmy. Wiedziałem, że jako partner mogłem się z tobą spotykać oraz zignorować Sabrinę i jej groźby. Ale najważniejsze jest, że ja po prostu *chciałem* się z tobą ożenić. Chciałem, żebyś była ze mną na zawsze, nawet jeśli nie potrafiłem wyrazić tego słowami. Dodatkową zaletą była możliwość jeszcze większego chronienia cię. — Podniósł rękę, aby powstrzymać mnie od mówienia. — Nawet jeśli tego nie chciałaś. Sabrina nigdy nie ośmieliłaby się dyskredytować partnera lub jego żony. Nawet ona nie jest taka głupia.

Nie wiedziałam, co powiedzieć.

— Nie zdawałem sobie sprawy... — uśmiechnął się tajemniczo — że moja żona wyciągnie takie asy z rękawa. I że jest kobietą tak zdeterminowaną, aby chronić to, co do niej należy. — Pochylił się. — Słyszałem cię, Gracie.

— To ty stałaś za drzwiami w łazience.

— Tak — parsknął z uśmiechem. — Kłamałaś. Blefowałaś. Nie miałaś pojęcia, kiedy zostałem partnerem.

Odrzuciłam do tyłu włosy.

— To się nazywa wyrachowany blef. Nauczyłeś mnie tego. Założyłam, że małe niewinne kłamstewko na temat randkowania nie zaszkodzi zbytnio ani tobie, ani partnerom.

— Dobrze cię nauczyłem. Byłaś bardzo przekonująca i pełna pasji. Broniałaś mnie. Walczyłaś o mnie.

— Tak.

— Będziesz doskonałym prawnikiem. — Mrugnął, po czym spoważniał. — Nikt nigdy tego dla mnie nie zrobił. — Przechylił głowę na bok. — Ze wszystkich rzeczy, które o tobie wiedziałem, ta nie powinna mnie zdziwić, a jednak mnie zaskoczyła. Drzemiąca w tobie tygrysyca, gotowa, by bronić tych, których kocha.

— Czyli nie znałeś mnie aż tak dobrze, jak myślałeś.

Uniósł ramię.

— Teraz wiem jedno, o czym wcześniej nie miałem pojęcia.

— Mianowicie?

— Spotkanie ciebie i poznanie cię zmieniło mnie, Gracie. Chcę i *potrzebuję* ciepła, które

wnosisz do mojego życia. Potrzebuję *ciebie*.

Byłam oszołomiona jego słowami. Niejako potwierdził słowa, które już wcześniej usłyszeli Addi i Brayden. Jednak tym razem wypowiedział je bezpośrednio do mnie.

— Dowiedziałem się też jeszcze kilku innych rzeczy o nas — wymruczał, patrząc mi w oczy.

— Och — westchnęłam, odzyskawszy głos.

— Wiem, że lubisz być trzymana w objęciach w nocy, i chcę być tym, który będzie cię trzymał w ramionach. Wiem, że nigdy nie pokonasz całkowicie strachu przed zamkniętymi pomieszczeniami i byłoby dla mnie największym zaszczytem, gdybyś już nigdy nie musiała stawiać temu czoła w pojedynkę. Będę trzymał cię za rękę, przytulał i robił wszystko, czegokolwiek potrzebujesz, aby przezwyciężyć ten lęk, nawet tylko przez chwilę. I nawet wtedy, gdyby miało się to zdarzać codziennie.

Oczy wypełniły mi się łzami po tych szczerych słowach i uczuciach, które wyrażał.

— Nienawidzę cię ranić. Te wszystkie rzeczy, które wypowiedziałem. Zrobiłem to ze strachu, Gracie. Wcale tak nie myślałem i żadna z tych raniących rzeczy wypowiedzianych podczas rozstania nie była prawdą. W trakcie tej desperackiej próby ochraniać cię, zraniłem cię o wiele bardziej. Nigdy nie traktowałem cię jako przelotnej znajomości. Znaczyłaś dla mnie więcej niż ktokolwiek kiedykolwiek dla mnie znaczył lub będzie mieć znaczenie w przyszłości. Tego dnia widziałem w twoich oczach, ile zadałem ci bólu. Wiem, że mi naprawdę uwierzyłaś i nienawidziłem siebie za to jeszcze bardziej. Nigdy w życiu nie kłamałem tak bardzo, jak wtedy. — Uniósł głowę. — Ale już nigdy cię nie okłamię.

Zabrakło mi powietrza po tym wyznaniu.

Nasze spojrzenia spotkały się, jego było najszczerze, jakie kiedykolwiek widziałam.

— Kocham cię — powiedział. — Nigdy nie przypuszczałem, że kiedykolwiek wypowiem te słowa. Że je poczuję. Ale tak się stało. Kocham cię. Chcę, abys była moją żoną. Żebyś trwała przy moim boku. Nie chcę być bez ciebie. Nigdy.

Mogłam tylko zamrugać.

— Chcę wciąż odkrywać każdy, najmniejszy szczegół o tobie. Chcę dzielić twoje szczęście. Chcę być jego przyczyną. Chcę wszystkiego razem z tobą.

Wszystko, co mogłam zrobić, to wyszeptać jego imię. Skrzywił się ze smutkiem i przeczesał ręką włosy.

— Nie wiem, w jaki sposób odpowiednio to wyrazić, jak to właściwie zrobić, Gracie. Ale chcę tego z tobą i chcę spróbować. Proszę, daj mi na to szansę.

Potrząsnęłam głową z niedowierzaniem.

W jego oczach pojawiły się łzy, zebrały się w kącikach i połyskiwały w zwykłe lodowatym błękitcie jego spojrzenia. Teraz nie było tam lodu, tylko ciepło, jakaś potrzeba i nowa emocja, w którą trudno było mi uwierzyć.

Miłość.

Czy naprawdę mnie kochał?

— Czekałem zbyt długo — powiedział. — Pozwoliłem mojemu strachowi i lękom przejąć nade mną kontrolę. I milczałem, raniąc cię. Gdy cię dzisiaj usłyszałem, pomyślałem, że musisz nadal mnie kochać, chociaż trochę. — Ciężko wypuścił powietrze.

Starałam się znaleźć słowa. Byłam po prostu w szoku, oniemiała po tym wszystkim, co usłyszałam. Bałam się w to uwierzyć, ponieważ tak bardzo chciałam, aby to była prawda.

Zwiesił głowę, powoli nią potrząsając, po czym spojrzał w górę. Zrozpaczony wyraz jego twarzy wstrząsnął mną.

— Nie chciałem tego robić, ale nie mogę mieć do nikogo pretensji oprócz siebie. Kocham

cię, Gracie. Kocham cię tak bardzo, że jeśli to, co mi wcześniej powiedziałaś, jest tym, czego chcesz, pozwolę ci odejść. Dam ci rozwód, jeśli tylko cię to uszczęśliwi. Może to ci udowodni, że jesteś najważniejsza. I zawsze będziesz. — Był smutny. — Ze wszystkich rzeczy, które straciłem w życiu, utrata ciebie będzie najgorsza i najbardziej dotkliwa. Nigdy nie przestanę cię kochać. I tęsknić za tobą.

Odwrócił się plecami do mnie.

— Myślę, że powinnaś już odejść.

Zgiął ramiona, jakby były zbyt ciężkie, aby móc je utrzymać. Mój umysł próbował przetworzyć jego słowa. Pozwalał mi odejść. Dając mi to, o czym myślał, że tego chcę. O czym sądził, że tego pragnę.

Tylko że to nieprawda. Byłam z nim w dniu, w którym za niego wyszłam, i powinnam przestać go za to wszystko obwiniać. Na swój własny sposób przez cały ten czas walczył o mnie, o nas. Kochał mnie. Powiedział mi te piękne słowa, otwierając się przede mną i oferując mi swoje serce. A gdy pomyślał, że go odrzucam, pozwolił mi odejść, byle bym tylko była szczęśliwa.

W tym toku rozumowania wszystko byłoby w porządku, gdyby nie fakt, że to Jaxson mnie uszczęśliwia. Ponieważ pomimo złości i zranienia, nadal go kocham. I zawsze będę. Jednak Addi i mama miały rację, był wart ryzyka.

Położyłam dłoń na jego ramieniu, czując, jak zadrżał.

— Jaxson.

Odwrócił się, ledwo mając czas na zebranie sił, zanim rzuciłam się w jego ramiona.

— Trzymaj mnie co noc — poprosiłam. — I nigdy nie puszczaj.

Trzymał mnie w ciasnym i mocnym uścisku. Otoczyło mnie jego ciepło, ogrzewając moje ciało i wnikając do wnętrza.

— Kocham cię. Przepraszam — szlochałam.

Pocałował mnie w czoło.

— Nie, kochanie, to ja przepraszam. Przepraszam za wszystko. Kocham cię, Gracie. Tak bardzo cię kocham.

Uniosłam głowę i spojrzałam mu w oczy. Teraz mogłam dostrzec wszystkie emocje, prawdziwe i szczere. Miłość, która płonęła w głębi błękitu. Jego miłość do mnie.

— Kocham cię — przysięgłam.

Przycisnęła czoło do mojego.

— Obiecuj mi, że nigdy nie przestaniesz.

— Obiecuję.

— Zostań ze mną. Naucz mnie wszystkiego. Pokaż mi, jak cię kochać.

— Dobrze.

— A teraz, Gracie Richards, chcę cię jeszcze o coś poprosić.

— O co? — Pociągnęłam nosem.

— Wyjdź za mnie. Chcę prawdziwego ślubu z tobą. Kwiatów i tańców. Aby twój tata mi cię oddał... — uśmiechnął się — mam nadzieję, że już nie zarobię fangi w nos. Chcę, żeby wszyscy wiedzieli, ile dla mnie znaczysz. I chcę, żebyś zapamiętała dzień naszego ślubu.

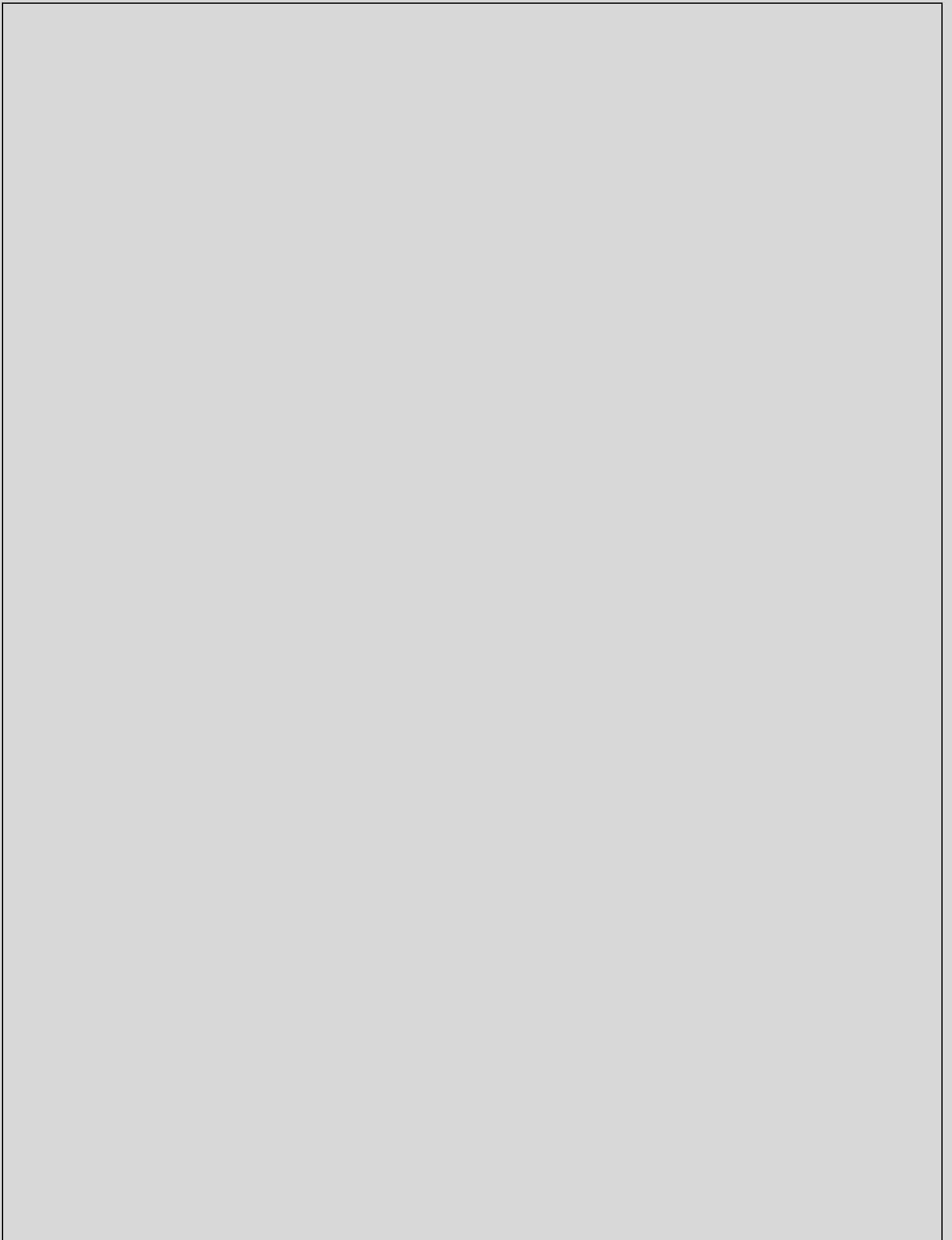
— Dobrze — odpowiedziałam krótko.

Zbliżył swoje usta do moich.

— Dziękuję.

Jego pocałunek wymazał wszystko inne. Przeszłość. Zranienie i ból. Zmartwienie. Liczył się tylko on i ja. Jego ramiona, usta, miłość. Miałam go, co oznaczało tylko jedno.

Miałam wszystko.



Rozdział 32.

Miesiąc później — Jaxson

Usiadłem, zirytowany. Razem z Grace spędziliśmy kilka tygodni na planowaniu. Rozmowach. Obmyślaniu naszej przyszłości. Mam tutaj na myśli ponowne jej poślubienie. Chciałem, żeby to był jej dzień. Aby była panną młodą i miała z tym związane wspomnienia.

Zaskakująco brakowało jej entuzjazmu do tego pomysłu. W końcu przyznała, że marzy o małej imprezie z rodziną, krótkiej ceremonii i o przyjęciu.

— *Żadnej uroczystej kolacji, długiej listy gości, ogromnego przyjęcia weselnego. Addi i Heather. Ty i ja. Ktoś, kogo wybierzesz ze swojej strony. Nasza przysięga w ratuszu. — Mrugnęła zuchwale. — I jedzenie z knajpy Rocking Ramen.*

Pocałowałem ją i zgodziłem się na wszystko, czego chciała.

Nigdy nie zaznałem tak głębokiego szczęścia. Nigdy z nikim niczym nie dzieliłem się tak mocno, jak z Grace. To było tak, jakby rozmowa z nią uwolniła truciznę z mojego serca, pozostawiając więcej miejsca na miłość. I kochałem ją coraz bardziej. Była bardzo głęboko w moim sercu i duszy. Wiedziałem, że nie będę potrafił już być bez niej.

Zaprosiliśmy jej rodziców na kolację, aby poinformować ich o naszych planach. Mama nie była specjalnie zaskoczona, natomiast Richard miał z tym problem. Chciał jej urządzić wystawny ślub. Dać jej rzeczy, którymi nie była zainteresowana. Tylko się z nim pokłóciłem, ponieważ taki ślub nie był czymś, czego pragnęła Grace, i szczerze mówiąc, Richard był zbyt zabawny, aby można się było na niego wkurzyć.

Z kolei on ciągle zachowywał się w ten sam sposób. Nasza relacja była naprawdę skomplikowana.

— Nie, do cholery. Posłuchaj, VanRyan. Nie obchodzi mnie, że jesteś jej ojcem lub masz w głowie jakieś dziwaczne pomysły typu „*najpierw byłem ja jako jej ojciec*”. Ona jest moją żoną, rozumiesz? Moją. Moją, aby się o nią troszczyć, dbać i kochać. Musisz to sobie wbić do tej swojej głowy, ponieważ nigdzie się nie wybieram. I wiem, czego ona chce, i to na pewno nie jest huczne wesele.

— Nie miałem okazji poprowadzić jej do ołtarza. Nigdy też nie poprosiłeś mnie o jej rękę!

— To o to chodzi? Chcesz ją poprowadzić do ołtarza? Dobrze. Możemy to zrobić. Podaj datę i będę tam.

Chrząknięcie sprawiło, że spojrzałem na Gracie. Patrzyła na nas ze skrzyżowanymi rękoma i dezaprobatą w spojrzeniu.

— Jeśli tylko Grace tego chce — poprawiłem się.

— Pantoflarz — wymruczał Richard.

— Tu chodzi o twoją córkę — powiedziałem.

— Zamknijcie się, obaj — powiedziała Katy, potrząsając głową. — Nie możecie się dogadać?

— To on zaczął — powiedzieliśmy równocześnie.

— I nie muszę cię prosić o pozwolenie. Ona już jest moja — wymamrotałem.

— Chyba będę zmuszony znowu dać ci po gębie.

Spojrzałem na niego.

— Nie krępuj się, staruszk. Chcesz mnie uderzyć? No to chodź. Ale tym razem się odwdzięczę. Oddam ci tak mocno, że się cofniesz w czasie.

Richard prychnął.

— Dobrze. Dawaj. Pójdę na to, jeśli tylko cię to powstrzyma od spotkania się z nią.

— Gadasz bez sensu — odpowiedziałem.

— Ty też — warknął.

— Dupek — wydyszałem.

— Palant.

Katy wstała.

— Idioci. Obaj.

Gracie dołączyła do niej.

— Mama ma rację. Obaj powinniście się puknąć w głowę. Zaplanujemy to same — powiedziała. Potem spojrzała na ojca. — Możesz poprowadzić mnie do ołtarza, ale na tym koniec. Nie chcę jakiegoś olbrzymiego spędu. I chcę, żeby się to odbyło szybko — powiedziała. Następnie spojrzała na mnie. — Przesztań go nakręcać. Czerpiesz z tego zbyt dużo przyjemności.

Obie odeszły, znikając w kuchni.

— Cóż, byłem zbyt szorstki — wymruczałem.

Richard usiadł z powrotem.

— Nie na miejscu. — Mrugnął, a ja się zaśmiałem. Podobał się nam ten słowny sparing.

Wstałem.

— Szkockiej?

— A przynajmniej jakaś dobra?

Prychnąłem.

— Co za pytanie, jak mogłoby być inaczej. Mam tylko najlepszą. — Mrugnąłem. — Taką jak twoja córka.

Podniósł swoją szklankę.

— Nie chcę już tego słuchać.

— Nieważne.

Wypił łyk.

— Nie lubię cię, ale masz dobrą szkocką.

— Musisz mnie polubić. Jestem twoim ulubionym zięciem.

— Jesteś dla niej za stary.

— Ona tak nie uważa. Lubi mnie takiego, jakim jestem. Poza tym Gracie ma starą duszę. I jest dla mnie idealna. Przy niej zachowam młodość na dłużej.

Chrząknął. Wiedziałem, że nie podoba mu się spora różnica wieku między nami, ale miałem to w nosie. Poza tym nic z tym już nie mogłem zrobić. Nie zamierzałem już wypuścić Gracie ze swoich rąk. Nigdy. Wreszcie przemówił:

— Technicznie jesteś moim jedynym zięciem. Jednak Reed plasuje się wyżej.

— Reed nie częstuje cię szkocką.

Prychnął.

— Wiem. On i Heather, i to ich połączenie wódki z martini. Musi to zmienić.

— Widzisz? Ach, ci młodzi. Echh. Nie to, co my.

Machnął ręką.

— Mniejsza o to.

— Też nie przepadam za tobą, ale kocham twoją córkę. I myślę, że w sumie jesteś w porządku teściem. Od czasu do czasu aroganckim i dupkowatym, ale ogólnie jesteś spoko.

Szczególnie, od kiedy przestałeś mi dawać fangi w nos.

— Do cholery, nie wiem, co mam ci na to odpowiedzieć.

— Dobrze. Zatem się zamknij.

Milczeliśmy przez chwilę, zanim zaczął poważnym głosem:

— Zamierzasz dobrze ją traktować?

— Każdego dnia. Kocham ją bardziej, niż potrafię to wyrazić. — Spojrzałem mu w oczy.

— Jest całym moim światem, Richard.

— Myślę, że nie jesteś taki zły.

— Czyli mam twoje błogosławieństwo?

— Pomyślę o tym.

— Dobrze.

Pochylił się.

— A tak przy okazji, czym u licha jest ta fanga?

Zaśmiałem się. To nawet było zabawne.

Wślizgnąłem się pod kołdrę z zadowoleniem. Lubiłem wizyty rodziców Grace. Ale też zawsze cieszyłem się, gdy już wyjeżdżali. Przyzwyczajenie się do posiadania rodziny musiało zająć mi trochę czasu. To był stały element naszego życia. Ciotki, wujkowie, kuzyni. Ktoś zawsze do nas przyjeżdżał lub byliśmy zapraszani w jakieś miejsce. Muszę przyznać, że część mnie to lubiła, ale wciąż wolałem mieć Gracie tylko dla siebie. Oparłem się na łokciu, przyglądając się jej. Dziś wieczór była bardziej cicha niż zwykle, szczególnie po wyjściu jej rodziców.

— Co się dzieje?

— Rodzice zaproponowali mi zamieszkanie w ich domu, dopóki nasz nie zostanie wykończony w Port Albany. — Przełknęła i powiedziała drżącym głosem: — Nie wiem, czy potrafię dłużej znieść windę, Jaxson.

Zmarszczyłem brwi, wyciągnąłem rękę i objąłem jej policzek.

— W porządku. Też rozmawiałem o tym z twoim tatą. Wyjeżdżają w przyszłym tygodniu i możemy się tam wprowadzić w każdej chwili. — Mrugnąłem. — Właściciele bez problemu rozwiążą ze mną umowę wynajmu, żaden problem. Rodzinne układy i takie tam.

Byłem zaskoczony, gdy zamiast wybuchu śmiechu zobaczyłem w jej oczach łzy. Szybko ją pocieszyłem.

— Nie płacz, kochanie. Wiem, jak nienawidzisz windy, i byłaś bardzo dzielna.

— Byłam rozemocjonowana — przyznała. — I zestresowana.

— Wiem. Przeprowadzimy się. Codziennie będziemy razem dojeżdżać. Wszystko będzie dobrze.

— Jaxson.

Usiadłem. Coś w jej głosie sprawiło, że się napiąłem.

— Gracie, o co chodzi?

— Minęło już trochę czasu od naszego pobytu w Vegas.

— Wiem. Dużo się wydarzyło. — Pochyliłem się i ją pocałowałem. — Ale życie się uspokoi. Za kilka tygodni się znowu pobierzemy, przeprowadzimy do Port Albany i odnajdziemy nowy rytm.

— Czasami to, co się wydarzyło w Las Vegas, zabierasz ze sobą do domu — wypaliła. — Nie od razu, ale nieco później.

Zmarszczyłem brwi, trochę zdezorientowany.

— Później?
— Dziewięć miesięcy później.
— Dziewięć. Co ty chcesz mi... — Urwałem, kiedy dotarło do mnie znaczenie wypowiedzianych przez nią słów. — Jasna cholera. Czy ty... jesteś w ciąży?
— Tak.
Zalała mnie fala najróżniejszych emocji. Zmieszania, zmartwienia, szoku. Jedna z nich zdeklasowała pozostałe.
Zdziwienia.
Miałem zostać ojcem. Grace i ja będziemy mieli rodzinę. *Będziemy* rodziną.
Szczęście, do którego zacząłem się przyzwyczajać, nagle ścisnęło moje serce i nagle wręcz sprawiło mi ból.
Spojrzałem jej w oczy.
— Będziemy mieli dziecko?
— Tak.
— Noc naszego ślubu — przypomniałem sobie. — Nie uważaliśmy za każdym razem.
— Nie. I myślę, że zapomniałam wziąć tabletki.
— Byłaś pijana.
— Tak, byłam.
Uniosłem brew.
— Czyli raz nieużyta prezerwatywa i raz zapomniana tabletką zaowocowały naszym dzieckiem.
— Tak.
Przełknąłem ślinę.
— Nasze dziecko.
— Tak — wyszeptała.
— Jesteś szczęśliwa, Gracie?
— Podekscytowana — odpowiedziała. — Przeżona. Zdenerwowana.
— To zmieni twoje plany na przyszłość.
— Tylko je poprawi.
Pocałowałem ją czule i niespiesznie.
— Ty sprawiasz, że wszystko jest lepsze. — Położyłem rękę na jej płaskim brzuchu. — Oboje sprawiacie. — Znowu ją pocałowałem. — Dziękuję.
— Jesteś szczęśliwy? — zapytała, a łzy spływały po jej policzkach.
— Obłędnie. Kocham cię, Grace Richards.
— Kocham cię — szlochała.
Wziąłem ją w ramiona, kołysząc i dając wsparcie. Kiedy się uspokoiła, położyłem ją i pocałowałem w brzuch.
— Cześć, maluszk. Tu tatuś. Jesteśmy szczęśliwi, że jesteś w drodze, i nie możemy się doczekać, kiedy się z tobą spotkamy.
Kolejna łza spłynęła po jej policzku. Uniosłem jej rękę i pocałowałem dłoń. Przez chwilę milczeliśmy, ciesząc się tą chwilą.
Wtedy przyszła mi do głowy myśl. Podniosłem oczy, w których igrały dwa chochliki.
— Mogę powiedzieć twojemu tacie? Chcę być pierwszym, który nazwie go dziadkiem.
Na jej ustach pojawił się uśmiech.
— Może znowu da ci fangę.
Pocałowałem jej brzuch.
— To jest tego warte.

Gracie usnęła w moich ramionach. Mój umysł był zbyt pobudzony, aby spać.

Będę ojcem.

Rok temu czekało mnie kolejnych dwanaście miesięcy samotności. Świat wypełniony pracą, ciszą i żalem. Nie byłem zdolny do odczuwania uczuć, kontaktu z ludźmi, chyba że na dystans.

A później w moim życiu pojawiła się ona. Pomimo wzlotów i upadków oraz całego bólu, na który ją naraziłem i przez który musiała przejść, była tutaj ze mną. Moja żona. Zmieniła mnie na wielu płaszczyznach. Zawsze na lepsze.

A teraz dała mi prezent, za którym nawet nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo tęskniłem.

Uczyniła mnie ojcem. Będę miał własne dziecko, którym będę się opiekować. Troszczyć o nie. Kochać. Moje dziecko nigdy nie zazna takiego strachu jak ja. Samotności i głodu. Będę ją lub jego chronić przez całe życie.

Po raz pierwszy czułem wdzięczność. Miałem powód, aby patrzeć w przyszłość z podniesioną głową, bo była ona jasna, dzięki kobiecie śpiącej obok.

Pocałowałem ją w głowę, okazując miłość i uznanie. Przysunęła się bliżej, a ja przytuliłem ją mocniej. Była uosobieniem miłości i była moja.

Moja Grace.

Moja cudowna Grace.

Epilog

Rok później — Jaxson

Katy pojawiła się obok mnie z szerokim uśmiechem.

— Ona już tutaj jest.

— Okej, świetnie.

— Jesteś pewien, że nie chcesz być przy drzwiach?

— Nie. Pozwolę jej zobaczyć się ze wszystkimi, przywitać, poprzytulać. Gdy skończy, będzie chciała potrzymać Kylie.

Katy uniosła brew.

— Innymi słowy, nie chcesz ryzykować, że ktoś inny potrzyma twoją córkę.

Pocałowałem główkę mojej córeczki, spoglądając na nią z całkowitą fascynacją.

— Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

Katy zachichotała, a ja się uśmiechnąłem.

— Idź do drzwi. Będzie podekscytowana, gdy cię zobaczy. Zabierz Richarda — zasugerowałem.

Odeszła, potrząsając głową. Zatrzymała się, aby wziąć Richarda za rękę i pociągnąć go za sobą.

Gracie była zaskoczona. Myślała, że jedzie tutaj z Addi na spotkanie z nowym klientem. Nie miała pojęcia, że to przyjęcie, które miało uczcić jej zdany egzamin uprawniający do wykonywania zawodu prawnika.

Gdy w zeszłym tygodniu nadeszła koperta, bez końca wpatrywała się w nią. A potem spojrzała na mnie i oddała mi ją.

— *Nie mogę — powiedziała.*

Wziąłem ją od niej i otworzyłem, bez cienia wątpliwości o informacje, jakie tam znajdę. Oczywiście miałem rację. Moja genialna, zadziwiająca żona zdała.

Popłakała się, a ja ją przytuliłem.

— *Jak mogłaś nawet pomyśleć, że mogło być inaczej? — zanucilem. — Jesteś taka niesamowita.*

— *Po prostu się martwiłam. — Pociągnęła nosem. — Nie chciałam rozczarować ciebie, taty ani kogokolwiek innego.*

Uniosłem jej podbródek.

— *Nigdy nie powinnaś tak myśleć. Ten egzamin to bardzo trudna sprawa. Gdybyś nie zdała tym razem, spróbowałabyś ponownie. Nie ma mowy o żadnej porażce. — Pocałowałem ją w usta. — Ale zdałaś.*

I sięgnąłem po mojego asa w rękawie.

Jen.

Zarezerwowałem w winiarni co najmniej kilka terminów. Jej rodzice pozostali w najwyższej gotowości. Catering był zamówiony. Lista gości dopięta na ostatni guzik. Gdy tylko dowiedziałem się o zdanym egzaminie, wszystko zostało natychmiast uruchomione i dzisiaj sala była wypełniona po brzegi rodziną Gracie i kilkoma znajomymi. Wszyscy przyszli, aby z nią świętować.

Byłem Jenowi winien największą butelkę szampana, jaką udało mi się znaleźć. Byłby zachwycony.

To musiało być coś drogiego i rzadkiego.

Tak jak on.

Drzwi otworzyły się i Grace weszła, rozmawiając z Addi. Zatrzymała się, gdy zobaczyła grupę czekających na nią osób i wykrzykujących gratulacje. Jej oczy poszerzyły się przy omiataniu pokoju. Podniosłem Kylie, aby wiedziała, że tam byliśmy. Zagubiła się w tłumie gratulujących jej osób, a ja uśmiechnąłem się, widząc, jak przytula się i przyjmuje ich życzenia.

— Twoja mamusia jest niesamowita — powiedziałem do Kylie. Spojrzała na mnie, mrugając w świetle. Jej oczy były idealną kopią Gracie. Miała po mnie bardzo ciemne włosy, takie loczki. No i jeszcze dołek na brodzie. Poza tym miała cechy nas obojga, była małą, idealną sobą.

Mała dłoń pomachała w powietrzu, a ja uniosłem ją i pocałowałem.

— Twoja mamusia zakończyła aplikację, zdała egzamin i urodziła ciebie. — Pokręciłem głową. — Każda z tych rzeczy jest już bardzo trudna sama w sobie, a co dopiero zrobienie ich wszystkich w tak krótkim czasie. Cholernie spektakularne.

— Oczywiście — oznajmił rozbawiony głos Richarda. — W końcu to moja córka — powiedział, a potem zaczął zrzędzić. — Żle trzymasz moją wnuczkę. Daj mi ją.

— Nie.

— Trzymasz ją przez cały czas. Daj mi ją — powtórzył, sięgając po nią.

— Nie. — Wolną ręką wskazałem na moją klatkę piersiową. — *Tata*. Przebijam cię.

Prychnął.

— Chciałbyś. Dziadek przebija tatę.

— Ha. Zawsze zmieniasz zasady gry, aby ci odpowiadały. *Tata* przebija dziadka.

Katy zrobiła krok do przodu, zabierając Kylie z moich ramion.

— A babcia przebija was obydwu. — Odeszła, kierując się w stronę Grace, która powoli już do nich zmierzała.

— Cholera. Teraz żaden z nas jej nie ma — jęknąłem.

— To twoja wina — warknął.

— Nieważne.

Wypuścił powietrze.

— Czekając, równie dobrze możemy napić się szkockiej. Masz naszą ulubioną w barze?

— Oczywiście.

— Pójdę po jedną kolejkę dla nas.

Mój teść skierował się do baru. Nasza relacja była dość skomplikowana i polegała na ciągłej przepychance. Uwielbialiśmy się spierać. Zadawać sobie ciosy. Nawzajem. A najważniejsze było to, że go szanowałem, a nawet lubiłem. Przy rzadkich okazjach przyznawał, że czuje to samo. Pod warunkiem, że napił się wystarczająco dużo szkockiej i nie było nikogo w pobliżu, kto mógłby go usłyszeć.

Był dobrym człowiekiem, który bardzo kochał swoją rodzinę, i codziennie podążałem za jego przykładem.

Po prostu nigdy mu tego nie powiedziałem.

Wspomnienie dnia, w którym dowiedział się, że zostanie dziadkiem, wciąż wywoływało uśmiech na mojej twarzy.

Richard i Katy wracali do Kolumbii Brytyjskiej. Gracie i ja przeprowadzaliśmy się do ich domu w Port Albany, więc Gracie już nie musiała walczyć z windą. Wszystkie moje rzeczy poszły tymczasowo na przechowanie do magazynu, a my ulokowaliśmy się w jej starym pokoju. Nie było

nawet mowy, abym mógł spać i kochać się z nią w sypialni jej rodziców. Zamówiłem nowe, większe łóżko od tego, które obecnie tam było. Mogliśmy tam mieszkać, dopóki nasz nowy dom nie będzie gotowy. Gracie uwielbiała tutaj być, a i ja musiałem przyznać, że to fantastyczne miejsce na wychowywanie dziecka.

Denerwowała się, wiedząc, że za chwilę przekaże rodzicom dobrą nowinę. Wziąłem ją za rękę, gdy siedzieliśmy, popijając kawę przed ich wyjściem na lotnisko.

— Aiden mówi, że wasz dom będzie potraktowany priorytetowo. Dzięki ekipie, którą mają, będzie gotowy do lata — wymamrotał Richard.

Grace pokiwała głową.

— Tak.

— Wrócimy za parę tygodni na wesele, a później będziecie już na swoim. Jak zwykle będę się oczywiście kręcił w tę i z powrotem, ale zostanę w Toronto. — Odchrząknął. — Nowożeńcy lubią mieć trochę prywatności.

Zaśmiałem się, a Gracie zachłysnęła się kawą.

Zmarszczył czoło, patrząc na nas.

— Gracie, jesteś blada. — Zmrużył oczy. — Co znowu zrobiłeś? — Skierował na mnie spojrzenie. — Rób tak dalej, a cofnę swoje błogosławieństwo.

Przewróciłem oczami.

— Pragnę ci tylko przypomnieć, Richard, że tak naprawdę pobraliśmy się już w grudniu. Zatem formalnie i tak już jesteśmy małżeństwem. Robimy to tylko dla rodziny.

Usiadł.

— Do czego zmierzasz?

— Nie możesz cofnąć swojego błogosławieństwa, skoro i tak już jestem jej mężem.

— Ummm.

Odwróciłem się lekko na krześle, aby zobaczyć wyraz jego twarzy.

— Ojcem jej dziecka.

— Jeszcze nie.

Wziąłem głęboki oddech.

— Wkrótce. — Przyciągnąłem Grace do siebie. — Wcześniej, niż się spodziewaliśmy.

Katy wstrzymała oddech i zakryła usta. Patrzyła na nas.

Spojrzałem na Richarda. Spodziewałem się gniewu. Oskarżeń. Może kolejnej fangi w nos. Natomiast nie spodziewałem się łagodności. Tego, że poszuka na stole ręki Katy. Błysku lez w oczach.

— Jesteś w ciąży? — zapytał Gracie.

— Tak — potwierdziła. — I jestem zachwycona, tato. — Uścisnęła moją rękę. — Oboje jesteśmy.

— Twoja kariera — powiedział, marszcząc brwi. — Twoje plany.

— Nie zmieniają się. Po prostu będziemy musieli sobie to wszystko trochę inaczej poukładać — tłumaczyła.

— I jesteś szczęśliwa?

— Bardzo.

— Oboje jesteśmy — wtrąciłem. Spotkałem jego wzrok. — Moja żona i dziecko są moim priorytetem. Teraz. I zawsze.

Przez moment się nie odzywał.

— Moje dziecko będzie miało dziecko. Zostanę... — Urwał.

— Dziadkiem — dokończyłem triumfalnie.

— Dziadkiem — powtórzył, jakby sprawdzając to słowo.

— *Najbardziej seksownym, jakiego znam* — dodała Katy ze śmiechem.
Nagle uśmiechnął się.

— *Pokonałem Mad Doga. I Bentleya. Ale będą cholernie zazdrośni.*

Potem wstał i wziął Gracie w ramiona, przytulając ją i cicho coś mówiąc. Dostałem uścisk od Katy i czekałem, kiedy Richard skończy swoją prywatną rozmowę z moją żoną. Wyciągnąłem rękę i zostałem zszokowany, gdy nagle mocno i szybko mnie uścisnął, poklepując po ramieniu.

— *Ciesz się tym* — powiedział. — *Nic nie przebiję bycia ojcem. Nic.*

Spojrzeliśmy na siebie, dzieląc ze sobą tę chwilę. To wzmocniło nasz, trochę dziwaczny, układ. Doskonale wiedziałem, że nas wspierał, i tylko to się liczyło.

— *Będę w pobliżu, aby mieć pewność, że nie spieprzysz tego za bardzo* — dodał sucho, wywołując uśmiech na mojej twarzy.

Typowy Richard.

Wyrwał mnie ze wspomnień, podając szklaneczkę szkockiej i mrugając.

— *Katy uwielbia być babcią. Dam jej wygrać tym razem.*

Parsknąłem.

— *Często pozwalasz jej wygrywać.*

— *Nie ma o czym gadać, Jaxson* — zaśmiał się. — *Moja córka też ma cię pod pantoflem.*

— *Coś w tym jest, tato.*

Obaj wybuchnęliśmy śmiechem.

Słuchałem śmiechu i rozmów wokół mnie, myśląc o ostatnim pobycie na tej sali.

Poślubiłem Gracie. Znowu.

Tym razem przed całą jej rodziną. Patrzyłem, jak szła do mnie, pokonując krótki dystans, a jej spojrzenie było czyste, jasne i lśniące od szczęścia. Miała na sobie przepiękną koronkową sukienkę zaprojektowaną przez Cami. Odsłonięte ramiona i szyja lśniły w świetle. Obok niej stały Addi i Heather. Przy mnie byli Ronan i Michael. Bardzo zbliżyłem się do Ronana, odkrywając jego spokojną naturę. Lubiliśmy razem spędzać czas w Port Albany i był częstym gościem u nas w domu.

Richard był zaskakująco spokojny, chociaż zdążył już sobie uciąć ze mną pogadankę na temat jego córki i tego, co dla niego znaczyła. Jego oczekiwania. Sądzę, że zszokowałem go, wymieniając własne oczekiwania w stosunku do samego siebie. Opowiedziałem mu o swojej przeszłości i wciąż niejasnej wizji rodziny. Oraz o tym, jak będę się starał być dla niej wszystkim, czego potrzebuje.

Poklepał mnie po ramieniu ze zrozumieniem.

— *Utoniesz lub popłyniesz z tą rodziną* — droczył się. — *Nikt, kto już raz wejdzie do wszechświata BAM, nie wyjdzie stąd taki sam. A oni polubili cię już w Boże Narodzenie.*

— *Chcę, aby Grace pozostawała blisko swojej rodziny. Tej prawdziwej i przybranej.*

Zmarszczył brwi i się pochylił.

— *Ta przybrana jest również prawdziwa, Jaxson. Rodzina to nie tylko sama nazwa. Najważniejsza jest ta, która wyrasta z głębi serca.* — *Spoważniał.* — *Zrozumiesz, gdy urodzi się twoje dziecko. Zapragniesz, aby poznało ten rodzaj miłości.* — *Spojrzał mi w oczy.* — *Będziesz potrzebował takiej miłości.* — *Spojrzał w dół, zniżając głos.* — *Rozumiem cię bardziej, niż myślisz, Jaxson. Nie znałem tego uczucia, dopóki nie spotkałem Katy. Gdy pokochasz tak prawdziwie, już nigdy nie będziesz taki sam. A gdy dojdzie do tego rodzina, wszystko stanie się jeszcze lepsze.*

To był moment, który nas scementował i umocnił. Wspólne zrozumienie przeżywanego bólu i samotności, zanim pojawiły się kobiety, które otworzyły nam oczy i pokazały, że można

żyć inaczej. Pokazały, jak bardzo nam tego brakowało.

Nigdy się do tego nie przyznaliśmy. Zbyt zabawne było wzajemne nakręcanie się na siebie. Jednak nasze rozmowy telefoniczne, esemesy i jego wsparcie, gdy zamartwiałem się o Gracie lub dziecko, naprawdę pomogły mi przejść przez okres ciąży. I miał rację. Ta rodzina była niesamowita.

Patrzyłem, jak obserwuje zbliżającą się do nas Gracie, trzymającą Kylie na rękach i witającą gości. Musiałem się upewnić, że podejdzie do mnie pierwszego.

Bardzo go lubiłem, ale to wcale nie oznaczało, że chciałem zrezygnować z czasu dla dziecka.

Gracie pojawiła się przede mną z szerokim uśmiechem na twarzy. Ujęła mnie za policzek, przyciągając do ust, a platynowa obrączka z diamentami, którą tak spektakularnie cisnęła gdzieś nad moją głową, teraz znajdowała się na jej palcu, oznaczając, że ona już do kogoś należy. Że jest moja.

Pocałowałem ją mocno. Po części, żeby zaniepokoić Richarda, a po części, żeby skorzystać z okazji i wziąć Kylie z jej ramion. Jednak przede wszystkim dlatego, że uwielbiałem całować moją żonę.

Odsunęła się z przyspieszonym oddechem. Pokręciła głową na moje manewry miłosne i zaśmiała się.

— Kocham cię — wymruczała.

Znowu ją pocałowałem.

— Też cię kocham.

Grace

Domyślałam się, że Jaxson coś knuje, ale nie miałam pojęcia, że planuje przyjęcie z okazji zdanego egzaminu uprawniającego do wykonywania zawodu prawnika. Zrobił mi wielką frajdę, rezerwując na weekend miejsce na obiad w moim ulubionym lokalu. Myślałam, że to będzie nasze kameralne świętowanie.

Tymczasem zaprosił moją bliską rodzinę, kilku współpracowników i rodziców. Wybrał miejsce, w którym odbywało się nasze przyjęcie weselne. Byłam naprawdę zaszokowana, wchodząc tutaj z Addi, ponieważ myślałam, że jadę na spotkanie z klientem.

Od razu zauważyłam jego intensywne spojrzenie z drugiej strony sali. Widziałam, jak trzyma naszą córeczkę tymi swoimi dużymi dłońmi, tuląc jej główkę i trzymając blisko w ten bezpieczny sposób, który sprawiał, że moje serce zaczynało bić szybciej. Nigdy nie widziałam seksowniejszego widoku. Ten wyraz twarzy, który miał ostatnio. Wątpię, aby zdawał sobie sprawę, że uśmiechał się przez większość czasu. Ta delikatność w oczach, gdy był ze mną. A gdy spojrzał na Kylie, rozpląnęłam się. Z jego spojrzenia wylewała się czysta i bezgraniczna miłość.

Gdy moja mama zabrała ją, aby przynieść Kylie do mnie, próbowałam się nie śmiać z jego żalosego wyrazu twarzy. Nie miałam wątpliwości, że znowu ścięli się z ojcem. Nieustannie się spierali o wszystko. Mimo tego obie z mamą zdawałyśmy sobie sprawę, jak głęboka łączyła ich przyjaźń. I uznaliśmy ich przekomarzanie się za zabawne.

Szłam w ich kierunku, zatrzymując się, aby przywitać się z gośćmi, wymienić uściski, pocałunki i przyjąć gratulacje. Powitalny pocałunek Jaxsona sprawił, że moja krew zawrzała. Już samo patrzeć na niego podnosiło mi temperaturę za każdym razem. Jego usta na moich były niczym zapalka przyłożona do benzyny. Nawet jeśli wykorzystał to do przejęcia Kylie z moich ramion i odzyskanie jej.

Przebiegły facet.

— Niespodzianka — wyszeptał.

— Z pewnością. Jak to zrobiłeś? — zapytałam.

Uśmiechnął się, uwidaczniając dołek.

— Moja słodka tajemnica.

— Ach. — Odwzajemniłam uśmiech. — Twój największy fan. Jen.

— Cóż mogę powiedzieć? Uwielbia mnie.

Mój tata prychnął.

— Przystań tulić moją Kylie. — Wykorzystał okazję, że przez chwilę byłam blisko Jaxsona i zabrał mi dziecko. — Już w porządku, maleńka wnuczusiu, dziadek cię ma — mruzczał. — Tata jest zawsze zbędny, gdy mama znajduje się w pobliżu.

Jaxson przewrócił tylko oczami, ale pozwolił mu zatrzymać małą. Objął mnie w talii, przyciągając do siebie.

— Chciałem z tobą świętować. Zrobić coś, co cię uszczęśliwi — powiedział cicho. — A doskonale wiem, że nic cię bardziej nie uszczęśliwia niż rodzina.

— Jest jeszcze jedno.

— Tak? — zapytał.

Nachyliłam się prosto do jego ucha.

— *Nasza* rodzina. Ty, ja i Kylie. Razem.

Jego oczy rozbłysły, a ja zostałam nagrodzona najszerszym uśmiechem.

— Mnie również, kochanie. Mnie również.

Teraz o wiele łatwiej okazywał swoje uczucia. Przynajmniej te do mnie. Reszta świata mogła nadal postrzegać go jako surowego i zdystansowanego, ale ja znam prawdziwego Jaxsona.

Mojego Jaxsona.

Tatę Kylie, jej ulubionego mężczyzny na ziemi. Ku udawanemu przerażeniu mojego ojca.

Patrzyłam, jak Jaxson śmiał się z moimi rodzicami, obejmując mnie ramieniem i mocno trzymając przy swoim boku. Niemalże zakotwiczona.

Tak bardzo się zmienił, że ledwo przypominał człowieka, którego poznałam. Był dużo bardziej zrelaksowany i otwarty. Nie krył się ze swoją miłością i nie miał z tym problemu. Nawet w biurze, dopóki tam pracowałam i gdzie byliśmy wystawieni na widok kolegów i klientów. Poszedł do partnerów i poprosił o przydzielenie mnie do niego przez cały czas aplikacji, tłumacząc, że musi mieć na oku ciężarną żonę. A oni się zgodzili. Sabrina odeszła po kompromitującym incydencie, którego partnerzy nie mogli zignorować pomimo zysków, jakie przynosiła jej praca. Wyszło bowiem na jaw, że sypiała zarówno ze swoim klientem, jak i wkrótce jego byłym mężem. Informacje, które miała od dwóch stron, wykorzystała, aby ich skłócić i nastawić przeciwko sobie. Dzięki temu zyskała dodatkowe płatne godziny w pracy. Po wyjściu na jaw tego procederu natychmiast musiała pożegnać się z firmą. Pojawiło się dwóch nowych prawników i wszyscy, łącznie ze mną, szybko o niej zapomnieli. Cieszyłam się, że odeszła z firmy Jaxsona i nie musieliśmy jej dłużej znosić.

Podczas mojej ciąży Jaxson był prawdziwą opoką. Opiekował się mną, gdy byłam chora. Cały zanurzył się w tej ciąży, nieustannie cytując książki i zasypując mnie faktami. Upewniał się, czy przestrzegam liczby godzin w biurze. Razem z Michaeliem chuchali i dmuchali na mnie. Upewniał się, że dobrze się odżywiam. Spełniał wszystkie moje zachcianki. W dniu mojego egzaminu Kylie postanowiła, nieco przed czasem, przyjść na świat. Wody mi odeszły tuż przed wyjściem z samochodu. Spanikowałam, ale on zachował spokój, zawrócił i odwiózł mnie do szpitala. Trzymał za rękę i pomagał oddychać. Do czasu, zanim dostałam przydzielony pokój, skontaktował się z moimi rodzicami, zawiadomił, kogo trzeba w sprawie mojego egzaminu, i

ubrał się w strój szpitalny, gotowy razem ze mną na spotkanie z Kylie. W ciągu kilku godzin tylko raz stracił na moment opanowanie, gdy lekarz poinformował, że konieczne jest cesarskie cięcie. Zmartwienie i strach przemknęły po jego twarzy, ale trzymał mnie za rękę i był blisko.

— *Jestem tutaj, kochanie. Trzymam cię.*

Oboje płakaliśmy, gdy Kylie została położona w moich ramionach, różowa, mokra i wiercąca się. Jaxson trzymający ją po raz pierwszy na rękach był widokiem, którego nigdy nie zapomnę. Zachwyty i miłość aż biły z jego twarzy. Rzadko wypuszczał ją z ramion przez następne dwadzieścia cztery godziny.

Do teraz nienawidzi, gdy musi to zrobić.

Wziął urlop tacierzyński, aby móc się zajmować nią i mną w czasie, gdy będę dochodzić do siebie. Spędzaliśmy razem długie godziny, a on przygotowywał mnie do egzaminu, gdy mała spała. Zawiózł mnie na test, odebrał po nim i trzymał za rękę, gdy lamentowałam nad pytaniami, o których sądziłam, że źle na nie odpowiedziałam. Był niesamowity.

A to wszystko robił człowiek, który upierał się, że nie potrafi kochać. I że nic nie trwa wiecznie. Ktoś, kto nic nie wiedział o byciu częścią rodziny, teraz stał się ucieleśnieniem tego wszystkiego.

Często wspominał nasz początek, nienawidził myśleć o środku naszej znajomości i żył dla naszej przyszłości.

Ponieważ teraz to przeszłość była naszą mantrą.

A on był mój na zawsze.

Bardzo dziękuję za przeczytanie książki *Moja Grace*. Jeśli chcesz podzielić się swoimi wrażeniami, recenzje zawsze są mile widziane.

Jeśli spodobały ci się perypetie Gracie i Jaxsona, koniecznie przeczytaj historię Charly i Maxx'ie w innej mojej książce.

Możesz też poznać rolę Gracie podczas ślubu jej najlepszej przyjaciółki.

Jeśli chcesz odwiedzić Jaxsona i Gracie w dalszej przyszłości, rozszerzoną wersję epilogu znajdziesz pod adresem <https://dl.bookfunnel.com/gcybv8ywtd>.

Miłej lektury!

Melanie

Podziękowania

Jak zwykle jest kilka osób, którym pragnę podziękować.

Lisa, pomimo twojej miłości do jedzenia na wynos i wręcz obnoszenia się z tym, jesteś naprawdę niesamowita. Dziękuję za wsparcie, kiedy go rozpaczliwie potrzebowałam.

Pomogłaś bardziej, niż myślisz.

Brth, Trina, Melissa, Peggy i Deb — dziękuję za wasze opinie i wsparcie.

Wasze komentarze, jak zawsze, sprawiają, że opowieść staje się lepsza.

Kim, składam ci wielkie podziękowania za wszystko, co robisz. Jestem bardzo szczęśliwa, że należysz do zespołu.

Karen, robisz tak wiele, że nawet nie wiem, od czego zacząć moje podziękowania dla ciebie. Jesteś moją ostoją i drogowskazem w tym świecie. Dzięki tobie zawsze odnajduję w nim swoje miejsce. Przesyłam mnóstwo miłości.

Wszystkim blogerom, czytelnikom i w szczególności zespołowi zajmującemu się promocją. Dziękuję wam za wszystko, co robicie. Wyrażając swoją miłość do książek — mojej pracy, publikowania, udostępniania, tworzenia filmów — wasze rekomendacje powodują, że moja lista pozycji do przeczytania jest długa. Bardzo doceniam okazywane przez was wsparcie.

Dziękuję moim kolegom i koleżankom autorom, którzy okazali mi ogromną życzliwość. Dziękuję.

Pójdę za waszym przykładem i przekażę ją dalej.

Mojej grupie czytelniczej, Minionki Melanie — kocham was wszystkich.

Mojemu Matthew, na zawsze i na wieki. Dziękuję.

Inne książki Melanie Moreland

Bentley. Prywatne imperium #1

Aiden. Prywatne imperium #2

Maddox. Prywatne imperium #3

Reid. Prywatne imperium #4

Przeklęty kontrakt

O autorce

Melanie Moreland, międzynarodowa autorka bestsellerów NYT/ WSJ/USAT, od ponad trzydziestu lat wiecie szczęśliwe i satysfakcjonujące życie w cichej okolicy Ontario u boku swojego ukochanego męża. Towarzyszy im ich odratowany kot Amber. Nic nie ma dla niej większego znaczenia niż rodzina i przyjaciele, a ona pielęgnuje każdą spędzoną z nimi chwilę.

Chociaż jest poważnie uzależniona od kawy i niestraszne są jej wszelkiej maści nowoczesne technologie, to uwielbia też piec, gotować i wypróbować nowe przepisy. Kocha urządzać przyjęcia, podróże w kraju i poza nim, przy czym powroty do domu stanowią najlepszą część tych wojaży.

Melanie przepada za opowieściami, szczególnie w połączeniu z dobrym winem, a także skoki spadochronowe (swobodne opadanie z pyłkami kurzu), ekstremalny snowboard (zjazdy ze schodów) oraz pilotowanie własnego helikoptera (potykanie się o własne nogi). Zawsze uczy się na błędach, nawet tych największych.

Agentką Melanie jest Flavia Viotti z Bookcase Literary Agency. W przypadku jakichkolwiek pytań, np. praw do tłumaczenia książek Melanii, skontaktuj się z Flavią, pisząc pod adres flavia@bookcaseagency.com.

Kontakt z Melanie

Lubisz grupy czytelników? Lubisz zabawę i nagrody? Zajrzyj do grupy Minionki Melanie.

Zapisz się do newslettera, w którym znajdziesz najnowsze informacje, kupony rabatowe, zapowiedzi książek i ich fragmenty (żadnego spamu). Możesz do niego dołączyć na stronie: <https://view.flodesk.com/pages/5f1f0d03a4bc240026dd3fbd>.

Odwiedź witrynę Melanii pod adresem <https://www.melaniemoreland.com/>.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion ✓

Spis treści

Dedykacja Prolog Grace Rozdział 1. Wczesna jesień — Grace Rozdział 2. Grace Rozdział 3. Grace Rozdział 4. Grace Rozdział 5. Grace Jaxson Rozdział 6. Grace Jaxson Grace Rozdział 7. Jaxson Rozdział 8. Jaxson Grace Rozdział 9. Grace Rozdział 10. Grace Rozdział 11. Grace Rozdział 12. Grace Rozdział 13. Grace Rozdział 14. Grace Rozdział 15. Grace Rozdział 16. Grace Rozdział 17. Grace Rozdział 18. Grace Rozdział 19. Grace Rozdział 20. Grace Rozdział 21. Jaxson Rozdział 22. Jaxson Rozdział 23. Jaxson Rozdział 24. Jaxson Rozdział 25. Jaxson Rozdział 26. Grace Jaxson Rozdział 27. Jaxson Rozdział 28. Jaxson Grace Rozdział 29. Jaxson Grace Rozdział 30. Grace Jaxson Rozdział 31. Jaxson Grace Rozdział 32. Miesiąc później — Jaxson Epilog Rok później — Jaxson Grace Podziękowania Inne książki Melanie Moreland O autorce Kontakt z Melanie

